

# CZARNA SERIA

KRYMINAL

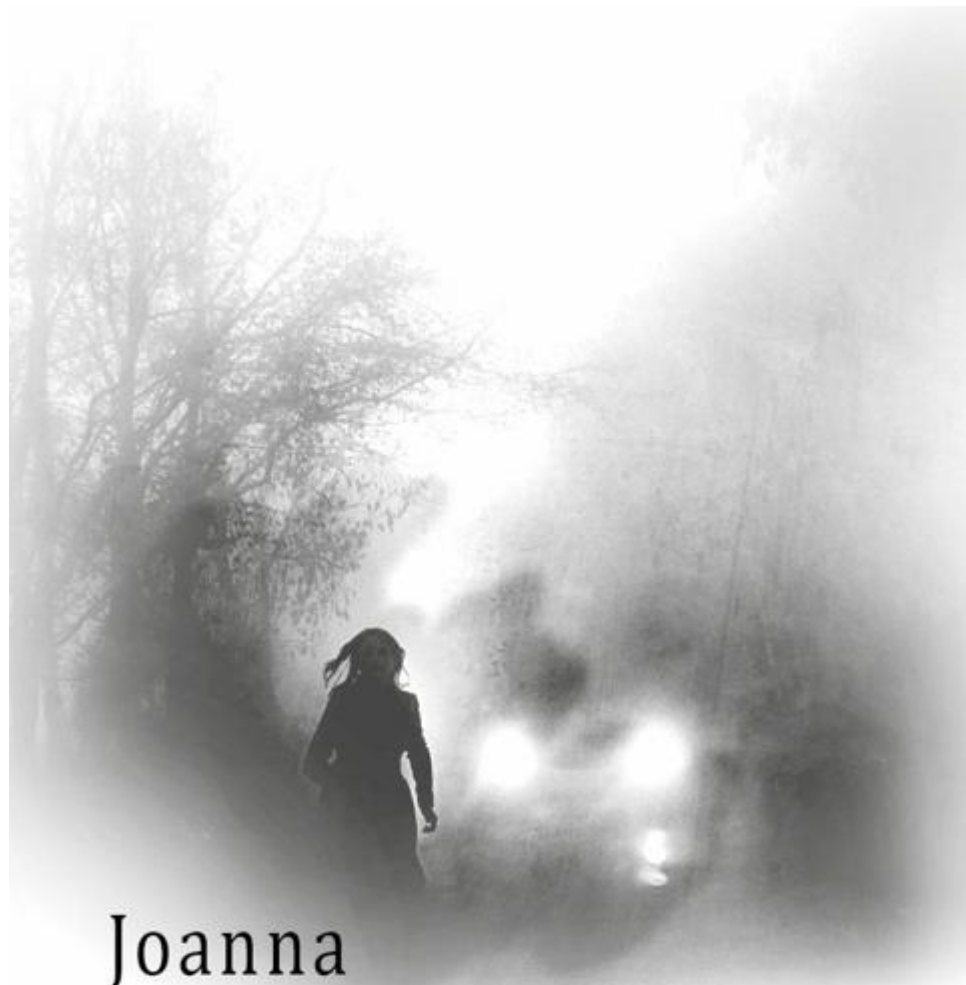


Joanna

OPIAT-BOJARSKA

UCIECZKA

CZY ZDAŻYSZ UCIEC, ZANIM NADEJDZIE NAJGORSZE?



Joanna  
**OPIAT-BOJARSKA**  
UCIECZKA

Wydawnictwo Czarna Owca  
Warszawa 2018

# 1.

– *Pamiętajcie, po co tu psiśliście.*

*Długi i wąski korytarz, którym szli, sprawiał wrażenie, jakby był żywcem wyjęty z horroru. Zamiast jego końca widzieli wielką czarną plamę. Słabe jarzeniówki dostarczały co prawda odrobinę światła, ale co kilka sekund gasły, by ponownie się zapalić.*

– *Wasia kolezianka Anja przyszła do nasz hotel siedem dni ago. Siama, bo jej boyfriend nie mógł. Mieli mieć wakacje razem, ale on w ostatniej chwili powiedział: sorry. Anja była miła dziewczyna. Widziałem ją kilka razy i rozmawialiśmy. Ale któryś dzień zacięła dziwnie się zachowywać. Dziwnie, bardzo dziwnie.*

*Dziwna to była sytuacja, w której się znaleźli. Egipcjanin, kaleczący język polski, prowadził ich w głąb korytarza. Uśmiechał się i próbował być miły, ale nie budził ich zaufania.*

*Wyglądał jak diabeł. Miał kruczoczarne, kręcone włosy i przeraźliwie ciemne oczy. Nie piwne, nie brązowe. Czarne. Smoliście czarne. Otoczone czarnymi gęstymi rzęsami. Białka odznaczały się na tle ciemnej twarzy i podkreślały dodatkowo głębię niepokojącego spojrzenia.*

– *Teraz jej nie ma. Zniknęła. Ale! Mówiliście mi, że dzwoniła do was z hotel dzień przed zniknięciem. Prosiła was o help. Mówiła, że coś złego*

się tu robi i zię siem boi. Boi siem, zię nie wróci do domu. Nie wróci do Polska żywa. Prosiliście mnie długo, bardzo długo, ziębym wam pomóg. Dobzie. Złamię wsińskie zasady i wpuście was do jej pokój. Od ciasu jej zaginiencia stoi zamknięty, bo tak kazała police. Oni tu wrócom, te policjanty, dokładnie za godzinem i pół. Dobzie. Jesteśmy na miejsce. – Egipcjanin zatrzymał się przed drzwiami z numerem sto dwadzieścia siedem. – Witajcie w Egipt. Pamientajcie, macie tylko dziewięńdziesion minute. Jak policjanty was zobaczom, pójdziecie do wienzenie. Aha, i gdyby ktoś pytał, to nigdy siem nie widzieliśmy. Nie znamy siem. Nie wiem, jak tu weśliście.

Chłopak wyjął z kieszeni spodni plastikową kartę i przyłożył ją do czytnika znajdującego się przy klamce. Czerwona dioda zgasła. Zamiast niej zapaliła się zielona. Energicznie nacisnął klamkę i pchnął drzwi, które łatwo ustąpiły.

Oczom czwórki znajomych ukazało się ciemne pomieszczenie.

– Wchoćcie, wchoćcie, nie ma ciasu do stracenie. – Przewodnik ponaglał ich gestem ręki.

Weszli do środka gęsiego. W momencie kiedy ostatnia osoba przekroczyła próg, drzwi się zatrzasnęły.

– Czemu tu jest tak ciemno? – odezwał się Piotr.

– Czemu tak ciemno? Bo nikt jeszcze nie włączył światła – burknął pod nosem Michał.

– No właśnie, słuchajcie, musimy odnaleźć włącznik światła. Obmacajmy wszystkie ściany. Gdzieś musi być.

– A jak nie będzie? Jesssu, Martyna! Wiesz przecież, że mam awersję do ciemności. Nie wytrzymam tu półtorej godziny.

– Agata, wyluzuj. Jak nie lampa, to na pewno gdzieś jest schowana jakaś latarka.

– Coś mi tu nie pasuje. – Piotr nie dawał za wygraną. – Co to za pokój hotelowy, w którym nie ma okna?

– Mam, mam włącznik! Nie działa.

– Jak nie działa? Musi.

Piotr po omacku udał się w stronę głosu Agaty.

– Gdzie jest?

Wyciągnął ręce przed siebie, ale zamiast na ścianę trafił na dziewczynę. Odskoczyła przerażona, po chwili jednak wróciła na poprzednie miejsce, złapała jego ręce i naprowadziła je na włącznik. Obmacał go oraz ścianę obok.

– Rzeczywiście, nie działa. Ale tu jest coś jeszcze. Podobne do włącznika, ale z taką szparą od góry.

– To pewnie na kartę. – Martyna odezwała się zaraz za jego plecami. – No wiecie, jak to w hotelu. Ten facet przyłożył kartę do drzwi, żeby je otworzyć. Skoro karta otwiera drzwi, to podejrzewam, że jest potrzebna również do tego, by popłynął prąd...

– Ale skurwiel nie dał nam karty. – Głos Michała wydawał się spokojny.  
– No chyba że dał?

– Mnie nie.

– Mnie też nie.

– Ani mnie.

– No to jesteśmy w czarnej dupie!

\* \* \*

– Halo? Halo? Halo! Leon jesteś tam?

Leon uświadomił sobie, że słyszy znajomy głos, ale nic nie widzi. Przez chwilę kręcił głową, aż w końcu zorientował się, że ma zamknięte oczy. Kiedy je otworzył, zauważył pękniętą szybę.

– Halo? Leon, Leon! Odezwij się, Leon!

Zidentyfikował kobiecy głos i pomyślał, że w końcu wszystko pierdolnęło. Kaśka się dowiedziała i rozbiła szklaną bańkę, w której żyli. Dopiero po chwili zauważył, że za szybą znajduje się pień. Olbrzymi pień wystający znad złożonej w harmonijkę karoserii. A za nim inne drzewa, droga i ściana deszczu.

– Leon? Leon?

– Jestem – wydał z siebie ochrypnięty głos.

Przełknął ślinę i rozejrzał się dookoła. Na siedzeniu pasażera leżał jego plecak. Na pewno go tu nie kładł. Znał kokpit, fotele, kierownicę i tylne siedzenie, na które zwykle zrzucał swoje rzeczy. Był w samochodzie. Sam. Spojrzał kontrolnie na swoje ręce, nogi i brzuch. Nie zauważył żadnych niepokojących śladów krwi czy przemieszczeń kości. Bolała go jedynie głowa.

– Leon?

– Czego?

– Coś się stało?

Sam chciałby wiedzieć. Pamiętał, że oderwał wzrok od ulicy tylko na sekundę. Telefon sygnalizował drugie połączenie przychodzące. Chciał zerknąć na wyświetlacz telefonu, by zdecydować, czy olać Kaśkę czy dobijającego się. Reszta musiała się potoczyć sama. Niezamierzona zmiana toru jazdy, gwałtowne hamowanie i pobocze z agresywnym drzewem. Zwykle jadąc podrzędnymi drogami, zastanawiał się, co za debil wymyślił, żeby zaraz przy ulicy sadzić drzewa. Gdyby drzewo go nie zaatakowało, opuściłby asfalt i wylądował na polu. Pobrudziłby się trochę i może miałby problem z wyjechaniem z mokradła, ale ostatecznie dzisiejsze zdarzenie mógłby zostawić dla siebie. Nikt nie musiałby o nim wiedzieć.

Wziął głęboki oddech i poczuł klucie w klatce piersiowej. „To od uderzenia w kierownicę” – pomyślał i otworzył drzwi.

Postawił nogi na trawie. Przeniósł na nie środek ciężkości. Wyprostował się. Trzy wdechy i wydechy oraz sączący się z nieba deszcz pozwoliły mu poczuć, że odzyskał kontrolę nad sytuacją.

– Leon? – Kaśka nie dawała o sobie zapomnieć.

– Zadzwonię później...

– Nie, poczekaj. Co to był za hałas? Coś się stało. Wiem to. Czuję. Coś się stało!

– Zadzwonię – odpowiedział, wstrzymując w sobie wszystkie emocje.

Szczerze nienawidził jej beznadziejnego „wiem to, czuję to, powiedz mi”. Rozłączył się, dzięki czemu mógł przestać hamować wybuch złości.

Samochód z zewnątrz wyglądał źle. Oprócz pękniętej szyby miał zgniecioną maskę, oderwany i zdeformowany zderzak i uszkodzoną lampę. Dalsza jazda była niemożliwa.

Leon nawet nie chciał myśleć, ile będzie kosztowała naprawa. Odblokował telefon i zaczął się zastanawiać, czy najpierw wybrać numer pomocy drogowej czy szefa. Oba warianty wydawały mu się złe. Najchętniej cofnąłby czas i nie spoglądał na ten pieprzony telefon.

Odłożył decyzję na później, schował telefon do kieszeni spodni i podszedł do bagażnika. Kiedy blokada ustąpiła, a klapa podeszła do góry, spojrzął do środka.

– O, kurwa – jęknął, kiedy jego wzrok padł na bladą ludzką dłoń wystającą z dużego worka na śmieci.

\* \* \*

– Znowu pada? – Michał snuł się po mieszkaniu w piżamie, głośno wyrażając niezadowolenie z pogody. – Nie wiedziałem, że dożyję czasów,

kiedy w Polsce zapanuje pora deszczowa.

Anita uśmiechnęła się pod nosem. „Dożyję” brzmiało w ustach Michała dość zabawnie. Ją i Michała dzieliło dziewięć lat, a ponadto – tysiące przeżytych dni, zebrane doświadczenia, zużyte stawy i ilość istoty gąbczastej w kościach długich. Był od niej młodszy, ale czasem pozwalał jej się czuć młodziej. Zachęcał do spontanicznych zachowań, przypominał, że można się cieszyć z małych rzeczy, i kusił seksem w najmniej odpowiednich momentach.

Zdarzały się jednak dni, podczas których różnica wieku działała na niekorzyść. Anita sama nie wiedziała, czy jej czy jego. Czy to ona zachowywała się zbyt dorośle? Czy może on zbyt dziecinnie? Wydawało się jej wtedy, że widzi w nim nie swojego partnera, lecz kolegę swojej córki.

Michał mówił coś jeszcze, ale Anita już nie słuchała. Siedziała przy biurku i starała się skupić na pracy.

– Co masz?

Nagi zajrzał do pokoju, w którym siedziała. Od tygodnia mieli wolną chatę, bo córka Anity wyjechała na kurs językowy do Paryża. Mężczyzna korzystał ze swobody i z dumą obnosił się ze swoją męskością.

– Pracę – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od komputera.

Taka reakcja zadziałała na niego odpychająco. Obrócił się na pięcie i wyszedł. Zaczął hałasować w kuchni, a ona, upewniwszy się, że jest w pokoju sama, uruchomiła po raz kolejny filmik. Męskie owłosione pośladki, ugięte nogi i ręce skrępowane z tyłu. Tak wyglądał mężczyzna leżący na podłodze. Oprócz niego w pomieszczeniu musiały być jeszcze dwie osoby. Jedna, trzymająca komórkę, oraz druga, częściowo widoczna na filmie.



Anita zatrzymała obraz w chwili, w której napastnik wpycha w odby ofiary wibrator. Dłoń, która go trzymała, była masywna i owłosiona, z krótkimi palcami i wyraźnie zaznaczonymi kostkami. Na przedramieniu widać było fragment tatuażu, trudny w tej chwili do zidentyfikowania. Ciemne, potargane krawędzie sprawiały wrażenie, jakby były częścią napisu graffiti.

Nabrzmiące żyły wystawały ponad poziom skóry i to była bardzo dobra wiadomość dla Anity. Otrzymała film od policji, a jej zadaniem jako antropologa sądowego było przejrzanie materiału pod kątem biometrycznym.

– Kochanie... – Michał pojawił się nagle za jej plecami.

– No? – spytała, choć dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

Objął ją od tyłu i zaczął całować po szyi, mrucząc:

– Skoro do wyjścia masz jeszcze ze trzy... no dobra, pięć minut, to może wykorzystamy je w jakiś bardziej ekscytujący sposób niż oglądanie filmów z golasem w roli głównej?

\* \* \*

Wacław Kuchciński zmierzał w stronę sąsiadującego z Nidomiem Kosmowa powoli i ostrożnie, bo padający przez całą noc deszcz sprawił, że asfalt stał się wyjątkowo śliski. Jesienią rower nie był najlepszym środkiem transportu, ale jakoś musiał dotrzeć do gospodarstwa kuzyna, w którym miał dziś pomagać. Grażynka wzięła auto, żeby pojechać do przychodni. Nie zamierzał na nią czekać. Deszcz przestał padać, więc zdecydował się wybrać niezależność.

Zawzięcie pedałowal, walcząc z wiatrem. Zerkał to pod nogi, to na drogę. Po wjechaniu w aleję lipową zauważył, że w znajomym krajobrazie

coś nie gra. Niebieskie punto stało na poboczu, bardzo blisko drzewa. Nigdzie jednak nie było widać żadnego człowieka.

Powoli podjechał bliżej. Gdyby to był samochód mieszkańca jego wsi, na pewno śpieszyłby z pomocą. Swój swojemu pomóc musi, zawsze i wszędzie – powtarzał przy każdej okazji. Ale niebieskiego auta na jarocińskich blachach nigdy wcześniej tu nie widział. A każdy obcy mógł być intruzem. Mógł przynosić złe wiadomości albo chcieć kupić kawałek pola i zamieniać wieś w osiedle dla lalek Barbie.

Zatrzymał rower nieopodal samochodu. Rozejrzał się, czy aby nikt nie jedzie, i spokojnie, bez pośpiechu podszedł do auta.

Wygięta maska świadczyła o tym, że kierowca wjechał w drzewo z niemałą prędkością. Kierowca! Waławowi przypomniało się, że ktoś musiał siedzieć za kierownicą. Obcy, nie obcy, ale jednak bliźni, czyli ktoś, komu należało okazać miłosierdzie. Jak by się wytłumaczył księdzu podczas spowiedzi? Że nie udzielił pomocy, bo to obcy był? Nie!

– Halo? Panie szeryfie, jest wypadek. No tu na trasie do... Gdzie dokładnie? No, panie, dokładnie to tu, gdzie stoję, jak dojedziesz pan, to zobaczysz. Niebieska maszyna wbita w drzewo. Kierowca? Nie, nie ma tu nikogo. Może wyczołgał się i gdzieś leży? Rozejrzę się. Dobrze, jak co, to pana powiadomię. Tak, zapamiętam, najpierw pana, a potem karetkę.

\* \* \*

To był najlepszy dzień w życiu starszego sierżanta Pawełka. Telefon o wypadku na trasie oderwał go od codziennych i nudnych czynności zawodowych.

Od dziecka marzył o tym, żeby być policjantem. Skończył odpowiednią szkołę, nauczył się strzelać, szybko biegać i panować nad nerwami. W swojej ocenie był gotowy do spotkań z prawdziwymi zbirami, groźnymi

przestępcami i ofiarami seryjnych morderców. Życie jednak sprawiło, że utknął na komisariacie w Czerniejewie, gminie mającej niewiele ponad siedem tysięcy mieszkańców. Teren obejmujący sto dwanaście kilometrów kwadratowych podzielony był między dwóch dzielnicowych. Jemu przypadła część, w której przeważają lasy, tak więc nie miał problemu z kojarzeniem nazwisk większości mieszkańców „dzielnicy”, którą się opiekował.

Największą sprawą, którą do tej pory prowadził, była kradzież z kościoła w Czerniejewie. Ksiądz zgłosił włamanie. Sierżant Pawełek przyjął zawiadomienie, uruchomił maszynę śledczą i odnalazł sprawców. Purpurowy dywan, bo to on był zrabowanym mieniem, wrócił na miejsce, a Pawełek miał powód do dumy. Co prawda wolałby złapać złodzieja, który ukradł insygnia Świętego Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej albo pokaźną kolekcję dzieł sztuki z prywatnego domu, ale rozumiał, że miejsce, w którym się znajduje, warunkuje jego sukcesy. O dzieła sztuki w Czerniejewie było raczej trudno.

– O której godzinie tu przybyliście, panie Kuchciński? – Stał teraz przy opuszczonym samochodzie wbitym w drzewo i odpytywał Wacława z Nidomia, wioski liczącej trochę ponad stu mieszkańców.

– Nie patrzyłem na zegarek, pan szeryf rozumie. Jechałem rowerem, zobaczyłem to auto, przyspieszyłem, bo pomyślałem, że może ktoś umiera, ktoś się zaklinował w aucie i trzeba będzie go wyjąć, zanim wybuchnie... A z tym przyspieszaniem ostatnio u mnie krucho. Boli mnie kolano. Lewe.

– To o której wyjechał pan z domu?

– Zaraz po Grażynce, pewnie jakoś po dziewiątej.

– Podjechał pan do samochodu i co?

– Panie szeryfie, od razu żem do pana dzwonił. Tak jak pan zawsze mówi, że takich informacji nie zostawia się dla siebie.

– I bardzo dobrze. Spełnił pan swój obywatelski obowiązek. Kierowcy nie było?

– Nie. Rozejrzałem się. Ani śladu.

– Chodził pan wokół samochodu? – Pawełek zerknął na ubłocone buty rolnika i właściwie nie musiał czekać na odpowiedź.

– Chodził. Ale to jakoś dziwne, nie? Samochód bez kierowcy?

Pawełek zostawił zadumanego mężczyznę na poboczu i zajrzał do środka samochodu. Był pusty. Otworzył więc schowek po stronie pasażera, a później opuścił osłonę przeciwsłoneczną znajdującą się przy kierowcy. Niektórzy rolnicy wozili zatknięty w niej dowód rejestracyjny.

– I co?

Kuchciński chyba oczekiwał cudów. Pawełek dopiero zjawił się na miejscu.

– Proszę nie utrudniać śledztwa. Proszę się odsunąć. – Pchnął mężczyznę, wychodząc z samochodu.

Ostatnim miejscem, w którym miał nadzieję odnaleźć coś, co ułatwi identyfikację kierującego autem, był bagażnik. Biznesmeni wkładali tam zwykle swoje teczki. Co prawda auto nie wyglądało na wypasione, ale właścicielem mógł być przecież jakiś początkujący przedsiębiorca. Otworzył bagażnik i wydusił z siebie soczyste przekleństwo.

– Co jest? – Kuchciński był gotowy, by do niego doskoczyć.

Pawełek zareagował jednak jak prawdziwy szeryf. Przymknął bagażnik i zlustrował mężczyznę groźnym wzrokiem.

– Mówiłem, żeby nie utrudniać?

– A co ja będę utrudniał? Tylko zajrzę.

– Pan przejdzie za linię.

– Jaką linię?

– Tam. – Sierżant wskazał miejsce, gdzie leżał porzucony rower. – Tam pan czeka. No chyba że zamiast do kuzyna woli pan na komisariat jechać. W kajdankach.

Groźba zadziałała. Mężczyzna odszedł, a Pawełek ponownie otworzył bagażnik. Ciało kobiety szczelnie wypełniało czarny worek. Przez chwilę przyglądał się znalezisku, a później dotknął palcem wskazującym wystającej z worka dłoni. Była jakby wilgotna i zimna. Skóra nie ugięła się pod naciskiem palca, więc złapał ją całą ręką. Okazała się lodowata i twarda jak kamień. Pomyślał, że ktoś chyba zamroził ofiarę.

– Cholera – jęknął.

Najlepszy dzień w jego życiu właśnie dobiegł końca. Procedury w takich przypadkach były bezlitosne. Ledwo poczuł zapach prawdziwego trupa, a już musiał oddać go innym.

– Szefie? – Pawełek wrócił do radiowozu i wybrał numer przełożonego. – Mamy zamrożone ciało w samochodzie rozbitym na trasie do Kosmowa. Kierowcy brak. Świadców brak – relacjonował, szukając jednocześnie w schowku jednorazowych rękawiczek.

Kiedy pojawią się tu kryminalni z Poznania, powinien przyjąć ich w rękawiczkach, żeby nie pomyśleli sobie, że obmacywał auto, zostawiając na nim swoje paluchy.

\* \* \*

– Czego się tak szczerzysz, Młody?

– Ja?

– A kto?

– Kuźwa, Burza, przecież ja nawet się nie uśmiecham.

Aspirant Michał Majewski rozłożył ręce w geście bezradności. Co prawda przyzwyczał się do tego, że partner nie szczędził mu krytycznych

uwag, ale ostatnio, po tym jak podkomisarz Burzyński zaliczył awans, stał się jeszcze bardziej złośliwy. Ewidentnie łysiejący blondyn z szarą twarzą nie przeżywał właśnie najlepszego okresu w swoim życiu. Nie gadali o kobietach, być może dlatego, że dzieliła ich spora różnica doświadczeń, a może dlatego, że Młody związał się z byłą żoną Burzy. Młody jednak czuł, że to nie tam leży problem.

– Znamy się wystarczająco długo, żeby to zauważyć. Szczerzysz się do wewnątrz.

– No tak, bo zobacz. Deszcz znowu pada. W kapturze wyglądasz jak... nie no, nie będę się silił na porównania, i tak ich nie skumasz. Ale widzisz tego, kuźwa, wioskowego policjanta? Ma minę, jakbyśmy właśnie odebrali mu ulubiony samochód, którym się bawił.

– Młody, proszę cię. Zróbmy co trzeba i wróćmy do firmy.

Burzyński jak zwykle szedł po linii najmniejszego oporu. Był człowiekiem przepełnionym przytłaczającym poczuciem odpowiedzialności. Młody z trudem tolerował jego brak ekscytacji tym, co może przynieść przyszłość.

W gruncie rzeczy chyba bał się, że najdalej za kilkanaście lat skończy podobnie. Będzie wiódł nudne i schematyczne życie, w którym nic już nie cieszy, nie porywa, nie podnieca. Cokolwiek się robi, robi się po to, by odfajkować kolejny obowiązek na przydługiej liście: POWINIEN/MUSI.

– Kuźwa, Burza, zobacz, przecież to zagadkowa sprawa. – Majewski się nie poddawał. Mimo że widział wiele aut zatrzymanych przymusowo na drzewach czy barierkach, ten przypadek budził w nim lawinę skojarzeń. – Rozwalony samochód z ciałem w bagażniku. Kto go prowadził? Może mafia szmuglująca kobiety przez granicę? Chcieli pozbyć się ciała? Pokłócili się w trakcie jazdy, zaczęli się szarpać...

– Gdzie granica, a gdzie Czerniejewo? – Burzyński popukał się w głowę.  
– Nie wymyślaj, Młody. Jak tylko dojadą technicy, zwijamy się. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

– No ale pomyśl, to mogłaby być rozwojowa sprawa!

– Krótkie ślady hamowania, nie widać poszkodowanych. Zakręt. Obstawiam, że kierowca zajął się czymś innym niż kontrola drogi i kierownicy. Stracił panowanie nad autem. Zbiegł, bo... trudno byłoby mu się wytłumaczyć z zawartości bagażnika.

Burzyński zdjął rękawiczki, otarł z twarzy krople deszczu i odszedł na bok. Majewski wpatrywał się przez dłuższą chwilę w odmarzające powoli ciało kobiety, a w końcu zamknął bagażnik i zawołał w stronę miejscowego policjanta:

– Halo!

– Tak? Pomóc w czymś? – Starszy sierżant podbiegł i patrzył na niego z nadzieją, że do czegoś się przyda.

– Jest pan pewien, że to nie jest auto z waszego rejonu?

– Nie, na pewno nie. Przecież blachy nie nasze...

Młody spojrzał na rejestrację, a potem wzruszył obojętnie ramionami.

– Przecież widzę, że PJA, ale to, że auto zarejestrowane w Jarocinie, wcale nie oznacza, że nie może nim jeździć mieszkaniec jakiejś tutejszej pipidówki.

– Panie aspirancie Majewski, spróbuję popytać jeszcze wśród mieszkańców okolicznych wiosek, ale facet, który znalazł auto i nas o nim zawiadomił, to miejscowy z dziada pradziada i on mówił, że nigdy wcześniej nie widział tu tego samochodu.

Na poboczu zaparkowało właśnie ciemne auto, z którego wysiedli policyjni technicy.

– Młody, zbieramy się! – usłyszał za plecami Majewski.

Znudzony Burzyński przywitał się z technikami i od razu pożegnał, po czym skierował kroki w stronę czerwonej giulietty.

– Młody, dalej!

– Już idę – odkrzyknął i zanim dobiegł do swojego samochodu, poinstruował Pawełka: – Niech pan podpyta i da znać. Szukamy raczej kogoś mocno nierozgarniętego. Trzeba być debilem, żeby zostawić samochód i uciec.

– Moknę... – Mina Burzyńskiego zdradzała niezadowolenie.

– Widzę. Otrzep buty, zanim wejdziesz... Mamy tablice rejestracyjne, znajdziemy właściciela, zanim zdąży wypić pierwsze piwo. Założę się, że puści śpiewkę, że dziś to się nie ruszał z domu i ktoś musiał mu ukraść auto.

– Ta, i że nie zna kobiety z bagażnika. Nawet jeśli udowodnimy mu, że to jego żona.

– Żona, nie żona. Najwyraźniej to zła kobieta była, skoro wylądowała w bagażniku.

– Pewnie była zimna jak lód, kiedy się do niej przytulał.

– I zamiast ją rozgrzać, schował ją do zamrażarki.

\* \* \*

Anita skupiona była na robieniu zdjęć twarzy NN mężczyzny, którego ciało leżało na stole sekcyjnym.

– Odsłonisz mi jego zęby?

Patolog Krystian Romanowski zrobił, o co go prosiła. Wykadrowała i przycisnęła spust migawki. Starła się nie oceniać stanu uzębienia, nie koncentrować się na szczegółach: symetrii łuków zębowych, kształcie jedynek czy osadzie pokrywającym szpary międzyzębowe. Wiedziała, że na



to przyjdzie jeszcze czas. Teraz zabezpieczali materiały pod kątem identyfikacji w zakresie tkanek miękkich.

Zdjęcia odsłoniętych zębów w zgryzie mogły pomóc w momencie, w którym policja wytypuje nazwisko i imię denata oraz dostarczy fotografie zrobione za życia. Porównanie tych, na których się uśmiechał, z tymi, które zrobili dziś, mogło przynieść odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

– Ukruszona korona, górna lewa dwójka, widzisz? – Pewnych rzeczy nie mogła nie zauważyć.

Romanowski otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążył wydać z siebie ani jednego dźwięku. Drzwi do gabinetu, w którym pracowali, otworzyły się z hukiem, a w środku pojawił się Majewski. Bez pukania, ale za to z bezczelnym uśmiechem z rodzaju „też się cieszę, że was widzę”.

– Dobry, badacie już świeżą dostawę? – spytał, wymownie zerkając w stronę stołu.

Anita się spięła. Tyle razy prosiła go, by zachowywał pozory, kiedy się spotykają na gruncie zawodowym. Nie lubiła mieszania życia prywatnego z pracą. W zakładzie medycyny sądowej była antropologiem bez płci, w domu – kobietą. Obawiała się, że nierozdzielanie tych funkcji szybko doprowadzi do rozniesienia się plotki o tym, że sypia z Młodym, a wtedy współpracujący z nią policjanci przestaną w niej widzieć dobrego specjalistę, a zaczną traktować ją jak obiekt seksualny. Nie zniosłaby tego.

– Świeżą? – spytała chłodno.

Posłała Młodemu spojrzenie uprzedzające, że jeśli podejdzie do niej teraz i cmoknie ją w policzek, to go zabije na miejscu jednym precyzyjnym ruchem.

– Zamrożoną kobietę.

– Aaa, tak. – Patolog odchrząknął, demonstrując tym samym swoją obecność. – Ciało już do nas dotarło. – Położył akcent na „o” w słowie

„ciało”.

Młody nie wyczuł złośliwości. Uśmiechnął się zadowolony.

Anita знаła Romanowskiego na tyle długo, by wiedzieć, że nie lubił uczłowieczania zwłok. Ciało było dla niego jedynie ciałem. Nie mężczyzną, nie kobietą, nie człowiekiem. Człowieczeństwo kończyło się dla niego w tym samym momencie, w którym w żyłach przestawała krążyć krew.

– To kiedy możemy liczyć na sekcję? Prowadzimy tę sprawę razem z Burzą, zależy nam na czasie. Może po znajomości moglibyście zrobić to jakoś tak błyskawicznie?

Anita westchnęła głośno, a patolog poczerwieniał na twarzy.

– Panie kolego! – krzyknął. – Zupełnie niepotrzebnie się pan fatygował osobiście. Po znajomości to może pan załatwić piwo w barze, a nie sekcję zwłok z ZMS-ie. Nie przypominam sobie, żebyśmy byli znajomymi. Proszę zamknąć drzwi od zewnątrz, tu się pracuje!

– Przecież nie odrywam was od pracy, interesuje mnie tylko, kiedy zajmiecie się kolejną... Kiedy poznamy przyczynę zgonu zamrożonej kobiety.

– A mnie interesuje to, czy w przyszłym sezonie wygrają Lakersi. Żegnam.

– Ale...

– Im dłużej będę pana oglądał, tym później skończę to, nad czym pracuję. A to oznacza, że tym później zabiorę się do innych spraw, które czekają w kolejce przed waszym zamrożonym ciałem. Dam znać, jak przyjdzie wasza kolej. TELEFONICZNIE!

\* \* \*

– Nie patrz tak na mnie. – Romanowski zwrócił się w stronę Anity. – Wkurza mnie ten twój kochaś. Wszystko chce na już. Już. Teraz. Bo go

interesuje. Inni się nie liczą. Byłby usatysfakcjonowany, gdybyśmy zrzucili ze stołu ciało NN i zajęli się tym, co przywiózł. W łóżku też taki jest? Władczy, dziecinny i niecierpliwy? – Kiedy usłyszał własne pytanie, uznał, że się zagalopował.

Anita stała naprzeciwko niego i delikatnym uśmiechem próbowała przykryć zakłopotanie. Od dawna podziwiał jej urodę oraz siłę charakteru. Drobną posturą i kobiece zaokrąglenia kontrastowały z zamkniętą postawą i lodowatym spojrzeniem.

– Zaraz. Stop. Niech to będzie pytanie retoryczne. Interesuje mnie raczej, czy jeszcze się nie znudziłaś tym małolatem. Przecież on do ciebie nie pasuje.

Nie potrafił zrozumieć, co kobiety widzą w takich lalusiach. Wyczesanych i wystrojonych w najmodniejsze ciuchy, emanujących pewnością siebie i cwaniactwem. Dla niego to były nic nieznaczące dodatki. I tak w ostatecznym rozrachunku męskie ciała trafiały do niego pozbawione tych wszystkich atrybutów. Skóra i tkanka tłuszczowa odchodziły od kośćca gładko, a narządy wewnętrzne opowiadały historię życia.

– No powiedz coś, Anita! Co on ci daje, czego nie mógłby ci dać dojrzały mężczyzna?

– Wracając do tematu, mam wystarczającą liczbę fotografii. – Antropolog wskazała na denata. – Jeśli nie jestem ci już potrzebna, wracam do siebie. Mam stertę zaległości.

– Oczywiście, nie będę cię zatrzymywał. Dziękuję za towarzystwo i jeszcze raz przepraszam za samczą reakcję. Ale wiesz, że po znajomości i poza kolejnością to ja bym to zrobił tylko dla jednej osoby.

– To przyjemnego cięcia. Na razie. – Nie uśmiechnęła się nawet.

– Dzięki. Gdybyś miała ochotę – poczuł, że musi coś zrobić, żeby wydać się jej atrakcyjnym partnerem do rozmowy – to po południu będę ciąc to ciało, o którym wspominał twój kochaś. Najchętniej zostawiłbym to na koniec albo w ogóle olał, żeby utrzyć mu nosa, ale to ciekawy przypadek. Wstępne oględziny wykazały, że ciało jest zdeformowane. Naciągnięta i przebita na wylot skóra, duże rany... jakby przed śmiercią wisiła na hakach na tyle długo, że skóra się rozciągnęła.

## 2.

*Cztery osoby miały się w małym pokoju, obijając się na zmianę to o siebie, to o ściany.*

*– Potrzebujemy światła!*

*– Na pewno są tu jakieś latarki. Słuchajcie, nie możemy tak biegać bez ładu i składu. – Martyna zatrzymała się i wyciągnęła przed siebie ręce, aby skontrolować widoczność. Dłonie ginęły w ciemności. – Agata, gdzie jesteś?*

*– Przy oknie, ale jest zaklejone czarną taśmą.*

*– Dobrze, stój tam. Piotrek?*

*Zanim usłyszała odpowiedź, poczuła czyjeś ręce na biodrach.*

*– Tutaj. Blisko ciebie – odezwał się i przytulił ją mocno.*

*Odsunęła się delikatnie. Oczywiście rozumiała, że ciemność i bliskość mogły skojarzyć się jej facetowi z jednym, ale nie w głowie były jej teraz amory. Czuła ogromny dyskomfort. Musiała wyeliminować ciemności. Musiała.*

*– Podzielimy pokój na segmenty, a później dokładnie je przeszukamy. Michał, a ty? Gdzie jesteś?*

*– Przy drzwiach.*

*– Piotrek, cofnij się o jakieś trzy kroki, ja zrobię dwa do przodu. Pamiętajcie, przeszukujcie dokładnie. Trzeba wszystko dobrze obmacać,*

sprawdzić wnętrze szuflad, szafek. Co jest nad nimi, co pod nimi. No i meldujcie głośno, co znajdujecie.

Przytaknęli i przystąpili do działania. Martyna przesuwiała się przed siebie powoli. Wyciągniętymi rękoma poszukiwała w przestrzeni przeszkód.

– Mam coś! – krzyknęła, kiedy jej kolano uderzyło w coś twardego. Rozmasowała bolące miejsce i ukucnęła. – To łóżko.

– U mnie jakieś ciuchy, chyba szafa.

– Weź, Agata, ty to masz szczęście, ciuchy to moja bajka – zażartowała. Trochę na siłę, ale musiała zrobić coś, żeby opanować niewygodną mieszankę zdziwienia, złości i przerażenia.

– Ja mam szczęście? Ty się zaraz walniesz na łóżko i odpoczniesz, a ja tu będę przeszukiwać.

– Pamiętaj, dokładnie! Sprawdź wszystkie kieszenie i podszewki. Coś może być zaszyte w środku.

– U mnie szafka, a na niej telewizor – zameldował Piotr.

– Przede mną jakieś drzwi, ale zamknięte – dodał Michał.

– Na parapecie okna jest jakiś pluszowy misiek. Bardzo miły w dotyku. – Agata jak zwykle skupiała się nie na tym co trzeba.

– Misiek w hotelowym pokoju dorosłej dziewczyny? – Piotr wyraził niedowierzanie. – Ooo, mam lampkę!

– To na co czekasz? Na czyszczenie magazynów? Zapalaj!

Martyna po omacku przesunęła się w stronę, z której dochodził głos.

– No kurde, ma ograniczoną funkcjonalność.

– Że co?

– Że nie działa.

– Jak nie działa?

Odnalazła lampę stołową, zlokalizowała włącznik i nacisnęła. Raz, a potem kolejny.

– Cholera! Masz rację.

– Nie, no pewnie, musisz sprawdzić, żeby uwierzyć. W ogóle mi nie ufasz. Czemu mnie to nie dziwi?

– Może nie jest podłączona do prądu?

Nagle przy lampie zrobiło się tłoczno. Martyna, Piotr i Michał zaczęli poszukiwać kontaktu, do którego mogliby wcisnąć luźno zwisającą wtyczkę.

– Kurwa!

– Mission complete, a lampa nadal nie działa.

– Jak ma działać? – Michał się roześmiał. – Robicie zadymę, że nie działa, a przecież nie ma żarówki.

– Jak nie ma?

– Nie ma. Zwyczajnie. Ktoś wziął i wykręcił? Albo nie wkręcił? To atrapa, nie lampa.

Martyna wydała z siebie stłumiony odgłos niezadowolenia. Działanie w grupie niosło ze sobą zawsze ten sam problem. Bezsensowne wydawało jej się sprawdzanie każdego członka grupy, a jednocześnie błąd popełniony przez jednego z nich skutkowało fiaskiem całego przedsięwzięcia.

– Ratuj mnie, Agata, bo nie wytrzymam z tymi facetami.

Agata dotarła właśnie do niewielkiej szafki. Kiedy pociągnęła za uchwyt, okazało się, że to hotelowa lodówka. Otworzyła ją, a światło dobiegające z wnętrza rozrzedziło ciemność.

– Światło! Agatka, jak miło znowu widzieć twoją twarz.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie, bo widzę jedynie wasze sylwetki. W lodówce są jakieś małpki. Ostatecznie, Marti, możemy się napić. Ooo, macie lampkę?

– Tak.

– To włączcie ją.

– Kurde, laska! Nie sądzisz, że gdybyśmy mogli, tobyśmy włączyli?

– A nie możecie, bo...? – Agata podeszła do stolika, na którym stała lampa.

– Bo nie mamy żarówki.

– Żarówki? Żarówkę mamy, jest w szafie.

Cała trójka zareagowała tak samo, używając jedynie różnych słów.

– Agata!

– Kurwa!

– Ja pierdolę!

– No co?

– Co za fuckup! Dyskutujemy głośno o ograniczonej funkcjonalności... Gdybyś się odezwała, moglibyśmy uniknąć wykonywania nieefektywnych czynności.

– No ale przecież mówię...

– Teraz? Cholera, Agata, prosiłam wszystkich, żeby mówili na głos, co znajdują.

– Stop. – Michał zdecydował się zainterweniować. – Nie kłóćcie się. Dajcie tę żarówkę!

Martyna odeszła na bok, aby ustąpić pola Agacie. Zanim weszły do pokoju, zlustrowała jej strój. Czarne spodnie, koszulka z czaszką, ciężkie buty. Styl młodej gniewnej zawsze ją raził.

– Ktoś obmacał tego misia? – Sięgnęła po maskotkę, kiedy reszta ekipy asystowała sobie wzajemnie podczas wkręcania żarówki.

Po chwili w pokoju pojawiło się przyjemne, rozproszone światło. Martyna w końcu mogła obejrzeć pomieszczenie. Było gustownie urządzone, a kombinacja szarości i bordo zdradzała, że ten, kto się zajmował wystrojem, myślał raczej o tym, żeby dogodzić gustom przyjeżdżających z Europy turystów, niż o tym, żeby na siłę wciskać im egipską estetykę.



– Jesssu, Martyna! Mówiłam przecież głośno, że znalazłam misia.

– Ja nie mówię... – Zrezygnowała z tłumaczenia koleżance swoich intencji. Podczas uciskania pluszowej łapki poczuła coś twardego. – On ma w sobie coś... czekaj... cicho.

Nie była w stanie tego wyjąć, ale udało jej się na coś nacisnąć. W pomieszczeniu rozległ się kobiecy głos:

– Halo? Tak, już się chyba nagrywa. Cześć. Mam na imię Ania. Jeśli słuchasz tego nagrania, to znaczy, że dotarłeś do mojego pokoju i że mnie szukasz. Uciekłam, bo wiedziałam, że dzieje się coś złego. Ten cały Egipt, hotel i ci faceci... Widzieliście, jak patrzą na białe kobiety? Nie, nie powinnam tu przyjeżdżać. Nie powinnam się na to godzić. Stało się. Żałuję. Marzę tylko o tym, żeby wrócić do Polski. Obawiam się jednak... nie... boję się... Widziałam zbyt dużo. Weszłam w złe drzwi... Teraz chcą mnie zlikwidować. Uciekam w popłochu. Zostawiam ci parę wskazówek. Mam nadzieję, że odnajdziesz mnie, zanim oni to zrobią... Liczę na ciebie... Pomożesz mi, prawda?

\* \* \*

– To jak obstawiasz? – Młody jak zwykle miał trudności z opanowaniem ekscytacji.

Stali na osiedlu Rzeczypospolitej w Jarocinie, przed blokiem, w którym mieszkał właściciel samochodu niespodzianki. Nowy teren, nowa sprawa i zapach zbliżającego się sukcesu wywoływały u niego przyjemne napięcie.

Zanim Burzyński wysiadł z giulietty, Młody zdążył już się rozejrzeć po okolicy. Ustalił ewentualne drogi ucieczki podejrzanego, bo przecież w takiej sytuacji wszystko mogło się zdarzyć.

– Ale co obstawiam?

– No kto to jest? Jakiś kark?

– Nie sądzę. Pakerzy w tych tematach nie są tacy głupi. Dobrze wiedzą, że tablice rejestracyjne czy VIN prowadzą policję wprost pod drzwi właściciela auta. Jak dla mnie to jakaś blondi. Spanikowała i uciekła, a teraz siedzi w chacie ze swoim gachem, jak mu tam? – Burzyński zerknął na notatki. – Anatolem Krukowskim i wymyślają bajeczki, które nam sprzedadzą, kiedy się u nich pojawimy.

– Czyli myślisz, że się nas spodziewają?

– Jeśli każesz mi obstawiać... – Burzyński zatrzymał się przed klatką, pociągnął za klamkę i dokończył: – to tak.

Drzwi ustąpiły bez żadnego problemu, mimo że na ścianie obok był zamontowany domofon. Weszli na drugie piętro, znaleźli mieszkanie z numerem siedem. Majewski uśmiechnął się porozumiewawczo do partnera i zapukał.

– Co jest? – W progu stanął niski i bardzo dobrze umięśniony mężczyzna.

– Policja, wejdziemy na chwilę – zakomunikował Burzyński i ruszył do środka.

Mężczyzna nie stawiał oporu. Opuścił głowę i cofnął się do przedpokoju.

– O co chodzi, panowie? – spytał nieśmiało, kiedy usłyszał, że drzwi się zamknęły.

– Dowód osobisty pan da. – Burzyński wyciągnął dłoń.

Mężczyzna nie dyskutował. Odwrócił się i zaczął obmacywać wiszącą na ścianie dzinsową kurtkę. Majewski miał chwilę, aby się rozejrzeć po zagraconym przedpokoju. Zrobił nawet trzy kroki w stronę framugi prowadzącej do następnego pomieszczenia, żeby sprawdzić, czy w środku nie siedzi banda koleżków z siłowni. Kuchnia była jednak pusta. Przy

ścianie znajdował się niewielki stół z trzema taboretami, a w zlewie piętrzyła się sterta brudnych naczyń.

– Pan Dominik Malinowski? – Burzyński nie krył zdziwienia.

Przyglądał się to plastikowej karcie z danymi osobowymi, to twarzy mężczyzny. Wreszcie posłał porozumiewawcze spojrzenie Młodemu. Partner odpowiedział mu skinieniem głowy i przejął prowadzenie rozmowy.

– Pan tu mieszka?

– Tak.

– Sam?

– Nie, z żoną.

– Z żoną i?

– I nikim więcej. Sami mieszkamy.

– A Anatol Krukowski?

Pytanie sprawiło, że mężczyzna najpierw spojrzał Majewskiemu prosto w oczy, a potem splótł dłonie, wygiął je i wyprostował przed sobą. Odgłos przemieszczających się kości wypełnił ciszę. Zaraz po nim padło obojętne pytanie:

– Co z nim? – Mężczyzna położył dłonie na biodrach, prezentując umięśnione ręce i plecy.

Oczywiste było to, że ma coś na sumieniu. Dopóki nie wiedział, w jakim celu pojawili się w jego mieszkaniu, kulił się i był posłuszny. Dopiero po tym, jak padło nazwisko Krukowskiego, postanowił się rozluźnić. Widać tym razem nie trafili w temat, którego mógł się obawiać.

– To ja pytam co – odpowiedział z butą Majewski.

Lubił to. Stawiał się w życiu prywatnym, ale w pracy prowokowanie bawiło go jeszcze bardziej. Był na uprzywilejowanej pozycji. Wiedział, że mięśniak dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że uderzenie funkcjonariusza na służbie nie jest dobrym wyjściem.

- Ale co? – Mężczyzna uśmiechał się głupkowato.
- Zna pan Krukowskiego?
- Nie.
- To ciekawe, co nie, Burza? Nie znają się, a razem mieszkają.
- Nie mieszkamy.

Młody zamierzał ignorować mężczyznę, dopóki nie dostarczy im informacji, po które tu przyjechali.

– Dwóch facetów i jedna babka. Burza, myślisz, że rzną ją według terminarza? Dzisiaj jeden, jutro drugi.

– Anatol nie mieszka z nami.

– Anatol? Czyli się znacie?

– To mąż Halinki. – Mięśniak znowu się skulił, a na pytające spojrzenia policjantów dodał: – Mojej żony.

– Mąż twojej żony? Kuźwa, facet, skończ ściemniać, bo naprawdę średnio ci to wychodzi.

– Anatol jest mężem Halinki. Halinka to moja dupa... Ale mieszkamy razem już ze dwa lata, więc z racji zasiedzenia nazywam ją żoną. Nie chajtamy się, bo nie ma kasy, a poza tym oni nie mają rozwodu. Anatol mieszkał przez chwilę z nami, ale chyba nie wytrzymał naszego szczęścia i się wyprowadził.

Majewski pokiwał głową, nawet nie próbując powstrzymać bezczelnego uśmiechu. Przedpokój wypełniony gratami, piętzące się w kuchni garnki, siatki i puste butelki... Nie wiedział, gdzie ma się tu doszukiwać szczęścia.

– Wyprowadził? Dokąd?

– A skąd mam wiedzieć?

– Dokąd?

– Donikąd. Wypierdoliłem go z chaty, bo to przecież nienormalne, żeby przy jednej dupie dwóch samców się pętało. Zwłaszcza że ja pracuję,

zostawiam więc Halinkę samą w domu, a on od dawna nie miał roboty, siedział w chacie i... mógł mi się do Halinki przyklejać. Wypierdoliłem dziada. Wziął kilka reklamówek i poszedł w długą. Widziałem go ostatnio przy sklepie, żebrał z bezdomnymi.

\* \* \*

Miejsce, do którego dotarli, przypominało starannie przygotowany skansen. Pozostałości muru, niedziałający komin, zardzewiałe wagony i lokomotywy. Wszystko brudne, stare, zniszczone i nikomu niepotrzebne. Dokładnie tak samo jak pojedynczy ludzie anektujący opuszczony teren. Brudni, pomarszczeni i śmierdzący. Tego ostatniego nie dało się nie poczuć, mimo że znajdowali się na wolnym powietrzu. Wspólnym mianownikiem i jednych, i drugich było to, że społeczeństwo udawało, że ich nie zauważa.

– Myślisz, że mięśniak mówił prawdę? – spytał Majewski.

Burzyński wzruszył ramionami.

– No tak, masz rację. Nie mamy wyjścia. Musimy to sprawdzić.

– Młody, skup się na realizacji zadania, a nie pierdolisz bez ładu i składu!

Warknięcie partnera przywołało go do pionu. Postanowił się obrazić i dla zasady się nie odzywać, dopóki nie zostanie o to poproszony.

Weszli razem na teren opuszczonej parowozowni. Burzyński szedł pierwszy i to on wytypował osobę, do której podeszli. Starsza kobieta siedziała na murku i owijała sobie stopy kocem.

– Gdzie jest Anatol? – zagadnął ją.

Cisza.

– Anatola szukam, jest tu? – powtórzył po chwili.

Kobieta była tak bardzo skupiona na swoim zadaniu, że nie zauważała, kiedy nad nią stanęli. Zupełnie jakby byli przezroczyści.

Młody zagotował się w środku, ale opanował emocje i obserwował zachowanie partnera. Burzyński ukucnął tak, aby jego głowa znalazła się mniej więcej na wysokości głowy bezdomnej.

– Halo! – krzyknął.

Kobieta spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

– Gdzie znajdę Anatola?

– Idź stąd.

– Mam mu coś ważnego do powiedzenia.

– Spierdalaj! – Zaczęła machać rękoma, jakby opędzała się od chmary natrętnych much.

Młody czuł rosnącą agresję. Nie znosił braku szacunku, a ta stara baba próbowała pomiatać policjantami. Sięgnął więc do kieszeni po policyjną legitymację. Chciał ją wyjąć i pomachać kobiecie przed twarzą. Nie zdążył jednak tego zrobić. Burzyński złapał go za nadgarstek, kiedy dłoń zanurkowała w kieszeni.

– Zostaw – szepnął do niego, a potem zwrócił się do bezdomnej. – Spierdalam, myślałem jednak, że się pani z nim kumpluje. Jego żona, Halinka, prosiła, żebym mu przekazał trochę kasy, no ale trudno...

– A czemu cię przysłała?

– Żeby ten jej fagas o tym nie wiedział. – Burzyński kłamał jak z nut.

– To trza tak było mówić od razu. Nie ma Anatola, w ciągu dnia snuje się po mieście, ale zawsze wraca na noc. Sypia w tamtym wagonie. – Wskazała na najbardziej oddalony brązowy wagon towarowy. – Możesz mu ją tam zostawić albo dać mnie... ja mu przekażę, jak wróci.

Burzyński podziękował za pomoc, odwrócił się na pięcie i odszedł w stronę samochodu. Michał pobiegł za nim, omijając kałuże. Powstrzymał chęć skomentowania tego, czego był świadkiem przed chwilą, otworzył

samochód, uruchomił silnik i poczekał, aż partner wejdzie do środka i zamknie drzwi.

– To już wiesz, Młody, co będziesz robił wieczorem.

– Nie mów...

– Mówię.

– To nie poczekamy na niego razem? Pokręcimy się po mieście, skoczmy na jakiś obiad...

– Nie! Wracamy do Poznania. Mamy mnóstwo pracy. Wrócisz, jak się będzie ściemniało, i vyhaczysz gościa.

– Sam?

– Nie bój się. Dasz radę. Ja niestety muszę spędzić ten wieczór w domu. No wiesz, żona, dzieci i obowiązki wobec nich. Chociaż nie, co ty możesz o tym wiedzieć...

\* \* \*

Michał zaparkował przy ulicy i wszedł do sklepu spożywczego. Podczas wycieczki do Jarocina zgłodniał i czuł, że mógłby zjeść konia z kopytami. Ruszył więc prosto do regału z pieczywem, wybrał dwie najbardziej foremne bułki, a potem udał się przed ścianę z lodówkami. Od rana miał ochotę na dwie rzeczy. Na kielbasę w ilości odpowiadającej męskiemu żołądkowi oraz na seks.

Wybór kielbas był zadowalający. Żywiecka, myśliwska, jałowcowa i szynkowa uśmiechały się do niego z półki. Zanim jednak zdecydował, po którą sięgnie, wyciągnął telefon i wybrał numer Anity.

– Cześć, kochanie... – Obniżył głos, by brzmieć jak najbardziej zmysłowo.

– Cześć.

– Może lunch o trzynastej?

– Jest dwunasta dwadzieścia.  
– Dlatego nie proponuję lunchu o dwunastej, tylko o trzynastej.  
– Michał...  
– Wiem, wiem. Brzmi kusząco. Pauli nie ma, chata jest wolna, przygotuję dla ciebie moje popisowe danie...

– Spaghetti? – spytała i roześmiała się w głos.

Uznał to za dobry znak. Zamiast kielbasy wrzucił do koszyka paczkę mięsa mielonego i poszedł się rozejrzeć za pomidorami w puszcze.

– Spaghetti – potwierdził. – No tak, czyli już wiesz, że liczę na seks.

Spaghetti to było słowo wytrych. Na pierwszą randkę próbował zaprosić Anitę do siebie na spaghetti. Zresztą nie tylko ją. Tyle że inne dziewczyny się na to nabierały. Przychodziły do niego odświętnie ubrane i zachwalały zwyczajny makaron z sosem pomidorowym, jakby był jakimś arcydziełem. Później w nadziei, że tak samo zaangażuje się w związek z nimi jak w pichcenie kolacji, zrzucały z siebie wszystkie ciuchy. Konsumował je, a kiedy zamykał za nimi drzwi, zostawał z posmakiem rozczarowania. Liczył na coś super, na wstrząsająco proste, ale niesamowicie wysublimowane „spaghetti”, a dostawał zwykłe kluchy pacnięte odrobiną sosu.

Anita traktowała go z góry. Nie była byle dziewczyną do wyrwania. Różnica wieku oraz to, że był policjantem, sprawiały, że długo się opierała jego urokowi. Tak bardzo zaangażował się w przekraczanie granic i przekonywanie jej do siebie, że chyba weszło mu to w krew. Nie wyobrażał sobie teraz, że mógłby gotować dla kogoś innego.

– Michał... – Chłodny głos Anity kazał wrócić mu na ziemię. – Nie wyrobię się.

Kilka zimnych, a może nawet obojętnych słów sprawiło, że rozejrzał się dookoła. Nie był w sklepie sam. Przy regale z ciastkami stały matka z córką



i dyskutowały na temat bycia eko, przy piwach chwiał się menel, a przy zamrażarkach mężczyzna w garniturze zerkał to na ich zawartość, to na kartkę, którą trzymał w ręku. Ludzie mierzyli się z problemami codzienności. Szarej, nudnej i przytłaczającej codzienności, której on się bał. Taki lunch w środku dnia miał wprowadzić odrobinę koloru do szarości, zmusić do wyjścia poza schemat.

- Trzynasta trzydzieści? No już, nie daj się prosić.
- Nie, jestem w pracy. Kończę, pogadamy wieczorem.

\* \* \*

Majewski wszedł do pokoju, trzasnął drzwiami, zahaczył kolanem o biurko, pchnął ze złością stojące przy nim krzesło obrotowe, które z impetem wpadło na stojącą pod ścianą szafę pancerną.

– Łał, kowboju, wstrzymaj konia. – Burzyński oderwał się od komputera i spojrzał na partnera rozbawionym wzrokiem. – Jak zepsujesz, to nie będziesz miał na czym siedzieć, no chyba że komendant ogłosi przetarg na zakup jednego fotela specjalnie dla swojego chrześniaka.

- Spierdalaj!
- W sklepie nie mieli kiełbachy? Żałuję, ale zjedz może chociaż batona, bo nie jesteś sobą.
- Odpierdol się.
- Wiesz co, Młody? Wystarczy tych pieszczot. Ogarnij się i do roboty.

Majewski usiadł i wetknął w uszy słuchawki podłączone do iPhone'a. Pokręcił się na krześle, poruszał rytmicznie głową, po kilku minutach zatrzymał się i powiedział:

- No dobra, to co mamy?
- Niezmiennie to samo. Wybacz, ale podczas twojej półgodzinnej nieobecności nie zdążyłem rozwiązać wszystkich spraw, które

przewadziliśmy.

– Burza!

– Już, już, sorry. Ale tak lubię cię wkurwiać. Mam info od techników.

– Noo i?

– Jak zwykle i dobre, i złe informacje. Udało się im ujawnić w punciaku paluchy. Na kierownicy były starte, podobnie na dźwigni biegów, ale na włączniku CD znaleźli przepiękne i soczyste linie papilarne.

– Super. A złe? Znaleźli i zgubili?

– Taa. Znaleźli, wrzucili na bęben, niestety nic im nie wyskoczyło, a to znaczy, że kierujący autem nie był nigdy notowany.

– Bezdomny nienotowany? W sumie to możliwe.

– Myślę sobie, że trzeba też z tą Halinką porozmawiać i raz jeszcze z tym jej mięśniakiem. Bo jeśli Anatol dał się wyrzucić z mieszkania, to równie dobrze mógł zapomnieć kluczyków do auta.

– Dlaczego zakładasz, że go nie ma?

– Widziałeś kiedyś bezdomnego, który ma samochód?

– Zdarzają się wyjątki.

– Ale nie śpią wtedy w opuszczonych wagonach.

Trudno było zaprzeczyć argumentom Burzyńskiego. Michał wstał i podszedł do okna. Gdzieś tam na Polance toczyło się normalne życie. Ludzie wracali z pracy, robili zakupy, wychodzili na spacer z psami lub dziećmi, kochali się i kłócili. On musiał wrócić do pracy, na szczęście rozmowa o sprawie uspokajała go na tyle, by zapomnieć o kolejnym niepowodzeniu.

Tak naprawdę nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio uprawiał z Anitą seks. Od jakichś dwóch tygodni była drażliwa i ewidentnie go unikała. Nie chciał się jednak zastanawiać nad powodem takiego zachowania, wolał się skupić na szukaniu sprawcy morderstwa.

– Czyli nie mamy trafienia z paluchami, ale za to mamy materiał porównawczy, jak już gościa złapiemy. A bagażnik? Kłapa?

– Czysto, w sensie powierzchni są wytarte, a z tego, co jest, niczego nie da się wyciągnąć. Ludzie się teraz edukują, oglądając *Ojca Mateusza*.

– A ta zamrożona? Nadal NN?

– Na razie brak zbieżności z bazą poszukiwanych kobiet. Mamy tylko jej rysopis.

– I kilka tatuaży.

– Weź, Młody, jakieś serce przebite strzałą i znak nieskończoności. Wyszukane w ch... – Burzyński zamilkł. – Tatuaz więzienny czy artystyczny to jest coś, co może pomóc w identyfikacji. Daje jakiś punkt zaczepienia. A takie trywialne duperele jedynie sprawiają, że łatwiej jest przypasować nazwisko do ciała, jeśli nazwisko i fotki tatuaży są w systemie. Ludzie powinni tatuować swoje nazwiska. Pod stopą na przykład. Albo chipy powinni mieć. O ile mniej roboty byśmy mieli.

Rozważania przerwał odgłos dzwoniącej komórki. Michał spojrzął na iPhone'a i z zadowoleniem poinformował partnera, że to z zakładu medycyny sądowej. Spodziewał się patologa, który potraktował go ostatnio jak intruza.

– Halo – odezwał się lodowato.

– Romanowski. Mam waszą ofiarę na stole. Bezpośrednią przyczyną śmierci było wykrwawienie. Dziury na plecach oraz stan skóry wokół nich mogą świadczyć o tym, że ciało wisiało zaczepione o jakieś haki. Nie dopatrywałbym się jednak w tym profesjonalizmu. Ci, którzy się zajmują suspension, czyli podwieszaniem na hakach, dobrze wiedzą, gdzie i jak się wbić, jak rozplanować punkty, żeby nie naruszyć ważniejszych naczyń krwionośnych. To kwestia wiedzy anatomicznej. Podczas show, zwłaszcza długiego, pod skórę wchodzi powietrze, które potem musi zostać usunięte.

Tu tego nie zrobiono. Dlatego ta skóra jest taka rozciągnięta. Poza tym przekłucia nie są równe, niektóre są za płytkie, inne za głębokie. Jedno im się rozerwało, a to znaczy, że albo dali zbyt duży hak, albo źle zamontowali.

– Czyli wisiała, i to długo. Dzięki.

– I jeszcze jedno. Obrażenia krocza i powierzchni ud. Otarcia w okolicy przedsionka pochwy. Przed śmiercią została zgwałcona. Brutalnie. Śladów spermy niestety brak.

– A włosy łonowe sprawcy? – przytomnie spytał Młody.

– Coś tam wyczesalem, ale dosłownie pojedyncze sztuki.

\* \* \*

W pokoju, w którym pracowała Anita, wrzało jak w ulu. Drzwi właściwie się nie zamykały. Ciągłe ktoś wchodził, ktoś wychodził. Siedząca przy biurku obok Agnieszka opowiadała Jarkowi jakąś historię, co chwilę wybuchając śmiechem. On starał się jej wtórować, ale zwykle rozpoczynał z opóźnieniem. Zupełnie jakby nie wiedział, w których momentach wypada się śmiać, i czekał na jej przyzwolenie.

Anita znajdowała się tak blisko, że mogła usłyszeć każde ich słowo. Nie słyszała jednak nic. Ograniczyła świadomość do swojego biurka, komputera i spraw, które nad nią wisiały. Jednocześnie dopracowywała opinię dla sądu, sprawdzała daty wezwań na rozprawy i rozmawiała przez telefon.

– Ooo, Anitka, jesteś jeszcze. Anita! Halo, Anita?

Kiedy poczuła na ramieniu dłoń, obejrzała się za siebie i spojrzała na stojącego Krystiana. Wpatrywał się w nią zaniepokojony.

– Wszystko dobrze? – spytał.

– Tak, wyłączyłam się. Co jest?

– Cieszę się, że jeszcze jesteś...

– Pracujcie, pracujcie. – Agnieszka przerwała Krystianowi. Posłała uśmiech Anicie i wraz z Jarkiem skierowała się w stronę drzwi. – My już lecimy. Do jutra!

Anita spojrzała na zegarek. Dawno minęła szesnasta.

– Oni chyba mają się ku sobie, co?

– Mają, mają, powiedziałabym nawet, że prawie już są razem.

– Ach te romanse w miejscu pracy... Zatem?

– Co zatem?

– No chodź do mnie. Mam twarde orzechy do zgryzienia.

– Nie ma mowy. Nie ruszam się stąd. Jestem zawałona. – Wskazała na piętrzące się na jej biurku teczki i koperty.

– No nie daj się prosić. Poleżą jeszcze trochę, nic im się nie stanie, a ja mam coś ciekawego.

– Sorry, Krystian, ale nie tym razem.

Spojrzał na nią z wyrzutem. Nie zamierzała się jednak skupiać na jego emocjach. Była słaba w ich odczytywaniu. Patrzyła mu w oczy, a widziała jego czaszkę: dwadzieścia dziewięć kości z wyraźnymi łukami nadoczodołowymi, kresami skroniowymi i mocno zarysowaną żuchwą.

– Pani Anito? – Niekomfortową sytuację przerwała sekretarka, która stanęła w drzwiach.

– Tak?

– Dzwonili w sprawie identyfikacji ciała znalezionej przez archeologów na Śródcie. Nie mogą pani złapać na komórkę.

– Wiem, wiem, nie mogę odbierać wszystkich połączeń, bo nie miałabym czasu na pracę. Pani Grażynko, jeśli jeszcze raz zadzwonią, to niech im pani powie, że nie ma szans. Nie zdążę zrobić tego przed wyjazdem. Niech szukają kogoś innego.

- To może poproszę, żeby poczekali?
- Czy ja wiem? – Bała się, że po powrocie będzie jeszcze gorzej niż przed wyjazdem.
- Potrzebuję twojej pomocy, nie daj się prosić! – Krystian nie odpuszczał. – Nie pożałujesz. Podziękuję ci obiadem.
- Nawet dziesięć obiadów mnie nie przekona. Nie rozciągnę doby, ostatnio śpię tylko sześć godzin dziennie, a i tak się nie wyrabiam. Dzwonili dziś do mnie z prokuratury z Zamościa. Mają bardzo, bardzo interesującą sprawę. Z bólem serca musiałam im odmówić. Za chwilę wyjeżdżam, nie mogę brać nic nowego. Nie jestem w stanie nawet ogarnąć tego, co mam. Postanowiłam, że wypchnę przed wyjazdem tylko te najbardziej przeterminowane sprawy.

\* \* \*

Parowozownia ożyła. Za dnia trzeba się było nachodzić, żeby znaleźć w tym opuszczonym miejscu bezdomnego, teraz gdziekolwiek się spojrzeło, w polu widzenia pojawiało się ich co najmniej kilkunastu.

Jarocin kojarzył się Młodemu z festiwalem, na którym horda młodych pijanych ludzi tańczy w błocie do muzyki, której nie rozumiał. Ale spacerując w ciemności po parowozowni, pomyślał, że festiwal się starzeje i trwa cały rok. Właśnie w tym miejscu. Starzy, brudni i zarośnięci ludzie posuwają nogami po błocie albo siedzą w grupkach i popijają alkohol. Bawią się, świętują albo po prostu zabijają czas.

Wokół wagonu wskazanego rano przez bezdomną panował spokój. Młody przysiadł sobie w odpowiedniej odległości, by nie rzucać się w oczy, i obserwował. Nie chciał spalić akcji. Wiedział, że bezdomni są specyficzni i negatywnie nastawieni do policji. Tak naprawdę nie mają nic do stracenia.

A pobyt w areszcie to dla nich często urozmaicenie, posiłek podany pod nos i prycza, niejednokrotnie bardziej wygodna niż miejsca, w których sypiali.

Nagle w pobliżu pojawił się mężczyzna opatulony w kilka kurtek. Podeszedł do wagonu, odblokował drzwi, rozsunął je i wszedł do środka. Młody odczekał chwilę, aby się upewnić, że przybysz zostanie w wagonie, po czym podbiegł i wszedł do środka.

– Anatol Krukowski?

Bezdomny wyglądał na zaskoczonego. Skulił się i przyczał jak zwierzę gotowe do skoku.

– Czego chcesz?

– Szukam Anatola, to pan?

– Tak.

– Poproszę dowód osobisty.

– Spadaj, swój se pooglądaj.

Młody wyciągnął z kieszeni policyjną blachę.

– To jeszcze raz. Dowód osobisty poproszę.

Mężczyzna rozpiął kurtki i sięgnął pod sweter. Pociągnął za sznurek przewieszony na szyi, na którego końcu, pod wszystkimi warstwami ubrań, znajdował się materiałowy worek niewielkich rozmiarów.

– Jak mówię, zem Anatol, to nie kłamię. – Wyjął z worka dowód.

– To dobrze. – Michał spisał dane i oddał dokument. – Jest pan właścicielem samochodu marki Fiat Punto o numerze rejestracyjnym...

– Łżesz.

– Jak to?

– Nie mam auta.

– Masz.

– A widzisz tu jakiś samochód?

– Widzę pociąg, a to przecież nie znaczy, że ma pan pociąg.

- Auta nie mam.
- Jest na pana zarejestrowane.
- E tam! – Mężczyzna machnął ręką i usiadł na ziemi. Z kieszeni kurtki wyjął małą butelkę wódki i pociągnął kilka łyków. – Nie kupowałem samochodu.
- Nie kupował pan, ale zarejestrował na siebie?
- Nie wiem, nie pamiętam. Idź już sobie.
- Słuchaj, cwaniaku. – Michałowi puściły nerwy. – Byliśmy w twoim domu. Co twoja żona widzi w tym mięśniaku? Przecież to idiota.
- Idiota jakich mało.
- A ty przecież masz łeb na karku. Nawet w tak trudnych warunkach. – Młody rozejrzał się wokół, chcąc zwrócić uwagę mężczyzny na rdzewiejące ściany wagonu towarowego. – Potrafisz się ustawić. Masz dach nad głową i kasę na wódkę. Ile zgarnąłeś za użyczenie dowodu osobistego do rejestracji auta?
- Dwie stówki. I nie za użyczenie. Musiałem pojechać do urzędu i złożyć wniosek.
- Sam go wypełniłeś?
- Nie, on to zrobił.
- On?
- Czemu miałbym odmówić, no powiedz? Tylko idiota by to zrobił. Nie zabiłem nikogo, nie okradłem. Nie zrobiłem nic złego. Była robota, to ją wykonałem.
- Michał skupił się na tym, by wyciągnąć z rozmówcy jak najwięcej szczegółów dotyczących tajemniczej postaci. Nie po to ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby rejestrować samochód na bezdomnego, by jeździć nim do kościoła.
- On? Mężczyzna? Jak wyglądał?



- Skąd mogę wiedzieć?
- No przecież go widziałeś. Musieliście się spotkać.
- No tak.
- Jak się nazywał?
- Nie mówił, a ja nie pytałem.
- Jak wyglądał?
- Mówiłem już, nie pamiętam.
- Skup się, człowieku, to ważne. Stary, młody? Kark, hipster, garnitur?
- Być może w waszym świecie wygląd coś mówi o człowieku, w moim nie. Ale pamiętam, że był z waszego świata. U nas w Bezdolandii nikt nie szasta słówkami dla własnej przyjemności.

\* \* \*

Burzyński nie śpieszył się z pokonywaniem schodów dzielących go od mieszkania. Wiedział, że w środku czeka Iza z bliźniaczkami i że znowu będzie musiał się tłumaczyć ze spóźnienia. Kochał je. Każdą z osobna i wszystkie razem, ale przez to, że chciał im dogodzić, czuł się coraz gorzej sam ze sobą.

Kiedy Iza brała go sobie za męża, był już policjantem. Nie przeszkadzało jej to. Dopiero gdy na świecie pojawiły się dziewczynki, okazało się, że jego tryb pracy, a raczej wynikający z niego brak słowności, powoduje napięcia, które naruszają stabilność małżeństwa.

Przeżyli już kilka kulminacji. Ostatnia z nich doprowadziła go do ściany. Chciał ustąpić Izie i zrezygnować z pracy. Komendant jednak nie przyjął jego wypowiedzenia. Dał mu za to trzymiesięczny urlop na zastanowienie się nad PRIORYTETAMI.

Burzyński nienawidził tego słowa. Oczywiście, że jego priorytetami były rodzina i praca. Albo praca i rodzina. Nie chciał ustawiać tego

w jakiegokolwiek kolejności. Praca jednak zwykle przynosiła mu więcej satysfakcji. W pracy mógł sprawować kontrolę nad większą liczbą elementów niż w domu. Przesiedział więc trzy miesiące w mieszkaniu, wymalował wszystkie pokoje i kuchnię, zrobił generalne porządki w piwnicy i zaległ na kanapie. Leżał na niej tak długo, że zdążył ją znienawidzić.

Był na drugim piętrze, kiedy w kieszeni spodni zawibrował telefon. Zatrzymał się, sięgnął po niego i spojrzał na wyświetlacz. Michał „Młody” Majewski – odczytał i przez ułamek sekundy pomyślał, że może nie powinien odbierać. Skończył przecież już pracę i prawie był w domu.

– Co jest, Młody? – Ciekawość była silniejsza.

– Jestem w Jarocinie. Zaraz wracam, depnę mocno i za godzinę będę w Poznaniu. Przyjedziesz do firmy?

– Nie dziś, Młody. Gadamy przecież. Znalazłeś tego bezdomnego?

– Kuźwa, Burza, to nie ten gość. To znaczy ten Anatol. Ale to tylko słup. Ktoś zadał sobie trochę trudu i zarejestrował auto na słupa. Chciał utrudnić możliwość dojścia do siebie, czyli wiedział, że autem będzie przewoził zwłoki.

– Taaa, na pewno wiedział, że będzie łamał prawo, ale czy przewoził zwłoki? No nie wiem, zarejestrował je dziesięć miesięcy temu. Gdyby chciał przewieźć zwłoki jednorazowo, zatroszczyłby się o lewe tablice rejestracyjne.

– Burza, to jakaś grubsza sprawa. Mrożone ciało, auto na słupa... Musimy pogadać z prokuratorem.

Przemek spojrzał na poręcz i schody. Prowadziły w górę i w dół. To jego dosięgną konsekwencje podjętej decyzji: iść do góry czy w dół.

Zza drzwi, przy których się zatrzymał, dochodziły odgłosy kłótni. Kobięcy głos milknął jedynie na kilka sekund potrzebnych na wzięcie

oddechu. Męski odzywał się tylko od czasu do czasu. To przypomniało mu, że tak właśnie wygląda życie. Ludzie łączą się w pary kierowani instynktem przedłużenia gatunku, a później marnują energię nie na seks, lecz na próby porozumienia się.

– Halo, Burza? Jesteś? Halo?

– Jestem...

– Za godzinę w firmie?

– Nie. To nic pilnego. Zostawmy to do jutra.

– Do jutra? Burza! Nie poznaję cię, pantoflarzu.

– Pieprz się.

– A żebyś wiedział. Ale najpierw sprawdzę stacje benzynowe w okolicy wypadku. Może znajdę coś ciekawego na monitoringu.

\* \* \*

– Cześć! – Przemek trzasnął drzwiami. – Już jestem. Przepraszam, że z poślizgiem, ale robota...

Wszedł do pokoju, cmoknął Iżę w policzek. Nie odpowiedziała mu tym samym. Siedziała na kanapie i wpatrywała się w telewizor. Nie była zainteresowana tym, co się działo na ekranie, ale niekoniecznie chciała uczestniczyć w tym, co się działo dookoła. Ukradkiem spojrzała na męża i przypomniała sobie, że niedawno to on siedział na kanapie i udawał, że nie wpadł w odrętwienie i obojętność. Znała go zbyt długo, żeby tego nie zauważyć. Tłumaczyła sobie, że jeśli miłość oznacza poświęcenie, to Przemek dał z siebie wszystko. Zrezygnował dla niej z pracy i chyba właśnie doszli do ściany. Jeśli teraz ona się nie poświęci, to z ich małżeństwa zostaną zgliszcza.

– Gdzie dziewczynki?

– Poszły do koleżanki.

– Lekcje zrobiły?

– A jak myślisz? – Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– Izuś, przepraszam, wychodziłem już z firmy, kiedy na korytarzu złapał mnie jeszcze komendant. Musiałem zamienić z nim kilka słów. Nie gniewaj się na mnie.

– Nie gniewam – odpowiedziała, nie odrywając tym razem wzroku od telewizora.

– Mamy teraz taką sprawę. Wydawała się prosta i banalna, ale jest rozwojowa. Dobrze, że Młody jest dynamiczny, bo mogę na niego liczyć. Doszliśmy ostatnio do tego...

Przemek opowiadał, a ona wpatrywała się w telewizor i starała się zachować spokój. Nie lubiła jego pracy. Zawsze z nią przegrywała i nie potrafiła się do tego przyzwyczaić.

– Mam ochotę na coś ciepłego na kolację. Mamy kaszanke?

– Mamy.

– Usmażę sobie z cebulą. Chcesz też?

Nie odpowiedziała. Po chwili jednak wstała z kanapy, wyłączyła telewizor i zajrzała do kuchni.

– Przemek?

– Tak?

– Dziewczynki powinny wrócić za pół godziny od Marysi. Ogarniesz je?

Zdjął patelnię z gazu i spojrzał na nią tak, jakby był w pracy, a ona ukrywała przed nim istotne dla śledztwa informacje.

– Co jest?

– Nic. Jestem zmęczona. Położę się wcześniej, muszę się wyspać.

Na tle beżowych płytek ściennych nie wyglądała na bladą, ale obojętne spojrzenie i zmarszczone czoło sugerowały zupełnie coś innego niż niedostatek snu.

– Obraziłaś się na mnie? Przecież wytłumaczyłem powód spóźnienia.

– Wytłumaczyłeś, chociaż nie musiałeś. Mówiłam, że się nie gniewam. Masz pracę? Rozumiem. Angażuje cię ponad miarę? Nic nowego. Nowa sprawa, szef, obowiązki? Przemek, ja to wszystko rozumiem. – Niepotrzebnie uniosła głos, dlatego wypuściła z siebie powietrze i zanim wyszła z kuchni, dodała: – Nasze życie nie musi się kręcić tylko wokół twojej pracy. Ja mam swoją. Miałam ciężki dzień. Idę spać.

### 3.

– „Liczę na ciebie...” Jesssu, jestem przerażona. To brzmi tak prawdziwie. Słyszeliście lęk w głosie tej laski?

– Pamiętacie? Mamy już mniej niż osiemdziesiąt minut, a jedynym sposobem rozwiązania zagadki i wyjścia z pokoju jest sforsowanie tych drzwi. – Michał zlekceważył Agatę i wskazał na drzwi, które od początku go intrygowały.

Drewniane, z małym przeszkleniem. Od początku wydawało się jasne, że prowadzą do łazienki.

– W łazience laski przechowują różne dziwne rzeczy. Osobiste. Może coś tam znajdziemy. Klamka jest, ale potrzebujemy klucza. Szukajcie dobrze.

– Jaki klucz?

– Normalny, jak do mieszkania raczej niż taki wielki jak do wjazdu na strych.

Michał stał przy drzwiach i obserwował resztę. Kręcili się w kółko. Każdy sprawdzał każdego, upatrując szansy dla siebie. Chcieli się wykazać. Wszyscy, łącznie z nim. Kto nie lubił błyszczeć? Być bardziej bystry niż inni? Wybijać się ponad przeciętność?

– OMG! Coś tu jest! W wazonie!

*Jak na razie Piotr był najlepszy w skupianiu uwagi na sobie. Co chwilę albo potrząsał głową i pozwalał, żeby jego długa grzywka opadała na twarz, albo poprawiał ją specyficznym gestem. Michał mógłby się założyć, że gest był studiowany godzinami przed lustrem. I cóż, głupio byłoby mu przyznać, że chyba mógł działać na kobiety.*

*Dziewczyny pobiegły do Piotra, a Michał pogładził się po brodzie i ze stoickim spokojem burknął:*

*– A co dokładnie?*

*– Klucz, tu jest klucz! – Martyna podskakiwała i machała rękoma jak podekscytowana mała dziewczynka. – Klucz w wazonie! Cholera, ale jak go wyciągnąć?*

*– IMHO się nie da. Wazon przyklejony jest do blatu.*

*– Włóż rękę. Albo nie, ja włożę...*

*Agata była młoda i chętna do pomocy, ale miała jedną ogromną wadę – naiwność. Nawet dla szczupłych rąk niskiej dziewczyny szyjka wazonu okazała się zbyt wąska.*

*– Nie da się – stwierdziła dopiero po kilku próbach umieszczenia dłoni w naczyniu.*

*– Znajdźcie coś, czym sięgniecie do środka. Coś długiego, o co się go da zahaczyć. Albo magnes... – rozdysonował zadania Piotr i skupił się na łóżku.*

*– Martyna, ty je sprawdzałaś?*

*– Tak.*

*– To dlaczego ten wielbłąd nadal stoi na poduszce?*

*– Bo to przecież wielbłąd z ręczników. Ładny, nie? Jak byłam w Egipcie ostatnio, to też nam robili różne zwierzaki z ręczników.*

*– Nie sprawdzałaś, czy coś w nim jest?*

*– Myślisz, że można go rozwalić?*

– A czemu nie?

– Nie wiem, pomyślałam, że może on coś nam ma wskazać? Nie wiem, jego garby albo co?

Piotr uśmiechnął się i wyrwał pierwszy garb. Rozwinął ręcznik i obejrzał go z każdej strony. Martyna zrobiła to samo z drugim.

– Słuchajcie! Mamy litery na metkach od ręczników – zakomunikował.

– A my klucz, ale niestety nie pasuje do niczego.

– Litery, super, pod telewizorem jest szafka zamknięta na kłódkę z literami.

– Pe, er, ka, wu. Cztery litery.

– Jessu, super, jesteśmy coraz bliżej rozwiązania, tylko w jakiej kolejności wpisać te litery?

– Agata, jesteśmy na razie w czarnej dupie, a kolejność nie ma znaczenia... Powtórzcie litery.

– Pe.

– Mam. Wciskam.

– Er.

– No?

– Ka. Wu.

– Jest! Odblokowała się.

Wszyscy nagle stłoczyli się przy szafce. Piotr czynił honory. Otworzył szafkę, a ich oczom ukazał się sejf.

– Teraz potrzebne są cyfry. Wystarczy wklepać kod.

– Od kodzenia najlepszy jest Piotr.

– Ile?

– Co ile?

– Ile cyfr?

– Nie wiadomo.



– Skupmy się, czy gdzieś były cyfry?

– Mam dość skupiania się. Może jednak obalimy te małpki z lodówki?

*Ktoś ma ochotę?*

*Agata marudziła, ale Martyna była w swoim żywiole. Jakby powstała ze związku Sherlocka Holmesa i panny Marple, a przy porodzie asystowało stado psów gończych. Właśnie złapała trop i podbiegła do lodówki.*

– Trzy małpki. Lubelska grejpfrutowa, soplica i łyskacz.

– Będziesz teraz piła? – spytał Michał.

– Głupi jesteś. Każda z nich ma inną zawartość alkoholu. To jedyne cyfry, które jestem w stanie wynaleźć w tym pokoju.

– A może one mają jakieś ceny? Może chodzi o ceny? – Agata zainteresowała się pomysłem.

*Martyna wyjęła z lodówki buteleczki i obejrzała je dokładnie.*

– Nie mają. Soplica ma 40%, lubelska 32%, a black bull kyloe 50%.

– To dla mnie black bull – zażartował Michał.

– No to kodzę. 40, 32, 50.

– Nie! Stop! Wstrzymaj się, kowboju. Agata, nie ekscytuj się tak. Martyna, skup się, w jakiej kolejności stały te butelki w lodówce. Przy sejfie jest instrukcja, że po dwóch próbach wprowadzenia złego kodu sejf się zablokuje.

*Martyna wstawiła małpki z powrotem na półkę, pozamieniała je, aż w końcu powiedziała:*

– Lubelska, soplica, łyskacz.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– A może trzeba je ułożyć inaczej? Od największej do najmniejszej? Albo odwrotnie?

– Agata, zależy nam na eliminowaniu wariantów, a nie ich mnożeniu. Trzy warianty ułożenia dają trzy kombinacje numeryczne.

– To może zostawmy? Może znajdziemy później coś, co nam pomoże wybrać? Bo jeśli wpiszemy źle, to się zablokuje.

Michał odsunął Piotrka od sejfu.

– Nie pierdol, lepiej zaryzykować, niż nie zrobić nic. Martyna, dyktuj. W kolejności, w jakiej zastaliśmy je w lodówce!

– 32, 40, 50. Czekał. Ja je tak zastałam. Agata, przedstawiałaś je?

– Jesssu, przestań. Tylko na nie spojrzałam.

– Cool. W takim razie mamy to. Sześć cyfr.

Krótkie pikanie zasygnalizowało otwarcie sejfu. Jak dotąd to był ich największy sukces. Dziewczyny odtańczyły taniec radości, a Piotr przybił Michałowi piątkę.

– I co tam jest?

– Karteczka z napisem 382 i sercem na końcu...

– Serce... – Piotr przerwał mu i podbiegł w stronę szafy.

– ...i klucz.

– Podajcie ten kod, mam tu walizkę z sercem i potrzebuję trzech cyfr, żeby ją otworzyć.

Podzielili się. Michał z Agatą ruszyli do drzwi, a Martyna pomagała Piotrowi.

– Pasuje, idziemy dalej!

– A my mamy komputer!

\* \* \*

Bliźniaczki jak zwykle w popłochu biegały między przedpokojem a kuchnią. Ostatni kwadrans przed wyjściem do szkoły zawsze wyglądał tak samo.

- Jeny, jeszcze strój na WF!
- Gdzie jest mój bidon?
- Tato, Kasia zabrała mój bidon!
- Nieprawda, to jest mój!
- Nie!
- Właśnie, że tak!
- Tato, musisz przeprowadzić śledztwo!

Basia stanęła na środku przedpokoju, domagając się uwagi ojca. Przemek wkładał właśnie T-shirt, wciągnął więc go przez głowę i spojrzał na córkę. Nie znalazł na jej twarzy nawet cienia uśmiechu, co oznaczało, że powinien zareagować.

- Spokojnie, Basieńko, przecież macie dwa takie same bidony.
- Jeny, jak ty się w niczym nie orientujesz. Takie same to one były, kiedy je kupiliśmy – pouczyła go Kasia. – Ale Bacha chciała mieć swój, uni, uni...
- Unikatowy, debilko!
- Dziewczynki przestańcie!
- Oddawaj mój bidon!
- On jest mój!

Przemek krzyknął, aby przywołać córki do porządku, ale uniesienie głosu wywołało przeciwny skutek. Obie zaczęły krzyczeć.

Zostawił je samym sobie i wycofał się z przedpokoju. Zwykle wyprawieniem dziewczyn do szkoły zajmowała się Iza. To ona łagodziła kłótnie, napięcia i zmieniała negatywną energię w pozytywną. Zwykle, bo dziś nawet jeszcze nie wstała. Wieczorem, kiedy przyszedł do łóżka, spała jak zabita. Rano, kiedy zadzwonił budzik, nawet się nie ruszyła. Powoli zaczynał się obawiać, że rozkłada ją jakieś choróbko, a co za tym idzie – że na kilka dni przybędzie mu obowiązków.

Uchylił drzwi do sypialni. Iza siedziała na łóżku, plecami do drzwi, i ściszone głosem rozmawiała przez telefon.

– Iza?

Odwróciła się, a na jej twarzy gościł jeszcze promienny i szczery uśmiech, którym raczyła rozmówcę. Przemek nie wiedział, z kim rozmawia, ale odnotował w pamięci, że dawno nie widział jej tak uśmiechniętej.

– Iza, zaraz wychodzimy. Zawiozę je do szkoły.

Kiwnęła głową.

– I późno wrócę.

Znowu kiwnięcie.

– Późno dziś wrócę, słyszałaś? – powtórzył.

Chciał uzyskać potwierdzenie, żeby uniknąć późniejszej awantury, w której ona będzie tłumaczyła, że przecież jej nie uprzedzał, że nie wiedziała i nawet nie miała szansy usłyszeć, bo rozmawiała z kimś przez telefon.

– Poczekaj chwileczkę – zwróciła się ciepłym tonem do rozmówcy, po czym odsunęła komórkę od ucha, zakryła ją dłonią i zupełnie innym głosem odezwała się do męża: – Tak, tak, późno wrócisz. Masz sprawę. Jest skomplikowana. Nie wiadomo, jak będzie. Rozumiem. Rozumiem. Wszystko rozumiem.

\* \* \*

Przed oczami Młodego skakały mroczki. Zbyt długo wpatrywał się w ekran. Odszedł więc od komputera i stanął przy parapecie.

W czajniku była wczorajsza woda, ale nie chciało mu się jej wymieniać. Sprawdził jedynie, czy jej poziom jest odpowiedni, by nie spalić czajnika, po czym nacisnął „ON”.

Za oknem siał deszcz. Tegorocznej jesieni dużo bliżej było do błotnistej niż złotej. Prognozy pogody przygotowywały wszystkich na fatalne warunki atmosferyczne. Gdzieś za granicami szalał orkan o wdzięcznym kobiecym imieniu, którego Michał nie zapamiętał. Rozbawiło go jednak, kiedy usłyszał tę nazwę, bo utożsamianie silnego wiatru powodującego duże zniszczenia z kobietą miało w sobie coś z czarnego humoru.

– Cześć.

Głos Burzyńskiego oderwał Michała od wpatrywania się w krople, które spływały po szybie.

– Czołem.

– Co u ciebie na biurku taki bałagan od rana? Przecież porządkowałeś wczoraj przed wyjazdem do Jarocina.

– Porządkowałeś – jak echo powtórzył Michał.

Czajnik właśnie się wyłączył, więc Michał sięgnął po swój kubek, puszkę z kawą, odmierzył dwie łyżeczki i zalał wodą.

– Herbatę chcesz? Albo kawę? – spytał.

– Młody, kurde, chcesz zrobić mi herbatę?

Burzyński otworzył oczy szeroko ze zdumienia. Michał zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Przyjrzał mu się dokładnie, odczekał, aż partner zasiądzie za biurkiem, i odezwał się całkiem poważnie:

– Wyglądasz jak zombi.

– Dzięki.

– Spałeś w ogóle?

– Tak.

– Tak? – Burzyński nie krył niedowierzania.

Michał miał podkrążone i zaczerwienione oczy, szarą twarz i poruszał się wolniej niż zwykle. Nieprecyzyjne ruchy dłonią, spowolniona i raczej

wymuszona mimika – to wszystko sprawiło, że Burza podszedł do niego i wciągnął powietrze.

– Piłeś?

– No co ty, jestem trzeźwy.

– Taa, ale nie spałeś, co? – naciskał Burzyński.

Słyszał ostatnio w radiu, że człowiek, który nie śpi, po dwudziestu czterech godzinach aktywności zaczyna czuć się i zachowywać jak pijany.

– Spałem. Ze trzy godziny maks. Jak wróciłem do domu, Anita już spała. Nie chciałem jej budzić, położyłem się na kanapie, ale było tak niewygodnie, że obudziłem się jeszcze bardziej zmęczony, niż byłem. Zabrałem się więc i przyjechałem tu. Od kilku godzin oglądam te materiały ze stacji benzynowych. Wyzaczyłem sobie wczoraj półokrąg o promieniu dziesięciu kilometrów od miejsca zdarzenia. Półokrąg, bo przecież kierowca nie mógł być na stacjach na przykład w Gnieźnie, skoro dopiero zmierzał w tamtym kierunku.

– To jak szukanie igły w stogu siana. Mógł przecież tankować zupełnie gdzie indziej, mógł w ogóle nie tankować.

– Niby tak, ale lepiej sprawdzić. Stacje są przy głównych drogach Kostrzyn–Września. Zaliczyłem tam sześć stacji, plus jedną w Czarniejewie. W drugim etapie czesania chciałem sprawdzić stacje w Kostrzynie i Wrześni. Dodatkowe kilka sztuk. Zostawiłem je na dzisiaj.

– Tak jak mówiłem, to szukanie igły w stogu...

– Zanim powiesz, że bez sensu... Było trochę rycia, kilka ujęć z każdej stacji, ale przecież można było zakreślić orientacyjny czas. Przyjąłem, że przemieszczenie między stacjami a miejscem zdarzenia nie zajęło cwaniakowi więcej niż kwadrans, dodałem margines bezpieczeństwa i sprawdzałem ruch na poszczególnych stacjach między siódmą a ósmą rano.

– I?

Burzyński wydawał się znudzony konwersacją. Podszedł do czajnika i wykorzystał przegotowaną wodę do zrobienia sobie herbaty. Odstawił ją na biurko, otworzył stojącą w rogu obdrapaną szafę pancerną, a Majewski gadał i gadał.

– I kiedyś może przyznałbym ci rację. Na pełnym baku przejedziesz duuuużo kilometrów. Ale wiesz, Burza, musisz w swoim rozumowaniu uwzględniać aktualne trendy. Współcześnie stacja paliw to nie tylko paliwa. To kawa, gazety, kible i hot dogi.

– Faktycznie, teraz ludzie muszą mieć wszystko w jednym miejscu, bo nie przeżyliby kilkugodzinnej drogi bez picia i jedzenia. Dobra, Młody, konkrety! Masz coś czy tylko się wymądrzasz?

– Wymądrzać się przed tobą, najmądrzejszym policjantem na świecie? No coś ty! Gdzieżbym śmiał! Kierowca puncika wpadł na stację po hot doga.

– Pierdolisz.

– Mam tu jego auto oraz... – Młody zawiesił głos, a Burzyński podbiegł do jego komputera.

– Pokazuj, pokazuj.

– Niestety, to tylko monitoring, a nie film hollywoodzki.

– Pokazuj, Młody!

– Tadam! Poznajcie się, panowie, to jest podkomisarz, tfu, znaczy komisarz Burzyński, a to cwaniak, który zostawił na drodze roztopiającą się pannę.

\* \* \*

Prokurator Damian Pełkowski siedział przed komputerem i przeglądał newsy na portalu informacyjnym. „Plaga azjatyckich biedronek”. „Spór

wokół getta”. „Wielki ojciec zaniepokojony reformą szkolnictwa”.

Lubił być na bieżąco. Raczej w wydarzeniach politycznych niż w sprawach, które toczyły się pod jego nadzorem. Chociaż w sprawach właściwie też był na bieżąco, ale właśnie raczej w kwestii odczytywania nagłówków niż podążania za szczegółami.

– Wejść! – krzyknął w odpowiedzi na pukanie do drzwi.

W gabinecie pojawiła się para śledczych, za którymi nie przepadał, ale do których miał zaufanie. Wiedział, że oboje są tak ambitni, że odwalą większość pracy za niego.

– Dobry.

– Witam panów. Wejdźcie, skoro musicie.

Blondyn z brzuszkim zajął miejsce z prawej strony biurka, modny młodzieniaszek po lewej.

– My w sprawie wypadku pod Nidomiem.

– Zamykamy sprawę?

– Niestety wręcz przeciwnie. Z uwagi na ujawnione w aucie zwłoki przyłożyliśmy się do czynności sprawdzających i...

– Tak, tak, wiem – zniecierpliwiał się. – Zawsze się przykładacie. Do wniosków końcowych, panowie.

– Mamy kierującego pojazdem. Na razie jedynie na monitoringu. Zatrzymał się na stacji paliw przy drodze dziewięćdziesiąt dwa, mniej więcej w połowie drogi z Kostrzyna do Nekli. Jest więc wysoce prawdopodobne, że jechał przez Kostrzyn ze Swarzędza, Poznania albo A2 i tylko zjechał na Poznań.

– To sieciowa stacja i ma najlepsze hot dogi na świecie.

– Co mnie hot dogi! – Pełkowski zganił młodszego policjanta spojrzeniem. – Jaka jest jakość zdjęcia?



Wydrukowane ujęcie z monitoringu trafiło na jego biurko. Korpulentny chłopak raczej przed trzydziestką z otwartymi ustami przymierzał się właśnie do ugryzienia bułki z parówką.

– Nooo, nie jest źle. Jak mu pokażemy zdjęcie, to się nie wyłga. Wiecie, kim on jest?

– Jeszcze nie. Ale wiemy, że zadał sobie dużo trudu, żebyśmy do niego nie dotarli. Zarejestrował auto na słupa. Ale zgubiło go łakomstwo.

– No to, panowie, szkoda czasu na siedzenie na tyłkach. Do roboty!

– Tak jest.

– Daję wam trzy dni na ustalenie jego tożsamości.

– Pięć?

– Nie targujcie się ze mną, Majewski! Za cztery dni chcę przedstawić mu zarzuty. Nie można rozciągać spraw w czasie. To kosztuje państwo i zmniejsza skuteczność działania. Zrozumiano?

Pełkowski rzucił okiem na biurko i nagle doszedł do wniosku, że powinien je uporządkować. Zdjęcie z monitoringu oddał policjantom, poprzekładał kilka teczek, a później spojrzął przed siebie. Burzyński i Majewski nadal siedzieli na krzesłach i spoglądali na siebie, jakby chcieli ustalić, który z nich teraz się odezwie.

– Sprawa jest złożona i rozwojowa – ostatecznie głos zabrał Burzyński.

– Zamrożone ciało ze śladami podwieszenia, porzucony samochód.

– Rozciąganie sprawy w czasie generuje niepotrzebne koszty. Za trzy dni wracacie i albo ją zamykamy, albo umarzamy. Zrozumiano?

Pokiwali głowami. Nie kryli niezadowolenia, ale przynajmniej nie pyskowali. Doceniał to. Współpracowali przy tylu sprawach, że zdążył ich nauczyć, że z nim się nie dyskutuje. Nie bez powodu miał najlepszą wygrywalność spraw w sądzie. Oskarżał tylko wtedy, gdy materiał dowodowy nie pozostawiał wątpliwości. Nie chodził na ugody. Nie brał

jeńców. Zawsze wygrywał. A wszystko, co zwiastowało problemy, uwalniał na pierwszym etapie.

– To do roboty, panowie! – Wstał zza biurka, aby zademonstrować, że czas audyencji minął.

\* \* \*

Majewski nie był w stanie się powstrzymać od komentarzy nawet do momentu opuszczenia budynku prokuratury.

– Nie cierpię tego faceta. Ja rozumiem statystyki, rankingi, ale jak można tak się nimi ekscytować i jednocześnie nie ruszać dupy zza biurka?

– wyrzucił z siebie, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi.

– Młody, wyluzuj. Spójrz na to z innej perspektywy. Facet daje nam wolną rękę, ma do nas zaufanie... Wolałbyś, żebyśmy byli jedynie jego chłoptasiami na posyłki? Jedź tu, zapytaj tego i tego o to i o to?

– Nie, no oczywiście, że nie, ale...

Winda krótkim sygnałem dźwiękowym oznajmiła, że dotarła do parteru.

– W dorosłym życiu zawsze jest jakieś ale. Masz dwa wyjścia: albo się skupiać na tym, ale i pielęgnować w sobie frustracje, albo koncentrować się tylko na dobrych stronach sytuacji.

Przeszli przez hol i w milczeniu opuścili budynek prokuratury. Zanim dotarli do opla Burzyńskiego, wiatr potargał im włosy i pobawił się niezapiętymi kurtkami.

– Kuźwa, jak wieje! Masakra. Podobno zbliża się do nas orkan.

– Taa, orkan Pełkowski, który za trzy dni nas rozniesie, jeśli nie będziemy mieli nazwisk i dowodów.

– Będziemy, kuźwa, będziemy mieli. To co robimy?

Burzyński uruchomił silnik i powoli ruszył w stronę ulicy.

– Podrzucę cię pod komendę, weźmiesz swoje auto i ruszamy. Ty na stację paliw. Będziesz rozpytywał tak długo, aż znajdziesz kogoś, kto skojarzy tego wielbiciela hot dogów.

– Ja? Sam? A ty?

– Skoro mamy tak mało czasu, dzielimy się tropami. Mamy dwa. Kierowcę samochodu i ofiarę. Podwieszoną kobietę. Myślisz, że dlaczego została podwieszona przed śmiercią?

– Nie mam pojęcia.

– Myśl, Młody!

– Komuś nie podobało się, co robi?

– Bingo. Liczę na to, że jest znana w środowisku tych, którzy się podwieszają. Mam starą znajomą, która to robi. To ofiara gwałtu sprzed lat. Pomogłem jej, więc może teraz ona mi pomoże. Nieśmiało liczę na to, że rozpozna naszą ofiarę.

– No... podział obowiązków jak zwykle zajebisty, zwłaszcza przy takiej pogodzie. Ty do klubu z panienkami, ja na stację benzynową. Co mi wiatr, burza, deszcz. No weź, Przemek! Zamień się albo załatwmy to razem. Też bym sobie popatrzył na podwieszające się panienki. No ale ten, no, ten... tak zupełnie służbowo – dodał z uśmiechem zaprzeczającym ostatnim słowem.

– Podział obowiązków jest sprawiedliwy. Nie wiem, czy pamiętasz, ale awansowałem, a komisarzowi od czasu do czasu należy się coś miłego. – Burzyński spojrzał na partnera, mrugnął okiem i roześmiał się rubasznie. Dopiero kiedy przestał się śmiać i kątem oka zauważył, że Młody się naburmuszył, dodał: – Nie, tak na serio, to moja znajoma obecnie jest kurą domową. Jeśli więc chciałbyś jechać ze mną, to napatrzysz się jedynie na stadko wrzeszczących dzieciaków.

– Kuźwa! – Młody otrząsnął się z odrazą. – Ty to masz dar przekonywania. Stacja benzynowa lepsza...

\* \* \*

– Badaniom antropologicznym poddano spalony materiał kostny pochodzący z grobów ujawnionych podczas wykopalisk archeologicznych.  
– Anita odczytywała szeptem fragment opinii antropologicznej, którą musiała dziś skończyć. – Analiza polegała na stwierdzeniu, czy w dostarczonym materiale kostnym oprócz kości ludzkich występują również kości zwierzęce, oraz na ustaleniu liczby osób, do których należą zabezpieczone szczątki kostne.

Miała trudności ze skupieniem się. W pokoju panował hałas. Agnieszka i Jarek sprawiali wrażenie, jakby przychodzili do pracy jedynie po to, żeby się przekomarzać. Ani na chwilę nie milkli, z czego Anita wносиła, że ich praca stoi w miejscu.

– W badaniach zastosowano technikę pomiarową Rudolfa Martina oraz metodykę z zakresu antropologii fizycznej wypracowaną... – Przerwała. Zamknęła oczy. Odetchnęła głęboko pięć razy.

Musiała się uspokoić. Nie widziała sensu w marnowaniu energii na wszczynanie niepotrzebnych dyskusji czy awantur. Za kilka dni miało jej już tu nie być, mogła więc jeszcze wykrzesać z siebie odrobinę cierpliwości.

Przez część tekstu przebiegła kontrolnie oczami. Wszystko wydawało się mieć sens. Zarys opinii przygotowywała w środku nocy, dziś rano uzupełniała ją jedynie kopiowanym z innych opinii wodolejstwem: wstępem, terminologią oraz literaturą. Teraz tylko musiała sprawdzić, czy wszystko stanowi logiczną całość, i mogła uznać, że pozbyła się kolejnego zadania.

– Płeć osobnika określono na podstawie pojedynczych cech diagnostycznych czaszki, miednicy i kości długich. Cechy te, jeśli występują jednocześnie w większej liczbie, pozwalają na określenie płci osobnika z prawdopodobieństwem od osiemdziesięciu do osiemdziesięciu pięciu procent. – Zatrzymała się, bo musiała uzupełnić zdanie o źródło, na podstawie którego podawała wartości procentowe.

Przekomarzanie się Jarka i Agnieszki przeszło na wyższy poziom decybeli.

– Otwórzcie okno – rzuciła w ich stronę i wróciła do opinii. – Prawdopodobny wiek osobnika w chwili śmierci ustalono na podstawie stopnia obliteracji szwów czaszkowych oraz zmian inwolucyjnych obserwowanych na fragmentach żuchwy...

– Anita, czemu czytasz to na głos?

Usłyszała zaczepkę Jarka, ale nie zamierzała odpowiadać. Wzięła dwa głębokie wdechy i znowu skupiła się na tym, żeby odciąć się od otoczenia.

– Zamknij się, Jarek, nie przeszkadzaj jej.

– Ją pytałem, nie ciebie!

– Ale ona pracuje, więc ja ci odpowiadam!

– Zachowujesz się czasem...

– No jak? No jak? Nie potrafisz odpowiedzieć, co? Wiesz co? Jesteś beznadziejny. Anita? Anita? – Agnieszka stanęła przy biurku antropolożki i dotknęła jej ramienia.

Anita podskoczyła jak oparzona.

– Co jest?

– Nie, nic. Zrób sobie małą przerwę, bo mam pytanko.

– Mów.

– Kiedy jedziesz do stolicy?

– Jutro, a co?

– No właśnie. Bo jutro mam urodziny i chciałabym je wyprawić w pracy. Wiesz, ciasto upiekę, mam fajny przepis na takiego przekładańca. Ale skoro ciebie nie będzie, to może przełożę. Pojutrze będziesz?

– Dziękuję, Aguś, ale nie czekaj z tym na mnie. Zrób jutro, zostaw mi kawałek ciasta, zjem przy okazji...

\* \* \*

Rozmowy z pojawiającymi się na stacji ludźmi nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Żadna z zaczepionych przez Majewskiego osób nie rozpoznawała ani twarzy mężczyzny, ani jego punto. Wszyscy wpadali na stację jak po ogień. Szybko, na chwilę, często nawet nie przerywali prowadzonych rozmów telefonicznych. Majewski czuł, że nawet jeśli mijaliby się z poszukiwanym, nie zwróciliby na niego uwagi. Zwykły, szary facet, z piwnym lub hotdogowym brzuchem, ubrany niechlujnie nie mógł budzić zainteresowania. Gdyby zamiast punto prowadził czerwone porsche albo gdyby był wysoką blondynką z obfitym biustem, każdy odnotowałby go w swojej pamięci.

Majewski kręcił się w kółko i czuł, że musi zmienić miejsce. Zrezygnował więc z rozmów z bywalcami stacji i wszedł do budynku. Minął regały z gazetami, chipsami, piwem i płynem do spryskiwaczy. Zapach hot dogów dopadł go w pobliżu kas. Spojrzał na kiełbasy smażące się za szybą i przełknął ślinę. Parówki o różnym stopniu podsmażenia nie wyglądały zbyt atrakcyjnie, ale za to kabanos budził w nim pożądanie. Z chęcią dobrałby sobie do niego jedną z trzech rodzajów bułek i musztardę. Szybko odgonił jednak od siebie myśl o jedzeniu i położył na blacie kartkę A4 z ujęciem z monitoringu.

– Kojarzy pani tego mężczyznę?

Kasjerka wyglądała na znudzoną. Spojrzała niechętnie najpierw na niego, a później na kartkę.

– Nie – odpowiedziała bez zastanowienia, wzruszając ramionami.

Majewski podniósł wydruk i podał kobiecie do ręki. Wzięła, ale nie była zainteresowana.

– Proszę się przyjrzeć. Dokładnie. Był tu wczoraj z samego rana. Kupił hot doga. Może zapłacił kartą albo kupił coś jeszcze? Benzynę?

Spojrzała na zdjęcie, a później w stronę drzwi wyjściowych. To przy nich znajdowała się kamera, która zarejestrowała kierowcę punto. Drugie ujęcie, kiedy ten sam mężczyzna wsiada do swojego samochodu, przedstawiało już tylko jego sylwetkę.

– Skąd to pan ma? Kupuje pan coś? Bo jeśli nie, to proszę wyjść.

Wobec braku chęci współpracy Majewski uznał, że nie ma wyjścia. Sięgnął do kieszeni i wyjął policyjną odznakę.

– Policja Poznań. Zabezpieczyliśmy wasze monitoringi. Mężczyzna jest poszukiwany... – wyrzucał z siebie kolejne zdania jak karabin maszynowy.

– To ja może pójde po szefa... – Z twarzy kasjerki zniknęła obojętność.

Nie czekała na zgodę. Pobiegła na zaplecze. Wróciła, zanim Majewski zdecydował, którą bułkę wybierze, kiedy już skończy pracę.

– Dzień dobry, Cezary Krawczyk, jestem kierownikiem stacji. W czym mogę pomóc?

– Michał Majewski, Komenda Miejska Policji, wydział kryminalny. – Po raz kolejny zaprezentował odznakę. – Udostępniście monitoring, dzięki czemu znaleźliśmy naszego poszukiwanego. Wczoraj z samego rana, kilkanaście minut po ósmej, zatrzymał się na waszej stacji i kupił hot doga. Musimy ustalić, czy kupował coś jeszcze, czy płacił kartą czy gotówką. Może tankował i wziął fakturę?

– Jeśli dobrze rozumiem, nie ma pan jego danych.

- Zgadza się.
- Jeśli przejrzał pan monitoring, to widział pan, czy tankował. Kamery rejestrują ruch przy wszystkich dystrybutorach.
- Czyli nie tankował. Jak zapłacił za hot doga?
- Pani Anielo, proszę sprawdzić w raporcie kasowym. Kiedy to było?
- Wczoraj. – Majewski przewrócił oczami i podał kierownikowi zdjęcie.
- O ósmej siedemnaście wychodzi, wgrzając się w bułkę. Proszę sprawdzić paragony wystawione między ósmą a ósmą piętnaście.

\* \* \*

Dzaga otworzyła drzwi Burzyńskiemu i przywitała go beznamiętnym stwierdzeniem:

- Kopę lat...
- Dobrze wyglądasz – odpowiedział bez zastanowienia.

Dopiero kiedy wszedł do środka i został zaproszony do kuchni, przyjrzał się kobiecie i doszedł do wniosku, że naprawdę nie wygląda źle.

Dobrze pamiętał, jaka była dziesięć lat temu. Siedziała w pokoju przesłuchań w przerażająco-przepraszający sposób. Zajęła miejsce na wskazanym przez policjanta krześle tak, żeby zająć go jak najmniej. Oparła część pośladków na skraju siedziska, z daleka od oparcia. Zgarbiła się i objęła rękoma, jakby chciała ukryć piersi. Nogi trzymała razem, usta miała przygryzione, a wzrok... To, co wtedy zobaczył w jej oczach, zostało z nim na zawsze. Nie uwolnił się od tego nawet wówczas, gdy znalazł sprawcę gwałtu i założył mu kajdanki. W tamtym momencie dotarło do niego dobitnie, że życie nie jest sprawiedliwe, a kara nie zawsze jest adekwatna do wyrządzonej krzywdy. Bo czymże było życie przez kilka lat w zamkniętym zakładzie w stosunku do konieczności prowadzenia w miarę normalnego życia z lękiem, którego człowiek nie jest w stanie się pozbyć?



– Co słytać? – spytał, aby przerwać ciszę.

– Jakoś leci. Przepraszam za bałagan. Gdybym wiedziała, że przyjdiesz...

Dżaga krzątała się po kuchni. Chowała do lodówki masło i wędlinę, do zlewu wrzucała brudne naczynia.

– Wiem, dlatego nie uprzedziłem. Sprzątanie jest przereklamowane.

– Mimo wszystko mi wstyd. Przepraszam. Przy trójce dzieci trudno jest utrzymać porządek.

Uśmiechnął się. To, że Dżaga znalazła faceta, z którym zgodziła się założyć rodzinę, było dla niego cudem. Rozmawiał kiedyś o tym z Izą i doszli do wniosku, że to raczej facet musiał znaleźć Dżagę i zaaplikować jej dużo opiekuńczości. Poza tym mężczyzna ten miał już swoje dzieci, co ułatwiło Dżadze sprawę. Mogła być matką i jednocześnie nie wykazywać żadnej aktywności seksualnej.

– A gdzie je masz teraz? Jakoś cicho tu.

– A tak, Antek i Alojzy są w szkole, a Areczek chodzi już do przedszkola. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Mów, co cię do mnie sprowadza.

– Suspension. Zajmujesz się tym nadal?

Przestała sprzątać. Uśmiechnęła się i usiadła na drewnianym taborecie, który chwilę wcześniej wyciągnęła spod przykrytego kolorową ceratą stołu.

– Tak, to mnie relaksuje. Daje ogromną euforię i ładuje akumulatory na długo. Przepraszam, że nie poczęstuję cię niczym słodkim. Ale może chociaż kawy ci dam?

– Nie, dziękuję. Znasz moje zdanie. To trochę niebezpieczny sposób na relaks.

– Życie jest niebezpieczne. Kto jak kto, ale ty, stary pies, powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. – Spojrzała na niego, ale kiedy zobaczyła, że na

nią patrzy, od razu spuściła oczy. – Dlatego trzeba czerpać z niego też coś przyjemnego, a podwieszanie takie właśnie jest. Mieszanina stresu przed, bólu w trakcie i ogromnej euforii po nie da się z niczym porównać. Lepsza od najlepszych narkotyków. Od wszystkiego, co znam. Ale tylko pod warunkiem, że wyjdzie się poza poziom bólu, bo czasem kończy się wyłącznie na bólu.

– Ale uważasz na siebie, prawda?

– Przed pokazem staram się być wypoczęta, w dobrej kondycji psychofizycznej. Jestem bezpieczna. Poza tym powtarzałam ci już wiele razy, że nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialny. Skończmy te gadki. Przepraszam, ale nie mam dużo czasu, za godzinę muszę iść do przedszkola, a jeszcze pranie i zakupy do zrobienia. Masz interes jak zwykle?

– Znasz mnie na wylot. – Roześmiał się i wyjął telefon. – Zobacz, znasz ją może? – Pokazał zdjęcie twarzy denatki z samochodu.

– Nie. Nie żyje?

– To aktualna sprawa, wiesz, że nie mogę o niej rozmawiać.

– Przepraszam, oczywiście, pytaj.

– Grono podwieszaczy nie jest duże, a ta kobieta może mieć z nimi jakiś związek. Przyjrzyj się.

Pokazał jej więcej zdjęć ciała. Wzięła od niego telefon i zaczęła sama je przeglądać, co jakiś czas przybliżając i oddalając ujęcia.

– Przepraszam, ale chyba ci nie pomogę. Znam wszystkich z branży, ale tej dziewczyny nigdy nie widziałam. Poza tym to amatorszczyzna. Przed wbiciem haków dokładnie mierzone są odległości i zaznaczane to jest na skórze. Tu nie ma śladów po markerze, co może znaczyć, że ktoś wbijał je jak popadnie.

– Rozumiem. No nic, to nie zabieram więcej czasu. – Burzyński wstał.

Dzaga odprowadziła go do przedpokoju, odsuwając na boki dziecięce zabawki, które mogłyby mu utrudnić przejście.

– Przepraszam, że nie pomogłam.

– Pomogłaś, jak zwykle. Wyeliminowałaś kilku podejrzanych.

– Mam nadzieję, że znajdziecie skurwiela, który jej to zrobił. – Jej głos zadrżał. – Czy on? Czy on jej coś jeszcze zrobił?

– Dlaczego zakładasz, że to mężczyzna? – spytał wymijająco. Nie chciał, żeby wracała do koszmaru, o którym od lat starała się zapomnieć, a który nadal był widoczny w jej zachowaniu.

– Bo kobieta nie dałaby rady. Trzeba mieć siłę, żeby kogoś unieść na hakach...

\* \* \*

Burzyński miał właśnie wyjeżdżać z parkingu pod komendą, kiedy we wstecznym lusterku mignęła mu czerwona giuletta Majewskiego. Zatrąbił więc i zamigał długimi światłami, by dać partnerowi znać o tym, że chce z nim porozmawiać. Deszcz padał od ponad godziny, a Burzyńskiemu nie chciało się znowu moknąć. Przemieszczanie się między samochodem a budynkami było wszystkim, co był w stanie wytrzymać.

– No cześć. – Po dłuższej chwili drzwi od strony pasażera się otworzyły, a w środku pojawił się Młody wraz z nieprzyjemnym powiewem chłodu.

– Zamykaj szybko!

– Kuźwa, niech ta jesień się już skończy. – Po twarzy Młodego ściekały strużki deszczu. – Pierdolę, jadę do domu. Nie będę siedział w firmie w mokrych ciuchach.

– To tak na szybko. Co u ciebie?

– Gówno. Płacił gotówką za hot doga, nic więcej nie kupił. No i nie wziął go kutas jeden na fakturę!

Roześmiali się. W opłu Przemka byli bezpieczni, ale to, co się działo za oknami, nie nastrajało pozytywnie. Woda lała się z nieba, jakby ktoś odkręcił do oporu kurek pod prysznicem. Co jakiś czas niebo rozcinały pioruny, a grzmoty dudniły w uszach.

– Czyli nie zostawił po sobie żadnych śladów?

– Niestety. Nadal mamy tylko to zdjęcie.

– Taaa, prokurator się ucieszy, że będzie mógł szybko zamknąć sprawę. U mnie też dupa. Ofiara nie miała nic wspólnego ze środowiskiem podwieszaczy. Podobnie jak ten ktoś, kto ją podwieszał. Poza tym oni wieszają się, żeby poczuć ekstazę, że niby fruują czy coś. A nie po to, by uprawiać seks.

– Nie jest powiedziane, że seksu nie było wcześniej. Lub później.

– Kuźwa, w sumie to ładnie tak to wygląda, co nie? Strumienie wody rozbijające się o maskę, budynek firmy za ścianą deszczu, niby widoczny, a jakby niedostępny...

– Weź, Młody, idź się przebierz, bo chyba zimno dotarło ci do mózgu. Pięknie to wygląda, kiedy gapisz się w okno przykryte kocem i wiesz, że nigdzie nie musisz iść.

Grzmot rozpoczął się gdzieś z tyłu, ale dźwięk rozprzestrzenił się szybko i po chwili obejmował już samochód z każdej strony. Zupełnie jak lawina śnieżna schodząca z gór z każdą chwilą nabierał coraz więcej siły. W pewnym momencie osiągnął taką siłę, że nie usłyszeli pukania w okno. Dopiero kiedy przed przednią szybą pojawił się parasol, a potem zobaczyli znajomą twarz Staszka, technika kryminalistycznego, zdali sobie sprawę z tego, że ktoś się do nich dobija.

– Panowie – odezwał się, kiedy Burzyński uchylił okno – a co wy tak siedzicie osowiali? Imprezka jest. Pijemy dziś. Stary Rynek. Nasza knajpa. Dwudziesta. Będziecie, prawda?

\* \* \*

– Nazwisko?

To była ostatnia chwila, żeby się wycofać. Cały czas wahała się, czy dobrze zrobiła, przychodząc dziś tutaj.

– Nazwisko?

– Agata Kucharska.

– Dowód osobisty.

Policjant dyżurny wyciągnął rękę w jej stronę.

– Co?

– Dowód osobisty pani ma?

– Mam.

– Pani da.

Zmokła, idąc na komisariat, i przez chwilę było jej bardzo zimno. Ale teraz czuła ogarniające ją falami ciepło. Znajomi mówili jej, że policji powinna unikać jak... ognia i kościoła. Ogień jednak lubiła, podobnie jak muzykę hardcore'ową i nabite ćwiekami ciuchy.

– Chce pan mój dowód? – spytała.

– Zgłasza pani zaginięcie. Muszę zapisać, kto, co i jak.

Zawahała się. Z jednej strony miała misję, z drugiej nie chciała, żeby jej dane trafiły do policyjnej bazy.

– Zgłasza pani czy nie?

– No zgłaszam – odburknęła.

Nie śpieszyła się. Właśnie do budynku weszło dwóch policjantów ze skutym i awanturującym się dresiarzem. Uśmiechnęła się pod nosem, bo z kilkoma wielbicielami dresów miała do czynienia w swoim życiu i każdemu z nich przydałoby się skucie kajdankami. Odczekała, aż zniknęli z pola widzenia, i sięgnęła po portfel.

– Zaraz... – Policjant zerknął na dowód, który mu podała. – Jak się pani nazywa?

– Klaudia Szot.

– A przed chwilą mówiła pani, że inaczej.

– Przed chwilą podałam nazwisko zaginionej koleżanki.

– Pytałem o pani nazwisko... – Policjant przyglądał się jej tryumfująco, jakby właśnie złapał ją na kłamstwie.

Odgarnęła kręcone włosy z czoła, spojrzała na zegarek i po raz kolejny pożałowała, że tu przyszła. Policjant spisał dane z dowodu, odłożył go na ladę, po czym nie odrywając oczu od formularza, zadawał kolejne pytania:

– Nazwisko zaginionej?

– Agata Kucharska, mówiłam już.

– Ostatnio widziana?

– Trzy dni temu.

– Gdzie?

– W swoim mieszkaniu. – Klaudia zapowietrzyła się. Chciała opowiedzieć od A do Z, jak było tamtego dnia, ale się powstrzymała.

– Wygląd zaginionej.

– Normalny. Ciemne włosy, wzrost jak ja, oczy chyba też ciemne. Ani chuda, ani gruba.

– Zdjęcie pani ma?

– Zaraz poszukam w komórce.

– Dlaczego uważa pani, że koleżanka zaginęła?

– Bo mieszkamy w tym samym bloku, na jednym piętrze. Widujemy się każdego dnia. Może nawet przyjaźnimy. Agata zapadła się pod ziemię. Nie ma jej w domu. Nie otwiera skrzynki na listy, nie usuwa ulotek z wycieraczki.

– Może wyjechała?

- Powiedziałyby mi.
- Może to był nagły wyjazd?
- A może coś się stało?
- A co na przykład?
- Nie wiem. To wy powinniście to ustalić. Dzwoniłam do mamy Agaty. Nie odzywała się do niej od ponad tygodnia.
- Ile ma lat? Zaginiona – odpowiedział, jakby się bał, że znowu źle zinterpretuje jego pytanie.
- Ewidentnie miał ją za przewrażliwioną kretynkę. Zadawał tyle pytań, żeby wymęczyć ją i sprawić, by zrezygnowała. Ale nie zamierzała się wycofać. Skoro przyszła tu, to nie mogła teraz uciec.
- Dwadzieścia dwa.
- Czyli wystarczająco dużo, żeby nie musieć dzwonić do rodziców każdego dnia?

\* \* \*

Zmęczenie całodzienną gonitwą dopadało Burzyńskiego zwykle dokładnie w tej samej chwili: kiedy lewa stopa trafiała na wycieraczkę z napisem: dzień dobry, a prawa ręka – na klamkę.

- Już jestem! – zawołał od progu, zamykając za sobą drzwi.
- Nikt nie zareagował, więc powtórzył komunikat:
- Jestem!
- Zajrzał do łazienki, pokoju dziewczynek i do sypialni. Były puste. Dopiero w salonie zauważył siedzącą przy stole Izę.
- Cześć, kochanie, wróciłem – powiedział z uśmiechem na twarzy.
- Powstrzymał się od komentarza, że dziś udało mu się dotrzeć do domu przed czasem. Dla niego jednoznacznie świadczyło to o poziomie jego zaangażowania w ich związek i trosce o jej emocje.

– Cieszę się. – Iza odwróciła się od lusterka stojącego na stole.

Wyglądała komicznie z jednym okiem pomalowanym, a drugim jeszcze nie.

– Gdzie dziewczynki? – Rozejrzał się po domu. – Nie wróciły jeszcze ze szkoły?

– Wróciły. To znaczy prosto ze szkoły zaprowadziłam je do mojej mamy. Zostają u niej na noc.

– Noc? Wolna chata? Noooo! – Podszedł do żony od tyłu i przytulił ją, na ile oczywiście pozwalało krzesło, na którym siedziała.

Nie zareagowała. Ani nie odwzajemniła uścisku, ani go nie odepchnęła. Przerwała jedynie malowanie, a ręka z tuszem do rzęs zawisała w powietrzu.

– To może wykorzystamy to, co? Wskoczymy gdzieś? Na co masz ochotę? Kino? Kolacja? Tańce?

Nagle przeszło mu zmęczenie, a perspektywa wspólnie spędzonej nocy wydawała się tak kusząca, że w gruncie rzeczy mógł się zgodzić na wszystko. Nawet na romantyczny wieczór na kanapie przed telewizorem.

Iza nie miała jednak na sobie domowego dresu, z czego wnosił, że nie w głowie jej było siedzenie w domu. Zbierała właśnie kosmetyki leżące na stole.

– Sprawdziałaś, co grają w kinie? Chciałaś kiedyś pójść na *Podwójnego kochanka*.

– Już dawno przestali grać. – Spojrzała na niego jakoś dziwnie.

– Pięknie wyglądasz. Mocniej się dziś pomalowałaś.

– Przemek?

– No co?

– Nie dziś – powiedziała lodowato. – Nie mówiłeś, że będziesz miał dziś wolny wieczór.

– Ale mam. I jestem...



- Świetnie, tylko że ja mam swoje plany.
- Plany?
- No tak. Ale w sumie to może nawet dobrze. Odpoczniesz sobie. Nikt ci nie będzie wisiał nad głową.

\* \* \*

Odpoczywał. Otaczający go ludzie bawili się świetnie. Głośno dyskutowali, wlewali w siebie alkohol i wybuchali śmiechem.

Odpoczywał, bo na to zasłużył. Miał ciężki dzień, a może nawet kilka dni. Nie chciał się zastanawiać nad tym, ile ich było. Co by mu przyszło z połączenia ich w tygodnie i miesiące? Nic poza poczuciem beznadziejności. Gdyby został w domu, oszalałby, a tak tkwił w miejscu, które w tej chwili wydawało się centralnym punktem wszechświata.

Gdzieś w oddali rozpoznawał znajome dźwięki. The Cranberries z trudem przebijało się przez zbity blok rozmów. Odpoczywał w hałasie, ale dlaczego miał nie skorzystać, skoro został zaproszony? Piwo lało się strumieniami, a Jacek, którego znał od kilku lat, był tak podekscytowany tym, że został ojcem, że za wszystko płacił.

Po wyjściu Izy Burza od razu wybrał numer Młodego i po kilku sekundach ustalili, że jednak dziś się zresetują. W pubie zamienili jednak tylko kilka słów. Przemek szybko zauważył, że Młodemu świecą się oczy. Przy stoliku w rogu siedziały trzy atrakcyjne studentki. Jedna z nich mierzyła Młodego wzrokiem, który rozbudziłby nawet najbardziej leniwego drapieżnika. Chłopak, jak na prawdziwego samca przystało, bąknął do partnera coś bez ładu i składu, pogratulował świeżo upieczonemu ojcu i oddalił się w kierunku czekającej na niego ofiary.

Spotkali się ponownie dopiero pół godziny później przy barze.

– Jak tam, Burza? – Michał miał rozczochrane włosy, zaczerwienione policzki i jeśli akurat nie przytrzymał się baru, to chwiało się znacznie.

Przemek nie dosłyszał pytania, więc dla niepoznaki rzucił pojemne:

– Spoko.

Był wśród ludzi. Nie myślał o tym, z kim i co w tej chwili robi jego umalowana żona. Czuł szum w głowie. Wiedział też, że po jednym kieliszku i maksymalnie jednym piwie zrelaksuje się na tyle, żeby zresetować mózg.

– Co dla was? – Barman miał zbyt wymuskaną fryzurę, zbyt duże bicepsy i zbyt szeroki uśmiech, by nie być gejem.

– Wódka dla mnie. Młody, co pijesz? – krzyknął.

Michał przysunął się do niego, objął go ramieniem i odpowiedział barmanowi:

– Duże piwo i sex on the beach.

– Aaa, czyli inwestujesz? – Burzyński w końcu się zaśmiał. – Liczysz, że będzie łatwiejsza czy że zrozumie aluzję?

– Kupno drinka to nie inwestycja.

– Kogo chcesz oszukać?

– Masz rację, głupi jestem. Ale pamiętaj, jesteśmy kumplami. Wszystko, co się dzieje tu, w tym pubie, zostaje też w tym pubie, tak?

– Jasne, masz zajebistą kobietę. Jeśli chcesz to wszystko spierdolić, to twoja sprawa, pewnie jednorazowy seks z jakąś napaloną studentką jest tego wart. – Przemek poklepał kumpla po plecach.

Młody uśmiechnął się szelmowsko, zapłacił za siebie i zniknął w tłumie. Burza stał jeszcze chwilę przy barze, bawiąc się kieliszkiem. The Cranberries powoli kończyło utwór, w kółko powtarzając słowa refrenu: *in your head, in your head, zombie, what's in your head?* Zdecydowanym ruchem wlał w siebie zawartość kieliszka. Zimny alkohol podrażnił mu

gardło, przełyk i dostał się do żołądka. Zanim poczuł rozchodzące się po nim ciepło, przepił gorycz piwem. W jego głowie toczyła się wojna. Myśli o tym, że jego żona może w tej chwili bawić się w podobnym miejscu i prosić jakąś koleżankę, by wszystko, co się dzieje w lokalu, zostało w lokalu, miały przewagę nad tymi, że skoro wygrali z tyloma problemami, to poradzą sobie z szarą rzeczywistością.

– Przemo? Kurwa, Przemo? Przemo Burzyński! Własnym, kurwa, oczom nie wierzę! Co za spotkanie!

– O ja cię pierdolę! Radzio? Co ty tu robisz?

Widok kumpla, z którym współpracował na początku swojej policyjnej drogi, wywołał u niego autentyczną radość. Nagle zniknęły hałas, muzyka i wszystkie myśli. Z Radkiem przeszli przez wiele trudnych spraw. Byli w podobnym wieku, razem się więc uczyli, jak być skutecznymi glinami, razem imprezowali, razem podrywali laski.

– Jak to co? Na pewno nie wylewam za kołnierz.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Nigdy nie wylewałeś.

– I kto to mówi?

– Prawie wcale się nie zmieniłeś.

– Ty za to przeszedłeś w tryb tatuśkowaty. Ten brzusek i styl ubierania... Wyglądasz, Przemo, na zasiedziałego żonkosia. Nie wiem, czy ktoś, patrząc dziś na ciebie, uwierzyłby, że odstawialiśmy takie akcje...

– Pamiętasz tę, jak taksówkarz przywiózł nam flaszkę i obaliliśmy ją na służbie?

– A pamiętasz, jak popierdoliły ci się służby, poszedłeś do cioci na imieniny i się najebałeś? I musiałem ściągać cię z imienin, napić kawą i brać na interwencję?

## 4.

*Agata szła za Michałem skupiona raczej na tym, co ma pod nogami, niż na tym, co przed nią, dlatego nie zauważyła, że mężczyzna przystanął. Zatrzymała się dopiero na jego szerokich plecach.*

*– Co to, kurwa, jest?*

*Usłyszała pytanie i nawet przeprosiła, że na niego wpadła, ale kiedy zerknęła na jego twarz, zorientowała się, że nie o to mu chodziło.*

*Pomieszczenie, do którego weszli, nie wyglądało na łazienkę. Zamiast kafelków na ścianach była welurowa tapeta, zamiast wanny pod ścianą stała czarna kanapa, a zamiast umywalki i muszli klozetowej na podwyższeniu znajdowała się srebrna rura.*

*Kinkiety zamontowane na ścianach dawały nastrojowe czerwone światło, wiszący na suficie reflektor skierowany był na rurę, a dochodząca nie wiadomo skąd drapieżna muzyka kojarzyła się tylko z jednym.*

*– Burdel!*

*– Nie wiedziałem, że ta Anka tańczyła na rurce. O, zobacz – Michał sięgnął po leżącą na kanapie wizytówkę i odczytał: – Call me i numer telefonu.*

*Martyna z Piotrem dotarli do pomieszczenia z niewielkim opóźnieniem. Również nie mogli wyjść ze zdziwienia.*

– Mówiłam dziś Piotrowi, że włożył zbyt wyrurane buty, ale nie wiedziałam, że trafimy na rury.

– Która dla nas zatańczy? – Michał rozpostarł się na kanapie i uśmiechał się lubieżnie. – No? Laski? Nie wszystkie naraz. Po kolei. Tylko ciuchy też zrzućcie, bo się spociecie bez sensu.

– Nowe pomieszczenie, nowy search czas zacząć. Dzielimy się tak jak poprzednio. Każdy dostaje swój kwadrat i przeczesuje go bardzo dokładnie. – Piotr postanowił nadać poszukiwaniom większe tempo. Nie miał zresztą ochoty oglądać tańczącej Agaty. Nie była w jego typie.

Lubił dziewczyny, które dbają o siebie. Czeszą się, myją i ubierają w sposób mający budzić u mężczyzn zainteresowanie. Ubranie Agaty odstraszało. Wyglądało na zużyte, brudne i celowo niedbale zarzucone na ciało. Celowo, by niedbałość ukryła jeszcze większą niedbałość. Dziewczyna była raczej młoda, a już miała tłustawe boki i zbyt duże uda.

– Damska kosmetyczka z duperelami.

– Za kanapą leżały baterie paluszki.

– Jakieś napisy na ścianie. Sex. Desire. Czekaście, a może to podpowiedź? Seks, czyli szóstka. Pożądanie... nie, nie wiem.

– Nie cudzołóż. Nie pożądaj żony bliźniego swego. Przykazania. Szóste i dziewiąte.

– IMHO to nie działa. W sensie działa, ale nie tak, jak myślisz. – Piotr się roześmiał. – Może masz rację, Agata, i te napisy coś oznaczają, ale dlaczego przykazania? Dlaczego seks kojarzy ci się z cudzołóstwem? Przecież to może być też akt miłości.

– Nie w takim miejscu!

– A co w takim miejscu nie można spotkać kobiety swojego życia? – Oburzył się. Sam oczywiście nie byłby zainteresowany kontynuowaniem znajomości z prostytutką, ale przecież nie mógł dać za wygraną.

– *Ja nie o tym mówię!*

– *Stop. – Michał musiał zainterweniować. – Tracimy czas. Od ponad dwudziestu minut ciągle tylko się kłócimy. Musimy rozwiązać zagadkę, znaleźć Anię i uciec stąd, zanim pojawią się policjanci.*

– *Ja się nie kłócę.*

– *On się czepia, to odpowiadam.*

– *Agata!*

*Stali w trójkę na środku pokoju i spoglądali na siebie pełni pretensji.*

– *Mam skrzynkę. Oczywiście z kłódką. – Głos Martyny oderwał wszystkich od bezproduktywnej rozmowy.*

– *Słuchajcie, ale przecież tu nie ma drzwi. Jak mamy się wydostać na zewnątrz?*

– *Może w tej skrzynce znajdziemy kartę i ona odblokuje nam drzwi, którymi tu weszliśmy?*

– *Nie wiemy też jeszcze, dlaczego Ania zniknęła.*

– *Co ze skrzynką?*

– *Potrzeba trzech cyfr.*

*Wspólnie ustalili, że najpierw otworzą skrzynkę, a później skupią się na otwarciu kłódki broniącej drzwi do stojącej w rogu szafy. Rozpoczęli od ponownego przeszukania pomieszczenia.*

*Piotr skupił się na kosmetyczce. Waciki, kremy, perfumy, pędzle, małe pudełka z cieniami, tusz do rzęs i kilka lakierów do paznokci. Nic tu nie wyglądało podejrzanie.*

– *Jedyne cyfry, jakie mam, to na lakierach do paznokci. Jeden, dwa, trzy. Ale to chyba bez sensu.*

– *Czekaj... – Martyna odnalazła na kłódce podane przez niego cyfry i spróbowała ją otworzyć. – Bez sensu, nie działa. Zaraz, zaraz... na lakierach? Pokaż.*

*Spojrzała na trzy słóiczki, pobiegła do pierwszego pomieszczenia i wróciła z laptopem.*

*– Mówiliśmy wam, że znaleźliśmy laptopa, ale on nie działa, bo nie ma baterii. Otworzyłam go jednak z ciekawości i stwierdziłam, że ma pobrudzoną klawiaturę! To są dokładnie te same kolory!*

*Wszyscy członkowie grupy przerwali swoje działania i podeszli do Marty. Rzeczywiście, na klawiszach z literami znajdowały się kolorowe ślady, jakby zaginiona dziewczyna pisała coś na laptopie, zanim do końca wyschły jej paznokcie.*

*– Co z tego? Pobrudzone są litery, a my potrzebujemy cyfr. – Agata już miała się odwrócić i odejść, ale Michał ją przytrzymał.*

*– Laska, trochę pomyślunku trzeba. Mamy litery. Pierwszy lakier jest różowy. Różowe ślady są na klawiszach z literami: w, a oraz d. Dwa. Czyli cyfra.*

*Świadomość tego, że w końcu zrozumieli coś, na co patrzyli od dłuższego czasu, podniosła morale grupy. Odczytali kolejne kolorowe ślady, otworzyli skrzynkę, a dzięki wskazówkom w niej znalezionym udało im się także otworzyć szafę.*

*– Cool, zobaczcie! To magiczna szafa. W niej jest wyjście!!!*

*\* \* \**

Godzinę temu szum aspiryny musującej w szklance wody wydawał się Burzyńskiemu nie do wytrzymania. Słuchał go, bo miał nadzieję, że mikstura stłumi ból głowy, z którym się obudził. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że czuje się lepiej, ale kiedy dotarł do komendy, pożegnał się z nadzieją na lepsze samopoczucie. Po korytarzu roznosił się krzyk Majewskiego.

Partner nieczęsto się denerwował, ale kiedy już wpadał w ten stan, temperamentem przypominał Włocha. Przesadzał, żywo gestykułował i krzyczał tak głośno, jakby chciał, żeby o jego emocjach dowiedział się cały świat.

Kilka metrów od pokoju, do którego zmierzał Burzyński, słychać było wyraźnie każde słowo padające za zamkniętymi drzwiami:

– Co to, kuźwa, jest? Co za kutas tak to wydrukował?

Burzyński zerknął za zegarek. Dzień dopiero się zaczynał, a perspektywa spędzenia z rozwrzeszczanym Młodym kilku godzin nie wyglądała zachęcająco. Odważnie jednak pchnął drzwi prowadzące do ich pokoju. Michał stał przy swoim biurku, odwrócony do wejścia plecami.

– Co to jest, kuźwa? Tyłek mam sobie tym podetrzeć czy co? Przecież tu nic nie widać! Kto to przyjmował?! Jak to nie wiesz? To ustal w tej chwili nazwisko kutasa, który to wydrukował! Czekam!

Po ostatnim słowie rzucił słuchawkę na biurko, po czym opadł na krzesło.

– O, jesteś!

– Nie, jeszcze mnie nie ma – burknął Burzyński. – Jakieś dwadzieścia tonów ciszej, Młody. Miej litość. Wczorajszy wieczór...

Nie dokończył. Podeszedł do czajnika i przygotował sobie herbatę.

– Tak, wiem, był długi i pełen przygód, i oczywiście rozumiem, jak się czujesz, bo mnie też łeb napierdala...

– Je-szcze tro-chę ci-szej i wol-niej – artykułował dźwięki powoli, precyzyjnie rozdzielając sylaby. – Daj żyć.

– Nie da się wolniej. Zobacz, co znalazłem rano na biurku. Ciśnienie mi skoczyło!

Kartki z impetem trafiły do ręki Burzyńskiego, a partner stał przy nim i nie spuszczał go z oczu. Tak jakby wymagał niezwłocznej reakcji na



przekazane informacje.

– Powoli, to nie OIOM. – Przemek nie poddał się naciskowi. Mignął mu nagłówek zawiadomienia o zaginięciu osoby, ale najpierw zamierzał posłodzić herbatę, usiąść przy biurku, by w ciszy przełączyć się na kolejny dzień pracy. Odłożył więc kartki na biurko i wrócił do herbaty.

– Właśnie nie powoli. Spójrz na to zdjęcie. Nie przypomina ci kogoś?

Rozemocjonowana twarz Młodego dziwnie wyglądała na tle obdrapanej szafy pancерnej. Młodość i ambicja kontrastowały ze zużytą strukturą.

Burzyński nie wiedział, ile Młody wypił poprzedniego wieczoru, ale fakt, że działał dziś na najwyższych obrotach, dołował go i przypominał, że sam jest już stary. Niebawem skończy czterdziestkę.

– Co nazywasz zdjęciem? – Kiedy rozsiadł się wygodnie przy biurku, sięgnął po kartkę A4.

Być może to, co na niej tkwiło, kiedyś było portretem, ale teraz, po wydrukowaniu na zwykłej kartce i przy wykorzystaniu czarnego tuszu, wyglądało jak czarno-szara plama.

– No kuźwa, też dlatego mi skoczyło ciśnienie. Jaki kutas coś takiego zrobił, co? Jak my mamy pracować? Co?

– Agata Kucharska, lat dwadzieścia dwa – odczytał Burzyński z drugiej kartki. – Sąsiadka zgłosiła zaginięcie. Podsumowując, pełnoletnia Kucharska może robić, co chce, bez tłumaczenia się sąsiadce... Wyrwała się na jakiś krótki urlop, a wścibska sąsiadka dodaje nam roboty, bo takie ma widzimi się?

– Burza, skup się. Co widzisz na zdjęciu?

– Czarną plamę.

– No ale skup się.

– Młody, to jakaś zabawa? Mam się wpatrywać w jeden punkt tak długo, aż coś wypatrzę?

Młody nie zdążył odpowiedzieć, bo rozdzwonił się jego telefon. Burzyński został ze zdjęciem w ręku. Widział jakąś kobiecą twarz. Przeciętą, raczej pozbawioną rysów z powodu wykorzystania do druku niewłaściwej drukarki. Włosy spięte w kitkę.

– Na mailu? Rozumiem, już sprawdzam. Dzięki. Na przyszłość dołącz takie info do zgłoszenia albo drukuj w kolorze!

Młody odłożył telefon, zajrzał do komputera, po czym krzyknął:

– Wiedziałem!

– Prosiłem, ciszej! Głowa mnie...

– Rusz dupę, Burza, zobacz, już wiemy, jak się nazywa nasza zamrożona NN. Agata Kucharska. Ja pierdołę!

Przemek pomaszerował do komputera partnera. Na ekranie widniała twarz, niby ta sama, która na kartce, ale dopiero teraz zyskała wygląd przypominający człowieka. I dopiero teraz zrozumiał, że widział ostatnio dokładnie taką samą twarz, co prawda z rozpuszczonymi włosami i zamkniętymi oczami, ale z takim samym nosem, takimi policzkami i czarnymi brwiami.

– Co robisz? – Oderwał oczy od ekranu i spojrzał na Młodego.

Stał przy jego biurku, spoglądał na zawiadomienie o zgłoszeniu i wybijał na komórce cyfry odczytywane ze zgłoszenia.

– Jak to co? Dzwonię.

– Do kogo?

– Do sąsiadki. Musimy ją dokładnie przepytac na okoliczność zaginięcia.

– Stój, popierdoliło cię już zupełnie? I co jej powiesz?

– Że znaleźliśmy jej koleżankę. Dlaczego zupełnie? – Badawcze spojrzenie świdrowało Burzyńskiego. – Co w pubie, zostaje w pubie, takie były zasady?

– Nie możesz dzwonić do sąsiadki. A jeśli to jej samochód się rozbił pod Nidomiem? Jeśli to ona zabiła koleżankę i teraz chce sprawdzić, jaki jest nasz stan wiedzy? Musimy to rozegrać zupełnie inaczej. Mądrzej!

\* \* \*

– Dzień dobry.

– Dobry.

– Pani Klaudia Szot?

– A o co chodzi?

Policyjne odznaki i prośba o możliwość zadania dodatkowych pytań związanych z zaginięciem Agaty sprawiły, że dziewczyna zaprosiła funkcjonariuszy do mieszkania. Nie chciała rozmawiać z nimi na klatce schodowej. Nie miała co prawda nic do ukrycia, ale wścibskie sąsiadki zwykle nie potrzebują wiele, żeby wypuścić w świat sensacyjne plotki. Czasem wystarczył bardziej wytatuowany kolega, z którym zamieniła kilka słów na schodach, by później osiedle żyło tym, że gniewna Klaudia prowadzi się z kryminalistami.

– Proszę. Może usiądziemy w pokoju? – Wskazała policjantom fotele, a sama sięgnęła po pilota.

Telewizor zbyt głośno donosił o kradzieży stulecia dokonanej przez konwojenta, który odebrał pieniądze z kilku bankomatów, po czym przepadł jak kamień w wodę. Zatrzymała ją na tym kanale informacja o poszukiwaniach zaginionego mężczyzny. Niby zaginięcie to zaginięcie, ale nie zauważyła, żeby po zgłoszeniu zniknięcia Agaty policja została postawiona na nogi. Motywacja policji do odnalezienia konwojenta, a raczej kosmicznej kwoty pieniędzy, była większa niż ta do szukania jakiejś tam Agaty Kucharskiej.

– Przyjaźniłyście się? – spytał jeden z policjantów.

Był znacznie młodszy od drugiego, przystojny. Przysiadł zawadiacko na oparciu fotela, podczas gdy tamten usiadł w drugim zupełnie normalnie.

– Czy ja wiem? – Wzruszyła ramionami, patrząc przystojnemu policjantowi prosto w oczy. – Jesteśmy w podobnym wieku, słuchamy takiej samej muzyki. Rozmawiamy czasem.

– O wszystkim? – dopytywał.

– Tak, raczej tak.

– Z kim mieszkała?

– Sama.

– Chcemy wejść do jej mieszkania, zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Z kim powinniśmy się skontaktować? Kto może mieć klucze? Jakiś chłopak? Rodzice? Rodzeństwo?

– Nie, nie ma rodzeństwa, żadnemu chłopakowi nie dałaby kluczy. To zbyt duże ograniczenie wolności. Będzie potem wpadał, kiedy chce. Rodzice mieszkają w jakiejś wiosce. Mieszkanie wynajmuje, tylko nie wiem od kogo. Ale za to mam zapasowy komplet kluczy.

– Kiedy widziała ją pani ostatni raz? Jakie miała plany? Jak się zachowywała? Gdzie według pani powinniśmy zacząć jej szukać?

Tylko jeden zarzucał ją pytaniami. Drugi siedział obok i wydawał się zupełnie niezainteresowany tym, co się działo wokół niego. Jeśli o nią chodziło, mogłoby go nie być. Gdyby była sam na sam z przystojniakiem, wiedziałyby, jak pokierować rozmową. Nie z takimi cwaniakami dawała sobie radę.

– Na pewno nie tu, bo tu jej nie ma. Widziałam się z nią wieczorem, potem zniknęła. Nie pamiętam daty, podałam ją policjantowi przyjmującemu zgłoszenie. Jaka była? – Zamyśliła się specjalnie, żeby nie wyglądało na to, że przygotowała się do rozmowy. – Normalna... Trochę wycofana, ale ona taka po prostu była. Nie szczebiotała bez sensu. Raczej

była pesymistką. Posiedzieliśmy razem, zjadliśmy pizzę i obejrzałyśmy film na kompie.

– Jaki film?

– *Zwierzęta nocy*. – Wolała zmienić temat, żeby nie padło pytanie o to, skąd pochodził film. Nie ukradła go, ale wiedziała, że zrobił to ktoś inny. – Rozmawialiśmy o imprezie halloweenowej i o tym, że następnego dnia Agata idzie na podwójną randkę.

– Pracuje?

– W sklepie z odzieżą, w centrum handlowym. Ale tak raczej dorywczo. W sensie to w jednym, to w drugim. Nigdzie nie chcą zatrudniać legalnie, zresztą co ja będę bez sensu gadać, przecież panowie o tym wiedzą. Ludzie zarabiają krocie, a mają problem, żeby dać człowiekowi umowę o pracę z normalnym wynagrodzeniem.

– Czy od czasu jej zaginięcia była pani w jej mieszkaniu?

– Nie. Może chcą panowie napić się wody? – Próbowала ukryć zdenerwowanie.

– Nie. Zapytamy jeszcze raz... – Starszy policjant jakby się ocknął i włączył do rozmowy. – Czy wchodziła pani do mieszkania? Za chwilę wejdzie tam nasza ekipa i jeśli znajdą pani ślady, będzie musiała pani tłumaczyć się z kłamstwa.

– Okej, niech będzie. Zajrzałam do niej. Nie chciałam o tym mówić, bo przecież to nic nie wnosi. I głupio mi trochę, że pod jej nieobecność... Ale niepokoiłam się. Weszłam tam i zaniepokoiłam się jeszcze bardziej, bo wszystko wygląda dokładnie tak, jak wtedy, gdy od niej wychodziłam. Na stole szklanki, z których piłyśmy, pusta miska po popcornie. W kuchni kosz pełen śmieci. Śmierzący... Agata mówiła, że musi je wyrzucić. Nawet jeśli przeoczyłabym to, czy wychodzi z mieszkania, to jestem przekonana,

że nie siedziałyby ze śmieciami przez tyle dni. Była wrażliwa na brud i zapachy.

\* \* \*

Zgrzyt klucza w zamku zadziałał na Burzyńskiego jak wystrzał pistoletu na starcie biegu.

– Dziękujemy za otwarcie. Rozejrzymy się sami – powiedział i zniknął w mieszkaniu, nie czekając na Majewskiego.

Głos Klaudii Szot w najwyższym stopniu go denerwował. Pomyślał, że kobiety o tak wysokim głosie powinny pracować w izbie wytrzeźwień i katować osadzonych opowieściami. Albo że powinny czytać wszystkim przymusowym kuracjom Mickiewicza, Gombrowicza lub innego mistrza literatury. Być może wtedy pijani siedzieliby w domach i jak ognia unikali przewiezienia ich na izbę.

– Dziękuję. – Majewski zamierzał podążyć za partnerem, uśmiechnął się więc na pożegnanie.

– Gdyby miał pan jeszcze jakieś pytania, to jestem w domu. Może coś mi się przypomni. Jakiś numer pan mi zostawi?

– A właśnie... – Kiedy patrzył na jej maślane spojrzenie i nieśmiałą próbę zalotów, coś mu się przypomniało. – Wspomniała pani, że zaginiona nie dałaby kluczy chłopakowi. Czyli miała jakiegoś konkretnego? Takiego, z którym się spotykała?

– Miała.

– Może została u niego?

– Nie sędzę. To znaczy, gdyby została, to dałaby mi znać. Zwykle kiedy nie wracała na jedną noc, prosiła mnie, żebym miała na oku jej mieszkanie. A kilka nocy to już jak na nią poważna nieobecność.

– Co to za chłopak?

– Dziany – odpowiedziała w taki sposób, jakby zawartość jego portfela określała jego atrakcyjność i zastępowała wygląd, nazwisko i wszystkie inne rzeczy.

– Coś więcej? Imię, nazwisko, gdzie mieszka, jak wygląda?

– Nie pamiętam imienia, nazwiska nigdy nie słyszałam. Widziałam go kilka razy. Mniej więcej pana wzrostu, ale trochę lepiej zbudowany, w sensie mięśni. Kłata spoko, łapy noo, fajne, męskie. Gdyby tak mu się lepiej przyjrzeć, albo raczej przygasić światło, to można by powiedzieć, że może nawet był przystojny. Chociaż... – Zawahała się, przyglądając się klatce Majewskiego. – Nie. Nie wiem. Nie lubię drwali. Brody mnie odpychają. Włosy łaskoczące podczas całowania, nie... nie lubię. No ale Agata była zadowolona. Spotykała się z nim od kilku tygodni. Miał jakieś imię, ale wyparłam je z pamięci. Drwał, tak o nim mówiliśmy.

\* \* \*

Mieszkanie Agaty Kucharskiej było niewielką kawalerką z aneksem kuchennym i mikroskopijną łazienką. Kiedy Michał wszedł do środka, z przedpokoju zauważył już szarość ścian pokoju i siedzącego na kanapie Burzyńskiego.

– Źle sformułowałeś pytanie – odezwał się, kiedy zauważył Młodego.

– Dzwoniłeś po techników?

– Tak, już jadą. Powiedziałem, że źle zadałeś pytanie tej dziewczynie.

– O co ci chodzi, Burza?!? – Młody wyprostował się i wypiął klatkę piersiową, jakby był gotowy do starcia.

– Chodzi mi o to, że ciągle pracujemy nad skutecznością. A ja właśnie wskazuję na słaby punkt, chcę, żebyś zdawał sobie sprawę z tego, że zadałeś pytanie kobiecie, której udział w zaginięciu Kucharskiej jest jeszcze nieokreślony. Powiedziałeś coś w stylu, czy była w mieszkaniu koleżanki

od dnia jej zaginięcia. Trzeba było spytać, kiedy była ostatnio. Wskazując okres po zaginięciu do dziś, już wywołałaś w niej dyskomfort. Dlatego cię okłamała. I nie możemy teraz stwierdzić, czy kłamie, bo ma coś do ukrycia, czy dlatego, że przyparłaś ją do ściany, a ona poczuła się niezręcznie.

Partner miał rację, ale Michał nie zamierzał mu jej przyznawać. Prychnął pod nosem i skupił się na oglądaniu pokoju, w którym się znaleźli. Szare ściany bez jednego plakatu czy obrazka. Sterta książek stojąca na parapecie. Podszedł do nich. Nie znał ani jednego tytułu, kojarzył jednak nazwiska autorów z rodzajem literatury, którego nie znosił. Literatura kobieca w najbardziej romansowym wydaniu. Na szafce zamiast telewizora stał boombox, a przy nim okazała kolekcja płyt.

– Rockowa laska – podsumował, przejrzawszy nazwy wykonawców. – Chociaż... – Zawahał się. Pomiedzy ciężkimi brzmieniami wypatrzył kilka kolorowych płyt. – Muzyka filmowa z *Pięćdziesięciu twarzy Greya*, z *Pamiętnika* i *Jednego dnia*. No i te książki. Same romanse. Myślisz, że jakaś niezrównoważona ta Agata? – Odwrócił się w stronę Burzyńskiego.

Przemek nadal siedział na kanapie, obok pluszowego misia i stołu, na którym stały dwie puste szklanki i miska. Wydawał się chłonąć klimat tego miejsca, jakby chciał dzięki tym czterem ścianom zrozumieć, jaka była ich mieszkanka.

– Młoda gniewna. Zajrzałeś do szafy? Czarne ciuchy z czaszkami, obroza z kolcami, ciężkie brzmienia i książki o miłości. Wrażliwa dusza ukrywająca się za maską zbuntowanej. Założę się, że jak większość jej koleżanek tak naprawdę marzyła tylko o wielkiej miłości. A strojem i muzyką dodawała sobie pewności siebie. W słabszych chwilach słuchała pewnie tych filmowych soundtracków. Zauważ, że wszystkie to filmy o miłości.



– Jej koleżanka wspominała, że mieszkanie jest wynajmowane. Dość czysto tu jak na wynajem, co nie?

– Taaa, masz rację, Młody. Większość najemców nie dba o mieszkanie, bo nie traktuje go jak swojego. Ale tu jest nie tylko czysto. Ściany bez gwoździ. Pewnie właściciel na nie nie pozwalał, a nasza zamrożona, mimo potrzeby demonstracji gniewu i buntu, raczej przestrzegała zasad.

Młody przytaknął, rozejrzał się po kuchni, zerknął na śmierdzący kubeł ze śmieciami, ale ostatecznie stwierdził, że zabawę z nimi zostawi technikom. Sam wrócił do pokoju. Burzyński siedział już przy laptopie.

– Gdzie był?

– W szafce.

– Hasła?

– Na szczęście brak. Otworzyłem właśnie program pocztowy. Ściągają się maile z ostatnich czterech dni.

– Czyli nie było jej w domu. Nie odczytała ich.

– Ostrożnie, Młody, z wnioskami. Nie odczytywała ich na tym kompie. Mogła sprawdzać je przez serwer albo mieć skrzynkę mailową w komórce. Jak skończymy, to dopytaj jeszcze tę jej sąsiadkę o numer telefonu zamrożonej i... tak mi się przypomniało teraz... nie spytaliśmy jej, jakim jeździ samochodem. Trzeba sprawdzić, czy punto nie jest jej.

Zawartość maili wydawała się nieistotna. Kilka wiadomości z pracy, kilkanaście spamów, jedna wiadomość od matki. W folderze ze zdjęciami znaleźli kilkadziesiąt plików, wszystkie jednak przedstawiały albo przedmioty martwe, albo krajobrazy, albo twarz Agaty Kucharskiej wykrzywioną do selfie.

– Śmieci, śmieci, same śmieci.

– Sprawdź może jeszcze przeglądarkę internetową. Kliknij zakładkę Historia.

Burzyński zrobił, o co poprosił Majewski. Z lewej strony ekranu otworzyło się okno, które zawierało wszystkie adresy stron odwiedzonych na tym komputerze, posegregowane na dni, tygodnie i miesiące.

– Starsze niż sześć miesięcy możemy sobie darować. Zobacz może, gdzie buszowała w ostatnim miesiącu, a potem porównajmy to z majem, żeby zobaczyć, czy coś się zmieniło w ciągu ostatnich miesięcy.

Jedno kliknięcie na „wrzesień” sprawiło, że ukazały się adresy stron internetowych w porządku alfabetycznym.

– Zobacz, ile ich jest, a to tylko jeden miesiąc. Nałogowo siedziała w necie. Horoskopy i portal społecznościowy w ilości hurtowej, poza tym babskie duperele, plotki, Zalando.

– Wrzuć widok: „według liczby wizyt”.

Burzyński odnalazł odpowiednią ikonkę.

– Na pierwszym miejscu social media. Klikaj – zażądał Majewski.

Istniało prawdopodobieństwo, że wejdą prosto na jej stronę i będą mogli sprawdzić nie tylko posty i zdjęcia, lecz także wiadomości. Standardowym zachowaniem użytkowników internetu było to, że pozwalali komputerowi zapamiętywać loginy i hasła do portali. Ułatwiało to pracę zarówno użytkownikom, którzy nie musieli pamiętać, jak i gdzie się logowali, jak i im – policjantom.

– Zobacz, Młody, kiedyś była bardzo aktywna, publikowała kilka postów jednego dnia, a w ostatnich tygodniach nie. Czasem coś polajkuje, ale już nie wrzuca fotek tak jak kiedyś z każdego miejsca, w którym się znalazła.

– Kiedyś, czyli miesiąc temu. Zakochała się i nie miała czasu na pozorne życie na fejsie?

– A może ten jej facet jest żonaty albo jakiś znany i dlatego postanowiła zatrzymać ich wspólne życie dla siebie?

To miało sens. Od ponad miesiąca posty ze zdjęciami pojawiały się sporadycznie i nigdy nie było na nich twarzy Agaty.

– No nic... – Burzyński odłożył laptopa. – Technicy zaraz powinni być, zabiorą sprzęt, sprawdzą ślady... – Skierował się do łazienki i dodał: – zabezpieczą DNA do porównania. W łazience tylko jedna szczoteczka. Zbieram się, Młody, a ty pogadaj jeszcze z tą sąsiadką, ale pamiętaj, nie możesz puścić pary z gęby, że zaginiona nie żyje.

– Czekaj. – Majewski pochylił się jeszcze nad laptopem. – Sprawdzę na szybko jej korespondencję na portalu. Bo skoro często tam siedziała, to na bank z kimś gadała. Ooo, jest. Ostatnia rozmowa z Mar Tinka. W przeddzień zaginięcia. Piszą tu o jakimś spotkaniu i strojach na double date.

\* \* \*

Konieczność zostawienia komórki w portierni zadziałała na Anitę denerwująco. Nie miała pojęcia, jak długo potrwa rozmowa w ambasadzie, ale wolała mieć telefon pod ręką. Na miejscu okazało się jednak, że kontrola, przez którą trzeba przejść, jest tu tak samo dokładna jak na lotnisku.

Po przejściu przez portiernię nie było lepiej. Kolejka do bramek. Kolejka do okienka. Kontrola dokumentów i sprawdzenie wniesionych opłat.

– Ma pani numer trzysta dwadzieścia jeden. Proszę usiąść i poczekać. Numer pojawi się na wyświetlaczu.

Anita odeszła od okienka i spojrzała w stronę wskazaną przez obsługującą ją przed chwilą kobietę. Spora powierzchnia wypełniona była krzesłami, na których siedzieli ludzie oczekujący na interview. Znalazła wolne miejsce między młodym chłopakiem z fryzurą na Chajzera a otyłym Chińczykiem.

Wyczytała w internecie, że o przyznaniu wizek decyduje urzędnik ambasady po przeprowadzeniu rozmowy z wnioskującym. Wyobrażała sobie, że umówi się na konkretną godzinę, punktualnie pojawi się w ambasadzie, zostanie zaproszona do gabinetu, w którym będzie czekał na nią amerykański obywatel, usiądzie, odpowie na kilka pytań i uściśnie rękę urzędnika w geście pożegnania. Wyglądało jednak na to, że szumną nazwą „interview” określane było podejście do jednego z okienek na maksymalnie kilka minut. Na pewno nie o godzinie, na którą się umówiło.

Siedzący obok niej ludzie gapili się w wielkie ekrany telewizyjne, na których naprzemiennie pojawiały się informacje o tym, jak wygląda procedura odbioru wizek amerykańskiej, oraz film pokazujący Nowy Jork. Ona przyglądała się ludziom. Zawsze zwracała uwagę na kształt ludzkich czaszek, a tu miała różnorodny materiał do obserwacji. Obok Europejczyków siedzieli ludzie innych nacji. Najwięcej uwagi skupiła na Afroamerykance siedzącej pod ścianą. Chciałaby zobaczyć, jak wygląda jej czaszka. Znała różnice w budowie kości wynikające z rasy. W praktyce nigdy wcześniej nie miała do czynienia z kośćmi rasy czarnej.

Po dziesięciu minutach bezczynności pomyślała, że w tym czasie odebrałaby pewnie ze trzy rozmowy telefoniczne i odpowiedziała na kilka zaległych maili. Po kolejnych dziesięciu na wyświetlaczu pojawił się jednak numer, który przydzielono jej przy wejściu. Wstała więc i udała się do okienka.

- Miss Broll?
- Tak, yyy, to znaczy... yes.
- Jaki jest cel pani podróży?
- Uniwersytet Tennessee.
- Ooo, pięknie. Jedzie pani się uczyć? Sorry, ale nie wygląda pani na studentkę.

Siedzący za szybą mężczyzna wyglądał raczej na Brytyjczyka niż Amerykanina. Miał na sobie idealnie wyprasowaną koszulę zapiętą pod samą szyję i równie idealnie ułożone włosy. Na plakietce przypiętej do kieszeni widniało imię Bryan.

– Jadę się tam szkolić. Jestem antropologiem sądowym. Mam tu specjalne zaproszenie na trupa farmę w Knoxville. – Wyjęła z torebki komplet dokumentów.

– I see... – Bryan zerknął na papiery, a potem na Anitę.

Znała to spojrzenie. Często się z nim spotykała. Ludzie oglądali coraz bardziej drastyczne filmy, ale nadal nie potrafili zrozumieć, że nie ma nic złego w tym, żeby śmierć służyła życiu.

– Gdzie będzie pani mieszkała?

– W akademiku.

– Ma pani rodzinę w USA?

– Nie.

– Z kim pani jedzie?

– Sama. Jadę sama – powtórzyła Anita.

\* \* \*

– Dzwoniłem, nie odbierałaś.

– Nie mogłam.

– Nie mogłaś czy nie chciałaś?

– Do rzeczy!

Konkretna uwaga Anity sprawiła, że do Michała dotarł bolesny fakt. Był żaloszny. Zachowywał się jak wszystkie dziewczyny, z którymi kiedyś próbował się rozstać. Nigdy nikomu nie obiecywał wspólnej przyszłości, nie składał długoterminowych deklaracji. Owszem, częstował swoje

zdobycze komplementami, ale miały one raczej zmiękczać niż być wstępem do wyznania miłości.

– Kiedy wrócisz z pracy? – spytał, starając się odzyskać panowanie nad emocjami.

Utracił kontrolę. Z jakiegoś powodu grunt zaczął mu się usuwać spod nóg i zamiast działać na chłodno, zachowywał się jak spanikowana kobieta. Osaczał Anitę. Zadawał pytania, na które nie było dobrej odpowiedzi. A może była, ale bał się jej usłyszeć. Sam wielokrotnie był osaczany i zawsze myślał wtedy jedynie o ucieczce.

– Nie wcześniej niż za trzy, może i cztery godziny. Jestem w Warszawie. Musimy porozmawiać.

– Rozmawiamy przecież.

– Nie, Michał, nie teraz. Nie przez telefon. Jak wrócę. Będziesz w domu?

Odpowiedział zgodnie z prawdą, że będzie na nią czekał, po czym rozłączył się i schował telefon.

\* \* \*

Matka Agaty Kucharskiej wpatrywała się w Burzyńskiego od chwili, w której się pojawił w jej domu. W oczach kobiety na stałe zagościło zdziwienie. Słuchała go, wyjaśniała, o co prosił, ale nie dowierzała. Co jakiś czas zadawała to samo pytanie:

– Moja córka zaginęła?

Potwierdzał, ale niezbyt gorliwie. Na dobrą sprawę mógł jej powiedzieć, że podejrzewają, że nie żyje, ale wołał z tym poczekać na potwierdzenie DNA. Nie musiał się śpieszyć z przekazywaniem najgorszych informacji. Po pierwsze, nie miał jeszcze stuprocentowej pewności, nie mógł więc

narażać kobiety na szok. Po drugie, nie chciał, żeby się rozkleiła. Była mu potrzebna.

– Czy poznała pani jej koleżankę Klaudię Szot?

– Nie. Nie znałam jej znajomych. Wstydziła się nas.

– A odwiedzała ją pani w Poznaniu?

– Czasem.

– Czy wie pani, z kim się obecnie spotykała?

– Nie wiem nawet, że miała chłopaka. Mąż kazał jej się dobrze prowadzić w tym Poznaniu.

– A co pani wie o córce?

– Moja córka zaginęła.

– Przykro mi.

– Nie chciała zostać na wsi i pojechała do przekłętego miasta. Pracowała. Nie miała czasu, żeby nas odwiedzać. – Kobieta zamilkła.

Niewiele miała do powiedzenia. Z tonu głosu, gestykulacji oraz otoczenia Burzyński wnioskował, że po prostu niewiele wiedziała o córce. Miała spracowane dłonie, kilkanaście zwierząt do oprzątania i bardzo stary traktor stojący przy stodole. W domu panował bałagan. Nie było śladów bytności mężczyzny, za to kilka łóżek oraz walające się zużyte zabawki świadczyć mogły o tym, że Agata Kucharska miała liczne rodzeństwo.

– Rozumiem. – Burzyński wstał od kuchennego stołu.

Rozumiał, że nie ma czego tu szukać. Rozumiał, że Agata chciała się stąd wyrwać. I że matka nie miała czasu na interesowanie się sprawami wszystkich swoich dzieci.

Analiza rozmów z mediów społecznościowych przyniosła konkretne informacje. W dniu zaginięcia Agata spotkała się na Starym Rynku z jakąś Mar Tinką na podwójną randkę. Celem ich spotkania była wspólna wizyta w escape roomie.

– Jeśli coś się pani przypomni albo... – spojrzął na kobietę i bałagan, który miała za plecami – ...proszę do mnie zadzwonić.

Opuścił podwórko Kucharskich w pośpiechu, bo poczuł wibracje w kieszeni. Sięgnął po komórkę.

– Halo?

– No cześć, jak twój łeb?

– Halo? – powtórzył, bo pomyślał, że czegoś nie dosłyszał.

– Czy łeb cię dziś napierdala tak samo jak mnie?

Nadal nie wiedział, z kim rozmawia. Nie rozpoznawał głosu, odsunął więc telefon od ucha i spojrzął na wyświetlacz. Numer zastrzeżony.

– Z kim rozmawiam?

– Ze mną. No kurwa, Przemo, nie zgrywaj się. Zabalowaliśmy wczoraj, co?

– Aaa, Radio. No cześć. Skąd masz mój numer telefonu?

– Dla psa nie ma rzeczy niemożliwych. Miło było wczoraj powspominać stare czasy.

– Ta, faktycznie. To od tego wspomniania łeb napierdala.

– Tak samo to sobie tłumaczę. – Radek się roześmiał. – Słuchaj, musimy się spotkać.

– Po co?

– Zobaczysz.

Burzyński poczuł, że robi mu się zimno od stania na dworze. Przycisnął komórkę głową do ramienia, żeby nie wypadła, i włożył rękę do kieszeni, by wyjąć z niej kluczyki do samochodu.

– Słuchaj, Radio, fajnie było wczoraj pogadać, ale ja nie mam czasu na głupoty.

– A powinieneś go znaleźć.

– Taaa, żona mówi mi to samo.



– Nie obchodzi mnie twoja żona. Znajdź czas! – Sympatyczna gadka Radka nagle zmieniła się w drapieżny warkot.

Burzyńskiego zamurowało. Miał właśnie usiąść za kierownicą.

– Znajdź czas. Dobrze ci radzę. Pamiętasz, jak kiedyś...

– Nie. – Ocknął się i postanowił ostro zareagować: – Nie pamiętam. Zarobiony jestem.

– Pamiętasz, pamiętasz, takich rzeczy się nie zapomina...

## 5.

– Mam dość – Agata jęknęła, usiadła na ziemi i oparła się o ścianę.

Z jednej strony Martyna chciała zrobić to samo. Kiedy zobaczyła, że szafa nie ma pleców i że można przez nią przejść, pomyślała, że dotarli do celu swojej podróży. Była przekonana, że to tajne przejście na hotelowy korytarz. Rozczarowanie, które przyszło potem, przygniotło ją tak mocno, że przez kilka chwil nie była w stanie się ruszyć.

Z drugiej strony odetchnęła z ulgą, kiedy opuścili nocny klub. Muzyka, która go wypełniała, była zbyt głośna. Utrudniała koncentrację. Wprowadzała ją w nerwowość. Sprawiała, że zachowanie spokoju wydawało się jej coraz trudniejsze. To dlatego odłączyła się od grupy i udawała, że zajmuje się czymś innym. Wiedziała, że jest tak pobudzona, że jedno głupie słowo wypowiedziane przez któregoś ze współtowarzyszy sprawi, że wybuchnie.

– Gdzie my jesteśmy?

– Jesssu, tu jest jak w środku piramidy!

– Z klubu nocnego do piramidy?

– No, w końcu jesteśmy w Egipcie, co nie?

Nowe pomieszczenie i znowu chaos.

– Przykro mi, ale tu nie ma zbyt dużo do przeszukania. Kilka ścian z rysunkami, skrzynia i podłoga. Ja mam już dość. Wymiękam. – Agata wyraźnie demonstrowała swój stosunek do zabawy.

– Wiadomix, słabe jednostki wymiękają, gdy deadline się zbliża. Wystarczy znaleźć support. Będzie dobrze, jestem przekonany, że za szybko tu weszliśmy. W skrzyneczce był jeszcze dyktafon. Olaliśmy go, bo skupiliśmy się na wychodzeniu.

– Masz rację. – Martyna patrzyła na Piotra z zachwytem. Zaskakiwał ją czasem swoją inteligencją. – A ten, co nas tu wpuszczał, wyraźnie powiedział, że musimy rozwiązać zagadkę zaginięcia tej dziewczyny.

Stali tak przez chwilę, wpatrując się w siebie, kiedy wszedł Michał, mówiąc:

– Zostało nam mniej niż czterdzieści minut. Nie pierdolcie bez sensu, tylko słuchajcie.

Wyciągnął przed siebie rękę. Wzrok Martyny skupił się na trzymanym przez niego dyktafonie.

– Jeśli dotarliście do klubu nocnego, wiecie już, że wakacje w Egipcie nie zawsze oznaczają lenistwo. Europejki o blond włosach mają tu możliwość zarobienia sporych pieniędzy, pracując w takim miejscu jak to. Byłam głupia, bo pomyślałam sobie, że w ciągu dnia odpocznę i się poopalam, a nocą trochę potańczę w ekskluzywnym klubie i zgarnę odpowiednią gażę. Ale taniec szybko okazał się jedynie przykrywką tego, co tu się dzieje. Wszystkim chodzi o seks i posłuszeństwo. Taka kultura? Być może, ale jednak powinno się szanować odmowę kobiety... Odmówiłam, a oni pokazali mi, że nie mam takiego prawa. Odmówiłam jednemu, a zgwałciło mnie czterech. Gdy odchodzili, wycedziłam przez zęby, że pożałuj. To wtedy zamknęli mnie w piramidzie. Zostawiłam wam tam na

*ścianie kilka wskazówek. Mam nadzieję, że odczytacie je, zanim mnie zabiją.*

*Wszyscy zaczęli przyglądać się ścianom. Wątle oświetlenie nie pomagało.*

*– To są jakieś rysunki.*

*– Nie rysunki, a hieroglify. Trzeba to przetłumaczyć!*

*– Dobrze sobie. Laski, któraś z was zna język hieroglifowy?*

*Martyna nie mogła dłużej słuchać Michała. Wyszła z piramidy, ale w klubie nocnym też nie czuła się komfortowo. Wróciła więc do pokoju hotelowego i zaczęła przeglądać jeszcze raz wszystkie meble. Pod blatem stolika znalazła przyklejoną kartkę zawierającą kilkadziesiąt hieroglifów wraz z informacjami, co oznaczają. Nie zdążyła jednak wrócić do grupy. W drzwiach oddzielających pokój hotelowy od klubu stanął Michał. Patrzył na nią tak rozochoconym wzrokiem, jakby rzeczywiście właśnie wyszedł z klubu nocnego rozgrzany nagością otaczających go kobiet.*

*– Nareszcie na osobności – wycharczał.*

*\* \* \**

*Młody krzątał się po kuchni, a Anita udawała, że jest skoncentrowana na prasowaniu. W radiu Bon Jovi przyznawał, że zawsze najwyraźniej nie jest już w tym tak dobry, tak przynajmniej rozumiała śpiewane przez niego słowa. Pogoda za oknem idealnie oddawała jej samopoczucie. Było ciemno, mokro i depresyjnie.*

*– Późno wczoraj wróciłaś. – W pokoju pojawił się Michał z talerzem w ręku. Usiadł na kanapie i wgryzł się w bułkę z serem.*

*– Późno – potwierdziła.*

*Nie chciała mówić nic więcej. Zostawiła dla siebie szczegół, że zatrzymała się w McDonalddie, żeby zebrać myśli przed rozmową z nim,*

a potem dostała ataku paniki i po prostu przeczekała go w samochodzie.

– To co? Masz mi coś do powiedzenia? Czy będziemy udawać przez cały weekend, że wszystko gra?

– Wyjeżdżam do Stanów – powiedziała na jednym wdechu.

Michał się zakrztusił.

– Co? – wydusił z siebie między kolejnymi napadami kaszlu.

– Wyjeżdżam do Stanów – powtórzyła już spokojniej.

Uznała, że najgorsze ma za sobą. Bała się o tym powiedzieć, bała się jego reakcji. Wiedziała o ludziach bardzo dużo. Znała każdą, nawet najmniejszą chrząsteczkę ludzkiego kośćca, każdy szew na czaszce i schorzenia kości, ale od zawsze miała problem z emocjami. Z trudem je rozpoznawała, jeszcze trudniej komunikowała. W ogóle uważała je za zbędny element życia człowieka. Emocje utrudniały funkcjonowanie w społeczeństwie, prowadziły do zabójstw, depresji, do nieuzasadnionych pretensji.

– Do Stanów? – Odłożył talerz na stół i przyglądał się jej, jakby właśnie powiedziała, że jest kosmitką i za chwilę odleci na Marsa.

– Stany Zjednoczone Ameryki, takie państwo w Ameryce Północnej.

– Kuźwa, Anita! Przecież wiem, gdzie są Stany.

– W takim razie czego nie rozumiesz?

– Wyjeżdżasz za ocean? Kiedy?

– Niebawem.

– To znaczy? Możesz wydusić z siebie coś więcej?

– Co mam wyduszać? Powiedziałam, że wyjeżdżam. Powiedziałam, dokąd jadę. Nie bardzo wiem, co mogłabym dodać. Nie znam konkretnej odpowiedzi na pytanie kiedy.

– Co znaczy niebawem? Przecież do Stanów trzeba mieć wizę. To trwa...

– Już mam wizę. To znaczy mam decyzję, wczoraj mi ją przyznali, zaraz po weekendzie powinni odesłać mi mój paszport. Wtedy lecę.

*I will love you always* – wył Bon Jovi. Michał wpatrywał się w Anitę, ale jego twarz zmieniała się niebezpiecznie. Znikał z niej charakterystyczny cwaniacki uśmiech. Wszystkie mięśnie tężały, a krew napływała do policzków.

– Świetnie. Świetnie to sobie, kuźwa, zaplanowałaś. Wiza za plecami, ustalenia w pracy za plecami. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

– Michał, przecież mówię teraz.

Nie pozostało jej nic poza obroną. Wiedziała, że miał rację. Że powinna powiedzieć mu o tym wcześniej. Nie zrobiła tego, bo się bała. Bała, że powie: nie. Że będzie kazał jej wybierać, że postawi ją pod ścianą. Chciała uniknąć niepotrzebnych emocji.

– Mówię teraz? – Sięgnął po talerz i rzucił nim w kierunku ściany. Talerz rozpadł się na kawałki, a druga połówka bułki spadła na podłogę. – Teraz? Kuźwa, zajebicie. Może powinienem to docenić, co? Może, kuźwa, nawet po rękach cię wycalować! Żałuję, że nie poczekałaś z tym do wylotu. Dałabyś mi całusa na dzień dobry i powiedziałybyś: kochanie, nie czekaj na mnie z kolacją, wylatuję do Stanów. Nie wiem, czy wrócę.

Nie widziała go nigdy tak wzburzonego. Wolałaby, żeby dni, które im zostały, wykorzystali na miłe rzeczy. Nie na kłótnie.

– Michał, przecież nie powiedziałam, że nie wrócę. Wrócę... – Chciała dopowiedzieć, że wróci do niego, ale kiedy widziała jego spojrzenie, nie była już taka pewna, czy na nią poczeka. – Wrócę za kilka tygodni.

– Za ile?

Uspokoił się i usiadł z powrotem na kanapie. Oparł łokieć o poduszkę i podparł twarz ręką. Anita podeszła do regału i wyłączyła radio. Nie mogła dłużej słuchać tych banalnych wyznań miłości. Bon Jovi obiecywał, że

umierając, pomyśli o niej, o kobiecie, do której śpiewał. Miłość ją przerastała. Stanowiła materię, której nie potrafiła kontrolować. Starła się bardzo, szukała reguł, symptomów, schematów. I kiedy już myślała, że coś zrozumiała, pojawiał się nowy problem, z którym nie potrafiła sobie poradzić.

– Nie wiem, kiedy wrócę – powiedziała, siadając na kanapie, w bezpiecznej odległości od Michała. – Nie wiem. Wszystko zależy. Jadę na trupa farmę, zobaczę, jak się wszystko potoczy.

Wspomniała o farmie, bo od zawsze marzyła, by na niej popracować. Michał dobrze o tym wiedział.

– Nie wiesz.

– Nie wiem.

– Powiedz coś – odezwała się, gdy cisza zaczęła jej przeszkadzać.

– Co? – Michał wydawał się zrezygnowany, a może po prostu obojętny.

– Zawsze chciałam tam pojechać, wiesz o tym. Od początku wiedziałeś. Wiedziałeś, że dzieli nas sporo lat, że nie wierzę w to, żeby nam się udało żyć ze sobą, że praca jest dla mnie bardzo ważna. Akceptowałeś to. Wszystko, bez wyjątku.

Wzruszył tylko ramionami.

– Decydując się najpierw na seks, a później na próbę wspólnego życia, nie umawialiśmy się na to, że damy sobie prawo do wzajemnego ograniczania, do ingerowania w swoje pasje, do artykułowania zakazów...

– A na co się umawialiśmy? Powiedz, na co się umawialiśmy?

Obojętność, z jaką to powiedział, była przerażająca. Uciekła wzrokiem za okno. Nagle odpychająca pogoda wydała się jej o wiele atrakcyjniejsza niż klimat panujący w mieszkaniu. Najchętniej wyszłaby na dwór tak, jak stała, w dresie i grubych skarpetkach. Bez kurtki i butów. Pozwoliłaby

sobie na zmarznięcie do kości. Tak, kości, które zawsze przynosiły jej spokój. Oddzielone od ciała i emocji, stanowiły bezpieczną bazę.

– Zaprosiłeś mnie na spaghetti...

– Wiesz co? Jesteś beznadziejna. Mogłaś powiedzieć mi, że spaghetti ci się znudziło albo że miło, że wpadłem, ale się zasiedziałem. Nie musiałaś od razu decydować się na wyjazd na drugi koniec świata.

– Michał, to nie tak. Mam teraz rezygnować ze swoich marzeń tylko dlatego, że jesteśmy razem?

Nie odpowiedział. W mieszkaniu rozległo się właśnie pukanie do drzwi. Michał zniknął w przedpokoju. Liczył na to, że to ktoś, kogo szybko się pozbędzie, i wróci do rozmowy. Nikogo się przecież nie spodziewali. Kiedy jednak otworzył drzwi, wiedział, że ciąg dalszy rozmowy o Stanach nie nastąpi.

\* \* \*

– Szczygielski, CBŚP. Potrzebna jest pani pomoc w zakresie identyfikacji.

– Dzisiaj? Panowie, przecież dziś sobota.

– Niestety, mamy podejrzanego i zostało nam kilkanaście godzin na przedstawienie mu zarzutów lub wypuszczenie go z aresztu.

– W takim razie słucham.

Michał wpuścił mężczyznę do mieszkania, zaprowadził go do pokoju, po czym się wycofał. Nie wyszedł jednak z pokoju. Oparł się o framugę drzwiową i obserwował Anitę z boku. Momentalnie, kiedy tylko zobaczyła funkcjonariusza, opanowała emocje i założyła na twarz maskę zimnej profesjonalistki.

Była wyjątkową kobietą, która imponująco łączyła życie prywatne i pracę. Jej umysł nie był kłębowiskiem splecionych kabli, lecz przestrzenią z szufladami. Segregowała informacje i starannie je od siebie oddzielała.



Przeciętna kobieta w tej sytuacji wyładowałaby część negatywnej energii na przybyłym, serwując mu monolog w klimacie: nie pracuję teraz, nie ma mnie, nawet nie mogę się pokłócić ze swoim facetem, który jest palantem, bo pan tu wpada i zawraca mi głowę. Anita zamknęła jednak szufladę z napisem „Wyjazd do Stanów” i otworzyła tę drugą, znacznie obszerniejszą, z napisem „Antropologia sądowa”.

– Mamy zdjęcia. Musi pani tylko potwierdzić, że to ten sam facet.

Funkcjonariusz przekazał Anicie fotografię i uzupełnił ją komentarzem, że to konwojent, który zniknął z ośmioma milionami złotych. Michał słyszał o tej sprawie. Media określały ją kradzieżą stulecia.

– To żart? – spytała Anita, kiedy do jej ręki trafiła druga fotografia.

– Nie rozumiem.

– Chce pan, żebym porównała zdjęcie, które jest zapewne jedną klatką z nagrania... no właśnie, z jakiego miejsca?

– Monitoring z bankomatu.

– Właśnie, monitoring z bankomatu i twarz z dowodu osobistego...

– Tak, potrzebna odpowiedź, czy to ten konwojent. Mamy podejrzanego, potrzebna jest tylko pani akceptacja.

– Co widzi pan na tych zdjęciach?

– Tego samego faceta w różnych ujęciach. Łysawy z brodą, okularami i okazałą lwią zmarszczką.

Anita odetchnęła głośno, w sposób świadczący o tym, że szuka w sobie pokładów spokoju, z których mogłaby teraz czerpać.

– Ciekawe... – Nie ukrywała złośliwości. – A ja widzę dwa całkowicie odmienne ujęcia, być może tego samego mężczyzny, a być może dwóch różnych. Niech pan się przyjrzy, kadr z bankomatu... Widać na nim w tle pomieszczenie, w którym stoi bankomat, widać klatkę piersiową mężczyzny, jego rękę, ale twarzy jest bardzo mało. Broda zasłania znaczną

jej część, a ujęcie ucina głowę tak, że właściwie nie widać czoła. Mężczyzna patrzy na klawiaturę bankomatu, więc głowę ma skierowaną ku dołowi, przez co nie widać jego szyi. Linia ramion zdeformowana przez dziwnie uniesioną koszulkę oraz kamizelkę konwojenta. W ogóle nie widać ust, bo zasłania je broda, a oczy... trudno stwierdzić, czy są takie wąskie zawsze, czy mężczyzna się śmieje i dlatego tak wyglądają. Na drugim zdjęciu twarz zajmuje ponad osiemdziesiąt procent jego powierzchni. Aparat znajdował się na wprost twarzy. Widzimy na nim wszystko: oczy, szyję, czoło i uszy.

– Ale już gołym okiem widać, że są podobieństwa. Taka sama broda i takie same okulary.

– Okulary mają bardzo podobny kształt. Broda... jest normalna jak u dziesiątek tysięcy innych brodaczy. Nie ma żadnych znaków szczególnych, choćby podgoleń. Mężczyzna na zdjęciu z dowodu jest łysy, nie wiadomo natomiast, czy ten z monitoringu ma włosy.

– Nie ma, wiemy to od innych konwojentów.

– Jestem antropologiem, nie mogę opierać swojej opinii na tym, co ktoś powiedział. W opinii mogę napisać jedynie to, co widzę. W tym wypadku jedyne stwierdzenie, jakie przychodzi mi na myśl, to to, że materiał nie nadaje się do analizy.

– A jaki będzie się nadawał? Mamy faceta w areszcie, może pojedzie pani z nami, obejrzy go sobie i wtedy wyda...

– Nie! Potrzebny mi jest materiał porównawczy. Zdjęcie z tego samego bankomatu przy podobnych warunkach oświetleniowych. Najlepiej w takiej samej pozycji. Czyli prawa ręka w ujęciu do łokcia, lewa na klatce piersiowej. Zrobi mu pan ujęcie takie same jak to – oddała mu zdjęcie – i wróci do mnie. Wtedy będę w stanie to dla was zrobić.

\* \* \*

Zbliżała się dziesiąta. Bliźniaczki szykowały się na swoje sobotnie dodatkowe zajęcia sportowe, a Izy znowu nie było w domu.

– Gdzie poszła mama? – zagadnął Przemek Basię.

Córka siedziała na podłodze w przedpokoju i wyrzucała z szafki wszystkie buty.

– Nie wiem. Nie pytałam. Gdzie są moje adidasy?

– Mama mówiła, że idzie się zabawić – krzyknęła krzątająca się po pokoju Kasia.

Obie córki z wyglądu były podobne do Izy. Basia była też bardziej ostrożna, spokojna i pełna empatii, zupełnie jak Iza, ale Kasia miała charakter po nim. Była wścibska i nie traciła nigdy czasu na zastanawianie się, co inni powiedzą.

– No właśnie, dziewczyny, tak mi się wydaje, że mama ostatnio często wychodzi... – Powstrzymał się od złośliwego sformułowania „często nas zostawia”.

– Oj, tato, tato, masz policyjne nawyki, nawet w domu prowadzisz śledztwa.

– Ale co? Nie mam racji?

– Masz! – Kasia się roześmiała. Stała w przedpokoju ubrana w strój sportowy. – Na moje, to wychodzi dwa razy w tygodniu, zawsze popołudniami, chyba że nie może w tygodniu, to wtedy w sobotę przed południem. Ubiera się ładnie, zabiera jakąś torbę... i zawsze wraca uśmiechnięta i zadowolona. To chyba dobrze, co? Lubię, jak jest zadowolona.

– Kaśka, jak już chcesz się tacie przypodobać i udawać policjanta, to nie zapomnij, że trzeba przekazać wszystkie informacje. Mama wraca zadowolona, ale też zmęczona i spocona. Przytuliłam się ostatnio do niej, zaraz po powrocie... no i nie pachniała ładnie.

– Masz rację, Baśka. Czasem ma nawet rozmazany makijaż... Rany, już po dziesiątej. Pospiesz się, żulu, bo przez ciebie nie zdążymy na trening.

– Sama jesteś żulem. Nooo, są w końcu! Kto wrzucił moje adidas na sam tył szafki?

Pytanie Basi pozostało bez odpowiedzi. Kaśka włożyła kurtkę i buty.

– Jestem gotowa.

– Ja też, to lecimy. Pa, tato!

– Klucze macie?

– Nie.

– To weźcie, nie wiem, czy będę w domu, jak wrócicie. Pa!

Drzwi trzasnęły, a Przemek został sam ze swoimi myślami. Zadowolona, spocona Iza. Regularne wyjścia. Połączenie tych faktów nie prowadziło do zbyt pozytywnych wniosków. Wrócił do pokoju po telefon. Kliknął książkę telefoniczną, zawiesił palec nad numerem Izy, ale ostatecznie w niego nie uderzył. Uznał, że zamiast oskarżać, poprzygląda się jej jeszcze i zbierze parę dowodów. Zamiast numeru Izy wybrał numer Młodego. Nie czekał ani chwili na to, by usłyszeć jego głos. Zupełnie jakby partner siedział z telefonem w ręku.

– Halo?

– Cześć, co robisz?

– Nic.

– Ja też nic. A chętnie zająłbym czymś myśli. Może popracujemy dziś choć trochę?

\* \* \*

Korytarz wyłożony obrzydliwym linoleum, niewielki pokój, biurka zawalone aktami i ten specyficzny zapach komendy policji przyniósł Majewskiemu spokój. Skoro Anita zajęła się pracą, on zrobi to samo. Nie

zamierzał na nią czekać. Nie interesowało go, kiedy wróci z czynności z CBŚP. Bo po co miało interesować? Wróci, a potem zaraz wyjedzie.

– Normalne życie życiem, ale kiedy zaglądam do akt i widzę kolejnego trupa, to dopiero czuję, że żyję. – Burzyński był w filozoficznym nastroju. – A ty, Młody?

Michał w pierwszej chwili chciał zażartować, ale zrezygnował z uśmiechu mającego przykryć złe samopoczucie.

– Szczerze? Praca pozwala mi zapomnieć o tym, że życie jest do dupy.

– Wszystko w porządku?

Burzyński wychylił głowę zza komputera. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, po czym Młody odpowiedział:

– Podejrzewam, że w takim samym jak u ciebie.

Pracowali razem na tyle długo, żeby przekazywać sobie pewne treści poza wypowiedzianymi zdaniem. Burzyński pokiwał głową i uśmiechnął się pod nosem. Zrozumiał komunikat podprogowy: jest chujowo, ale jeśli spytasz dlaczego, to ja spytam cię o to samo.

– To do roboty, Młody.

Michał otworzył skrzynkę mailową i zwrócił uwagę na nowe wiadomości pojawiające się na ekranie.

– Ooo, patolog przesłał informację, że jest pełna zgodność pomiędzy DNA zabezpieczonym w mieszkaniu Agaty Kucharskiej a znalezionymi w bagażniku zwłokami kobiety.

– No i super. Posuwamy się do przodu. A to znaczy, że mamy pewność co do niektórych faktów. Wieczór przed zaginięciem spędziła w domu, z sąsiadką. Wybierała się następnego dnia do escape roomu. Zaginęła i pojawiła się, może nie ona, ale jej zamrożone ciało, pod Nidomiem. Mamy dwa, a nawet trzy punkty, które możemy nanieść na mapę.

– Wiesz co, Burza? Zastanawia mnie jedno... Nie jest tak łatwo zamrozić ciało. No wiesz, w jednym kawałku. Nie wepchniesz kobiety do zwykłej, domowej zamrażarki. Potrzebna jest jakaś taka duża. Przemysłowa. Albo taka wiejska. – Młody się zamyślił. – Pamiętam z dzieciństwa wakacje u ciotki na wsi. Miała w przedsiönku domu takie wielkie zamrażarki, otwierane z góry. Były niskie, ale długie. Wyglądały jak leżące lodówki. Tam bez problemu można by wrzucić zwłoki.

– Taaa, faktycznie. Sprawca musiał mieć dostęp do dużej zamrażarki. Nie wiemy jeszcze, czy mroził ją w miejscu zabójstwa czy przemieścił ciało... Miał samochód, teoretycznie więc mógł to zrobić.

– Nie, to mało prawdopodobne. Technicy nie znaleźli w aucie śladów krwi, a przecież żywej Kucharskiej musiała z pleców lecieć krew. A nawet jeśli już nie leciała, to miała otwarte rany. Musiało by zostać trochę krwi w pace.

– Faktycznie. – Burzyński drapał się po głowie. – Co znaczy, że prawdopodobnie na miejscu zabójstwa znajdziemy krew denatki oraz wielką zamrażarkę.

– Prawdopodobnie... ale nie sądzę, żeby to zadowoliło naszego prokuratora. Potrzebujemy czegoś jeszcze, żeby dał nam więcej czasu na tę sprawę.

– Sprawca na razie umyka, dlatego skupmy się na ofierze. Ona nas do niego doprowadzi. Analizując jej życie, dojdziemy do tego, co ich łączyło.

– Albo połączyło. Chwilowo.

Obaj się zamyślili. Oddzieleni ścianami komendy od normalnego życia, po raz kolejny zastanawiali się nad tym, co się wydarzyło, zanim człowiek stał się denatem. Zmieniały się nazwiska, miejsca zamieszkania i okoliczności sprawy, ale procedury zawsze były takie same. Podobnie jak

procesy myślowe, które w tym duecie przebiegały o wiele szybciej podczas głośnych rozmów.

– Niegrzeczna Agata Kucharska wybierała się na podwójną randkę do escape roomu. Zidentyfikowaliśmy już tę jej koleżankę?

– Mar Tinkę? Tak. Nie podała na żadnym fejsbuku nazwiska, ale zamieściła kilka swoich zdjęć. Na wallu udostępniała często posty stylistki. Takiej, wiesz, babki od mody. Przyjrzałem się temu i okazało się, że to jej fan page. Martyna Marzec, stylistka. Ustaliłem jej adres, wysłałem dzielniczowego.

– No i?

– Był u niej raz, ale jej nie zastał. Spróbuje jeszcze dziś wieczorem. W poniedziałek powinny być już billingi Kucharskiej, może się uda wyciągnąć z nich więcej informacji.

– Taaa, w takim razie, Młody, proponuję, żebyśmy skorzystali z tego, że jest sobota. Idziemy się zabawić...

\* \* \*

Majewski i Burzyński zaparkowali swoje samochody przy placu Wielkopolskim i szybkim krokiem przeszli na Stary Rynek.

Ludzie, którzy spacerowali po rynku, wyglądali jak chodzące anemoskopy – bez problemu można było wyczytać z nich kierunek wiatru. Wszystkie szaliki, włosy i niezapięte kurtki powiewały w tę samą stronę niczym lotniskowe wiatrowskazy.

– To chyba tam. – Majewski wskazał na kamienicę stojącą na środku rynku. – Escape or Die. Ale, kuźwa, nazwę sobie wybrali. Uciekaj lub umieraj?

Podeszli bliżej, Burzyński odnalazł na domofonie ósemkę i spojrzął na znajdujące się obok niej logo. Nacisnął przycisk i poczekał, aż usłyszy

bzyczenie zwalniające zamek. Na nazwę pokoju, do którego wybierała się denatka, wpadli podczas przeglądania jej komputera osobistego. Wśród maili w folderze Kosz widniał ten, który potwierdzał rezerwację.

Drewniana klatka schodowa zachęcała raczej, żeby uciekać, niż decydować się świadomie na śmierć, ale strzałki zamontowane na obdrapanych ścianach informowały, że ich punkt przeznaczenia znajduje się wyżej.

– Escape or Die. – Burzyński odczytał tabliczkę znajdującą się na drzwiach z numerem osiem i zanim dotknął klamki, zażartował: – Raz kozie śmierć, co nie, Młody?

Michał podązał za nim. Na klatce schodowej było nieprzyjemnie, ale za to w pomieszczeniu, do którego właśnie weszli, panował ciekawy klimat. Przyćmione punktowe światło nadawało czarnym ścianom głębi. W kącie stało kilka czarnych pufów. Na szarej podłodze widoczne były krwistoczerwone ślady ludzkich stóp, które prowadziły do miejsca z dwojgiem drzwi. Na jednych znajdował się napis: *Escape*, na drugich: *Die*.

– Cieść. – Najpierw usłyszeli głos, a dopiero potem w ciemności wypatrzyli człowieka.

Mężczyzna stał w rogu pokoju i tak naprawdę dobrze widoczne były tylko jego białe zęby. Reszta ciała zlewała się z czarnym tłem.

– Dobrze, że juś jesteście. Zanim zaćniemy, powiećcie mi, to wasz first time? Byliście kiedyś w escape room?

– Nie – odpowiedział Młody zgodnie z prawdą.

– Rozumiem. Juś wszystko wam wyjaśniam. Zaprowadzem was zaraz do pokój, zamknem za wami drzwi. W pokój znajdziecie zegar, który pokazuje czas. Macie dziesięć minut na to, by z niego wyjść. Wszystko, co pocieba, jest w środku. Musicie tylko dobrze poszukać. Znajdziecie tam



zagadki, które cieba rozwiązać. Kłódki też som i je cieba otworzyć. Przed wejściem do pokój wprowadzem was w jego klimat, opowiem historie. Musicie być uważny, myślcie, kombinujcie, a na pewno wam siem uda. Tak to wyglonda. To co? Gotowi, wchodzicie do Piła? – Mężczyzna podszedł bliżej i sięgnął do kieszeni.

– My? – zdziwił się Młody.

– Jeśli nie do Piła, to do Egipt, musiałem coś pomylić. Ciekaj, zaraz sprawdzem.

– Zaraz, chwileczkę – zainterweniował Burzyński, przyglądając się uważnie mężczyźnie.

Mógł się założyć, że był Egipcjaninem. Miał ciemną skórę, kruczoczarne, kręcone, niezbyt długie włosy, gęste czarne brwi. Wyglądałby jak diabeł, gdyby nie oczy. Najwięcej uwagi przykuwały jego oczy. Ich kolor był dokładnie taki sam jak kolor ścian, ale Burzyński widział w nich sympatyczne i radosne iskry, zupełnie niepasujące do tego mrocznego pomieszczenia.

– No problem. Sprawdzem w komputer. Tam wsisko mamy notowane.

– Nie w tym rzecz. Nie przyszliśmy się tu bawić. Jesteśmy w pracy, komisarz Burzyński i aspirant Majewski. Do którego z tych pokoi wchodziła ta dziewczyna? – Wyjął z kieszeni komórkę i odnalazł w niej zdjęcie, na którym uwiecznił jedno ze zdjęć żywej Agaty Kucharskiej.

\* \* \*

Na widok policyjnych odznak Ahmed poczuł, że robi mu się gorąco. Na wszelki wypadek rozejrzał się po pomieszczeniu. Dwóch policjantów i on sam. Mieli przewagę liczebną, ale tylko on dobrze znał teren, na którym się znajdowali. Stał jednak nieruchomo jak podczas spotkania z lwem.

Jakikolwiek nagły ruch sprawiłby zapewne, że rzuciliby się na niego i oskarżyli o napaść na policjanta.

Mieszkał w Polsce od dwóch lat i osobiście nie miał jeszcze kontaktu z policją, ale jego koledzy wielokrotnie opowiadali o tym, co ich spotykało. Słyszał, że funkcjonariusze traktują muzułmanów gorzej niż zwierzęta, a pobyt w areszcie związany jest z ciężkim upokorzeniem i fizycznym bólem. Wolał uniknąć sprawdzania tego na własnej skórze.

- Nie pamiętam – powiedział, aby jak najszybciej zakończyć rozmowę.
- Proszę sprawdzić system rezerwacyjny.
- System?
- Wspominałeś, że macie wszystko w komputerze.

Teraz nie miał wyjścia. Wiedział, że rozmowa się przedłuży. Otworzył drzwi z napisem *Die* i zaprosił policjantów na zaplecze.

- Co sprawdzić?
- Nazwisko Agata Kucharska. Rezerwowała pokój.
- O, tak, to true. Kucharska. Mam to nazwisko w komputer. Cztery osoby. Egipt.
- Byli tu?
- Nie pamiętam, ale – dodał szybko, widząc niezadowolenie na twarzy obu policjantów – widzę w komputer, że zapłacono, a u nas płaci się po wyjście z pokój.
- Czyli byli i wyszli stąd, tak?
- Na to wyglondła.
- Z kim była?
- Nie pamiętam. Duszo ludzi psychodzi. Nie zapamiętuje ich, sorry.
- Było z nią dwóch mężczyzn. Może wiesz, jak wyglądali?
- Sorry, I can't help you.

Zdenerwował się. Zawsze kiedy się denerwował, miał problem z używaniem polskiego. Łatwiej było mu się komunikować po angielsku. To był pierwszy obcy język, którego się nauczył. Polski zaczął poznawać dopiero, kiedy tu zamieszkał.

– Ooo! – Młodszy policjant spojrział na ekran, na którym widniał obraz z pokoju Piła. – Macie kamery w pokojach? Nagrywacie ucieczki? Po co?

– Tylko podglondamy na ziwo. Śledzimy postempy grup w grze. Kiedy stajom w miejscu, próbujemy im help, coś podpowiadamy... No i pilnujemy, żeby nie psuli meble, sprzęty, instalacje. Kiedyś jeden boyfriend próbował wyrwać kalolifyel ze ściana.

\* \* \*

– Myślisz, że to może być fajna rozrywka? – spytał Burzyński, kiedy znowu stanęli na płycie Starego Rynku.

Nadal mocno wiało, a ciemne skłębione chmury subtelnie dawały znać, że to jeszcze nie koniec złej pogody. Majewski nie zwracał jednak uwagi ani na Burzyńskiego, ani na pogodę, ani nawet na przechodzących obok ludzi. Jego wzrok skupiał się na omiataniu widocznych pierzei rynku. Szukał miejsca, w którym mógłby się zaszyć i zatopić smutki.

– Młody, halo?

– No co? – Michał ocknął się dopiero, kiedy partner uderzył go w ramię.

– Czy to może być fajne? Te ucieczki?

– Jeszcze nie próbowałem, ale słyszałem, że to dobra zabawa. Podobno najfajniejsze w tym wszystkim jest to, że tak wkręcasz się w historię związaną z pokojem i ucieczką, że przestajesz myśleć o czymkolwiek innym. Oddzielasz się od problemów i po prostu się bawisz, jak dziecko.

– Jak dziecko? – Burzyński był sceptyczny. Jakoś nie potrafił wyobrazić sobie siebie biegającego po pokoju i szukającego czegoś, co ma pomóc

rozwiązać zagadkę. Zagadkę wymyśloną przez innego człowieka. – No nie wiem, czego ci ludzie nie wymyślą. To trochę jak nasza robota, tylko że z ograniczeniami czasowymi, nie? Nas na szczęście nikt nie zamyka w mieszkaniu denata z informacją, że mamy dziewięćdziesiąt minut na odnalezienie sprawcy.

– Kuźwa! – Majewski zaczął się śmiać. – Zamilknij, człowieku, za zawsze. Zapomnij o tym, co powiedziałeś! – Śmiał się, z trudem wyduszając z siebie kolejne słowa. – Bo jeśli pomysł ten dotrze do prokuratora Pełkowskiego, to z radością przystąpi do jego realizacji. I wtedy będziemy mieli przesrane.

– Już to widzę. Panowie, macie dziewięćdziesiąt minut, by znaleźć w mieszkaniu potencjalnego sprawcy dowody jego winy. Jeśli to nie nastąpi, sprawa zostanie zamknięta, a wy zostaniecie straceni...

Śmiali się głośno, nie przejmując się tym, że zwracają uwagę przechodniów. Starsza kobieta spacerująca z psem rzuciła uwagę, że to skandaliczne, żeby o tej godzinie być już tak mocno pijanym. Usłyszeli ją i to jeszcze przedłużyło napad śmiechu.

– Pomyśl, Burza... Gdybyśmy zamknęli Pełkowskiego w takim pokoju, samego... W takiej Pile, to chyba by się posrał ze strachu. I sam nie ruszyłby się z miejsca.

– Albo w Egipcie, do którego wprowadza diabeł kaleczący język polski.

– Kuźwa, trudno go było zrozumieć, ale wiesz, co mnie najbardziej wkurwia? Że Polki na takich ciemnych lecą, że hej.

– A co cię obchodzą Polki? – Burzyński spoważniał.

– Idziesz na piwo? – Majewski odnalazł w końcu front kamienicy, w której znajdował się jego ulubiony lokal.

Miejsce, w którym w przeszłości dźwięki rytmicznej perkusji, niskie tony basów i specyficzny zapach dymu papierosowego sprawiały, że

błyskawicznie się relaksował. Podchodził do baru, zamawiał piwo i wyszukiwał wśród tłumu najatrakcyjniejszą dziewczynę. To był też jego plan na resztę soboty. Potrzebował rozluźnienia, chwili relaksu i przestrzeni, by nabrać dystansu do swojego życia.

## 6.

*Agata zerknęła na zegarek. Do przyjscia policji mieli już mniej niż dwadzieścia pięć minut. Od trzech Michała nie było z nimi. Wyszedł za Martyną. Miała ochotę iść za nimi, ale zatrzymał ją Piotr przyglądający się skrzyni stojącej przy ścianie.*

*– Powinniśmy ją otworzyć. Tam na pewno jest jakaś podpowiedź. Coś, co nas naprowadzi.*

*– Powinniśmy, ale jesssu, znowu kłódka, skąd weźmiesz cyfry, które ją otworzą?*

*– Hello? – Michał odczytał napis wymalowany czerwoną farbą na wieku skrzyni. – Dziwne to h.*

*– Nad czym myślicie?*

*Pojawienie się Martyny uspokoiło Agatę. Woląta mieć na nią oko. Za nią powoli człapał się Michał. Nie wyglądał na zadowolonego.*

*– Co jest? – spytała szeptem swojego chłopaka.*

*– Nic.*

*– To dobrze. Bo wiesz, pilnuj się, bo ci narobię smrodu wokół tyłka i pożałujesz.*

*– Słuchajcie! – Martyna domagała się uwagi. – Słuchajcie, możecie do nas dołączyć?*

– No już... – Agata spojrzała jeszcze raz groźnie na Michała, a potem wróciła do grupy.

Michał zrobił to samo, ale nie stanął obok niej, tylko koło Piotra.

– Według mnie to nie czerwona farba, lecz krew. Ania zostawiła nam ślad. Hello. Chciała się z nami przywitać? – Martyna siliła się na błyskotliwość.

Agata jej nie lubiła. To znaczy tolerowała ją w pracy i nawet zgodziła się na wspólne wyjście, ale odkąd zobaczyła, jakim wzrokiem Michał spojrzał na nią, kiedy mu ją przedstawiała, momentalnie poczuła ukłucie zazdrości.

– Raczej pożegnać.

– Kurwa, w ogóle tego nie kumam. – Michał zrobił dwa kroki, oparł się o ścianę. – Śmiesznie tak wyglądacie. Skupieni, wpatrujący się w skrzynię. Jakbyście myśleli, że im dłużej będziecie się gapić w „hello”, tym więcej ono wam powie. – Spuścił głowę, spojrzał na wieko skrzyni z zupełnie innej perspektywy i krzyknął: – Kurwa! Przecież to nie hello!

– Tylko co?

– 07734. Mamy gdzie wpisać pięciocyfrowy kod?

Michał czekał na odpowiedź. Agata z Martyną wpatrywały się w napis z niedowierzaniem, tylko Piotr zareagował jak trzeba. Ukłękł przy kłódce.

– Pięć. Zgadza się. Dyktuj.

Radość towarzysząca całej czwórce w momencie otwierania wieka była wprost proporcjonalna do czasu, jaki poświęcili na rozwiązanie tej zagadki, i tak intensywna, jak mocno uwierzyli w to, że nie rozszyfrują znaczenia napisu „hello”.

Agata podskoczyła kilka razy, po czym rzuciła się na szyję najpierw Martynie, później Michałowi. Piotr asekuracyjnie wysunął dłoń, by jedynie przybiła mu piątkę.

– Zostało nam jeszcze odszyfrowanie tych hieroglifów. Ktoś coś? – spytała, kiedy się uspokoiła.

Martyna nie odpowiedziała. Wybiegła z piramidy, a zaraz za nią udał się Michał.

\* \* \*

Plac, na którym stały samochody, wypełniony był po brzegi. Mieszkańcy okolicznych bloków dbali o racjonalne wykorzystanie przestrzeni. Każdemu kierowcy zależało na tym, żeby zaparkować blisko wejścia do bloku. Niebieski opel kadett Burzyńskiego stał między czerwonym citroënem przypominającym linię garbusa oraz białym błyszczącym audi sąsiada z parteru. Lipczyński zmieniał samochody jak jego żona torebki. Co chwilę kupował jakiś, zwykle w stanie niezadowolającym oka, a później w ciągu kilku tygodni dobajerowywał go i zawieszał kartkę „Na sprzedaż”.

Burzyński wiedział, że to działanie w wiadomym celu i że tylko frajerzy kupują takie samochody, ale wielokrotnie rano, dopóki nie wsiadł do swojego kadetta, zastanawiał się, czy nie powinien go sprzedać i kupić czegoś nowego. Niebieski lakier dawno już stracił połysk, sylwetka – nowoczesną linię, a wewnątrz wyglądało jak eksponat z muzeum motoryzacji.

– Dobry!

– Dzień dobry – odpowiedział sąsiadowi, który spacerował z psem obok kadetta.

Minął tył swojego samochodu, wcisnął kluczyk w zamek, przekręcił go i otworzył drzwi. Nie wsiadł jednak do środka, bo zauważył, że na przedniej szybie znajduje się jakaś wielka reklama. Wrzucił na siedzenie torbę z kanapkami, trzasnął drzwiami i obszedł samochód.



Nie cierpiał tych, którzy wtykali reklamy za wycieraczki. Zwykle to były zdjęcia nagich kobiet, wydrukowane na kiepskim papierze, obiecujące zmysłowe doznania w klubie go-go czy salonie masażu. Zawsze wyrzucał je do kosza. Nie zamierzał korzystać, bo spodziewał się, że jakość reklamowanych usług będzie jeszcze gorsza od reklamy.

Tym razem ani format, ani docierające do jego oczu zdjęcia nie miały nic wspólnego z reklamami. Na przedniej szybie miał wetkniętą gazetę codzienną. Na pierwszej stronie, poza nazwą gazety i kilkoma kolumnami zbitego tekstu, w oczy rzucały się dwie rzeczy. Nagłówek i zdjęcie.

Nie wierzył własnym oczom. Sięgnął po gazetę. Spojrzał na nią jeszcze raz i rozejrzał się wokół. Sąsiad z psem zdążył już odejść. Ktoś w drugim rzędzie uruchomił silnik, ale zamiast wyjeżdżać, wpatrywał się w telefon komórkowy. Burzyński wsiadł do samochodu. Obejrzał gazetę. Była dzisiejsza. Nagłówek na pierwszej stronie donosił: „Komisarz Przemysław B. – policjant czy przestępca?”. Obok znajdowało się jego zdjęcie. Twarz i sylwetka uchwycone na schodach, kiedy wychodzi z komisariatu. Niby jego oczy zakrywał długi ciemny prostokąt nałożony na fotografię przez grafika, ale i tak nikt z jego znajomych nie miałby problemu z rozpoznaniem, o kim mowa.

– Nie, kurwa, nie! – Pozbywał się wzbierającej złości, uderzając dłońmi w kierownicę.

Przez kilka minut próbował uspokoić myśli. Nie udało się, więc zostawił wszystko w samochodzie i pobiegł do najbliższego sklepu spożywczego.

Regał z gazetami stał zaraz przy stoisku z warzywami. Zignorował miesięczniki i kolorowe czasopisma i schylił się w kierunku najniższej półki z dziennikami. Ten, który go interesował, leżał jeszcze w pokaźnej kupce. Sięgnął po wszystkie, bo w drodze zdecydował, że kupi je wszystkie, a później objedzie inne sklepy, zwłaszcza te w okolicach firmy,

i wykupi sporą część nakładu. Ponad dziesięć takich samych gazet znalazło się w jego dłoni.

Do kasy jednak nie dotarł. Spojrzał na pierwszą stronę. Wyglądała prawie tak samo jak ta, którą zostawił w samochodzie. Prawie. Ta ze spożywczego donosiła o otwarciu w Poznaniu kontrowersyjnej wystawy przedstawiającej ludzkie ciała. Nie było w niej jego zdjęcia. Ani na pierwszej, ani na żadnej kolejnej stronie. Znowu nie wierzył własnym oczom. Sprawdził wszystkie egzemplarze i odetchnął z ulgą. Wszedł ze sklepu, zamknął oczy i nawet nie zdążył pomyśleć, kto mógł zrobić mu tak koszmarny żart, kiedy zadzwonił telefon. Wyjął go z kieszeni, odnotował, że ktoś dzwoni z numeru zastrzeżonego.

– Halo?

– Ale ulga, co?

– Halo?

– Widziałem, Przemo, że ciśnienie ci skoczyło z samego rana! – Śmiech Radka nie zwiastował nic dobrego. – Na twoim miejscu zrezygnowałbym z porannej kawy. No ale teraz chyba masz ochotę pogadać, prawda?

– Odpierdol się ode mnie – warknął ostrzegawczo.

Był tak bardzo zdenerwowany, że gdyby Radek odważył się stanąć przed nim, rzuciłby mu się do gardła.

– No way. Cieszę się jednak, że to cię ruszyło. Teraz będzie nam się lepiej rozmawiało. Cieszę się, że zrozumiałeś, że to tobie na niej zależy, nie NAM – podkreślił ostatnie słowo. – Zapisz sobie: dziś, w samo południe, Stacja Cafe.

\* \* \*

Jolanta Marzec weszła do mieszkania córki, nie zważając na to, że nie ma jej w domu. Drzwi otworzyła jej współlokatorka Martyny, coś tam bąkająca

pod nosem.

Nigdy nie lubiła tej dziewczyny. Nie rozumiała, jak kobieta może nosić na głowie skołtunione włosy, a w uszach wielkie tunele. Nie podobało jej się, że Martyna, dziewczyna z dobrego domu, zrezygnowała z mieszkania z matką i zdecydowała się na wynajem mieszkania z koleżanką ze studiów. I żeby jeszcze mieszkały jak na kobiety przystało, w ciepłe, przytulności i skupieniu! Ale nie, miały dwupokojowe mieszkanie, które zawsze, kiedy odwiedzała Martynę, wyglądało, jakby uderzyła w nie bomba atomowa. Rozrzucone po całym przedpokoju buty, pootwierane szafy, sterta ubrań na pufie.

W kuchni było jeszcze gorzej. Jolanta Marzec wchodziła do niej zwykle tak, by przypadkiem nie dotknąć żadnego blatu. Czytała gdzieś, że na kuchennych blatach znajduje się więcej bakterii niż na deskach klozetowych, a w mieszkaniu jej córki blaty wyglądały gorzej niż deski klozetowe w publicznych toaletach.

– Znowu pusto! – westchnęła, zajrzawszy do lodówki. – Czy to taki problem pójść do sklepu i kupić coś do jedzenia?

– Nie. – Dredziara wzruszyła ramionami.

Stała w przedpokoju, dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio. Zamknęła za Jolantą drzwi i obserwowała kobietę, nic sobie nie robiąc z jej krytycznych uwag.

– I zlew pełen naczyń? Hodujecie tu bakterie? Szkoda, że Martynki nie ma. Powiedz jej, jak wróci, że w słoiczkach ma mięso w sosie i buraczki. Wystarczy na cały tydzień obiadów. – Jolanta wypakowywała wałówkę, którą przyniosła, prosto do lodówki.

Co prawda lodówka była w opłakanym stanie, oblepione brudem półki prosiły się o mycie, ale ona nie zamierzała w tym zasyfionym mieszkaniu ruszyć palcem. Chociaż ręce ją świerzbiły, a całe ciało było gotowe do

przyjścia córce na pomoc – z mopem, mokrą ścierką i odkurzaczem. Wiedziała jednak, że jeśli raz ją wyręczy, ta nigdy nie nauczy się tego, co każda kobieta wiedzieć powinna. Że życie w brudzie szkodzi. Zdrowiu, związkom z mężczyznami i samopoczuciu.

Zamknęła lodówkę, rzuciła zgorszone spojrzenie w kierunku zagraconego pokoju swojej córki i wróciła do przedpokoju.

– To ja już pójdę. Przekaż Martynce ucałowania. I niech znajdzie w końcu czas, żeby do mnie zadzwonić, bo... bo... bo... przyjadę i zamieszkać z wami! – Pogroziła palcem.

– Lepiej nie.

– Ja myślę. – Roześmiała się.

Miała już wyjść, ale zatrzymała ją dłoń dredziary. Poczula ją na ramieniu, odwróciła się więc w stronę dziewczyny.

– Tak?

– Bo nie wiem, czy powinnam pani o tym mówić, ale...

– Nie no, moja panno, tak się nie rozmawiała z poważnymi ludźmi.

Mów!

– W sobotę była u nas policja.

– Jezus Mario! Upomnienie za zbyt głośną imprezę? Tyle razy mówiłam Martynce, że takie życie nie prowadzi do niczego dobrego...

– Nie, nie imprezowałyśmy.

– Nie dukaj tak! Mów, co i jak!

– Policja pytała o Martynę. Czy wiem, gdzie jest i w co się wplątała.

\* \* \*

Michał wpadł do firmy spóźniony. W błyskawicznym tempie pokonał schody i z duszą na ramieniu otwierał drzwi do pokoju, w którym pracował z Burzyńskim. Przemek nie tolerował spóźnień i zwykle w takich

wypadkach serwował przydługą mowę karcąco-motywuującą. Zamiast kąśliwych uwag przywitała go jednak cisza. W pokoju nie było nikogo, a komputer Burzy nadal był wyłączony, co oznaczało, że partner nie dotarł jeszcze do stanowiska pracy.

Michał zdjął z siebie mokrą kurtkę. Rozwiesił ją na wolnym krześle i przysunął je do kaloryfera. Następnie włączył swój komputer, zerknął na nagłówki portalu informujące, że orkan Halina zbliża się do Polski, i przełączył się na skrzynkę mailową.

Wśród kilku niechcianych wiadomości o tym, jak zarobić pierwszy milion dolarów i jak powiększyć penisa, Michał zauważył tę o tytule: billingi. Kliknął ją i upewnił się, że to materiały, na które czekał. Numer telefonu się zgadzał, zakres dat również – kliknął więc ikonę Drukuj.

Zamknął oczy. Uwielbiał takie chwile. Czuł się, jakby stanął właśnie przed pięknie zapakowanym prezentem. Wiedział, że w środku znajdzie coś, co go ucieszy. I jeszcze nie wie, co to jest. Ale za chwilę się dowie. Jak tylko pociągnie wstążkę...

Wrócił spojrzeniem do billingów. Nie chciał czekać, aż się wydrukują. Przesunął podgląd na koniec wykazu.

– Bingo! – krzyknął, zobaczywszy godzinę ostatniego połączenia.

Zakręcił się z radości na swoim obrotowym krześle. Właśnie w tej chwili do pokoju wszedł Burzyński.

– Kurwa, Młody, ruszyłbyś dupę i zajął się pracą, a nie tylko kręcisz się i kręcisz! Myślisz, że skoro twój chrzestny jest komendantem, to możesz się obijać? Że sprawy same się zamkną? Że inni będą zapierdalać za ciebie?

Michał przyjrzał się uważnie partnerowi. Był zmoknięty, ale na jego twarzy zamiast rezygnacji malowała się złość. Nie podenerwowanie czy niezadowolenie z trudnych warunków atmosferycznych, lecz zwierzęca, niekontrolowana reakcja emocjonalna.

– Spierdalaj – syknął.

Przestał się kręcić, ale ostentacyjnie odwrócił głowę w stronę okna. Szyba pokryta kroplami deszczu wyglądała, jakby była zrobiona z folii bąbelkowej. Obserwował krople pozostające w bezruchu. Kiedy przestawił ostrość widzenia na dalszy plan, zauważył tańczące z wiatrem wierzchołki drzew. Nie był to jednak taniec pary zakochanych, którzy poruszają się na tyle delikatnie, żeby ich ciała ani na chwilę nie straciły ze sobą kontaktu. Wierzchołki wyginały się na boki jak tancerze-akrobaci. Orkan Halina był coraz bliżej Poznania.

– Drukowałeś coś? – W pokoju pojawiła się twarz aspiranta Remika.

– Oooo tak! – Młody oderwał się od obserwowania przyrody. Wstał i podszedł do kolegi. – Dzięki! – Wyciągnął rękę po wydruki.

– Następnym razem jak drukujesz, to przychodź po to sam! – burknął policjant, przekazał mu kilka kartek i zniknął za drzwiami.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję. Policjanci w filmach mają dostęp do wszystkiego: najnowszych technologii, nowoczesnych samochodów, pięknych i szybkich kobiet... a u nas na komendzie tylko jedna drukarka na piętro... Jak my mamy pracować? – rzucił w przestrzeń, ale zauważył, że Burzyński uśmiechnął się delikatnie, więc zaczepił go: – Upuściłeś sobie od rana na Bogu ducha winnym partnerze. Niech ci będzie. Przepraszam, jak do tego dojrzejesz. – Roześmiał się. – A teraz do roboty. Mamy billingi Agaty Kucharskiej. Do pokoju wchodzili o siedemnastej, uciekali przez dziewięćdziesiąt minut, nawet jeśli doliczyć dodatkowy kwadrans na wprowadzenie czy jakieś opóźnienia, to znaczy, że o dziewiętnastej była już po wszystkim. Wyszła żywa z roomu i trzydzieści osiem minut później dzwoniła pod numer sześć dziewięć pięć...

– To, że masz taki numer na billingu, oznacza jedynie, że z telefonu ofiary wykonano takie połączenie. Nadal nie wiemy, czy żyła czy nie.

– Kuźwa, Burza, co cię dziś ugryzło?!? Nie traktuj mnie jak szkolniaka. Przecież oczywiste jest to, że mówię o hipotezie. Mamy kolejny ślad do sprawdzenia. Zerknę na miejski monitoring, ustalę lokalizację, z której wykonywano połączenie. Poza tym mogę zadzwonić pod ten numer i dowiedzieć się, czego dotyczyła rozmowa!

– Dobra, pokaż te billingi. Sprawdź na monitoringu, jak wyglądała reszta grupy, z którą wyszła z pokoju, i co robili dalej. Może poszli na piwo, a może rozeszli się do chaty? Musimy dojść do tego, kim byli towarzyszący Agacie mężczyźni.

– I dlaczego o dwudziestej zero dwa jej telefon został wylogowany z sieci...

\* \* \*

– Panie komisarzu, ktoś do pana.

Policjant, za którym szła Jolanta Marzec, zatrzymał się i nie wchodząc do pokoju, zaanonsował ją jako ktosia. Zaprotestowałyby, gdyby miała czas. Odłożyła to jednak na później. Priorytetem było przecież przeprowadzenie rozmowy z komisarzem.

– Kto? – Usłyszała nieprzyjemny męski głos.

Nie zamierzała czekać na zaproszenie. Pchnęła drzwi, minęła umundurowanego policjanta i stanęła przy biurku mężczyzny, którego oceniła na swojego rówieśnika.

– Jolanta Marzec, podobno szukał pan mojej córki. – Pokazała mu wizytówkę, którą wyrwała z ręki dredziary.

Policjant przyglądał się dłuższą chwilę to jej, to wizytówce, jakby nie mógł odnaleźć w pamięci sprawy, w której chciał rozmawiać z Martyną.

Jolanta pokręciła głową z niezadowoleniem. Po tak niechlujnie ubranym mężczyźnie nie mogła się spodziewać niczego innego.

– Marzec. Em, a, er, zet, e, ce. Jolanta.

– Ja szukałem?

– Tak, mojej córki – odpowiedziała, ale nie niechlujowi, tylko drugiemu policjantowi.

Zauważyła go chwilę później. Był młodszy, ale bardzo ładnie ubrany. Kolorowy sweter, złoty zegarek, czyste buty wystające spod biurka i fryzura, która niedawno widziała fryzjera. Takiego właśnie mężczyznę wymarzyła sobie dla swojej córki. Wypielegnowanego, uśmiechniętego i pomocnego.

– Córki? – Od razu się nią zainteresował. – Jak córka ma na imię?

– Martyna.

– Mar. Tyna? – powtórzył, znacząco zerkając w stronę kolegi.

– Aaa, już wiem, tak, szukałem pani córki w sobotę. Poszedłem do niej po naszym spotkaniu...

Niechluj odpowiedział koledze, ignorując jej obecność. Nie mogła na to pozwolić.

– Dlaczego? – spytała głośno.

Obaj policjanci spojrzeli na nią zdziwieni.

– Dlaczego nachodził pan moją córkę? – powtórzyła ośmielona. W końcu zwrócili na nią uwagę.

– Jak miałem ją nachodzić, skoro nie było jej w mieszkaniu?

– Po co pan przyszedł? To dobra dziewczyna, nie łamie prawa, do takich obywateli nie można przychodzić...

Nakręciła się i właściwie mogłaby nie przerywać słowotoku. W końcu była matką i miała prawo bronić swojej córki. Ale niechluj poczerwieniał na twarzy, wstał zza biurka i zaczął traktować ją jak najgorszego zbirą.



– Pani siądzie! – Niedbale podsunął jej krzesło, na którym wisiała jakaś kurtka. – Niech odpowiada na pytania, szybko i zgodnie z prawdą. W przeciwnym razie zatrzymam panią pod zarzutem utrudniania śledztwa – warknął groźnie. – Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z córką? Jaki jest jej numer telefonu? Jakie miałyście kontakty? Czy mogła planować ucieczkę? Czy była na bakier z prawem? Skąd miała pieniądze na życie? Czy знаła pani Agatę Kucharską?

Niechluj wyrzucał z siebie pytania z siłą karabinu maszynowego. Przy każdym czuła klucie w sercu. Coraz bardziej się denerwowała. Że policjant nie dawał jej szansy na próbę odpowiedzi, że przejął kontrolę nad sytuacją, że pytał o rzeczy, o których nie chciała rozmawiać.

Rozpłakała się, aby zyskać na czasie.

– Spokojnie. – Młodszy policjant przyszedł jej z pomocą. – Po kolei. Potrzebny jest nam numer telefonu Martyny.

– Sześć dziewięć pięć osiem dziewięć... – Znała te cyfry na pamięć.

Policjanci znowu spojrzeli na siebie, a potem na nią.

– Zna pani Agatę Kucharską?

– Nie.

– To koleżanka córki.

– Niestety nie.

– Ostatni raz widziała pani córkę...

– Nie wiem, jakiś tydzień, może dwa temu.

– Proszę się skupić i pomyśleć, gdzie możemy ją znaleźć. Gdzie mogłaby się schować, gdyby stało się coś złego.

– Jak to złego??

– Pani Marzec, ja pytam, pani odpowiada. Nie odwrotnie. Proszę więc nie utrudniać. Musimy ustalić miejsce pobytu pani córki. Była ostatnią osobą, z którą rozmawiała denatka.

\* \* \*

Sobotnia akcja z CBŚP nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Bank nadzorujący bankomat, w którym należało zrobić zdjęcie podejrzanego, był zamknięty, a ustalenie, kto mógłby umożliwić zrobienie zdjęcia porównawczego, graniczyło z cudem.

Anita w celu ograniczenia straty czasu, którego i tak nie miała, zrobiła krótkie szkolenie towarzyszącym jej funkcjonariuszom, tak by w poniedziałek z samego rana mogli załatwić sprawę bez niej. Uczuliła ich na kilka niezbędnych elementów oraz uprzedziła, że jeśli zdjęcie, które jej dowiozą, będzie wykonane niezgodnie z wytycznymi, będą musieli powtarzać czynności do skutku. Zdziałało. Godzinę temu na jej biurko trafił wizerunek podejrzanego zarejestrowany przez tę samą kamerę, która zarejestrowała sprawcę.

Dwa bardzo podobne zdjęcia leżały na jej biurku. Na pierwszy rzut oka oba przedstawiały jednego człowieka. Kiedy jednak zaczęła się przyglądać im dokładniej, pojawiły się wątpliwości. Człowiek mógł zmienić wygląd swojej twarzy przez zmianę fryzury czy zapuszczenie lub zgolenie brody. Wizualnie się zmieniał, ale pewne proporcje jego twarzy zostawały takie same.

Skupiła się na cechach antropometrycznych: odległościach pomiędzy centrami oczu, pomiędzy najdalszymi punktami oczu, pomiędzy nosem a oczami i pomiędzy linią oczu a linią nosa, podbródka i ust. Konwojent, znany w mediach jako sprawca napadu stulecia, miał węższy nos i inną linię brwi. Jednak ponad wszelką wątpliwość na korzyść zatrzymanego mężczyzny świadczyły oczy. Nie byłby w stanie rozsunać ich sobie tak, by były oddalone od siebie jak u konwojenta.

\* \* \*

– Kuźwa, być może to śmiesznie zabrzmie w moich ustach, ale bycie matką to kurewstwo.

– No wiesz, Młody, na szczęście tobie to nie grozi.

– No niby nie... ale zobacz. Taka matka zajmuje się dzieckiem od urodzenia. Wie o nim wszystko. Co jadło, kiedy spało, z kim się bawi w piaskownicy, jaka zabawka jest jego ulubioną... Potem z kim się pobiło w przedszkolu. Zaprzęta więc sobie pamięć szczegółami z życia dziecka. Dzięki temu ma nad nim kontrolę. Być może tylko pozorną, ale to nieważne. W którymś momencie nadchodzi moment, gdy dziecko dorasta i odcina matkę od wiedzy. Chce być dorosłe, chce mieć coś dla siebie, swoje sprawy, swoje radości i swoje problemy. A potem taka matka przychodzi do nas i uświadamia sobie, że tak naprawdę nic nie wie o swoim dziecku. Widziałeś minę tej kobiety?

– Walnęło ją mocno. Ryczała tak, że pomyślałem, że zaraz zaleje łzami także twoją kurtkę.

Śmiech policjantów sprawił, że Pełkowski oderwał się od lektury nagłówków w portalu informacyjnym. Ceniony przez niego aktor zmagał się z oskarżeniami o molestowanie czternastoletniego chłopca. Polska gospodarka zaraz miała zacząć się przegrzewać. ISIS chciało podobno zabić księcia George'a. Świat zmagał się z prawdziwymi problemami, a policjanci, którzy go odwiedzili, prowadzili dysputy niczym przekupki na targu.

– Panowie, przypominam, że jesteście w gabinecie prokuratora! – zdyscyplinował ich. – Do sedna, proszę!

– Sprawa zamrożonej kobiety.

– Właśnie! Nie widzę na biurku żadnego dokumentu świadczącego o zatrzymaniu podejrzanego, wobec czego... zamykamy!

– Panie prokuratorze... – mówił jak zwykle blondyn z brzuskiem, a modny młodzieniaszek trzymał się z tyłu. Pełkowski lubił obserwować tego młodszego. Widział, z jakim trudem przychodzi mu trzymanie języka za zębami. – Rzecz w tym, że ustaliliśmy ostatnie miejsce pobytu Agaty Kucharskiej. Escape or Die to taka firma oferująca zabawę w zamkniętych pokojach. Agata wraz ze znajomymi skorzystała z ich oferty. Wyszła z pokoju i tu na razie, podkreślam: na razie, mamy dziurę do czasu odnalezienia jej zwłok.

– Jeśli przez trzy dni nie udało się wam wypełnić luki, nic już nie zrobicie.

– Zrobimy – wyrwał się młodzieniaszek. – Do pokoju weszły cztery osoby. Dwie z nich zaginęły. Właśnie ustaliliśmy dane tej drugiej. Marzena Marzec, stylistka mody. Zaraz wrzucamy ją na bęben. Billingi idą na cito i monitoring. Coś tu, kuźwa, nie gra. Kobiety zniknęły, przynajmniej jedna nie żyje, a obaj faceci są na razie w cieniu... Potrzeba nam więcej czasu.

– A co z kierowcą samochodu, w którym przewożone były zwłoki?

Pełkowski złapał długopis i zaczął stukać nim w biurko. Chciał uzmysłwić policjantom, że czas mija, a jego nie interesuje zbawianie świata. Nie miał ambicji, by rozwiązać wszystkie zagadki na ziemi. Musiał oskarżać i uzyskiwać wyroki skazujące. Na tym polegała jego praca.

– Szukamy. Grono osób się powiększa, założę się, że auto należało do jednego z mężczyzn, z którymi w dniu zaginięcia bawiły się dziewczyny. Jesteśmy blisko, panie prokuratorze... Dostanie go pan na tacy, jeśli wcześniej da nam pan wolną rękę...

\* \* \*

Burzyński w bojowym nastroju maszerował w stronę wskazanego miejsca spotkania. Wiedział, że będzie walczył i że nie może pokazać

przeciwnikowi nawet sekundy wahania. Dziś grał o wszystko. O swoje życie, swoją pracę i odzyskanie kontroli.

Śniło mu się czasem, że jest szczurem. Biega po labiryncie korytarzy, nie wiedząc, gdzie jest wyjście, a gdzie – pułapka. Najbardziej doskwierała mu wtedy świadomość, że ktoś obserwuje jego zmagania i śmieje się w głos. I że nieważne, jak się zachowa, i tak na końcu zabawy, o którym zdecyduje jakiś szalony naukowiec, umrze. Budził się zlany potem.

Bez problemu odnalazł szyld Stacja Cafe na Woźnej. Nabrał powietrza i pchnął drzwi. W pierwszej chwili uwagę jego zwróciła podłoga – brukowana, z torami kolejowymi prowadzącymi przez cały lokal. Nadawała wnętrzu niepowtarzalny charakter, odrobinę chłodu i atmosferę wyjątkowości. Pozostałe elementy wystroju: obrusy, lampy stołowe, obrazki, wygodne fotele, budowały ciepły, domowy klimat, sprzyjający subtelnym rozmowom o budzących się uczuciach.

Radek siedział przy stole schowanym w głębi lokalu, z twarzą skierowaną w stronę drzwi. Wpatrywał się w gazetę, albo przynajmniej takie chciał sprawiać wrażenie.

Burzyński podszedł do stolika i warknął:

– Mam pięć minut.

– Siadaj, Przemo! Kawa? Herbata? Może ciasteczko na rozchmurzenie?

Mają tu świetny jabłecznik.

– Streszczaj się, bo zaraz zostaną już tylko cztery.

– Siadaj, nie rób przedstawienia.

– Cztery.

Radek zamknął gazetę, odłożył ją na bok i spojrzał na zegarek.

– Mówiłeś, że ile masz minut? – spytał lekceważąco.

– Cztery.

– Cudownie, a ja mam ciekawą teczkę. Założę się, że chciałbyś do niej zerknąć. – Wysunął spod gazety szarą teczkę formatu A4. – Tak przy okazji, pozdrowienia od Iwony.

Burzyński nie musiał długo szukać w pamięci szuflady z napisem „Iwona”. Znajdowała się blisko tej, w której chował sytuacje ze wspólnej służby z Radkiem. Usiadł przy stole i sięgnął po materiały. Starł się kontrolować swoje reakcje. Cwaniackim gestem otworzył teczkę i zaczął przeglądać znajdujące się w niej dokumenty. Znał je, choć dawno już o nich zapomniał. Aby zyskać na czasie, udawał, że studiuje ich treść. Ktoś go obserwował i próbował zastraszyć. Ktoś bawił się jego emocjami i Burzyński nie miał wątpliwości, że Radek jest jedynie posłańcem. Chodziło o coś więcej niż tylko jakieś mniej lub bardziej poważne zaszłości koleżeńskie.

– Czego chcesz? – odezwał się dopiero, kiedy zamknął teczkę.

Radek wyglądał na zadowolonego.

– Od razu lepiej! Pamiętasz wszystkie nasze numery? I te popijawy na komendzie? Stary taksjarsz przywoził nam wódkę, Rychu stał na czatach, a my piliśmy przy zamkniętych drzwiach.

– Dwie minuty... – Na udawany wybuch serdeczności zareagował całkowitym spokojem i wyrzuceniem z emocji.

– Kurwa, jaki ty jesteś głupi. Chciałem po starej znajomości, po dobroci... ale skoro tego nie doceniasz, pogadamy inaczej. Pamiętasz tę sprawę, prawda? Dzięki tobie gość oskarżony o gwałt nie poszedł siedzieć. Dowody były twarde, ale jakimś dziwnym trafem zniknęły z komendy...

– A ty to niby taki kurewsko święty byłeś, co?

– Nigdy nie byłem, nie jestem i nie będę. Mój szef docenia skuteczność, z jaką chachmęcisz dowodami w sprawach. W ogóle lubi skutecznych

ludzi, więc jeśli się sprawdzisz, masz szansę na więcej roboty. Słyszałeś o strzelaninie na stacji benzynowej? Musisz po niej posprzątać.

\* \* \*

Michał nie mógł się pozbyć z pamięci władczego tonu Burzyńskiego, nakazującego mu rozpytanie znajomych Martyny Marzec. Mogli to zrobić razem albo podzielić się pracą, ale partner zaraz po wyjściu z gabinetu prokuratora wsiadł do swojego zniszczonego auta i odjechał, nie powiedziawszy ani dokąd jedzie, ani kiedy wróci.

– Tak?

Pod adresem, pod którym zamieszkiwała Martyna, drzwi otworzyła młoda dziewczyna. Na oko miała nie więcej niż dwadzieścia osiem lat, grzywkę zasłaniającą całe czoło oraz długie dredy spięte z tyłu w coś w rodzaju koka.

– Aspirant Majewski, komenda policji. Mogę wejść? – spytał, ale raczej z przyzwyczajenia niż chęci usłyszenia odpowiedzi. Wszedł do środka, nie czekając na pozwolenie.

– Jasne... – Dziewczyna zeszła mu z drogi. – Mam na imię Jaga. Mieszkamy razem z Martyną, jej matka dzwoniła i uprzedziła mnie, że pan przyjdzie.

– Gdzie możemy usiąść? – Rozejrzał się po mieszkaniu. Dwa pokoje, zagracona kuchnia i łazienka.

Zaprowadziła go do pokoju, w którym na środku stało niepościelone łóżko.

– Może tu? – spytała, ale zobaczywszy jego zdziwione spojrzenie, dodała: – To pokój Martyny, w moim jest troszkę większy nieporządek. Proszę. – Wskazała na pufy, z których zaczęła zgarniać ubrania. – Martyna

jest stylistką, ma bardzo dużo ciuchów, które, jak pan widzi, już się nie mieszczą w szafach.

Zrzuciła zebrane ubrania na łóżko i sama przysiadła na dużym pufie. Michał zrobił to samo.

– Mieszkałyście razem? Byłyście parą?

– Co pan? – Jaga spojrzała na niego z nadzieją, że żartuje.

Nie znalazła potrzebnego potwierdzenia. Szybko zaprzeczyła, spuściła wzrok i znowu spojrzała mu głęboko w oczy, jednocześnie pociągając za rękaw luźnego T-shirta, który miała na sobie. Lewe, nagie ramię pojawiło się w polu widzenia Michała. Tworzyło z szyją intrygującą linię. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przejął od Burzyńskiego zbyt dużo beznadziejnych zachowań. Wpadł do mieszkania i zaczął rozpytywać, jakby jedynie uzyskane odpowiedzi miały przynieść sens jego życiu.

Wcześniej, kiedy był początkującym policjantem, nie przepuszczał takich okazji. Kiedy młoda i nawet ładna dziewczyna okazywała mu zainteresowanie, zawsze sprawdzał, jak daleko się posunie. Przypomniał sobie, że nie chce skończyć jak Burza, posłał więc dziewczynie jeden ze swoich uroczych uśmiechów i poprosił, żeby opowiedziała o Martynie.

– Poznałyśmy się na studiach i postanowiłyśmy, że przedłużymy sobie młodość, wynajmując wspólnie mieszkanie. Pracuję w biurze architektonicznym, a Martyna pięknie rozwinęła swoją firmę. Doradza ludziom, jak się mają ubierać, prowadzi bloga, jest aktywna na portalach społecznościowych. Żyje trochę na pokaz, ale takie to chyba nasze życie musi być... Jeśli nie dzielisz się tym, co masz najlepszego, to inni pomyślą, że jesteś niczym.

– Czy bywała u was Agata? – Młody pokazał dziewczynie zdjęcie. – Agata Kucharska?



– Widziałam ją raz lub dwa. Pracowały razem przy jakimś projekcie. Martyna stylizowała jakąś sesję z ciuchami ze sklepu, w którym pracowała Agata. Chyba się polubiły, ale to była normalna znajomość, nie żadna przyjaźń.

– Jak myślisz, co się stało? Dlaczego Martyna nie wróciła do domu? Czy wcześniej już tak się działo?

– No wie pan, jak na imprezie spotka się wyjątkowego faceta, który zaprosi na chatę, to można nie wrócić nawet przez kilka dni. Swoją drogą myślałam, że wszyscy policjanci chodzą w mundurach...

– Jak widać, nie wszyscy. – Nie musiał się nawet starać, to Jaga sygnalizowała mu, że jest zainteresowana nim w jednym, oczywistym, celu. Nachylała się w jego stronę, trącała dłonią jego kolano i oblizywała usta, patrząc mu prosto w oczy. Podobało mu się to. – Wracając do Martyny. Poznała kogoś i nie wróciła?

– Nie, miała faceta.

– To może poszła do niego?

– Niemożliwe.

– Nie?

– Nie, ale niech pan sobie nie myśli, że MY – podkreśliła ostatnie słowo – jesteśmy z tych, co to seks tylko po ślubie. Nie! Podobno jej obecny facet mieszkał z rodzicami. Nie spotykali się u niego. Nie było tam warunków do swobodnych zabaw.

– Opowiedz mi o jej chłopaku. Jak się nazywał?

– Piter. Poznali się, w sumie nawet nie wiem kiedy. Nie tak dawno. Wszystko zaczęło się jej jakoś układać. Jeśli kiedykolwiek chciałyby uciec, to na pewno nie teraz. Znalazła nowego faceta, a tego starego, toksycznego, wyrzuciła ze swojego życia.

– Nowego?

– No tak, każdy potrzebuje odmiany, prawda? Niektórzy na stałe, inni tak z doskoku... od czasu do czasu, albo przynajmniej jednorazowo. Piter był programistą, co oznacza, że był megapoukładany i raczej nudny. Miał dość duży, powiedziałabym taki francuski, nos... Nie był ideałem, ale dobrze się ubierał. Miał to coś, co Martyna mogła docenić. Wycucie smaku i szyk. Potrafił zaszaleć z połączeniem kolorystycznym, chociaż obawiam się, że to było jedyne szaleństwo, na które było go stać.

– Piotr, a nazwisko?

Jaga wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, w moim świecie nie pyta się ludzi o nazwisko. Pan też nie spytał o moje. – Patrzyła na niego prowokująco, głaszcząc się po nagim ramieniu.

– W takim razie będę musiał to nadrobić – odpowiedział dwuznacznie i przypomniał sobie, że w tych gierkach zawsze był mistrzem.

– Mam nadzieję, że nie tylko to...

– Co jeszcze powiesz o Piotrze?

– Piterze, nie mówiliśmy o nim Piotr. Piter miał duże ego, Martyna zresztą też. Docierali się, ale chyba dobrze rokowali. Próbował się do niej dopasować, a ona to doceniała. Jej poprzedni facet był dupkiem. Zapatrzonym w siebie dupkiem, który mówił jedno, a robił coś zupełnie innego.

– Co masz na myśli?

– Mówił, że mu zależy, a potem ją olewał. Nie odzywał się albo był dla niej niedobry. Po pewnym czasie pojawiał się na horyzoncie, skinął palcem, a ona biegła jak ta głupia. Mówiłam jej: obudź się, dziewczyno, on cię wykorzystuje... Dotarło do niej chyba za tysięcznym razem. Zerwała z nim. Ona z nim. Byłam z niej dumna!

## 7.

– Zajebiecie wyglądasz.

– Przestań.

– Mówię prawdę.

– Michał, przestań.

– Nadal działasz na mnie tak... – Spojrzał w jej oczy w taki sposób, że nie musiał kończyć. Widziała zwierzęce pożądanie, będące w stanie rozgrzać nawet lodowy posąg.

– Przestań...

– Powtarzasz się. Droczysz się ze mną. Nie potrafię przebywać z tobą w jednym pokoju.

– Michał – szepnęła.

Podszedł do niej tak blisko, że przyparł ją do ściany. Miała ochotę krzyknąć, odepchnąć go lub zrobić coś innego, co sprawi, że przestanie czuć jego zapach. Znała tę magnetyczną mieszankę potu i orientalnego Paco Rabanne.

Nie zrobiła tego, bo nie chciała zwracać uwagi ani Agaty, ani Piotra. Nie wytłumaczyliby się, gdyby któreś z nich zastało ich w takiej pozycji. Ona oparta o ścianę, a on – o nią, z ustami, które zaledwie kilka milimetrów dzieli od pocałunku.

– Michał, przestań. Ja... nie. Nie chcę.

– Jesteś pewna? Chciałabyś, ale się boisz. Widzę to. Znam cię, Marti.  
Złapał ją za biodra i niemalże przykleił do swoich.

– Musimy wracać, czekają na nas. – Wyciągnęła rękę po kartę z hieroglifami. – Czas ucieka, musimy zdążyć.

– W moim słowniku nie ma czegoś takiego jak „musimy”. Kocham cię, wiesz o tym, prawda?

– Mam chłopaka.

Roześmiał się.

– Tak, tak. A ja mam dziewczynę. – Zrobił przerwę, ale nie oderwał wzroku od jej oczu. – I co z tego?

– Skup się na Agacie. Gdybym wiedziała, że spotyka się właśnie z tobą, w życiu nie zaproponowałabym jej wspólnego...

Zatkał jej usta dłonią.

– Gdybyś wiedziała, że spotyka się ze mną, to co? Ubrałabyś się jeszcze bardziej wyzywająco? A nie, wiem. Wiedziałaś, że to jedyny sposób, żeby się spotkać ze mną i rozdrażnić moje zmysły do granic wytrzymałości. Nie ukrywasz tego, że nie lubisz Agaty. Chcesz się jej pozbyć, co? Powiedz, że chcesz, a tak będzie...

\* \* \*

W zakładzie medycyny sądowej wrzało jak w ulu. Studenci zajmowali dużą część korytarza w oczekiwaniu na zajęcia z patologiem. Anita z ledwością przepchnęła się między nimi, słuchając jednocześnie komentarzy dotyczących sekcji zwłok, na którą czekali.

Sama nie pamiętała swojej pierwszej sekcji. Ostatnio miała na głowie tyle, że nie pamiętała nawet, co jadła wczoraj na obiad albo czym się zajmowała w pracy przedwczoraj. Krótkie spojrzenie na trzymane w rękach

studentów komórki zmusiło ją do zatrzymania się i ustawienia w telefonie przypomnienia, żeby do końca dzisiejszego dnia kupić przejściówkę do gniazdka elektrycznego. W przeciwnym razie w Stanach nie będzie w stanie używać ani komputera, ani suszarki, ani ładowarki.

Myśleniu o wyjeździe towarzyszyło przyjemne mrowienie. Od tak dawna marzyła o trupiej farmie, że nie wierzyła, że w końcu to się dzieje. Nigdy wcześniej nie była w Stanach, więc zżerała ją ciekawość, jak tam wygląda normalne życie. Dotychczas obserwowała jego wycinki w amerykańskich serialach, teraz zobaczy je na własne oczy. I poczuje.

Dotarła do biurka, usiadła, udając, że nie zauważa kupy dokumentów, z którymi musi się rozprawić przed wyjazdem. Liczba spraw, które miała na głowie, przerażała ją, ale działała w trybie maksymalnej mobilizacji. Załatwiała je automatycznie. Drukowała kolejne opinie przygotowane w domu i wpinała w teczki. Jedna po drugiej.

Obserwowała malejący stos i czuła rosnącą ulgę. Podobnie jak po rozmowie z Młodym. Identyfikowanie tego stanu było jedyną rzeczą, na jaką sobie pozwalała, jeśli chodzi o uświadamianie sobie emocji. Resztę uczuć starała się ignorować.

Właściwie nie miała sobie dużo do zarzucenia. Nic poza tym, że była naiwna i głupia. Znowu straciła czas na budowanie bliskości z mężczyzną. Najpierw pozwoliła sobie na opuszczenie odstraszającej zasłony lodowatej sukki. Wpuściła go do swojego świata. Dla bezpieczeństwa zostawiła na sobie jeszcze kilka masek. Obserwowała go, oceniała i próbowała znaleźć argumenty, by go jednak z tego swojego świata wyrzucić. Nie znalazła ich, więc zrezygnowała z zasad bezpieczeństwa. Stała przed nim bezbronna i naga, bez masek. Wyłączyła wszystkie alarmy, które ostrzegłyby: to intruz, broń się, bo może kiedyś cię zranić. Uwierzyła, że tego nie zrobi. Przestała traktować jak ciało obce. I wtedy pojawiła się propozycja wyjazdu

do Stanów. Próbowała wybadać sytuację, ale zareagował tak nerwowo, że zaczęła myśleć o tym, by zrezygnować ze swojego marzenia.

– ...co z naszym filmem? Halo? Jest pani tam?

Męski głos kilkakrotnie powtórzył „halo”, a Anita zorientowała się, że podczas rozmyślania i przekładania teczek musiała odebrać dzwoniący telefon.

– Halo?

– Pani Anito, pytam, co z naszym filmem.

– Jakim filmem?

– No jak jakim?

– Co jak jakim? Myśli pan, że tylko jednym filmem się zajmuję?!

– Nie, nie, oczywiście, że nie. Przedstawiłem się, myślałem, że mnie pani kojarzy... No nieważne. Chodzi o ten gwałt na facecie.

– Aaa, wibrator w użyciu? – Przypomniało jej się, że obiecała wydać opinię w tej sprawie jeszcze przed wyjazdem.

– Zgadza się.

– Film podejrzanego siedzącego w pokoju przesłuchań oraz film nagrany komórką z czynności seksualnych? Pan chyba żartuje? Jak mam to porównać? Nie jestem jasnowidzem.

– Czyli co?

– Czyli materiał, który mi pan dostarczył, nadaje się tylko do śmieci. Ile razy mam wam mówić, że materiał porównawczy musi trzymać poziom. Cholera jasna, ja nie wiem, czy tam u was sami kretyni pracują czy moje gadanie jest dla was wiedzą tajemną? Każdemu muszę tłumaczyć to samo jak krowie na rowie! Dostaliście przecież wytyczne!

– Wytyczne? Nie wiem.

Anita wzięła dwa głębokie wdechy.

– Cholera jasna. A kto ma wiedzieć? Ja?

\* \* \*

Burzyński nie mógł się skupić na cyfrach, które skakały mu przed oczami. Numery telefonów, daty, godziny, czas trwania połączenia. Wszystkie wersy plątały się ze sobą, tworząc jedną nieskończenie długą liczbę. Zamknął oczy i zaczął je trzeć palcami. Billingi, biurko i cały pokój zniknęły nagle, ale nadal, gdzieś z tyłu głowy, brzmiały słowa Radzia.

Nie chciał ich słyszeć. Otworzył oczy i wrócił do billingów, ale teraz było jeszcze gorzej. Zamiast jednej nieskończenie długiej liczby widział dwie. Jedną trochę ponad linią, drugą pod kreską.

– Przypomnij mi, Młody... O której telefon Kucharskiej wylogował się z sieci? – spytał, bo podzielili się billingami.

– Dwudziesta zero dwa.

– Dwudziesta zero dwa? – Po raz kolejny zamknął i otworzył oczy, a następnie spojrział na kartki. Ostatnie połączenie przychodzące na telefon Marty Marzec było o dziewiętnastej trzydzieści osiem. Dzwoniła do niej Kucharska. Po krótkiej rozmowie obie nie wykonały już żadnych połączeń. Aż do dwudziestej dwie, kiedy to ich telefony wylogowały się z sieci.

– Kuźwa, wyłączyły telefony o tej samej godzinie? Równocześnie? Na trzy-cztery? Jeśli tak, to wyglądałoby to na zaplanowaną ucieczkę.

– Słaba ucieczka, skoro jedna z nich nie żyje. Wytypuj u Kucharskiej numery, które się powtarzają, chętnie wieczorami... jakieś długie rozmowy albo częste SMS-y. To samo zrobię z tą stylistką. Musimy dotrzeć do facetów, którzy im towarzyszyli.

– Jeśli nie ucieczka, to co? Ktoś je porwał? I wyłączył im telefony... Czeka, gasną oba naraz czy jeden po drugim?

Młody podszedł do biurka Burzyńskiego i położył na blacie wydruk połączeń Kucharskiej. Odnaleźli odpowiedni fragment na obu wykazach i je porównali.

– Kuźwa, dziesięć sekund różnicy. Jak byk ktoś zabrał im telefony i wyłączał je po kolei.

Burzyński odetchnął ciężko. Hipoteza o celowym działaniu dziewczyn bardziej mu się podobała. Ustaliły, że uciekną, wyłączyły telefony na komendę „teraz”. Może jedna z nich się zagapiła i wyłączyła z małym opóźnieniem? Nie mógł się jednak oszukiwać. Dziesięć sekund to było coś więcej niż małe opóźnienie.

– Poczekaj! – krzyknął i wrócił do przeglądania billingów. – Nie, jednak nie ma opóźnienia, to znaczy jest, ale zobacz. – Pokazał partnerowi ostatnie połączenie wychodzące od Kucharskiej i odebrane przez Marzec. – O której dokładnie rozpoczęła się ich rozmowa?

– Dziewiętnasta trzydzieści osiem, rozmawialiśmy już o tym. – Młody zamiast na kartę spojrzął na Burzyńskiego, przewracając oczami, a potem sięgnął po colę. – Czacha już mi dymi.

– Rozmawialiśmy, ale nieprecyzyjnie. Dziewiętnasta trzydzieści osiem i dwadzieścia osiem sekund. To dokładny czas z billingu Kucharskiej. A u Marzec to dziewiętnasta trzydzieści osiem i trzydzieści osiem sekund. To jest nasze dziesięć sekund różnicy! Dwa telefony, dwaj operatorzy, dwa systemy...

– Kuźwa, masz rację, przeoczyłem to! W takim razie na bank wyłączyły telefony świadomie, w jednej chwili. Nie chciały być widziane. Nie chciały, by ktoś mógł je odnaleźć.

– Dlaczego?

– Nie wiem, Burza, kuźwa, nie wiem. Chciały odmiany? Chciały zrobić komuś na złość? Planowały coś niezgodnego z prawem? Brakuje nam danych...

– Wrzucamy w takim razie na celownik tych facetów: dzianego drwala i egocentrycznego programistę Pitera. To nasz priorytet! Oni muszą coś



wiedzieć. W końcu spędzili z dziewczynami prawie dwie godziny. Musieli coś zauważyć.

– A jeśli to oni są zamieszani w zorganizowanie ucieczki? Znajdziemy ich i przyciśniemy!

\* \* \*

– Do kurwy nędzy!

Podkomisarz Adrian Stopa przeglądał teczkę, w której gromadzili dokumenty związane z prowadzoną sprawą.

– Co jest?

– Anita Broll... – jęknął, bo przeprowadzona przez niego przed chwilą rozmowa telefoniczna przyniosła komplikacje zamiast rozstrzygnięć.

– Co z nią?

– Znasz? Na pewno, przecież o wiele dłużej tu pracujesz.

– Nie kojarzę. Dobra jest? W te klocki? – Spojrzenie policjanta mówiło samo za siebie.

Znowu myślał o seksie.

– W te to nie wiem, ale potrafi wkurwić człowieka. No co się tak patrzysz, cepie, nie mówię o dupie, tylko o antropolog sądowej.

– Aaaa, o antropolożce słyszałem już parę opowieści. Suka. Raczej nie zadzierałbym z nią, bo z konfliktów zawsze wychodzi obronną ręką. No i najgorsze, co możesz zrobić, to próbować ją podrywać. Jest gorsza niż modliszka. Pożera partnerów i to przed kopulacją.

– Podobno zostawiła jakieś wytyczne do sprawy „Grubego”.

– Jeśli nie ma ich w teczce, to powinny być na tamtej kupce.

Adrian spojrział we wskazanym kierunku. Między szafą i ścianą wciśnięta była kupa papierów, która wyglądała jak makulatura czekająca na

odbiór. Nigdy nie pomyślałby o tym, żeby szukać tam czegokolwiek związanego z prowadzonymi sprawami.

– Szybko mi mówisz... – warknął i podszedł do stosu.

Od trzech tygodni pracował na tej komendzie, ale nadal odnosił wrażenie, że koledzy traktują go raczej jak chwilowe zastępstwo niż stałego członka wydziału kryminalnego. Cebulski, po którym przejął sprawy, umarł nagle. Podobno był okazem zdrowia do czasu, kiedy zawał serca powalił go na ziemię. Odszedł tak szybko, że nie zdążył uporządkować prowadzonych przez siebie spraw. A że do porządnickich nie należał, Adrian od samego początku miał problem ze znalezieniem czegokolwiek.

Wytyczne antropolog leżały na wierzchu. Jedna strona zadrukowana wypunktowanymi informacjami.

– Popierdoliło ją. – Zaśmiał się, gdy odczytał wszystkie punkty. – Skąd ja jej wezmę wibrator?

– Że co?

– Podejrzany ma trzymać w prawej ręce wibrator w taki sposób, żeby kciuk znalazł się po... – zacytował. – Czaisz to?

– O czym ty do mnie mówisz?

– O narzędziu, które sprawca trzyma w dłoni. Wibrator. Pamiętasz ten film, gdzie wtykają wibrator w dupę tego patafiana?

– Aaa, no tak. Zabawy grupowe w celu wymuszenia posłuszeństwa. To ty to teraz prowadzisz?

– Kończę raczej. Mam podejrzanego, potrzebna jest tylko opinia antropologa potwierdzająca, że to ten facet. Broll do porównania chce filmu z podejrzanym i wibratorem. Podejrzanego mam, ale skąd mam wziąć, kurwa, wibrator? Już widzę minę przełożonego, gdy na jego biurko trafi wniosek o zakup jednej sztuki wibratora do celów dowodowych...

\* \* \*

Burzyński stał na korytarzu, oparty bokiem o ścianę, i udawał, że przegląda swój telefon komórkowy. W rzeczywistości czekał na Adriana Stopę. Chciał porozmawiać z nim niezobowiązująco i bez świadków, dlatego nie mógł wejść do pokoju, w którym pracował. Musiał znaleźć odpowiedni moment i wymyślił sobie, że przypadkowe spotkanie na korytarzu będzie idealne.

Stopa został przeniesiony do ich komendy na miejsce zmarłego Cebulskiego i usilnie próbował zaprzyjaźnić się z wszystkimi policjantami. Słał więc uśmiechy na prawo i lewo, zagadywał wszystkich bez wyjątku i starał się uchodzić za równego gościa. Burza zbył go parę razy. Nie lubił nowych, uśmiechniętych i obcych. A Stopa kręcił się po komendzie od trzech tygodni, co oznaczało, że nadal był obcy.

W końcu go zauważył. Niski i krępy Adrian wchodził właśnie po schodach, śmiesznie stawiając stopy na kolejnych stopniach. Przemek schował telefon do tylnej kieszeni spodni i podszedł do klatki schodowej.

– Co tam? – zagadnął Adriana.

– Dzięki, jakoś do przodu – rzucił obojętną odpowiedź, ale kiedy zauważył, że to nie była grzecznościowa zaczepka, a rozmówca przystaje, rozwinął: – Jakoś do przodu. Wibrator jest mi potrzebny, nie masz przypadkiem jakiegoś? Nie zarekwirowałeś podczas akcji, no wiesz, albo nie chowasz w szufladzie?

– No nie, niestety nie pomogę. Ale jak się odnalazłeś u nas? Ogarniasz się jakoś ze sprawami Cebulskiego?

– Nie jest to łatwe, bo okropny bałaganiarz z niego był... ale nie mam w zwyczaju źle mówić o zmarłych, więc...

– Taa, faktycznie. Słuchaj, Adrian, to ty masz tę sprawę strzelaniny na stacji benzynowej?

Ktoś ich minął, ale Burzyński nawet nie zauważył kto, tak bardzo skupiony był na tym, by pytanie, które właśnie zadał, nie zabrzmiało zbyt nachalnie.

– Ja, a co?

– Nie, nic, tak mnie ostatnio zainteresowała. Widziałem, że media wprowadzają szum informacyjny. To mówią o postrzelonej stopie, to o udzie. W końcu w co dostał tamten łeppek?

– W udo.

– Ale co? Sam sobie strzelił?

– No coś ty, nie czytałeś? Beemką podrzucili go do szpitala, pech chciał, że do dziecięcego, a łeppek już dawno pełnoletni.

Adrian roześmiał się, a Burzyński starał się zachowywać tak samo jak on. Stanął rozkraczony, schował ręce do kieszeni i udawał, że dobrze się bawi.

– Do dziecięcego, to już widzę miny personelu. Ale co to w ogóle za szczęściarz? W udo przyjąć strzał? Głupie to.

– Bojówkarz Lecha. Sprzedawał dragi. Niedawno znalazł nowe źródło z lepszą ceną, a stara ekipa domagała się lojalności. Bujał się po mieście, dopadli go na stacji i chcieli postraszyć. Musieli być przekonani, że niewiele mu trzeba. A on się postawił jak kogut, bo to nie był cwaniak z PKS, tylko konkret. I pech chciał, że komuś puściły nerwy.

– Świadcowie zdarzenia?

Adrian wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak jest w takich sprawach. Nikt niczego nie widział. Monitoringi nagle przestały działać. Ale spoko, nie jestem frajer. Dupnę sprawcę, a jak dobrze pójdzie, to jeszcze paru członków zorganizowanej grupy przestępczej. – Adrian wypiął dumnie pierś. – Szykują się duże zatrzymania, bo sadzę się na wielką szycę.

\* \* \*

Niebo było jednolicie białe, jakby ktoś zamalował je farbą plakatową, chociaż kiedy Majewski uważnie mu się przypatrzył, zauważył gdzieś jaśniejsze plamy. Niewątpliwie gdzieś świeciło słońce, ale na pewno nie tu. Nie pod Neklą.

– Bez sensu.

Stali razem z Burzyńskim na stacji benzynowej i czekali sam nie wiedział na co. Pod dachem stacji pojawił się kolejny samochód. Podobnie jak poprzednie na szybach, dachu i masce był pokryty drobnymi kroplami mżawki, a od kół do wysokości klamek – zapaćkany błotem. Jego właściciel opuścił wnętrze, sięgnął po pistolet z etyliną dziewięćdziesiąt pięć i wcisnął go do wlewu. Zanim bak się napełnił do końca, mężczyzna zajrzał do swojej komórki, a później skupił się na swoich butach.

– Taaa, faktycznie. Bez sensu. Dokąd zmierza świat, co, Młody?

– O co ci chodzi?

– O to, że kiedyś ludzie ze sobą rozmawiali. Bawili się konwersacją. Nawet na stacji paliw. Wysiadałeś z auta i gadałeś z kierowcą obok, z pracownikiem stacji. Rozglądałeś się wokół i byłeś ciekawy świata. Dziś nic nikogo nie ciekawi, poza czubkiem własnego nosa i treściami, które oferuje internet. I wiesz co? Ludzkość zmierza ku zagładzie. Widziałem ostatnio taki program o facetach z Japonii chyba, którzy kupują sobie żony. Ale nie z krwi i kości, tylko takie duże lalki. Normalne, nie z otwartymi ustami, ale takie jak dziecięce, tylko w rozmiarach prawdziwej kobiety. Kupują je, Młody, nie po to, by z nimi kopulować, ale żeby je kochać. Bo widocznie formuła obcowania z drugim człowiekiem się przejadła albo prawdziwa bliskość stała się dla nich zbyt kosztowna i bolesna. Kochają, wielbią, przytulają więc lalki. Zabierają je na wakacje, robią sobie z nimi zdjęcia. I wydaje im się, że dostają od lalek miłość i akceptację.

– Burza, o czym ty, kuźwa, do mnie mówisz? Bez sensu jest to, że tu stoimy. Byłem już na tej stacji. Rozmawiałem z obsługą i klientami. Nikt nie kojarzy faceta ze zdjęcia!

Kierowca zdążył zapłacić i wyszedł właśnie z budynku. Minął policjantów i nie odrywając wzroku od komórki, dotarł do swojego samochodu, po czym wszedł do środka.

– A ja ci mówię, że większość z nas nie zauważyłaby niczego w takich miejscach jak to. No chyba że dinozaura maszerującego między dystrybutorami. Ludzie przestali się zauważać.

– Tym bardziej nie rozumiem, co tu robimy – denerwował się Młody. – Zimno mi! Powinniśmy siedzieć w firmie i przeglądać materiały z miejskiego monitoringu.

– Powinniśmy, ale materiały nie dotarły. Jeszcze. I naucz się wreszcie, że to nie jest bez sensu. Jeśli orientujesz się, że stoisz ze śledztwem w miejscu, musisz się cofnąć, żeby móc zrobić za chwilę krok do przodu. Jeśli nie wiemy, kim byli mężczyźni bawiący się z zaginionymi, to skupmy się na samochodzie, w którym odnaleźliśmy jedną z nich.

– Sąsiadka Kucharskiej nie miała prawa jazdy, obie zaginione dziewczyny nie miały samochodów, a nikt z ich bliskich nie kojarzył, by punto prowadził ktoś z ich znajomych. Kierujący pojazdem w dniu wypadku nadal pozostaje anonimowy. Nikt go nie zna, nawet tu, na tej stacji. Wracajmy do Poznania.

Na stację wjechał właśnie ciągnik. Wielkie koła zasłoniły stojący za nimi dystrybutor. Ze środka wysiadł mężczyzna. Miał na sobie dwa niepasujące do siebie swetry i ortalionowy bezrękawnik. Jego twarz przypominała zaoraną i zmrożoną ziemię.

– Za mną – mruknął Burzyński i ruszył w stronę rolnika. – Dobry. Pan stąd? – zagadnął, ale dokładnie wiedział, jaką usłyszy odpowiedź.

Ciągnikiem podjeżdża się po paliwo przecież do najbliższej stacji.

– A co?

Mężczyzna spojrział pogardliwie najpierw na Burzyńskiego, a potem na Majewskiego.

– Bo tu same fircyki z miasta jeżdżą, a my szukamy kogoś, kto jest stąd.

– A po co?

– Bezpieczeństwa pilnujemy, z policji jesteśmy. Znasz pan tego gościa?

– Burzyński pokazał zdjęcie mężczyzny z hot dogiem.

– A co zrobił?

– Obcy jest. I nam potrzebny.

– Nie, nie widział żem.

– Na pewno? – dopytał Młody.

– Jak mówię, żem nie widział, to nie widział. Nie patrzę w mordy tych, którzy wpieprzają bułki na stacjach.

Rolnik się zdenerwował. Podszedł do dystrybutora.

– A może kojarzy pan jego samochód? – Burzyński nie odpuszczał. Tym razem pokazał zdjęcie punto.

Mężczyzna sięgnął po telefon, na którym wyświetlone było zdjęcie, i brudnymi paluchami wykonał na ekranie gest powodujący, że obraz się powiększył.

– Aaa, niebieska kropka, oczywiście, że kojarzę. Widziałem kilka razy. Też mam kropkę, ale białą, po optycznym tuningu. Ale widzisz pan te skrzela? – Wskazał na znajdujące się na tylnym błotniku wloty powietrza służące do chłodzenia hamulców. – Też takie chciałem mieć, dlatego zwrócił moją uwagę. Tylko że... prowadzili go różni faceci. Zauważył żem, że te same skrzela, ta sama rejestracja, a różne gęby. Widziałem trzech różnych. Gdyby był jeden, to podszedłbym i zagadał o te skrzela.

\* \* \*

– Policja poszukuje mężczyzny, który mógł być świadkiem gwałtu na nieletniej.

Przemek wszedł do domu. Kilka rzutów oka wystarczyło, żeby zlokalizować wszystkich członków rodziny. Bliźniaczki w swoim pokoju grały w planszówkę, a Iza siedziała w salonie i oglądała telewizję.

Zdjął kurtkę i buty, przywitał się z dziewczynkami i poszedł do Izy. Na ekranie policyjny rzecznik przekazywał mediom komunikat, który zredagował na prośbę Burzyńskiego. Oszukiwanie społeczeństwa nie przynosiło mu satysfakcji, ale wiedział, że czasem śledztwa wymagają niestandardowego podejścia. Fakt, że niebieskim punto jeździło kilku kierowców, mogło oznaczać, że to był samochód wspólny albo wręcz przeciwnie – niczyj, czyli firmowy. Liczył na to, że komunikat dotrze albo do któregoś kierowcy, albo do prawdziwego właściciela samochodu.

– Mężczyzna ten prowadził niebieskiego fiata punto i zatrzymał się na stacji benzynowej na trasie Kostrzyn–Nekla. Zdarzenie miało miejsce obok stacji. Niestety kamery monitoringu stacji nie zarejestrowały sprawcy. Liczymy na państwa pomoc. Poszukiwany mężczyzna może nawet nie być świadomy, że posiada informacje, które mogą się okazać pomocne w zatrzymaniu sprawcy gwałtu.

– Cześć – odezwał się delikatnie, ale Iza i tak podskoczyła przestraszona na kanapie.

– O Jezu, nie wiedziałam... Nie spodziewałam się. Jezu, ale mi skoczyło ciśnienie.

– Przepraszam. Wpadłem tylko na chwilę. Ciebie chyba też nie powinno jeszcze być?

– Nie, ale tak mnie dziś bolała głowa, że wyszłam z pracy wcześniej.

– Ale oglądasz telewizję? Mimo bólu?



– Tak, wzięłam tabletkę i już jest lepiej. Usiądziesz? – spytała, robiąc mu miejsce na kanapie.

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Dzięki. Zmokłem. Muszę się przebrać i wracać do pracy.

– Jesteś mokry? – Spojrzała na niego wymownie.

Albo usłyszał w jej głosie pożądanie, albo chciała osłabić jego czujność. Dobrze wyglądała. Zbyt dobrze jak na mocny ból głowy, o którym wspomniała.

Uśmiechała się. Zatopiła palce w swoich blond włosach i przeciągnęła je aż do szyi. Zatrzymała na chwilę, by się po niej pogłodzić. Miała na sobie rozpiętą bluzę odkrywającą dekolt i obcisłą koszulkę oraz luźne spodnie od dresu.

– To co? Pomogę ci się przebrać – zaproponowała, zbliżając się do niego.

Nie zdążył odmówić, bo skupił się na tym, w jaki sposób oblizwała swoje usta.

– Przestań – zaprotestował szeptem, kiedy złapała za pasek przytrzymujący jego spodnie. – Dziewczynki są obok.

Zrezygnowała z paska, ale przytuliła się do niego i zaczęła całować go po szyi.

– Będziemy cicho – kusiała.

– Muszę wracać do pracy.

– Wrócisz, zrobimy to szybko...

\* \* \*

Majewski spodziewał się zastać w Escape or Die Egipcjanina, ale drzwi otworzyła mu młoda dziewczyna. Błyskawicznie przystosował się więc do

sytuacji. Posłał dziewczynie zalotny uśmiech, a wchodząc do pomieszczenia, zapytał:

– Wiedziałaś, że dziś jest twój szczęśliwy dzień?

– Nie... dlaczego?

Zamknęła za nim drzwi i stanęła wyraźnie zainteresowana tym, co będzie dalej. Oceniał na oko, że nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Ładnie wyglądała w tym czarnym, klimatycznym pomieszczeniu.

– Bo otworzyłaś mi drzwi, a ja poproszę cię o pomoc. Ty mi jej udzielisz, a potem, a potem... nie wiem, co się wydarzy, ale mogę zagwarantować ci, że tak czy tak będziesz zadowolona.

Zaśmiała się głośno.

– Jak masz na imię?

– Michał.

– Cześć, Michał, jestem Nastka. – Podała mu dłoń.

Uścisnął ją, patrząc dziewczynie prosto w oczy.

– Jesteś sam?

– A widzisz kogoś obok mnie?

Odpowiedziała uśmiechem.

– Ale wiesz, że sam z pokoju nie uciekniesz?

– Wiem, wiem, ale ja nie chcę uciekać. Chodź, usiądziemy w twoim kantorku. – Wskazał jej drzwi z napisem Die. – Potrzebuję filmu z ucieczki.

– Nie skończył nawet zdania, a z twarzy dziewczyny zniknął uśmiech. Zdecydował się zadziałać. Wyjął z kieszeni służbową legitymację. – Przepraszam, nie pokazałem ci jeszcze mojej biżuterii. Michał Majewski.

– Jesteś policjantem? – W jej głosie niedowierzanie pomieszało się z podziwem.

Lubił efekt, jaki w kobietach wywoływała wykonywana przez niego praca. Dawno nie szpanował odznaką.

– Jestem. Usiądziemy?

– No pewnie. – Zaprowadziła go do pomieszczenia dla pracowników i wskazała jedno z krzeseł stojących przy biurku.

– Cicho tu, nie macie dziś żadnych uciekinierów?

– Mamy, ale następna grupa przyjdzie dopiero za... – Nastka spojrzała na zegarek. – Za pół godziny.

– Pół godziny – powtórzył, uśmiechając się znacząco. – Fajnie tu. – Rozejrzał się po małym pokoju wykorzystywanym na centrum sterowania.

W ciemnym i wąskim pomieszczeniu pod jedną z długich ścian stały dwa wyglądające na wygodne fotele, a pod drugą – długi blat z dwoma komputerami i dwoma krzesłami obrotowymi. Ekran każdego z komputerów podzielony był na cztery części. W każdej wyświetlał się obraz z pokoi zagadek.

– Potrzebuję filmu z ucieczki. – Michał podał datę zaginięcia Agaty Kucharskiej. – Dziewczyna, która jest przedmiotem zainteresowania policji, bawiła się u was ze znajomymi po południu w pokoju egipskim. Pomożesz mi, prawda? Nastka... ładne imię, lubisz nasturcje?

– Nie możemy udostępniać filmów. W pokojach są zagadki, tajemne przejścia, to nie może się wydostać do sieci.

Nie zaprzeczyła, że nagrywają ucieczki klientów, co Michała zmotywowało do skuteczniejszego działania. Egipcjanin w rozmowie z nim i Burzą był bardzo ostrożny i chciał ich przekonać, że obraz z kamer nie jest rejestrowany na nośnikach.

– Oczywiście, rozumiem. Nie zamierzam tego udostępniać. Potrzebne jest to nam do zatrzymania... – Zamilkł. – Nie mogę powiedzieć nic więcej, tajemnica służbowa. – Mrugnął okiem.

– No powiedz.

– A mogę ci zaufać, Nastko? Nasteczko? Jakie brzmienie swojego imienia lubisz najbardziej?

Na twarzy dziewczyny pojawiły się rumieńce, co tylko upewniło Młodego, że zastosował dobrą strategię. Nie chciał uwodzić tej niewinnej dziewczyny. Przyszedł tu trochę na kamikadze, z nadzieją, że jednak uda mu się zdobyć materiały, na których uwiecznione zostały wizerunki mężczyzn towarzyszących zaginionym.

– Możesz.

– Szukamy złego człowieka. Naprawdę bardzo chciałbym powiedzieć ci więcej, ale teraz nie mogę. Jeśli zamkniemy śledztwo dzięki twojej pomocy, obiecuję zdradzić ci wszelkie szczegóły. Ten film jest mi potrzebny. Agata Kucharska bawiła się u was tamtego dnia. Możesz to dla mnie zrobić?

Posłał jej kolejny uśmiech. Z przymrużonymi oczami i pewnym siebie spojrzeniem. Zwykle był tak skuteczny, że zaraz po nim bez problemu zaciągał kolejne dziewczyny do swojego mieszkania.

Nastka przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, aż w końcu spytała:

– Masz pendrive'a?

Znalazł w kieszeni i podał jej, dotykając niby przypadkiem jej dłoni. Speszyła się i usiadła przy komputerze. Kliknięciem otworzyła katalog, w którym znajdowały się foldery oznaczone datami.

– Kiedy to było?

Podał datę i godzinę. Zapadła cisza, więc pomyślał, że postara się zmniejszyć dyskomfort wynikający z tego, co właśnie robiła. Nie wiedział, o czym innym mogliby rozmawiać, dlatego zapytał ją o zachowanie ludzi w zamkniętych pokojach. Rozgadała się.

Materiał, na którym zależało Majewskiemu, kopiował się, a dziewczyna opowiadała o ekipach, które od razu po wejściu do pokoju zabierają się do jego przeszukania. O tym, jak łatwo poznać, czy ludzie, którzy dali się

zamknąć, są zgraną paczką czy przypadkową zbieraniną. O strategiach na szybką ucieczkę, o różnych podejściach do rozwiązywanych zagadek i śmiesznych sytuacjach.

– Sikam ze śmiechu, jak dłubią sobie w nosach. Wiesz, jedna osoba orientuje się, że jest sama w pokoju, bo reszta przeszła do innego pomieszczenia, i wpycha paluch w nochal. Albo się drapie nie powiem gdzie. Są dziewczyny, które poprawiają sobie staniki... To wszystko bardzo śmiesznie wygląda. A już w ogóle jak są grubi faceci i pochylają się przy biurku, to widać im pośladki. Laskom zresztą też.

Nastka się rozluźniła. Na jej twarz wrócił uśmiech. Michał uznał, że to dobry moment, by wrócić do interesujących go spraw. Zwłaszcza że właśnie oddała mu pendrive'a ze skopiowanym filmem.

– Dzięki. A właśnie, ostatnio jak tu byłem z partnerem, przywitał nas chłopak. Muzułmanin, prawda?

– Masz na myśli Ahmeda? Tak. Urodził się i mieszkał w Egipcie. Pracuje z nami od półtora roku. Jest śmieszny, sympatyczny i pomocny. A wstęp, który robi, wprowadzając grupy do egipskiego pokoju hotelowego, daje taki klimat... Wszyscy to sobie chwalą, że już po wejściu tu czują, że są w egipskim hotelu.

– Ahmed lubi dziewczyny, co? Polki są dla niego egzotycznymi przysmakami, z tą jasną skórą i blond włosami. – Spojrzał na włosy Nastki. – Kobiety pewnie też chętnie wchodzi z nim w bliższe relacje. Założę się, że ma dobrą bajerkę przy podrywie.

– Nie tak dobrą jak ty...

\* \* \*

Deszcz padał z taką zawziętością, jakby walczył o palmę pierwszeństwa w wyścigu o tytuł najniebezpieczniejszego z żywiołów. Wiatr wyginał

wierzchołki drzew i zrywał z gałęzi resztki liści. Po białym niebie nie było już śladu. Otoczenie komendy zakrywała ciemność, która przysła nagle wraz z orkanem.

– Taaa, Halina szaleje. Nie ma co teraz wychodzić do domu.

– Wkurwiona Halina po kilku głębszych. – Młody się zaśmiał. – Wiesz, taka podchmielona i niepanująca nad swoją ekspresją.

Światło w pomieszczeniu zgasło, ale po chwili się zapaliło. Burzyński i Majewski spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– To będzie bardzo długie i pracowite popołudnie, jeśli tylko, kuźwa, na dobre nie wyłączą nam prądu.

– Spokojnie, Młody, to tylko chwilowy spadek napięcia, będzie dobrze. Pokazuj, co ci się udało wyciągnąć z Escape or Die.

Młody przysunął swoje krzesło do biurka Burzyńskiego, podłączył do jego komputera pendrive, odnalazł odpowiedni plik i kliknął go dwukrotnie.

Kamera zamontowana najprawdopodobniej pod sufitem w rogu pokazywała pusty pokój hotelowy oraz godzinę siedemnastą pięć. W pokoju panowała ciemność. Po chwili otworzyły się drzwi, a w środku zaczęli się pojawiać kolejni uczestnicy zabawy.

Pierwszy ukazał się wysoki i szczupły mężczyzna. Miał na sobie rozpinany sweter, spodnie wyglądające na dzinsy i adidas, których koloru nie było widać w ciemności, ale odznaczały się od reszty stroju odblaskowymi sznurowadłami. Poruszał się pewnie, mniej więcej w połowie pokoju przystanął, odwrócił się w stronę kamery i w nią spojrzał. Jego źrenice błysnęły.

– Widzisz jego fryzurę? Modniś jak nic, to musi być chłopak stylistki. Jak mu było? Piter?

Burzyński przyjrzał się ujęciu zatrzymanemu przez Młodego. Mężczyzna poprawiał dłonią długą grzywkę. Nie zaczesywał jej jednak pod

górze, ale raczej na bok. Miał awangardową fryzurę, lewą część głowy całkowicie wygoloną, a na prawej, większej części rosły hodowane przynajmniej od roku włosy, długie i całkiem proste.

– Puść dalej – zażądał Burzyński.

Zaraz za mężczyzną szła Martyna. Policjanci rozpoznali ją od razu. Widzieli ją na zdjęciach w mediach społecznościowych i już wtedy obaj zapamiętali tę atrakcyjną blondynkę. W dniu zaginięcia wyglądała apetycznie. Miała rozpuszczone włosy, bluzkę z dużym dekoltem i rękawami podwiniętymi do łokci, spodnie opinające kształtne biodra oraz odsłonięte gołe kostki. W momencie, w którym za czwórką znajomych zamknęły się drzwi, odskoczyła przestraszona, ale szybko wzięła się w garść i pierwsza odezwała się, mocno gestykułując. Za nią stanęła Agata. Jej postawa świadczyła o tym, że się boi. Ręce miała skrzyżowane na piersiach i mocno się nimi obejmowała.

Michał znowu zatrzymał film.

– Wygląda zupełnie inaczej niż w punto.

– To normalne, Młody. Trup to trup. Poza tym widzieliśmy dziewczynę nagą, tu masz ubraną. Krótka bluzka z trupią czachą i frędzlami i bezkształtne spodnie ukrywają jej figurę. Oszukują optycznie.

– Masz rację, jedynie włosy są takie same. Ciemne, do ramion i kręcone.

– Taaa. Na szczęście to pewnik, badanie DNA potwierdziło, że to Kucharska, nie musisz się nad tym zastanawiać. Nie bardzo widać tego drugiego faceta...

Czwarty członek grupy stał tak, że kamera rejestrowała jedynie jego nogi. Michał wyłączył pauzę, a policjanci wrócili do oglądania filmu.

W monitorowanym pokoju wszyscy stali, jakby nie wiedzieli, co mają robić. Wydawało się, że rozmawiają o czymś, bo patrzyli na siebie. Pierwsza ruszyła się Martyna. Druga Agata. Zaczęła obmacywać ścianę

znajdującą się na wyciągnięcie jej ręki. Przykucnęła i chyba coś znalazła, bo podeszły do niej dwie osoby.

W końcu na ekranie pojawił się też drugi mężczyzna. Policjanci przyglądali mu się z zaciekawieniem. Dobrze zbudowany, miał na sobie obcisłą koszulkę, uwydatniającą umięśnione ramiona i klatkę piersiową. Brak włosów na głowie równoważył sobie obfitą brodą w stylu „na drwala”.

– Kuźwa, gdyby w roomie był dźwięk, to znalazłbyśmy jego imię. Wiedzielibyśmy, o czym rozmawiają... Zobacz, Agata zachowuje się nerwowo, Martyna patrzy na nią, a potem się odwraca i wymienia się spojrzeniami ze swoim chłopakiem.

– Ze swoim, czyli którym? – Burzyński czuł się zagubiony.

– No tym z grzywką. Piterem.

– Faktycznie. Wiedzielibyśmy więcej, ale i tak należy ci się pochwała. Jak to zrobiłeś? Przecież koleś ostatnio mówił, że nie nagrywają ucieczek...

– Dziś była panienka.

Na ekranie mijały kolejne minuty zmagañ ekipy w zamkniętym pokoju, ale Burzyńskiemu trudno się było skupić.

– Dobra, Młody, nie mów nic więcej. Udam, że nie wiem, jak bajerujesz panny, i spokojnie, nie powiem o tym Anicie. – Burzyński poklepał partnera po plecach.

Majewski odpowiedział nerwowym śmiechem.

– Nie, luz, będę milczał jak grób. To nie jest szantaż. Ale jeśli chciałoby ci się robić mi herbatę, codziennie rano... do końca życia, to nie miałbym nic przeciwko.

– Kuźwa, jaką ty masz wyobraźnię. Nie poznaję cię. Wyposzczony jesteś? Panna była, ale młoda, więc byłem grzeczny. Ale film zdobyłem, aaa, i jeszcze jedno. – Majewskiemu przypomniało się zakończenie wizyty



w Escape or Die. – Podpytałem tę laskę o obcokrajowca, którego spotkaliśmy ostatnio. Przyjechał do Polski z Egiptu. Kocha Polki.

– No i?

– No i pomyśl, Burza! Jesteś w obcym kraju. Wyglądasz zupełnie inaczej niż wszyscy. Nie jesteś w stanie ukryć swojej odmienności. Ludzie mają cię albo za szmaciarza, albo za uchodźcę. Całe życie oglądałeś ciemnowłose i ciemnoskóre kobiety, najczęściej zakryte szmatami po czubek głowy. A tu nagle otacza cię mnóstwo pięknych białych kobiet. Są dla ciebie egzotyczne, inaczej pachną, inaczej smakują, inaczej się zachowują. Pokazują włosy, ramiona, nogi i biusty. I pokazują ci, że im się podobasz. To dużo bodźców, stanowczo za dużo jak na jednego samotnego muzułmanina.

– No... – Burzyński kiwał głową i wydawał się nadażać za tokiem rozumowania partnera.

– I siedzisz sobie w pracy, i obserwujesz takie sztuki. Atrakcyjną blondynkę i uroczą brunetkę... Nachylają się, pokazują pośladki... Ja pierdzielę! Może ten Ahmed nie wyrabiał, co? Gapił się na nie przez dziewięćdziesiąt minut, napalał... No patrz. – Młody znowu zatrzymał film.

Na ekranie pojawiły się już małe źródła światła, ale nie o to mu chodziło. Cofnął ujęcia o kilkanaście sekund i wskazał palcem na Agatę. Pochylała się właśnie nad lodówką, tyłem do kamery. Krótka bluzka, którą miała na sobie, uniosła się trochę, a luźne spodnie sprawiały wrażenie, jakby miały z niej zaraz spaść. Zatrzymały się na biodrach. Schylona pozycja wyeksponowała nie tylko kawałek pleców, lecz także okazałą część pośladków.

– Dupa na wierzchu.

– Faktycznie. Dupa jak dupa, ale ten pasek od stringów... To budzi pożądanie. Trzeba przeświecić tego Ahmeda, ale Młody... – Burzyński

zawiesił głos i wyciągnął przed siebie wskazujący palec prawej ręki. – Koniecznie po cichu. Nikt nie może pomyśleć, że w sprawie mamy jakieś wątki narodowościowe. Zero śladów w papierach. Zero śladów w komputerze. I pełna konspira także przed prokuratorem Pełkowskim.

\* \* \*

Nie zawsze powroty do domu były tym, czego pragnął.

Dziś z chęcią znalazłby wymówkę, by zostać w pracy. Gdyby materiały z monitoringu dotarły na czas, mógłby powiedzieć Izie, że niestety nie wróci na noc, bo musi przejrzeć kilkanaście godzin nagrań.

Niezapowiedziana wizyta w domu przyniosła Burzyńskiemu mnóstwo wątpliwości. Reakcja żony była dziwna, niestandardowa i niespodziewana. Doświadczenie zawodowe mówiło mu, że jednostki podejmują takie działania tylko w jednym przypadku – jeśli chcą coś ukryć... Nie chciał się zastanawiać, co ukrywa coraz częściej znikająca z domu matka jego dzieci. Starał się o tym nie myśleć. Nie dziś. Zdawał sobie sprawę z tego, że po rozmowie z Radziem jest zbyt podenerwowany, by ferować obiektywne wyroki.

Było już po dziewiętnastej. Według ich codziennego planu dnia dziewczynki powinny siedzieć z kanapkami przed telewizorem, a Iza powinna się zajmować czymś w kuchni. Burzyński wcisnął do zamka klucz i przekręcił go po cichu. Nie był ciekawy, co przyniesie mu ten wieczór. Najchętniej od razu położyłby się do łóżka i udał, że śpi. Nie chciał tłumaczyć się Izie, dlaczego kilka godzin wcześniej odmówił jej seksu. Nie chciał rozmawiać z nią o niczym. Bał się, że zauważy, że w pracy coś jest nie tak.

– Ooooo! Jesteś?

Dokładnie w chwili, kiedy otworzył drzwi wejściowe, ona wyszła z łazienki. Owinięta w ręcznik, zaróżowiona na twarzy i uśmiechnięta, jakby przed chwilą zaliczyli przynajmniej trzy orgazmy.

– Jestem. Ale jeśli ci to przeszkadza, mogę wyjść – burknął.

– Zły dzień?

– Ty za to, widzę, miałaś bardzo dobry.

– Przemek, co cię ugryzło?

– Głowa cię już przestała boleć? Ciekawe czemu?

– Ty mi powiedz czemu.

– Jak on ma na imię? – Kiedy usłyszał swój głos, poczuł atak paniki.

Zrobił to. Wyartykułował podejrzenia, które przybierały na sile od kilku tygodni. Jego wrażliwa żona, zwykle pełna pretensji o to, że poświęca jej i dziewczynkom zbyt mało czasu, nagle stała się obojętna.

Zrobił to, a teraz bał się, że usłyszy odpowiedź. Nie zdążył przemyśleć, co dalej. Co zrobi, jeśli usłyszy jakieś męskie imię. Co zrobi, jeśli będzie próbowała go okłamać.

– Jak on ma na imię? – powtórzyła, z trudem powstrzymując uśmiech.

Tego już było za wiele. Zacisnął dłonie w pięści. Stali obok siebie w wąskim korytarzu. On – zdenerwowany i kipiący złością i ona – lekceważąca jego pytania i emocje. Nie z taką kobietą się żenił. Zmieniła się. Był tego pewien.

Chciał dać upust kłębiącej się w nim przez cały dzień złości. Chciał krzyknąć ostro, uderzyć pięścią w ścianę i trzasnąć drzwiami, wychodząc na klatkę schodową. Powstrzymywało go tylko jedno. Z pokoju dochodziły głosy dziewczynek oglądających telewizję. Nie chciał, żeby słyszały, jak się kłóca. Postanowił, że poczeka z rozmową i pretensjami do dwudziestej drugiej. Bliźniaczki pójda spać, on poobserwuje Izę, da jej chwilę na

zastanowienie się, a potem zaatakuję gradem pytań. I złamię ją bez względu na to, jak bardzo nie chciałby usłyszeć prawdy.

Zdjął kurtkę, ale nawet nie zdążył jej odwiesić do szafy, bo rozdzwoniła się jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz.

– Halo? – odebrał, celowo przemilczając, że rozmawia z Młodym.

Iza stała nieruchomo i czekała na ciąg dalszy. Z jej twarzy zniknął uśmiech, a pojawiły się zniecierpliwienie i złość.

– Mamy go.

– Kogo?

– Burza, zabieraj dupę w troki i wracaj do firmy! Mamy go! Legenda wypuszczona w mediach przyniosła plon! Kierowca punto przyłazł na komendę i bardzo chce pomóc w rozpoznaniu sprawcy gwałtu...

## 8.

*Lista zawierająca tłumaczenie rysunków na słowa wcale nie ułatwiła zadania.*

*– Kobieta. Niech żyje. Człowiek. Nie, to nie ma sensu.*

*– Może dopiero jak przetłumaczymy całość, zyska sens? A może źle odczytujemy? W sensie: w złej kolejności? Od tyłu do przodu, z tym się zgadzam, ale może te znaki z dołu powinny...*

*– Martyna ma rację. Jesssu, jest tyle możliwości.*

*– Laski, dajcie se luz. Przecież tego jest mnóstwo, będziemy tłumaczyć przez pół dnia, a mamy jeszcze tylko szesnaście minut. W skrzyni była informacja, że ciemność jest twoim sprzymierzeńcem. Mamy szmaty, zasłońcie nimi te wątłe lampy ścienne.*

*Michał machnął latarką, którą znalazł w klubie nocnym. Poczekał, aż dziewczyny wykonają jego polecenie. Dopiero wtedy nacisnął włącznik i poświecił na ścianę.*

*– Jaaaa, bystry jesteś! – Agata jak zwykle zareagowała entuzjastycznie.*

*Latarka emitowała światło UV, które sprawiło, że niektóre z hieroglifów widniejących na ścianie zaczęły się świecić.*

*Piotr odebrał Martynie listę z tłumaczeniem hieroglifów, wrócił do klubu nocnego i korzystając z czerwonego światła, starał się odnaleźć*

*zaznaczone hieroglify.*

*– Cztery pionowe kreski to cyfra cztery, dwie jakby góry to dwadzieścia, packman na patyku to tysiąc i te jakby niechlujne „g” to sto, chociaż nie, trzysta, bo są przecież trzy. Tysiąc trzysta dwadzieścia cztery.*

*Martyna zapaliła światło i odebrała Piotrowi słowniczek hieroglifów. Podeszła do ściany, na której tkwiło ich kilka, i odczytała:*

*– Puk. Pukaj. Słuchajcie, trzeba zapukać.*

*– Ale po co?*

*– Nie wiem po co. Jaka liczba wam wyszła?*

*– Tysiąc trzysta dwadzieścia cztery.*

*– To trzeba to wypukać tu, tu jest narysowane kółko.*

*– Ale co, Martyna, będziesz do jutra pukała? Ponad tysiąc razy?*

*– Cholera, Agata, jaka ty jesteś głupia – warknęła Martyna. – W dwóch miejscach są hieroglify. Na bank dotyczy to jednej zagadki. Cisza teraz.*

*Martyna zacisnęła dłoń w pięść i zaczęła uderzać nią w zaznaczony obszar. Puk. Przerwa. Puk, puk, puk. Przerwa. Puk, puk. Przerwa i jeszcze cztery puknięcia.*

*Agata i Piotr niemalże równocześnie wybuchnęli śmiechem, wymieniając się jednocześnie niewybrednymi komentarzami na temat tego, że ich koleżanka oszalała. Ta się jednak nimi nie przejmowała. Kiedy skończyła pukać, zza ściany dobiegł dziwny, mechaniczny dźwięk, a kilkanaście sekund później fragment ściany najpierw się wysunął, a potem przesunął w prawo i odsłonił to, co za nim.*

*Piotr i Agata przestali się śmiać i razem z resztą ruszyli w stronę otwartego przejścia. Liczyli, że nareszcie dotarli do wyjścia. Kiedy jednak zamiast korytarza zobaczyli dym i poczuli specyficzny zapach, nie mieli wątpliwości, co się dzieje.*

*\* \* \**

Policjanci siedzieli naprzeciw młodego mężczyzny ze śmieszną fryzurą. Ciemne włosy bujnie zarastały boki jego głowy, a na środku były mocno przerzedzone, jakby przejechał tamtędy wertykulator z możliwie najmniejszym rozstawem ostrzy. Przez ciemną i cienką warstwę włosów prześwitywały łyse place.

Na ujęciu z monitoringu nie było tak tego widać. Twarz była uniesiona i odrobinę skrzywiona w stosunku do kamery, dlatego obaj policjanci spodziewali się raczej dobrze owłosionego bruneta.

– Na imię mam Leon. Leon Gradek. Moja dziewczyna, Kaśka, wspomniała mi o tym gwałcie. Co o nim w telewizji mówili. Że kierowca punto mógł widzieć sprawcę. Próbuję sobie przypomnieć ludzi, których mijalem na stacji – opowiadał mężczyzna, niepytany przez nikogo – ale to jest bardzo trudne. Bo to ja prowadziłem niebieskie punto właśnie wtedy, w sensie: w tamtym dniu...

Burzyński uśmiechał się i kiwał głową, aby ułatwić przybyłemu Leonowi zadanie. Nie miał jednak wątpliwości. Zbyt długo był psem gończym, by dawać się nabrać na takie zagrania.

Leon Gradek starał się być przekonujący.

Starał się.

Nie był.

Nawet nie wydawało się, że jest.

On po prostu bardzo się starał. Siedział przy biurku, uśmiechał się nerwowo, niby gestykulował, jakby chcąc dodać wypowiedzanym przez siebie słowom luzu, ale to były wystudiowane gesty.

– Mówili w telewizji, że ten, kto to widział, może nie zdawać sobie nawet z tego sprawy, więc zdecydowałem się przyjść.

– Dokładnie to gdzie pan się zatrzymał?

Burzyński zadał pytanie, spuścił głowę i na chwilę zamknął oczy. Lubił tworzyć wizualizacje ludzi, używając tylko jednego zmysłu.

– Jechałem z Poznania do Nekli. Wpadłem na stację po hot doga. Nie zdążyłem zjeść śniadania w domu, ssało mnie okropnie w żołądku.

W głosie Leona wybrzmiewał pośpiech. Jakby zależało mu na tym, żeby to, czego się nauczył, szybko wyrecytować. Albo jakby był przewodnikiem oprowadzającym grupę turystów po mieście, który zamierza właśnie odwrócić uwagę słuchających go ludzi od mijanego wielkiego wysypiska śmieci. Opowiada więc o swoim dniu, śniadaniu, którego nie zjadł, i ssaniu w żołądku.

– Czym pan jechał?

– No, niebieskim punto.

– O jakim numerze rejestracyjnym?

– PJA, PJA, PJA... Nie pamiętam numerów.

Burzyński spojrzał na siedzącego w ciszy Majewskiego. Wymienili się spojrzeniami, komunikując sobie fakt, że najwyższy czas na zmianę strategii.

Wypuszczenie w mediach fałszywych informacji było bardzo dobrym zagranem. Kierowca auta nie zgłosiłby się sam, jeśli wiedziałby, że policja szuka go, aby wyjaśnić, dlaczego przewoził w bagażniku ciało kobiety. Ale kiedy usłyszał, że policja poszukuje go w związku z zupełnie innym wydarzeniem, do którego doszło w zupełnie innym miejscu, chęć stania się bohaterem chociaż na kilka chwil zwyciężyła.

Majewski wstał z krzesła, obszedł biurko, mijając najpierw Burzyńskiego, a potem Gradka. Zatrzymał się dokładnie za nim i zapytał:

– Dokąd pan jechał?

– Mówiłem już, do Nekli. Co to ma wspólnego z gwałtem?



– Czy to jest pana auto? – Kolejne pytanie zadał Burzyński, a na biurku pojawiło się zdjęcie niebieskiego punto.

– Tak, tym właśnie jechałem.

– Widział pan może dziewczynę z blond włosami? – Tym razem Burzyńskiemu przypadła w udziale rola dobrego policjanta. Wrócił więc do sprawy wymyślonemu gwałtu, by dać podejrzanemu chwilę wytchnienia i utwierdzić go w przekonaniu, że odzyskuje kontrolę nad sytuacją.

Niewerbalne zachowania Leona informowały o narastającym stresie. Ręka tarła łysiejący czubek głowy, a prawa noga pod stołem podrygiwała, jakby wysyłała komunikaty alfabetem Morse’a.

– Nie wiem.

– Zabierała się na stopa z jednym kierowcą. Mamy to na kamerze, opuszczali stację chwilę za panem, jechali w tę samą stronę. Nie wiemy, czy pojechali prosto czy skręcili na Czerniejewo.

– Nie widziałem.

– I nie pytała pana o to, czy może się z panem zabrać?

– I tak bym jej nie wziął, ale nie. – Leon pokręcił głową. – Nie pytała.

– Czy na odcinku od Czerniejewa do Nidomia nie jechało za panem srebrne bmw? – Zza pleców mężczyzny znowu dotarł surowy głos Majewskiego.

– Nie, droga była pusta – odpowiedział chyba zbyt automatycznie, bo niemalże od razu zakrył sobie dłonią usta.

Burzyński spojrzał na Majewskiego, dając mu znak, że to właśnie ta chwila. Mężczyzna popełnił błąd i zdał sobie z tego sprawę. Wystarczyło go odrobinę mocniej przycisnąć, żeby wypruł się ze wszystkiego.

– Droga pusta, a pan stracił panowanie nad samochodem?

– Nie, to znaczy tak.

– Dlaczego?

- Nie wiem, mokro było, może jakieś zwierzę wyskoczyło mi na drogę?
- Jakie?
- Nie wiem.
- Nie wie pan czy nie pamięta?
- Nie wiem.
- Ale na pewno wie pan, dlaczego uciekł z miejsca zdarzenia?
- Nie było poszkodowanych, nie musiałem nikomu udzielać pomocy, wyskoczył mi jakiś królik, a może kot na drogę. Skręciłem gwałtownie i już nie wyprowadziłem auta z poślizgu. Zatrzymałem się na drzewie. Wyszedłem z samochodu i się przeraziłem. Byłem w szoku chyba, bo zacząłem iść przed siebie.
- Zostawił pan swój samochód i poszedł przed siebie. Słaba bajeczka, niezbyt dobrze przygotował się pan do tej rozmowy!
- Agresywny ton Majewskiego sprawił, że mężczyzna się skulił.
- To nie był mój samochód.
- A czyj?
- Nie wiem.
- Jak, kuźwa, można nie wiedzieć? Słyszysz to, Burza?
- Słyszę. Ty, chociaż wiem... oczywiście, że można... Kradniesz auto, wpadasz w poślizg i spierdalasz w długą...
- Burzyńskiemu nie spodobał się wniosek, do którego dotarł. O wiele bardziej zadowolony byłby z faktu, że przed nimi siedzi mężczyzna, który zabił Agatę Kucharską.
- Nie, to nieprawda. Przyszedłem tu, bo podobno miałem widzieć coś, co pozwoli znaleźć sprawcę gwałtu. – Leon próbował protestować, ale policjanci go ignorowali.
- Masz rację, Burza. Czyli albo złodziej, albo zabójca...

– Co też pan?!? – Mężczyzna próbował wstać z krzesła, ale Majewski zareagował szybko. Położył mu rękę na ramieniu i docisnął. Zaokrąglone ciało mężczyzny zostało zmuszone do szybkiego powrotu do poprzedniej pozycji.

– Co też pan? – powtórzył. – Nikogo nie zabiłem.

– W sumie masz, Młody, rację. Nieważne jaka bryka, gdybym przewoził w niej trupa i przypadkiem wpakował się w drzewo, też bym spierdalał gdzie pieprz rośnie.

\* \* \*

– Nie, nie, nie! Musicie mi uwierzyć, to nie tak. Nikogo nie zabiłem. Nie znałem nawet tej dziewczyny.

Sytuacja całkiem wymknęła się Leonowi spod kontroli. Coś w środku doradzało mu, żeby nie zgłaszać się na policję, ale Kaśka uparcie go przekonywała. I owszem, docierał do niego argument, że gdyby to ją zgwałcił jakiś zboczeniec, to zrobiliby wszystko, żeby odnaleźć sprawcę, ale oczywiście jak zwykle w takich sytuacjach istniało pewne ale.

Kiedy ją poznał w klubie, w którym zwykle zalewał się w trupa, czuł, że znajomość nie przyniesie mu niczego dobrego. Dziś już wiedział, że powinien słuchać swojej męskiej intuicji. Siedział w pokoju, który z minuty na minutę wydawał mu się mniejszy. Jakby umieszczono go w specjalnie skonstruowanej klatce, w której ściany przesuwały się co minutę o jeden centymetr. Bezszelestnie i właściwie niezauważalnie. Wariowały mu wszystkie wewnętrzne systemy bezpieczeństwa. Policjanci byli zbyt głośni, w pokoju zaczynało brakować tlenu, a ściany zdecydowanie zbliżały się do siebie.

– Nie zabiłem jej! – Zakrył oczy rękoma, by chociaż na chwilę zapomnieć, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Musiał się skupić, zebrać myśli i uciec.

– Ooo, ciekawe, bardzo ciekawe. Nie zabiłeś, ale wiesz, że to dziewczyna! – Młody, agresywny policjant śmiał mu się w twarz. Stał nad nim i spoglądał na niego z góry z takim pogardliwym spojrzeniem, że gdyby nie przewaga liczebna policjantów, Leon zabrałby się do bicia.

– Dobrze, powiem, jak było... – Uznał, że w obecnej sytuacji to jedyne słuszne wyjście.

– Proszę bardzo. Szkoda tylko, że zmarnowałeś dwadzieścia minut naszego cennego czasu. Masz jeszcze pięć, jeśli nie powiesz wszystkiego, spędzisz noc w areszcie.

Nie zamierzał spać za kratami. Nie wiedział jednak, od czego zacząć. I co powiedzieć, żeby nie narobić sobie większych kłopotów.

– Czyj był ten samochód? – Z pomocą przyszedł mu drugi policjant.

Wyglądał na tatuśka. Był spokojny i opanowany. Wydawał się życzliwie nastawiony.

– Samochód? Nie wiem. Szukałem pracy. Ogłoszenie znalazłem w internecie. Kierowca poszukiwany i numer telefonu. Zadzwoniłem, umówiłem się na spotkanie. Facet zgodził się przyjąć mnie na okres próbny. Dostałem auto, kluczyki i papiery. Miałem przejechać z punktu A do B, tam odebrać przesyłkę i wrócić. To była moja pierwsza jazda, nie znałem auta, wyruchane było na maksa. Pewnie dlatego zjechało z drogi. Samo! Gdy zobaczyłem, że je rozwaliłem, uciekłem. Przestraszyłem się. Nie chciałem, żeby facet kazał mi płacić za naprawę...

– To była pana pierwsza trasa tym autem?

– Tak.

– Zróbmy tak. Ja zadam to pytanie po raz kolejny, a pan się jeszcze raz dobrze zastanowi. Oczywiście zdaje sobie pan sprawę, że przy dzisiejszym

systemie monitoringu jesteśmy w stanie ustalić, czy jeździł pan tym samochodem w innych dniach?

– Nie kłamię.

– To była pana pierwsza trasa tym autem?

– Panowie, nie kłamię. To był mój pierwszy kurs i spierdoliłem. Po tym jak auto zatrzymało się na drzewie, pomyślałem, że nie ma chuja, facet po czymś takim nie zatrudni mnie na stałe, dlatego zajrzałem do bagażnika. Pomyślałem, że może jest tam coś, co uda mi się opylić. Nie że ukraść, ale przecież za jeden dzień pracy należało mi się jakieś wynagrodzenie. Otworzyłem bagażnik i uciekłem. Wkręcił mi się film, że skończę tak samo jak ta laska. Zamrożony i upakowany w bagażniku.

– Miał pan przejechać z punktu A do B, czyli dokładnie dokąd? Z kim się pan spotkał? Gdzie?

Padaly kolejne pytania, a on tłumaczył, że jechał do jakiegoś rolnika kawałek za Czerniejewem, że spotkał się z mężczyzną, że nie zapamiętał w jego wyglądzie nic specyficznego, że spotkali się za miastem i tam dostał kluczyki i przejął samochód. Że nie zachował jego numeru telefonu. I to była prawda, bo owszem, miał go, ale po wypadku usunął z telefonu, tak na wszelki wypadek.

Nie chciał mieć z tą sprawą nic wspólnego i po takim czymś bał się szukać pracy w internecie. Bo przecież gdyby ktoś mu powiedział, że jego praca będzie polegała na przewiezieniu trupa, toby się nie zgodził.

Odpowiadał na pytania policjantów, ale po ich minach widział, że nie są zadowoleni.

– Zaraz podejdzie do pana technik, pobierze od pana paluchy i wymaz z ust. Zrobimy też panu kilka zdjęć.

Tatuśkowaty policjant wstał, jakby chciał zakomunikować, że już skończył.

– Kiedy będę mógł pójść do domu? – spytał Leon. – Kaśka, moja dziewczyna, pewnie już się wkurza. Wyszedłem tylko na chwilę.

– Trochę to potrwa.

– Dlaczego? Przecież powiedziałem wam wszystko!

– Musimy sprawdzić pana wersję wydarzeń, a na razie nie mamy punktu zaczepienia. Spotkał się pan, ale nie wie z kim, samochód był nie wiadomo kogo, znalazł pan ogłoszenie, ale nie wiadomo gdzie... To brzmi raczej jak tłumaczenie zabójcy.

– Nie zabiłem jej. Nie zabiłem nikogo. Nie jestem najgrzeczniejszym obywatelem, panowie... ale nie jestem skurwielem. Nie zabijam.

– Kto może uwiarygodnić pana wersję?

– Nie wiem.

– Kłamiesz!

Leon nie miał wyjścia. Obaj policjanci zbliżyli się już do drzwi. Musiał ich jakoś zatrzymać.

– Nie znalazłem ogłoszenia w sieci. To znaczy znalazłem, ale kumpel dokładnie powiedział mi, jak szukać.

Przemilczał to, że powiedział też, że to jest robota bardzo dobrze płatna i stała, jeśli nie zadaje się pytań.

– Jaki kumpel?

– Taki jeden.

Młodszy policjant roześmiał się i posłał mu spojrzenie pełne politowania, po czym wyszedł z pokoju. Drugi stał w otwartych drzwiach.

– Chyba niczego pan nie zrozumiał. Albo da pan nam konkret, albo...

– Ahmed, nie znam jego nazwiska. Pracuje w Smoczej Jamie.

\* \* \*

Burzyński już miał zapytać, jak wygląda Ahmed, ale właśnie zadzwoniła jego komórka. Zerknął na wyświetlacz. Nie znał numeru, ale uznał, że musi odebrać. Wyszedł z domu w środku kłótni, być może coś się stało Izie albo dziewczynkom. Zamknął za sobą drzwi i przyłożył telefon do ucha.

– Halo? – odezwał się, kiedy już znalazł sobie miejsce pod ścianą.

Oparł się i rozejrzał dookoła. Korytarz był pusty.

– Witam szanownego komisarza Burzyńskiego.

Mógłby przysiąc, że słyszy ten głos po raz pierwszy.

– Jest mi niezmiernie miło, że w końcu mamy przyjemność...

Mężczyzna kontynuował wypowiedź lekko rozbawionym tonem. Burzyński przymknął oczy i – jak to miał w zwyczaju – zaczął wizualizować sobie rozmówcę. Niski głos i głęboko brzmiące samogłoski sugerowały, że rozmówca miał nie tylko dużo testosteronu, lecz także spore pudło rezonansowe. Musiał być gruby.

Bezczelność, z jaką rozpoczął rozmowę, bez przedstawienia się, bez dopytania, czy przypadkiem nie przeszkadza, świadczyć mogła o dużej pewności siebie, pielęgnowanej prawdopodobnie od lat. Mężczyzna mógł zajmować na drabinie społecznej wyższą pozycję.

– Chciałem panu powiedzieć, że bardzo cenimy jego pracę. Jest pan dobry w tym, co robi. Chociaż nie! Może to nie jest zbyt szczęśliwe określenie. Wiem! O wiele lepiej zabrzmiałoby: jest pan właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Przeciąganie niektórych sylab wskazywało na rozbawienie. Albo mężczyzna dobrze się bawił, albo przynajmniej takie wrażenie chciał sprawić. Burzyński nie zamierzał mu tego ułatwiać. Wyobraził sobie, że jakiś mały i gruby cwaniaczek siedzi teraz na skórzanym fotelu, w jednej ręce trzyma szklankę whisky, a w drugiej telefon, do którego deklamuje dokładnie to, co sobie wymyślił.

– Panie Burzyński, przyszedł czas, żeby uregulować rachunki. Stań pan po dobrej stronie, a będziesz bezpieczny. Do śmierci – dopowiedział mężczyzna i zaczął się śmiać. Kiedy się uspokoił, odezwał się zupełnie inaczej niż wcześniej. Sucho, poważnie i groźnie: – Chronimy twoją dupę, a ty masz chronić nas. Do piątku podasz mi nazwisko chuja, który poleciał skarżyć na psiarnię! Na twoim miejscu nie zastanawiałbym się nad tym, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz. Nie chcesz tego wiedzieć... nie masz aż tak rozwiniętej wyobraźni.

\* \* \*

Adrian Stopa dodzwonił się do Anity akurat wtedy, kiedy odwiedzała wykopaliska archeologiczne na Ostrowie Tumskim. Zaczął opowiadać bez ładu i składu o utrudnieniach mających wystąpić jutro podczas nagrywania materiału porównawczego w sprawie identyfikacji podejrzanego o gwałt na mężczyźnie. Przerwała mu i powiedziała, że jest blisko, więc zaraz do niego podjedzie.

Nie mogła pozwolić sobie na żadne niespodzianki. Nie miała na to czasu. Rano zapłaciła za bilety na samolot do Stanów. Data wyjazdu stała się wartością constans, dlatego postanowiła skupić się dziś na wszystkich sprawach, które musi pozamykać przed wyjazdem.

Dopiero przed wejściem na komendę zorientowała się, że nie był to najlepszy pomysł. W budynku pracował jej były mąż i prawie były partner. Wzięła jednak trzy głębokie wdechy, odganiając od siebie myśl, że chyba zasłużyła na złoty medal w kategorii utrudniania sobie życia. Przywdziała na twarz maskę obojętności i pchnęła drzwi wejściowe.

Zameldowała oficerowi dyżurnemu, kim jest, i weszła na schody. Na pierwszym piętrze zauważyła Burzę, stał oparty o ścianę i najwyraźniej rozmawiał z kimś przez telefon. Nie zauważył jej, więc minęła go bez



słowa. Wiedziała, że będzie musiała porozmawiać z nim o ich córce, ale nie była jeszcze gotowa. Skoro mogła to odwlec, nie miała nic przeciwko.

Kolejne kroki na korytarzu stawiała ostrożnie, ale szybko. Jedyne, czego chciała uniknąć, to spotkanie z Michałem.

Pokój, w którym spodziewała się zastać Adriana Stopę, znajdował się na końcu korytarza. W myślach odliczała kroki, które zostały jej do zniknięcia za ostatnimi drzwiami. Zbliżała się, kontrolnie zerknęła na zegarek i w tej samej chwili poczuła uderzenie.

– Przepraszam – usłyszała znajomy głos i uniosła głowę.

Przed nią stał Michał, zdziwiony tym, że ją widzi, i zawstydzony tym, że na nią wpadł.

– Mógłbyś uważać, jak chodzisz – burknęła.

– To raczej ty mogłabyś uważać, ja tylko wychodziłem z pokoju.

Krótką i mało sympatyczną wymianę zdań pomogła jej okiełznać emocje. Zetknięcie się z ciałem Michała uruchomiło pożądanie i tęsknotę. Nie chciała czuć ani jednego, ani drugiego. Miała bilety na samolot, Michał był na nią obrażony, jasne było więc, że rozstają się w wyniku rozbieżności ambicji zawodowych. Ale kiedy poczuła jego zapach, zapragnęła go przytulić.

– Stopa siedzi na końcu korytarza? – spytała oficjalnym tonem.

– Tak.

Nie spojrzała na niego, tylko podążyła w kierunku ostatnich drzwi. Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Adrian Stopa stał przy oknie i wyglądał na zaskoczonego.

– Szybka pani jest, przecież rozmawialiśmy nie dalej jak kwadrans temu...

– Mówiłam, że jestem w pobliżu. Poza tym nie mam czasu. Proszę więc nie przedłużać. Jakie to problemy mają stanąć jutro na drodze?

– Podejrzany trafił do szpitala i raczej z niego nie wyjdzie. Lekarz nie widzi przeciwwskazań, żeby wziął udział w nagraniu, ale tylko w szpitalu...

– Czyli będziemy mieli przypadkową ekspozycję światła, tła... no dobrze, nie przeskoczmy tego, a wibrator?

Policjant rozłożył ręce.

– No nie mam, przyznaję, kurwa, kłapa na całej linii. Byłem u komendanta z wnioskiem o zakup, ale kazał mi spierdalać. Podobno to byłoby przegięcie, by kupować wibrator za publiczne pieniądze.

– Niewiele zrobił sobie pan z moich wytycznych. Oświetlenia nie będzie, miejsca nie będzie, wibratora też nie.

– Ale mamy podejrzanego i komórkę, z której nakręcimy film do porównania. – Stopa uśmiechnął się delikatnie.

– Papier toaletowy...

– Słucham?

– Potrzebuję pilnie rolkę papieru toaletowego, dezodorant w aerozolu albo... – Anita spojrzała na rolkę z ręcznikami papierowymi. Stała na parapecie obok czajnika. Podeszła do niej i zaczęła rozwijać.

– Co pani...? – Na twarzy policjanta malowało się zdziwienie.

Parapet przykryła solidna warstwa ręczników. Anita nie wiedziała, że jedna rolka mieści ich aż tyle. W tej chwili jednak nie one były przedmiotem jej zainteresowania. Złapała pustą rolkę prawą dłonią, dokładnie tak samo, jak trzymałaby wibrator.

– Nie, rolka od ręczników jest zbyt gruba, dłoń zupełnie inaczej się układa. Niech pan na jutro załatwi jakiś substytut wibratora. Potrzebna jest mniejsza średnica. Proszę sprawdzić rolkę papieru toaletowego, dezodorant jakiś, ale nie taki w kulce, tylko w długim opakowaniu. Ostatecznie proszę kupić ogórka.

\* \* \*

Przesłuchanie Leona Gradka nie przyniosło oczekiwanych efektów, ale przynajmniej dostarczyło kilku informacji, które trzeba było zweryfikować. Burzyński zniknął pod koniec przesłuchania, Majewski dopilnował więc, żeby otrzymać jak najpełniejsze dane dotyczące kolegi Gradka oraz miejsca, do którego zmierzał feralnego dnia. Wskazany przez niego adres znajdował się na terenie gminy Czarniejewo, dlatego znalazł w internecie numer telefonu do komisariatu w Czarniejewie. Chciał zaoszczędzić sobie pracy i wysłać na miejsce lokalnych policjantów.

- Komisariat policji, słucham.
- Aspirant Michał Majewski, komenda policji, Poznań.
- Starszy sierżant Pawełek, w czym mogę pomóc?
- Pawełek? Widzieliśmy się ostatnio, kiedy przejmowaliśmy od was sprawę punto z wkładką? Dobrze kojarzę?

Młody miał pamięć do nazwisk, zwłaszcza zabawnie brzmiących. Dorosły mężczyzna z dziecięcym imieniem, które jakby dla hecy było nazwiskiem, udający szeryfa na jakimś zadupiu – takich obrazów nie zapominał. Bawiły go jeszcze długo. Nie tylko zresztą jego. Lubił opowiadać o takich sytuacjach. Ostatnio może nie miał komu, bo Anita była zbyt mocno skupiona na swojej pracy, ale przecież zdawał sobie sprawę, że świat stoi przed nim otworem. W każdej knajpie był w stanie wyhaczyć dziewczynę żądną jego żartów i opowieści.

- Tak, tak, rzeczywiście. To ode mnie przejmowaliście. Majewski? To ten wyższy czy niższy?

– Przystojniejszy – zaśmiał się Młody. – Słuchaj, mam pytanie. Udało nam się ustalić miejsce, do którego zmierzał kierowca punto. To wasz rewir. Nidom. – Odszukał w protokole przesłuchania Leona Gradka odpowiedni fragment. – Nidom osiem, coś ci to mówi? Kojarzysz, kto tam mieszka?

– Serio? O ósemkę pytasz?

– No serio. A co?

W telefonie zapadła cisza i trwała tak długo, że Młody zerknął na wyświetlacz, żeby sprawdzić, czy przypadkiem coś nie przerwało połączenia.

– Halo? Halo! Pawełek, jesteś tam?

– Jestem.

– To co z tą ósemką?

– Lepiej przyjedź tu sam i zobacz.

– Bo?

– Bo tego nie da się opisać słowami.

– Spróbuj!

– Problemowe miejsce... i cyrk wart zobaczenia.

\* \* \*

Majewski sam sprawdził dane dotyczące Ahmeda, Nidomia i jeszcze pokwitował odbiór zamówionych materiałów z monitoringu. Burzyński przez cały ten czas był nieobecny, a jak już wrócił do pokoju, wyglądał jak tykająca bomba.

– Jadę przepisać Ahmeda. – Młody sięgnął po kurtkę. – Będziesz tu tak siedział?

Partner nie odpowiedział. Wstał jednak zza biurka, włożył kurtkę i poszedł za nim. Korytarz pokonali w ciszy, ale kiedy wsiedli do giulietty, Michał nie wytrzymał.

– Jak miło, że się odnalazłeś.

– Nie pierdol, Młody – warknął. – Zajmij się sobą.

– Proponowałbym jednak, żebyśmy zajęli się sprawą.

Krótką wymiana zdań sprawiła, że całą drogę do Escape or Die przebyli w ciszy. Majewski zaparkował przy Wronieckiej. Krótki spacer na Stary Rynek pomógł Burzyńskiemu w rozładowaniu napięcia.

– Ahmed w roomie, Ahmed w pubie – odezwał się normalnie, jakby nic się wcześniej nie stało. – Jak ten gość o nim wspomniał, od razu pomyślałem, że mamy trafienie. To nie mógł być przypadek.

– Oczywiście, że mógł. Ahmed tu, Ahmed tam. Każdy muzułmanin wydaje się mieć na imię Ahmed. Albo tak się o nim mówi.

– Weź, Młody, nawet nie wspominaj tego nazwiska, bo znowu mi ciśnienie skoczy.

– Sprawdziłem jednak, że to ten sam facet. Ahmed Hassan Aish. To z nim rozmawialiśmy podczas pierwszej wizyty.

– I jest teraz w pracy?

Majewski nie musiał odpowiadać. Pchnął drzwi i znaleźli się w dobrze znanym im czarnym pomieszczeniu. Z drzwi z napisem *Die* wyszedł Ahmed.

– Hello – przywitał ich, ale nie wyglądał na ucieszonego.

– Musimy porozmawiać. – Majewski mignął policyjną odznaką i skierował się do kantorka pracowniczego połączonego z centrum monitorowania pokoi.

Burzyński i Ahmed podążyli za nim.

– Lubisz Leona?

– Leon? – powtórzył i zrobił minę, jakby pierwszy raz w życiu usłyszał to imię.

– Leona Gradka.

– Aaa, ten Leon. Sorry, nie rozumiem pytania. Nie jestem gej.

Zachowanie Egipcjanina drażniło Majewskiego. Odczekał, aż mężczyzna zajmie miejsce siedzące, i sam przysiadł się tak, by być jak

najbliżej niego. Przynął się z krzesłem tak, że jego kolana niemalże dotykały kolan mężczyzny.

Zależało mu na nasilaniu poczucia dyskomfortu u rozmówcy. Uznał, że to jedyna strategia, która może przynieść korzyści. Ahmed grał w kotka i myszkę. Nie trzeba było być Sherlockiem Holmesem, by stwierdzić, że udaje. Wcześniej nie miał problemu z rozumieniem tego, co do niego mówią.

– Pytam, czy go znasz, czy przyjaźnisz się z nim. Nie czy masz z nim seks.

– Aaaa, o to chodzi. Leon to mój friend. Znam też jego dziewczyna Kasia.

– Pomagacie sobie czasem?

– Czy ja wiem? Ciasek pewnie tak. Ale o co choci?

– Leon szukał ostatnio pracy.

– On ciongle ciegoś siuka. Nie lubi sie menczyć, ale lubi mieć money.

– Polecieś mu jakieś miejsce.

– Nie pamientam.

Majewski roześmiał się jak na zawołanie i spojrział na stojącego w rogu Burzyńskiego. Cichy do tej pory partner idealnie odczytał jego zachowanie. Wszedł z cienia i warknął:

– Pomyśl!

– Ciemu pan pyta?

– Myślenie nie boli. Myśl!

– Nie wiem. Don't understand...

– Nie pierdol, że nie rozumiesz. Głupia gra na czas. Wiemy, że znasz odpowiedź na to pytanie. To i parę innych. Wiemy też, że wyciągniemy je z ciebie. Nie podobają ci się warunki? – Burzyński rozejrzał się wokoło. – Spoko, możemy wziąć cię na komendę. A potem pozwolić się przespać

w areszcie. Wiesz, jak chłopaki z celi ucieszą się z Egipcjanina? Masz taką ciemną skórę...

Majewski nie poznawał partnera. Nie wiedział, co jest powodem takiego zachowania, ale czuł, że problem, z którym od kilku dni zmagał się Burza, musiał właśnie sięgnąć zenitu, a partner w taki sposób upuszczał sobie napięcie. Pozwalał mu na to.

– Dałeś mu numer telefonu – napierał Przemek. – Do kogo?

– Nie wiem.

– Jaka to była praca?

– Kierowca. Ktoś mi dał namiary na faceta, który potrzebuje kierowca. Taki na always i taki na chwila, na jeden kurs czy dwa. Leon marudził, że nie ma kasy i że Kasia go utsimuja, dlatego powiedziałem mu, żeby spróbował zaciepić się jako kierowca.

– Oddałeś mu kontakt, który mógł przynieść ci kasę?

– Kasę?

– Pieniądze.

– Aaaa, money. Tak, bo pracuję w dwa miejsca. Nie mam czasu na kolejne jobs.

– Co to był za facet? Od kogo dostałeś ten numer?

– Sorry, muszę wracać do praca.

– Daj mi ten numer.

– Nie rozumiem.

– Numer. Potrzebny jest nam numer telefonu.

– Nie mam.

– Jak, kurwa, nie masz?

\* \* \*

– Przemek?

- Co?
- Co słychać?
- Nic.
- Jesteś już w domu?
- Nie, a co?
- Kiedy wrócisz?
- Nie wiem, a co?
- Odstawiłam dziewczynki do mamy, nie ma mnie teraz w domu.
- W ogóle mnie to nie dziwi – przerwał jej.

Usłyszała w jego głosie pretensję, oskarżenia i pogardę.

– Nie bądź taki... Dzwonię, żebyś... Daj mi znać, jak będziesz wracał do domu. Też się zbiorę i...

Nie miała szans dokończyć. Przerwał połączenie. Tkwiła jeszcze przez chwilę z telefonem przy uchu, a później odłożyła go na kawiarniany stolik.

Wokół panował sielankowy klimat. Wygodne fotele, piękne obrusy, świeże kwiaty w wazonach i kolorowe obrazy na ścianach. Nie miała ochoty na stojącą przed nią kawę. Zamówiłaby raczej butelkę wina, albo lepiej dwie butelki.

– Słabo?

– Masakra. Aga, nie wiem co mam robić... Uciekać? Ratować? Walić głową w ścianę? W każdym związku są dwie osoby i chyba obie powinny czuć się komfortowo. Nie potrafię udawać, że jest mi świetnie. Jest mi źle, kurewsko źle. Ze sobą, z nim, z nami.

Zakryła twarz rękoma. Nie zamierzała płakać. Chciała odgrodzić się od całego świata. Przesuwała rękoma w górę i w dół, zdając sobie sprawę z tego, że ściera sobie makijaż i psuje fryzurę. Wygląd nie był dla niej ważny. Chciała tylko czuć się zrelaksowana, spokojna i szczęśliwa.



– Ucieczka to świetny pomysł – podchwyciła siedząca naprzeciwko Agnieszka, ale po chwili dodała z szyderczym uśmiechem: – zwłaszcza jeśli lubisz biegać. Problem polega jednak na tym, że od siebie nie uciekniesz.

– Niby nie, ale może kiedy stracę go z oczu, zmienię się i będzie mi ze sobą lepiej?

– Kochasz go. Naprawdę jesteś tak naiwna, żeby myśleć, że jeśli odejdziesz, to stracisz go z oczu? Wymażesz ze wspomnień i z serca?

Kawiarniany szum niestety nie łagodził słów wypowiedzianych przez Agnieszkę. Iza położyła dłonie na stoliku i zaczęła się przyglądać przyjaciółce. Lubiała ją i bardzo zazdrościła jej spokoju i pewności siebie. Agnieszka była zadbaną kobietą. Włosy bez odrostów, dobre ciuchy, delikatny, ale raczej profesjonalny makijaż. Nie wyglądała na żonę policjanta.

– Aaaaaa! Czemu to takie trudne?

– Iza, bez sensu do niego dzwonisz.

– Nie chcę się kłócić. Powiedział mi kilka ostrych słów...

– Daj mu czas. Nie narzucaj się. Niech nie czuje, że ma obowiązek meldować ci, że jedzie do domu albo że zostaje w pracy. Znajdź w sobie spokój. Kocha cię. To dlatego wychodzi z pracy i wraca do domu, który dla niego tworzysz. Dla psa praca jest tak silnym bodźcem, tak podbija adrenalinę i poczucie bycia kimś, że większość z nich, zwłaszcza tych, którzy tak jak Przemek pracują w kryminalnych, mogłaby wcale z niej nie wychodzić. A on wraca do ciebie i w swoim przekonaniu daje ci tym dowód miłości. Tak więc nie wymuszaj na nim, żeby się meldował. Kocha cię, więc wróci do domu, jak tylko będzie mógł.

– Aga...

– Nie możesz sprawiać, by czuł, że musi wybierać między tobą i pracą. Dobrze wiesz, że kocha was obie. I że jego wybory będą zawsze huśtawką. Musi mieć was obie. Z tamtą przynajmniej nie uprawia seksu...

– Ale przynosi mu więcej satysfakcji niż ja.

– Nie jęcz, tylko popracuj nad sobą. To sytuacja bez wyjścia. Rozmawialiśmy już o tym. Chcesz, żeby dał ci coś, czego nie może ci dać. Domagasz się wręcz. On chce zrobić dobrze i wbrew sobie stara się cię zadowolić. Ty nie masz z tego satysfakcji, bo, uwaga cytuję cię, „jeśli zrobiłby to sam, bez mojego gadania, to byłoby miło, ale jeśli robi to wtedy, gdy go poproszę, to mam wrażenie, że to na odpieprz trochę jest”. Nie będziesz miała satysfakcji z tego, że wymusisz na nim to, że raz czy dwa wybierze cię. Wierz mi, o wiele milej jest, kiedy facet wraca do cię nie dlatego, że musi, ale dlatego, że chce. – Agnieszka dopiła kawę.

– Wiem, wiem... to trudne, ale się tego uczę. Mam wrażenie, że jesteś ode mnie dużo mądrzejsza...

– Mylisz się – zaprotestowała rozbawiona. – Myślę, że chodzi o to, że dłużej niż ty jestem żoną psa.

\* \* \*

Drzwi wejściowe do kamienicy uderzyły we framugę. Burzyński i Majewski znowu znaleźli się na płycie Starego Rynku, dokładnie w tym samym miejscu co kilka dni temu.

Dla obu wyjście z obdrapanego korytarza na najbardziej znane miejsce w Poznaniu było dość dziwnym doświadczeniem. W świadomości większości poznaniaków kamienica, z której właśnie wyszli, nie istniała. Stanowiła jedynie tło dla straganów. Jakoś trudno było rozpatrywać ją w kategorii, że ktoś w niej mieszka.

Tym razem jednak płyta rynku wyglądała zupełnie inaczej niż poprzednio. W zasięgu wzroku nie było ani jednego człowieka. Zupełnie jakby przed chwilą w Escape or Die weszli w drzwi z napisem: *Rescue* i przenieśli się do postnuklearnej wirtualnej rzeczywistości. Świat uległ właśnie zagładzie. Czarne, radioaktywne chmury nadal wisiły nad miastem. Wszystkie kafejki, restauracje i bary zostały zamknięte, a surowe budynki pozbawione tętniących kiedyś życiem ogródków czekały na ratunek. Na nowych ludzi, którzy zechcą w ich wnętrzach spędzać czas i cieszyć się towarzystwem innych.

– Kuźwa, ale spryciarz nam się trafił. – Młody postawił kołnierz od kurtki. – Nie wiem, czy na następne przesłuchanie nie lepiej będzie załatwić tłumacza. Nagle zapomniał polskiego i udawał bezradnego. A założę się, że w pubie z polskimi dziewczynami śmiga jak pershing.

– Widzę, że boli cię łatwość, z jaką gość może wrywać laski. Nie nakręcaj się, Młody. Skombinuj kilku chłopaków i zróbcie mu ogon. Teraz! Ja pojedę pogadać z właścicielką roomu, może powie nam coś ciekawego o Ahmedzie. A potem zacznę sprawdzać monitoringi. Jak do mnie dołączysz, to zrobimy to razem. Będzie szybciej.

Ruszyli w kierunku Woźnej.

– Kuźwa! Znowu niesprawiedliwy podział zadań. Będę biegać za Ahmedem, w deszczu, wietrze i walących się drzewach, a ty pójdziesz poflirtować z jakąś babką.

– Na twoim miejscu bym się tym nie przejmował. Lubisz używać kobiet przeze mnie wcześniej zużytych, więc i ta pewnie ci wpadnie.

Burzyński zaśmiał się pod nosem. Wyciągnięty przez niego wniosek był błyskotliwy, prawdziwy, bo przecież Młody uprawiał seks z jego byłą żoną, i uszczypliwy, o czym świadczyła mina partnera. W dodatku idealnie pasował do sytuacji. Nie tylko do samopoczucia Burzyńskiego, lecz także

do ponurego otoczenia. To był przepięknie zaserwowany czarny humor. Postnuklearny ostatni podryg jego inteligencji.

– No co? – odezwał się, gdy zaczęła przeszkadzać mu grobowa cisza.

Majewski otworzył samochód, zajął miejsce za kierownicą i wysyczał:

– Spierdalaj.

– Taaa, masz rację. Przesadziłem. Przepraszam. Chciałem tylko powiedzieć, że nie wrzucaj mnie do kategorii „flirt ze wszystkim, co się rusza”. Widziałem jedną dziewczuszkę, która rzucała ci się na szyję ostatnio pod firmą. Z Anitą coś nie tak?

Młody odwrócił głowę w drugą stronę, a później spojrzął na niego, jakby chciał go zabić spojrzeniem.

– Skup się, kuźwa, na swoim popieprzonym życiu, bo też ostatnio chyba nie idzie ci w nim najlepiej.

\* \* \*

Spora porcja świeżego ciasta drożdżowego z truskawkami trafiła na talerz Dominiki. Kupiła jedną czwartą blachy w cukierni z nadzieją, że wystarczy jej na kilka dni do kawy, a potem uruchomiła ekspres, poczuła aromat palonych ziaren i pomyślała, że nie będzie się ograniczać. Dużo była w stanie w życiu znieść, ale ograniczeń nie znosiła. Unikała bólu i cierpienia, a skupiała się na tym, by dostarczać sobie przyjemności.

Kawa i talerz z ciastem trafiły na stół, a ona nie zdążyła usiąść, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Na stojąco wzięła łyk kawy, a potem ugryzła apetycznie wyglądające ciasto. Najpierw poczuła słodką i chrupiącą kruszonkę, potem kwaskowy smak miękkich i mokrych truskawek, a na końcu – puszyste ciasto drożdżowe.

Do drzwi dotarła z pełnymi ustami. Otworzyła je bez spoglądania wcześniej przez wizjer.

– Komisarz Przemysław Burzyński, wejść na chwilę – zdecydował mężczyzna, pokazując jej policyjną legitymację.

Wszedł do środka i zatrzymał się w korytarzu. Nie zaprotestowała tylko dlatego, że nadal miała pełne usta.

– Jest pani właścicielką Escape or Die?

– Zgadza się. – Zakryła usta dłonią. Szybko przełykała pozostałości ciasta, żeby przypadkiem nie opluć policjanta. – O co chodzi?

– Pozwoli pani, że zadam kilka pytań?

– Nie wygląda pan na kogoś, kto da sobie nie pozwolić – zażartowała.

Na twarzy policjanta pojawił się uśmiešek, po którym po chwili nie było już śladu.

– Ile osób pani zatrudnia?

– Do obsługi escape roomu? Dwie.

– Jedną z nich jest Ahmed. – Zatrzymał się, jakby chciał coś dodać, ale nie wiedział co.

– Zgadza się.

– Jak długo dla pani pracuje?

– Mam nadzieję, że po pana wizycie nadal będzie pracował. Mówił, że ma pod kontrolą sprawy związane z pobytem i zezwoleniem na pracę.

Raczej podrzucała małe prowokacje, niż pytała. Wiedziała, że policjanci usztywniają się, kiedy słyszą pytania.

– Jak długo?

– Musiałabym sprawdzić w dokumentach. Jeśli jednak nie zależy panu na szczegółowości godnej najlepszej księgowej, to na pewno ponad półtora roku. Jest sumiennym pracownikiem. Zawsze na czas, zawsze wykonuje polecenia. Klienci go lubią, chwalą go nawet. Że tak dobrze pasuje do tematyki jednego z pokoi, że podkreca jego klimat i właściwie gładko wchodzi się w grę jeszcze przed wejściem do pokoju.

– Nikt się nigdy nie skarżył?

– W jakim sensie? – Pomyślała, że zanim policjant dotrze do sedna, wystygnie jej kawa, dlatego nieskrępowana jego obecnością wróciła do kuchni i usiadła na blacie stołu, jednocześnie sięgając po kawę.

– W jakimkolwiek. Dziwne zachowania, molestowanie kobiet.

– Nie. Ale nie odpowiadam za życie prywatne swoich pracowników. To młodzi ludzie, prowadzący raczej swobodny tryb życia.

– Czy Ahmed mógłby zrobić komuś krzywdę? Jest porywczy? Może bardzo wierzący? Modli się w pracy?

– Nie. Nie. I po raz trzeci nie. Nie wiem, co pan insynuuje. Myślę, że łatwiej byłoby nam dojść do sedna, gdyby powiedział pan w końcu, o co chodzi.

Odstawiła filiżankę na spodek i spojrzała na resztę ciasta. Miała na nie ochotę, ale postanowiła, że dokończy je, kiedy zostanie sama.

– Dwie kobiety z grupy, która bawiła się u pani, a którą obsługiwał Ahmed, zaginęły.

– Policja chyba nie łączy zaginięcia z moją firmą? – spytała, wpatrując się w policjanta.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Wyczytała wszystko z jego twarzy.

– Na państwa miejscu byłabym ostrożna w kierowaniu oskarżeń. Zakładam, że wie pan, co to zniesławienie.

– Sama prowadzi pani firmę?

Kiwnęła głową.

– A mąż?

Pytanie zawisło w powietrzu. Potrzebowała chwili, by ustalić, skąd policjant wie o jej mężu. W kuchni nie stało przecież ani jedno ich zdjęcie.

– Firma jest pani czy męża? – domagał się odpowiedzi.

– Moja. Mąż jej tylko czasem dogląda. Jak jest w Polsce. Czyli rzadko. Proszę nie patrzeć na mnie z politowaniem. Mąż jest marynarzem. Od zawsze. Zdążyłam się do tego przyzwyczaić.

\* \* \*

Dom bez dziewczyn był tylko pomieszczeniem wydzielonym trwałymi ścianami z większej przestrzeni. Z budynku, w którym znajdowało się dużo takich ludzi jak on: samotnych, zrezygnowanych, rozczarowanych i zmęczonych. Nie był nawet ciekawy, czy wśród tych wszystkich rodzin mieszkających na osiedlu choć jedna była naprawdę szczęśliwa.

Szczęście. Zastanawiał się nad nim wielokrotnie. W dzieciństwie szczęściem okazywały się paczka cukierków lub czekolada, którą bezkarnie można było zjeść na jedno posiedzenie. W młodości uczucie zadowolenia i błogości przynosiła możliwość przytulenia się do dziewczyny, która kilka dni czy tygodni wcześniej wydawała się niedostępna. Potem – odnalezienie osoby, z którą można kraść konie, rozmawiać o wszystkim i czuć się bezpiecznie.

Dziś siedział w mieszkaniu, a jego stan posiadania mówił, że powinien czuć się szczęśliwy. Mógł kupić sobie tyle cukierków i czekolad, ile chciał, mógł jeść je tak długo, aż go zemdli. Mógł zaliczyć jakąś pannę na mieście. Mógł spojrzeć na zdjęcia bliźniaczek, owoców jego miłości z Izą. Prawdziwej miłości, która chyba właśnie dogasała. Mógł coś zrobić. Zacząć dmuchać, by ponownie rozpalić ogień. Zalać go wodą, by nie tracić niepotrzebnie energii. Mógł, ale miał zbyt dużo na głowie. Problemów, obowiązków i dylematów etycznych.

Z jakiegoś jednak powodu wydawało mu się, że o wiele ważniejsze od tego, czy poddać się szantażowi czy nie, jest znalezienie w sobie odpowiedzi na pytanie: „Czy czterdziestolatek może być jeszcze

szczęśliwy?”. Może był za stary na to, by znowu czuć wiatr w żaglach i dziecięcą radość, nakazującą robić mu rzeczy, które są bez sensu, ale przynoszą satysfakcję. Może był już tak bardzo dojrzały, że ograniczał wszystkie swoje aktywności, by uniknąć rozczarowań? Może przeżył zbyt dużo? Wiedział, co do czego prowadzi. Nadmiar słodczy do wymiotów. Nowa kobieta? Nowa zabawa w dom? Prędzej czy później minie faza wzajemnej fascynacji, pojawią się obowiązki, pretensje i ciche dni.

Burzyński wyłączył wszystkie światła w pokoju i usiadł przy biurku. Jedynym źródłem światła był ekran komputera. Iza dzwoniła do niego ponad trzy godziny temu. Przerwał połączenie, bo nie chciał się kłócić. Nie przy Młodym, nie w pracy. Nie zamierzał też informować jej o tym, kiedy wróci do domu. Chciał zjawić się w nim pierwszy i sprawdzić, o której przyjdzie ona. Jak będzie wyglądała? Czy poczuje na niej zapach innego mężczyzny?

Pierwszy materiał z monitoringu pochodził z kamery znajdującej się na elewacji jednej z narożnych kamienic Starego Rynku. Na szczęście tamtego dnia mniej więcej o dziewiętnastej skierowana była w stronę środka płyty.

Burzyński zatrzymał film, kiedy jego oczom ukazała się czteroosobowa grupa wychodząca z kamienicy, w której był dziś z Majewskim.

– Jesteście! – Ucieszył się.

Zerknął na zegar znajdujący się w górnym prawym rogu ekranu. Dziewiętnasta dwadzieścia. Godzina się zgadzała. Sylwetki dziewczyn również. Zbliżył obraz i najpierw przyjrzał się pojedynczym postaciom kobiecym.

Martyna Marzec wyglądała tak samo jak na większości swoich zdjęć w mediach społecznościowych. Miała rozpuszczone włosy i niezapięty płaszcz. Agata Kucharska była ubrana w krótką, najprawdopodobniej skórzaną, kurtkę. Trzymała ręce w kieszeniach i przestępowała z nogi na



nogę, jakby było jej zimno. Uśmiechała się i raczej obserwowała towarzystwo trochę z boku.

Martyna gestykulowała, a stojący obok dziewczyn mężczyźni prześcigali się w komentarzach. Właściwie usta im się nie zamykały. Najwyższy z nich potrząsał głową, odgarniając w ten sposób grzywkę z czoła. Miał na sobie czarny płaszcz przed kolana, z kilkoma kolorowymi naszywkami na rękawach.

W nowym oknie Burzyński uruchomił filmy z kolejnych kamer. Oglądał je na przyśpieszeniu, szukając interesującej go godziny, a później uruchamiał je już w normalnym trybie i wyszukiwał znajome postaci. Był jak Kopciuszek. Najpierw musiał oddzielić mak od popiołu, a dopiero później mógł iść na bal.

Po kilkunastu minutach maksymalnego skupienia dotarł do tego, co go interesowało. Zatrzymał film i sięgnął po komórkę.

\* \* \*

– Halo?

Młody odebrał komórkę tylko dlatego, że dzwonił Burzyński. Każde inne połączenie by zlekceważył. W tej chwili miał co innego do roboty. Ale obserwował partnera od kilku dni i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że dzieje się z nim coś niedobrego. Przyjaźnili się, więc spokojnie czekał, aż Burza ogarnie się na tyle, żeby poprosić go o pomoc lub chcieć się wygadać.

– Młody?

– Co jest? – starał się mówić wyraźnie, ale było to trudne.

Usta dziewczyny, której imienia nie pamiętał, zsuwały się właśnie po jego ciele.

– Siedzę nad monitoringiem. Mam całą ekipę. Wyszli z roomu, ale nie poszli do knajpy. Postali chwilę przed kamienicą, porozmawiali i się rozeszli. Parami. Ten z grzywką objął Marzec, drwał nie tknął Kucharskiej. Rozeszli się, ale po kilku krokach drwał odwrócił się za tą drugą parą. Zakładam, że jego zainteresowanie budziły raczej cycki Marzec niż jej facet. Kucharska i drwał doszli do Wrocławskiej i wsiedli do zaparkowanego tam auta. Spisałem numery. Marzec ze swoim facetem zniknęli mi w tramwaju. Młody? Jesteś tam?

Był jeszcze, chociaż coraz trudniej było mu słuchać partnera. Usta dziewczyny dotarły do celu swojej podróży, a odbieranie pieśczoć członkiem zawsze wyłączało w Młodym wszystkie inne funkcje umysłu.

– Jestem, ale... ale... Nie mogę teraz. Gadać.

Nie potrafił sformułować pełnego zdania. Skupiał się na tym, żeby panować nad oddechem. Nie chciał, by Burzyński domyślił się, co teraz robi. Nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

– I jak? – Dziewczyna mlasnęła i uniosła głowę.

Miała zaczerwienione usta. Położył palec na jej wargach, pokazując, że ma być cicho, a później przewrócił oczami i złapał ją za głowę, aby przypomnieć, czym powinna się teraz zajmować. Dziewczyna zrozumiała sugestię i znowu zaczęła go ssać.

– Młody? Przeszkadzam?

– Masz, Burza, kuźwa, wycucie, że tak powiem. – Roześmiał się, ale szybko przestał się śmiać.

– Taaa, jak zawsze. W takim razie będę się streszczać. Tramwaj. Mamy tramwaj, do którego wsiedli. Przystanek i godzinę. Jutro z samego rana leć prosto do ZDM-u. Jeśli korzystali z karty PEKA, to wyczytamy z niej wszystko.

## 9.

*Kiedy ostatnia osoba weszła do wąskiego korytarza, gdzieś z góry odezwał się głos:*

*– Jeśli dotarłeś do grobowca, to znaczy, że znasz już całą historię. Dziewczyny przyjeżdżają tu niby po to, by zaznać słońca i kąpieli w basenach. W rzeczywistości to tylko ściema. Na zamówienie bogatych Egipcjan, którzy wybierają nas jak dania z menu, przyjeżdżamy do hotelu zadowolone, że mamy podróż za free, i zasmucone, że nasz chłopak nie mógł przyjechać. Nie mógł, bo nigdy nie chciał. Dostał za przekonanie nas do podróży przelew na konto. Trafiamy do hotelu, opiekuje się nami Ahmed. Zaprasza na kawę. Jest grzeczny i miły. Prawi komplementy i proponuje, że wieczorem zabierze nas na miasto. I tak trafiamy do klubu nocnego. Wchodzimy tam jako goście, ale w pierwszym drinku dostajemy taką dawkę narkotyku, że tracimy kontrolę nad swoim ciałem. I tak przez cały wymagowany urlop. Nie piłam drinków, bo mój ojciec policjant zawsze mnie na to uczulał. Udawałam, że piję, dlatego miałam świadomość. I zapamiętałam twarze tych wszystkich facetów. Kiedy się zorientowali, że nie mogą robić ze mną tego, co chcą, i że moje groźby mogą popsuć im zabawę, zamknęli mnie w piramidzie. Nakarmili opowieściami o tym, że już mnie nie wypuszczą, bo specyficzny klimat panujący wewnątrz jest*

śmiertelny dla człowieka. Że do moich płuc dostały się bakterie, które zniszczą je w ciągu kilku dni. Myślałam, że umieram, ale wtedy przypomniałam sobie historię faraona Hatszepsut. Faraon był potężny. Rządził całym Egiptem i znał sposób na sukces. Odnajdź ten sposób, a potem idź w moje ślady”.

W pomieszczeniu panował półmrok, ale stali tak blisko siebie, że bez problemu obserwowali wzajemnie swoje twarze.

– Jesssu, nienawidzę cmentarzy, nienawidzę umarłych, nienawidzę takich małych pomieszczeń, nienawidzę...

– Agata, zamknij się. Mamy ostatnie piętnaście minut.

– Chcę już wyjść, mam dość, tu nie ma ani jednego okna. Chcę wyjść.

– Wszyscy chcemy wyjść! Michał, ucisz swoją dziewczynę, bo zaraz jej zapierdolę.

Michał podrapał się po brodzie. Nie zamierzał robić nic z Agatą. Miał jej serdecznie dosyć.

– Co ona powiedziała? Że faraon rządził Egiptem i znalazł sposób na sukces – Martyna myślała na głos i przemieściła się z wąskiego korytarza w stronę egipskiego sarkofagu. – To trumna faraona Hatszepsut. – Rozejrzała się dookoła. W pomieszczeniu nie było nic, co można by wykorzystać jako wskazówkę. – Trumna. Z boku są jakieś przyciski z namalowanymi obrazkami i napis: atrybuty.

– Może ten sposób na sukces to wybór odpowiednich atrybutów władzy? Przyciśniemy odpowiednie i otworzą się jakieś ukryte w ścianie drzwi.

Wszyscy oprócz Agaty zgromadzili się przed rysunkami.

– Wciśnij tę czapkę.

– To nie czapka, tylko korona.

– Nieważne. Wciskaj.

– Którą?

– Tę w pasy, tak jak na sarkofagu.

– I tę brodę.

– Kurde, nie działa!

– Dziwne, u mnie działa, chciałoby się powiedzieć. – Piotr nie mógł się powstrzymać od branżowego humoru.

– Czekajcie, jeszcze raz, po kolei.

Martyna mówiła, co przedstawiają obrazki, a mężczyźni sprawdzali, czy dane przedmioty znajdują się na sarkofagu.

– Ty, a czemu tu są cycki? – Michał wskazał na przycisk z biustem.

– Dla zmyłki.

– A może wcale nie? Może to był gruby facet i miał cycki.

– Jesssu. Agata podniosła się z ziemi. – Jeśli mówicie o Hatszepsut, to to była kobieta. Pamiętam ze szkoły. Nie chciała zrezygnować z władzy, bo wtedy też wydawało się wszystkim, że kobiety są głupie i nie mogą rządzić. A faraon przecież jest istotą boską, co według niektórych debili oznacza, że kobieta nie może być faraonem. I dlatego ona się nosiła jak facet i tak też kazała się przedstawiać na obrazach i posągach.

Martyna przycisnęła rysunek z piersiami, a pokrywa sarkofagu przesunęła się na tyle, że uciekinierom pokazał się pergamin. Michał sięgnął po niego zdecydowanym ruchem i odczytał:

– Brawo. Teraz wystarczy, że zrobicie to samo co ja. Spoczywajcie w pokoju... Do zobaczenia po drugiej stronie. Ania.

– Zostało nam dziesięć minut.

– Spoczywajcie w pokoju? Śmierć? A niech to! – Michał odrzucił papirus, wszedł do środka sarkofagu i się w nim położył.

Pokrywa zamknęła się, zanim zdążył zareagować.

– Michał!

– Cholera!

*Przerażone dziewczyny spoglądały to na siebie, to na zamknięty sarkofag.*

*Piotr skupił się na sprawdzeniu, w jaki sposób wieko połączone jest z resztą.*

*– Michał!*

*– Jessu! On się tam udusi, powietrze mu się zaraz skończy! – panikowała Agata.*

*– Cicho. – Piotr zganił ją wzrokiem.*

*Zrobił to w taki sposób, że rzeczywiście zamilkła. Dzięki temu słyszalny stał się specyficzny dźwięk towarzyszący otwierającemu się wieku.*

*– Cholera, pusto. Nie ma go...*

*– Jak to nie ma?*

*Agata obmacała wnętrze bardzo dokładnie. Nie znalazła żadnego punktu zaczepienia.*

*– Co robimy?*

*– Osiem minut, streszczajcie się, która wchodzi następna?*

*Piotr nalegał, ale dziewczyny nie potrafiły się zdecydować.*

*Wszedł więc sam, położył się i zniknął.*

*– Jessu, boję się.*

*– Cholera, weź się w garść. Pomyśl o tym inaczej. Że to jedyny sposób, żeby się stąd wydostać.*

*Pokrywa ponownie się otworzyła.*

*– Ty czy ja? – nalegała Martyna. – Sześć minut!*

*Zobaczywszy wahanie Agaty, wskoczyła jednym susem do sarkofagu, położyła się i po chwili otoczyły ją ciemności. Egipskie ciemności...*

*\* \* \**

Cały dzień Burzyński zastanawiał się, co zrobić. Młody zaginął w zarządzie dróg miejskich, za oknem od rana była szarówka, a Iza wróciła wieczorem pachnąca papierosami i alkoholem. Nie spytał, gdzie była, bo nie chciał usłyszeć kłamstw. Nasłuchał się ich w pracy. Zmierzył ją wzrokiem, ale wbrew oczekiwaniom nie sprowokował jej tym do tłumaczeń. Wziął więc gazetę i zamknął się w ubikacji.

W firmie panował spokój, jakby wszystkim udzieliła się jesienna depresja. Przemieszczali się po korytarzu, ale raczej jak żółwie niż pszczoły. Powoli i bez wydawania dźwięków. To nie było na rękę Burzyńskiemu. Znalazł w komputerze raport medyka sądowego dotyczący jakiejś starej sprawy. Kliknął ikonę drukarki, potwierdził chęć zobaczenia dokumentu w formie papierowej i wyszedł z pokoju. Drukarka sieciowa szczęśliwie znajdowała się w biurze Adriana Stopy.

– Czołem – zaznaczył swoją obecność Burzyński.

– Cześć.

Stopa siedział bokiem do biurka i dłubał w nosie.

– Chujowa pogoda.

– Wiesz co, Burza, mnie to pogoda akurat nie przeszkadza. Gdybym był krawężnikiem i musiał moknąć, to fakt, byłoby chujowo. Ale my, kryminalni, mamy ten luz, że pracę planujemy pod siebie. I pod pogodę. – Stopa się zaśmiał i wytarł palec o spodnie. – Ja tam dziś nie zamierzam wychodzić z komendy.

– A jak dostaniesz wezwanie na trupa?

– To zrzucę je na was. Ten twój partner, chrześniak komendanta, na pewno się ucieszy z nowego wyzwania. Słyszałem, że on się cieszy ze wszystkiego.

Burzyński starał się odwzorować zachowanie Stopy. Usiadł na krześle obok drukarki wypluwającej z siebie kolejne strony i położył prawą nogę na

lewą w taki sposób, że lewa dotykała podłogi, a prawa zawisała w powietrzu, oparta kostką o kolano lewej.

– Takie prawa młodości...

– Masz rację. Co drukujesz?

– A nic, zamykamy jedną sprawę. A u ciebie jak postęp z tą strzelaniną?

– Strzelanina to szumne określenie. Przecież to był tylko jeden strzał.

– Jeden, nie jeden, bojówkarz, czyli zorganizowana grupa przestępcza, pewnie nie ma kto zeznawać?

– Gdybyś wypuścił na nich tego swojego partnera, to pewnie wszyscy by zamilkli na wieki, widząc jego nadgorliwość. Rzeczywiście grzebię się w błocie, ale nie narzekam. Mam kogoś, kto mi pomaga.

– W sensie nosi twoją teczkę?

Śmiech miał rozluźnić zagęszczającą się atmosferę. Burzyński wiedział, że kolega nie odpowie mu na żadne pytanie zadane wprost. A nawet jeśli coś powie, to nie będzie miało to zbyt dużo wspólnego z prawdą, a na sto procent zostanie w pamięci Stopy odnotowane zainteresowanie Burzyńskiego tą sprawą.

– Teczka, skarpetki i śniadaniówkę. – Stopa wyglądał na rozbawionego.

– Czekaj, czekaj, jesteś policjantem z dziada pradziada?

– Nie mów, że ty też?

– Świetnie, że do nas trafiłeś. To od razu czuć. To podejście do roboty... To kiedy planujesz zamykać temat strzelaniny?

– Mój informator zna cały przebieg wydarzeń, powiązania i nazwiska. Gruba sprawa. Ale i prosta, bo informator chce być świadkiem. Nie muszę się nawet martwić o dowody, wszystko dostaję na tacy. Sędzia będzie miał co robić. Życie jak w Madrycie! Ty, Burza, a co ty tak dopytujesz?

\* \* \*



– No nareszcie! – Burzyński przywitał partnera z radością, ale nie mógł nie okazać swojego niezadowolenia. – Ja tu zapieprzam od samego rana, a ty łądujesz w komendzie po południu.

Zdawał sobie sprawę, że z tym „zapieprzam” przesadził, ale chciał w Młodym wywołać poczucie winy.

– Powiedziałbym nawet, że, kuźwa, po zmroku! Ktoś dziś zasnął chyba w tym niebie i zapomniał zmienić księżyc na słońce. Albo wstrzymał Ziemię, przestała się kręcić i zawsze będzie już u nas ciemno... Noc polarna w Polsce zapadła dwudziestego trzeciego dnia października, zapamiętajcie państwo tę datę! – Młody wyglądał na zmarzniętego, ale pierwsze, co zrobił po zrzuceniu z siebie wierzchniego okrycia, to otworzył puszkę z colą. – Od rana jest ciemno jak w dupie u Murzyna!

– Dobra, dobra, ty mi nie zamydlaj oczu ciekawostkami geograficznymi. Przyznaj, zabalowałeś wczoraj i zasnąłeś, co? Słyszałem wczoraj u ciebie odgłosy przyrodnicze... Wierz mi, że naprawdę nie chciałem tego słyszeć, ale ktoś tam... Nieważne, co robił. Ważne, że zabalowałeś i zawałiłeś dziś pracę.

– Kuźwa, nie znoszę tego twojego tatuśkowatego tonu. – Młody z hukiem opadł na swoje krzesło. – Zabalowałem? – Zakręcił się i zatrzymał po jednym okrążeniu. – I co z tego? W prywatnym czasie mogę robić, co zechcę.

– Faktycznie, chociaż z twojej reakcji na uwagę wnoszę, że nie był to bal z Anitą.

Wymienili się spojrzeniami. Burzyńskiego było rozbawione, Majewskiego – pełne gniewu, dlatego Przemek odpuścił i zmienił temat.

– Młody, miałeś z samego rana zaatakować ZDM!

– Zaatakowałem. Jak, kuźwa, Don Kichot wiatraki. Zarząd Dróg Miejskich. Ja pierdołę. Raczej: Zaraz Dosłownie Momencik. Od rana u nich

siedziałem. Awarię systemu mieli, ale informatyk był na miejscu i powiedział, że zaraz postawi wszystko na nogi. I stawał, i stawał, a mnie burczało w brzuchu.

– Ale masz coś?

– No proszę cię, Burza! Poznańska Elektroniczna Karta Aglomeracyjna to kopalnia wiedzy. Mamy szczęście. Oboje korzystają z komunikacji miejskiej. Martyna Marzec i Piotr Szklarski. Mamy info, na którym przystanku wsiedli i na którym wysiedli. Chyba szli do Martyny, bo to w okolicach jej bloku zatrzymał się tramwaj.

– Szklarski? Pięknie. Mamy kolejnego członka grupy.

– Tak, i jego PESEL, i adres zameldowania, i zdjęcie oczywiście.

– I numer telefonu?

– Tak jest.

– Dzwoniłeś?

– Tak.

– Młody! Gadaj, a nie dawkujesz info, jak... jak... – Burzyńskiemu zabrakło słów.

– Trzeba sprawdzić, czy numer ten występuje w billingach Martyny. Próbowałem się dodzwonić. Dwukrotnie cisza. Wyłączony. Ale może to przypadek? Może jest jeszcze w pracy i ma wyłączony prywatny telefon?

– A może zniknął jak te dwie piękne? Prokurator Pełkowski się ucieszy.

– Nie kracz, Burza. Zadzwoń jeszcze raz po osiemnastej. Wyślę też tam dzielnicowego. Tobie coś się udało ustalić?

– Niestety nie. Samochód, którym kierował drwal, zarejestrowany jest na jakiegoś faceta po siedemdziesiątce. Ustalam jego adres zamieszkania, bo niestety jest inny niż ten podany w dokumentach rejestracyjnych. Jak ustalę, to z nim pogadam.

– Czyli znowu stoimy?

– Nie. Siedzimy. Przynajmniej ja siedzę. Poza tym mamy jeszcze do sprawdzenia adres, pod który zmierzał kierowca punto.

\* \* \*

Majewski spojrzął na zegarek. Dochodziła szesnasta trzydzieści, ale po weekendowej zmianie czasu na dworze robiło się już ciemno. Nidom był małą wioską. Kilka domów na krzyż, żadnej szkoły, kościoła, latarni. Jedynych źródeł światła można się było dopatrywać na domach.

Posesja numer osiem znajdowała się na pustkowiu. Z każdej strony otaczały ją pola, a zabudowania postawiono raczej w głębi parceli. Tak naprawdę widoczność była ograniczona nie tylko przez ciemność, lecz także przez duży blaszany płot.

– Wchodzimy? – zawahał się Burzyński, kiedy dotarli do furtki.

Nie odnaleźli przy niej żadnego dzwonka, a wejście bez uprzedzenia na teren gospodarstwa mogło się wiązać na przykład ze spotkaniem ze spuszczonego z łańcucha psem.

– Czy ja wiem? – Majewski zauważył, że w samochodzie zaparkowanym na poboczu kilka metrów dalej tli się niewielkie światło pozwalające na stwierdzenie, że w środku znajdują się dwie głowy. – Raz kozie śmierć – odpowiedział w końcu, ale dodał: – poczekaj, wrócę do auta po czołówki.

Burzyński nie stał beczynnym. Wdrapał się na płot i poświecił przed siebie komórką, aby sprawdzić, co się za nim kryje. Zobaczył błotniste podwórko, zdezelowane auto i stary dom. W dwóch sąsiadujących ze sobą oknach paliło się światło.

– Masz. – Młody podał partnerowi lampkę zakładaną na głowę. – No chyba że wolisz jechać do domu? Wrócimy tu rano.

– Do domu? – Burzyński udał wahanie. – Wiesz co? Przekonałeś mnie. Wchodzimy!

Schował komórkę do kieszeni spodni, założył czołówkę, ale jej nie zapalił, i podszedł do furtki. Skupił się na odszukaniu zasuw.

W tym czasie Majewski kontrolnie zerknął w stronę samochodu stojącego na poboczu. Światło w nim zgasło i nie było widać, czy osoby, które wcześniej w nim zauważył, są tam nadal. Dźwięk przesuwania metalowej zasuw poinformował, że miejsce, do którego zmierzał Leon Gradek, stało przed nimi otworem.

– Dalej, chodź! – pośpieszył go Burzyński.

Michał się nie zastanawiał i podążył za partnerem. Nie włączył jednak czołówki, a oczy w ciemności nie radziły sobie zbyt dobrze. Był w stanie wyróżnić kontury zabudowań stojących w oddali i mały budynek, który – jak się domyślał – mógł być domem mieszkalnym.

Zapach był okropny, nawet jak na miejsce, w którym się znajdowali. Odchody zwierząt, naturalność, zapach wsi... – wszystko skumulowane i jakby w wersji turbo. Trudno było się nie skrzywić.

– Poczekaj! – Burzyński złapał za kurtkę Młodego, który go wyprzedził. – Najpierw się rozejrzemy, a później pójdziemy do właściciela.

– Rozejrzemy? Kuźwa!

– Ta, faktycznie, oksymoron to jest, czy jak to się nazywa. Morda w kubek, czołówek nie włączamy, żeby nikt nas nie zauważył.

Burzyński, zamiast skręcić w prawo w stronę światła dochodzącego z okien, poszedł w lewo. Zrobił kilka kroków i poczuł, że zszedł już z utwardzonej ścieżki. Coraz trudniej było mu odrywać stopy od podłoża, co mogło znaczyć, że wszedł w błoto. Próbował się rozglądać, ale było to trudne. Z każdej strony otaczała go ciemność. Nawet kiedy spojrzał do tyłu, przez dłuższą chwilę nie widział partnera.

– Słyszysz? – Najpierw do Burzy dotarł szept, a dopiero chwilę później zidentyfikował sylwetkę partnera.

– Co?

– Ciii! – Majewski dotarł do niego i zakrył usta palcem. – Ciii.

Burzyński zamknął oczy, skoro i tak w tej chwili nie mógł z nich skutecznie korzystać. Skupił się na docierających do niego dźwiękach. Gdzieś w oddali słyhać było szum, prawdopodobnie samochodów jadących po drodze.

– Cicho tu – podsumował, bo w mieście jego słuch dawno nie czuł takiej przestrzeni.

– Ciii. Co to?

– Co?

– To! Jakby pokrzykiwanie. Co jakiś czas pojawia się krótkie „uuu”.

– Faktycznie. Może to pies.

– Kuźwa, na bank nie pies. Może to dogorywający człowiek?

Wniosek Młodego sprawił, że obaj zareagowali instynktownie. Sięgnęli po broń, odbezpieczyli ją i zaczęli przesuwac się powoli w kierunku, z którego słyhać było niepokojące nawoływanie. Po kilkunastu krokach Burzyński się zatrzymał. To samo zrobił idący za nim Młody.

– Warczenie, słyszysz warczenie?

– Pies, na bank jest tu pies. Zobacz, to wygląda na kojec dla psów. – Burzyński wyciągnął rękę i dotknął siatki.

Młody nie wytrzymał. Zapalił czołówkę i spojrzal przed siebie.

– Kojec... Pusty.

Strumień światła ukazał ich oczom cienką metalową siatkę, a za nią wielką kałużę i trochę zwierzęcych odchodów.

– Jeśli pusty – Burzyński włączył swoją czołówkę i obejrzał się za siebie – może dziurawy i jakaś bestia z niego uciekła, co?

Młody oderwał spojrzenie od kojca i z wycelowaną przed siebie bronią zaczął powoli obracać się o trzysta sześćdziesiąt stopni. Kiedy wrócił do wyjściowego położenia, ponownie spojrzał na kojec. Strumień światła przesuwiał się po nim płynnie, wraz z ruchami jego głowy, ale w którejś sekundzie policjant zdał sobie sprawę, że chyba jednak nie są sami, a kojec nie jest pusty. Coś mu mignęło między kałużami.

Cofnął się powoli, zbliżając się jednocześnie do siatki. Tym razem warknięcie, które usłyszał, było głośnie i bardzo wyraźne. Jego oczom ukazało się najpierw wielkie pasiaste cielsko, potem zobaczył głowę tygrysa i jego wyszczerzone zęby. Od zwierzęcia dzieliło go nie więcej niż pięćdziesiąt centymetrów i cienka siatka, którą można było powalić na ziemię jednym kopnięciem. Zamarł.

\* \* \*

Nie mógł sobie poradzić z wewnętrznym rozdygotaniem. Nigdy wcześniej nie spotkał się z groźnym drapieżnikiem oko w oko. Strach sparaliżował go tak mocno, że nie potrafił zapanować nad trzęsącymi się nogami. Gdyby nie wsparcie Burzyńskiego, strzeliłby pewnie do zwierzęcia. Tak na wszelki wypadek. To partner go uspokoił i kazał mu się powoli wycofywać, nie odwracając się tyłem do drapieżnika, jednocześnie też nie patrząc mu w oczy.

Dotarli do drzwi domostwa. Burzyński znalazł dzwonek i go nacisnął, a Majewski próbował się skupić na tym, co przed nim, a nie za nim. Ciemność wzmagala poczucie braku bezpieczeństwa.

Mężczyzna, który otworzył im drzwi, wyglądał na zrelaksowanego. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy, że mieszka obok jednego z największych drapieżników lądowych. Miał zaczerwieniony nos

i pachniał alkoholem. Pozwolił im wejść do środka, ale nie zaprosił dalej niż do sieni domu.

– Pan tu mieszka? – spytał Burzyński.

– No raczej.

– Imię i nazwisko?

– Szuszkiewicz. Krzysztof. A o co chodzi? – Chwiał się na nogach.

– Trzyma pan w domu tygrysy?

Szuszkiewicz znieruchomiał. Przestał oddychać i mrugać, jakby ktoś włączył pauzę w odtwarzanym filmie, w którym gra główną rolę.

– Nie. – Ocknął się po chwili i wzruszył ramionami. – Nie w domu. Na polu.

– Na polu? – powtórzył przerażony Młody. Oczywiście wyobraźni zobaczył ponad trzystukilowe bestie biegające po polach w Nidomiu.

– No na dworze, w obejściu, no. Ja spod Krakowa jestem. U nas mówi się: pole.

– Dlaczego?

– No ale co dlaczego?

Burzyński wychylił się, by zajrzeć, co się znajduje za mężczyzną, ale niewiele był w stanie dostrzec. W pomieszczeniu, do którego prowadził korytarz, panował półmrok.

– Panie, ludzie na wsi trzymają kury, króliki, krowy!

– No trzymają. I co?

Kolejne wzruszenie ramionami sprawiło, że Młody zapomniał o stresie i poczuł narastającą złość. Jakiś pijaczek spod Krakowa zgrywał głupka, zamiast odpowiadać wprost na pytania.

– I jajco – przystąpił do ataku. Zbliżył się do mężczyzny i spojrzał na niego z prowokacyjnym uśmiechem. – Pan trzyma tygrysy? Po co?

Szuszkiewicz zamarł, jakby zawiesił się mu system operacyjny.

– Późno już – burknął po chwili. – Muszę się położyć spać.

– Dlaczego trzyma pan u siebie egzotyczne zwierzęta? Ma pan ich więcej?

– Naprawdę. Wziąłem tabletkę na sen i czuję, że zaraz będę miał odlot. No, muszę do wyra. Wypad z baru! – Zaczął spychać ich w kierunku wyjścia.

Zaparli się oboje. Nie zamierzali ustąpić ani o centymetr.

– Chwilunia, panie Szuszkiewicz, łapy przy sobie. Tygrysy na zapadłej wiosce? Wie pan, że to nielegalne i że grozi panu za to...

– No nie! Mi grozi? Mi grozi? – Roześmiał się. – Zaraz, przecież się tego uczyłem. Na pamięć! Co to ja miałem mówić o legalności? – Znowu zamarł. – Aaa, już wiem. To wszystko jest legalne. Wszystkie zwierzęta...

Policjanci spojrzeli po sobie.

– Jest ich więcej?

– To tylko cyrk. Wszystko jest legalne.

– Jest ich więcej! Idziemy, panie Szuszkiewicz, pokaże nam pan, co trzyma, i wytłumaczy dlaczego.

– A idźcie sobie w cholere, ja muszę się wyspać. Poza tym to nie moje. Ja tu tylko pracuję. Pilnuję obejścia od czasu do czasu.

Burzyński otworzył drzwi, a Majewski użył odrobiny siły. Założył mężczyźnie dźwignię transportową i zmusił go do opuszczenia budynku.

Na zewnątrz czekały dwie kobiety.

– To on! To on! Kat! Znęca się nad zwierzętami! Do więzienia z nim! Do więzienia!

\* \* \*

Nowicka i Kamińska od dawna na to czekały. Spędzały długie godziny w samochodzie na poboczu, obserwując bramę wjazdową na posesję numer



osiem.

– Mówiłam ci, że trzeba się uzbroić w cierpliwość i obserwować.

Pojawienie się policji było spełnieniem ich marzeń. Bardzo spektakularnym spełnieniem, gdyż najpierw zjawił się nieoznakowany samochód z dwoma policjantami, a potem przyjechały kolejne dwa radiowozy i kolejny nieoznakowany samochód.

– Zobaczysz, zaraz przyjadą tu media. Musimy być gotowe. – Nowicka poprawiła beret. – W końcu Bóg dał nam wsparcie. Modliłam się o to dwa razy dziennie, sześć razy w tygodniu.

Rozdzieliły się. Kamińska wyszła przed posesję czekać na ewentualnych reporterów. Ważne było, żeby dziennikarze nie zostali zbyci przez policję i żeby otrzymali komplet informacji: o ich stowarzyszeniu obrońców zwierząt, o prowadzonych przez kobiety obserwacjach i karygodnych praktykach Szuszkiewicza.

Nowicka podeszła do grupy mężczyzn. Nie znała ich.

– Który z panów będzie prowadził to śledztwo? – spytała.

– Pani spierdala do domu – warknął na nią Szuszkiewicz.

Nie zamierzała się nim przejmować. Miał to, na co zasłużył. Próbował się rzucać, ale był skuty kajdankami i przypięty do balustrady. Wyglądał żałośnie. W dziurawym dresie, z zaczerwienioną twarzą i potarganymi włosami. Jak drapieżnik zamknięty w betonowej klatce po tym, jak wyrwano mu z łap wszystkie pazury. Nie mógł się bronić. To cieszyło Nowicką najbardziej.

Policjanci montowali na podwórku duże lampy. Powoli ich oczom ukazywały się kolejne boksy ze zwierzętami.

– Pani zna tego mężczyznę? – spytał ten, który przybył tu jako jeden z pierwszych w nieoznakowanym aucie. – Przepraszam, nie przedstawiłem się, komisarz Burzyński, komenda policji, Poznań.

– Nowicka. – Dygnęła jak pensjonarka, chociaż bolące plecy dawały jej znać, że pensjonarką to mogła być milion lat temu. – Oczywiście, że znam. To znaczy wiem, kim jest.

– Kim?

– Właścicielem tej nielegalnej hodowli zwierząt.

– Zamknij się, głupia kurwo!

Szuskiewicz próbował do niej doskoczyć, ale na szczęście balustrada skutecznie go przytrzymała.

– Spokój! – Policjant chyba zauważył, że się przestraszyła. Stanął tak, żeby zasłonić jej Szuskiewicza. – Pani mówi.

– My z koleżanką jesteśmy z fundacji obrony praw zwierząt. Dochodziły do nas słuchy, że dzieją się tu okrutne rzeczy ze zwierzętami. Przyjechałyśmy na wizytację tego miejsca. Pan Szuskiewicz nawet nie raczył nas tu wpuścić. Z tego, co udało nam się ustalić, na terenie jego gospodarstwa przechowywane są egzotyczne zwierzęta. I to w skandalicznych warunkach! Tygrysy, rysie, małpy, niedźwiedź.

– Panowie, mówiłem. To cyrk. Wszystko legalnie...

– Legalnie? – Nowicka wychyliła się zza policjanta. Chciała spojrzeć na tego kłamczucha Szuskiewicza. – Jakie legalnie? Niech pana ktoś zamknie legalnie w klatce o powierzchni dwa metry na metr. Betonowej. Bez jedzenia. Picia. Nie wiercie mu, to nie żaden cyrk. To nielegalna hodowla zwierząt. Co chwilę przyjeżdżają nowe. Jedne przyjeżdżają, inne wyjeżdżają. To handlarz! I kat!

– Głupia babo! Zajęłabyś się życiem, a nie wyładowywała się na innych. Bachorów nie masz? Mąż uciekł? Wcale się mu nie dziwię.

– Głupi dziadzie!

Policjant złapał Nowicką pod rękę chyba w ostatnim momencie. Zamierzała właśnie ruszyć na Szuskiewicza i zacząć bić jak popadnie.

Zasłużył na to. Widziała kiedyś zza bramy, jak bił kijem małpę.

Wyprowadził ją na podwórko. Po kilkunastu krokach stanął. Byli sami.

– Niech się pani uspokoi. Od dawna obserwujecie to miejsce?

– Od dwóch miesięcy.

– Widziała pani ten samochód?

Pokazał ekran komórki. Niebieskie punto było na szczęście na tyle charakterystyczne, że nie musiała się nad tym zastanawiać. Pokiwała głową.

– Nie wiem, jak często tu bywał. Musiałabym porozmawiać z koleżankami. Raz sama go widziałam. Chyba pierwszego dnia podczas mojej obserwacji. Wjechał na podwórko i wyjechał po kilku minutach. Za krótko na wizytę prywatną, nie zdążyliby wypić kawy. Pan chyba mu nie wierzy... w te bajki o cyrku?

– A pani mu wierzy?

– On mówi, że ma tu tylko kilka zwierząt, ale sam pan widzi. – Nowicka rozejrzała się wokół. Policyjne lampy dawały tyle światła, jakby dopiero zaczynało zmierzchać. – Wszędzie boksy... Osiem tygrysów, z tuzin małych małp, a tam z tyłu trzyma jeszcze lwa. To nie jest kilkanaście. Przy ostrożnych szacunkach będzie ich tu kilkadziesiąt, o ile nie kilkaset. To żaden cyrk. Facet nie ruszał się z nimi, nie ma samochodów, którymi mógłby je przewozić, nie ma namiotu, nigdzie nie występuje. Cyrk to jedynie obejście przepisów. Wiem, bo pracowałam kiedyś w ogrodzie zoologicznym. Znam się na przepisach. I wiem, co się tu dzieje, bo jeden z naszych młodych wolontariuszy przeszedł przez płot i zrobił dla nas kilka zdjęć. Te zwierzęta umierają, nie są leczone. Sprawdziłyśmy! Powiatowy lekarz weterynarii nie ma pojęcia o tym, co się tu dzieje. Nigdy tu nie był. Ani on, ani żaden inny. Dlaczego Szuszkiewicz nie korzystał z ich usług? Bo wiedział, że każdy, kto tu wejdzie, po wyjściu stąd natychmiast

zawiadomi odpowiednie służby. Widzi pan to? – Wskazała nieosłoniętą przed słońcem ani deszczem klatkę.

Podeszła do niej. W środku znajdowały się dwie pantery. Większa siedziała skulona na błotnistej niewielkiej wysepce. Reszta klatki była zalana wodą, w której pływały odchody.

Druga pantera była jeszcze młoda. Powinna biegać, chować się przed ludźmi albo bawić ogonem matki. Leżała jednak na boku, w środku wody, i nawet nie miała siły, żeby unieść głowę.

– Widzi pan to? – powtórzyła Nowicka i się rozplakała. – Przecież ona zdycha...

Kobieta chciała przytulić się do policjanta. Wyciągnęła w jego stronę rękę, ale w tym momencie usłyszała męski krzyk:

– Panowie! Mamy coś!

\* \* \*

Majewski pierwszy przekroczył próg niewielkiego budynku gospodarczego. Kilka kroków za nim biegł Burzyński.

Policjanci, których ściągnęli w ramach posiłków, mieli przeszukać teren gospodarstwa. Szukali dużych lodówek lub innych miejsc, w których można przechowywać zwłoki. Tak naprawdę kiedy Burzyńskiemu i Majewskiemu minął pierwszy szok związany ze spotkaniem z tygrysami, stało się dla nich jasne, że dotarli w odpowiednie miejsce.

Właściciel farmy kłamał jak z nut. Drapieżne zwierzęta i zamrożone ciała idealnie do siebie pasowały. Wysokie ogrodzenie miało chronić podwórko przed spojrzzeniami obcych ludzi, a czyhające na poboczu miłośniczki zwierząt były świetnym źródłem informacji. Skupione na losie zwierząt, nie zdawały sobie nawet sprawy, co mogło się tu dziać.

– Co jest? – Burzyński wpadł do środka i od razu uderzył głową w nieosłoniętą żarówkę zwisającą z sufitu.

Ta zaczęła się bujać, oświetlając lepiej to jeden, to drugi kąt pomieszczenia. W środku panował bałagan, taki jak zwykle panuje w piwnicy czy na strychu. Ewidentnie pomieszczenie to służyło Szuszkiewiczowi do składowania niepotrzebnych rzeczy. Jedyne wolne fragmenty podłogi prowadziły od drzwi wejściowych do stojących pod ścianą dwóch wielkich lodówek.

– Widzieliście, żeby ktoś zamykał lodówki na kłódki? – spytał policjant.

Majewski skupił wzrok na potężnych chłodniach. Były tak duże, że można było w nich swobodnie schować człowieka. Każda z nich miała dwa uchwyty na brzegu pokrywy połączone z bocznymi ściankami za pomocą kłódek.

– Osobliwa, kuźwa, praktyka. Lodówka poza domem i zamknięta na amen.

Poruszał jedną z kłódek, a później znalazł w bałaganie jakiś długi, metalowy przedmiot, którym uderzył w nią kilka razy. Odpadły. Najpierw jedna, potem druga.

– Otwierać? – odwrócił się i spojrzał na partnera.

Burzyński wyglądał na skupionego. Podobnie jak Michał zdawał sobie sprawę, że nie przyjechali na farmę walczyć z człowiekiem w niewłaściwy sposób obchodzącym się ze zwierzętami. Szukali zaginionej dziewczyny. Wniosek nasuwał się sam. Skoro zamrożone ciało Agaty Kucharskiej miało tu trafić, w jednej z lodówek mogły się znajdować zwłoki Martyny Marzec. Oba ciała naraz nie zmieściłyby się w bagażniku punto, dlatego musiały być przewiezione pojedynczo.

– Otwieraj!

Majewski wyjął z kieszeni lateksowe rękawiczki. Włożył je, po czym złapał uchwyty pierwszej lodówki i pociągnął do góry.

Najpierw usłyszeli specyficzny dźwięk odklejanej uszczelki, a później poczuli odpychający zapach: mieszaninę psującego się mięsa i bardzo brudnej lodówki.

Lodówka była pusta.

– A druga? – Burzyński podszedł bliżej.

Majewski powtórzył rytuał rozwalania kłódek i uniósł kolejne wieko.

– Pusto. Kuźwa! I tu. I tu.

Nie wiedział, czy się cieszyć czy smucić.

– Ale są ślady krwi.

– Niekoniecznie ludzkiej. Mogli trzymać tu mięso dla zwierząt. – Próbował przekonać tak Burzyńskiego, jak siebie.

Z dwóch wersji lepsza wydawała się ta mówiąca, że Martyna Marzec żyje.

– Mogli, ale nie trzymają, widzisz tu gdzieś? Coś?

– No nie, kuźwa.

– Dobra, Młody. Nie czas na załamki. Wracamy do Szuszkiewicza. Niech nam pokaże papiery i powie, skąd bierze żarcie dla tej zgrai drapieżników. Ale najpierw zadzwonię po techników. Niech sprawdzą, czy krew jest ludzka, to będziemy wiedzieli od razu. Jeśli ludzka, pozostanie czekać na odpowiedź, czy należała do zaginionych.

– Nie, kuźwa, to się nie dzieje naprawdę! Powiedz mi, że ten facet nie karmi tych zwierząt ludzkimi ciałami...

\* \* \*

Kamińska nadal tkwiła przed wejściem i może nawet rozmawiała już z mediami, ale Nowicka nie śpieszyła się, by do niej dołączyć. Miała

czerwone od płaczu oczy, a z nosa spływał jej katar. Rozmiar nieszczęścia, na które właśnie patrzyła, docierał do najciemniejszych miejsc w jej wnętrzu i rozrywał je na tysiąc kawałków. Nie potrafiła zrozumieć, jak człowiek, istota myśląca, może zadawać tyle cierpienia zwierzęciu.

Zatrzymała się przy klatce z rysiami. Sięgnęła po komórkę, uruchomiła w niej latarkę i poświeciła do środka. Jeden z nich zniżył tułów do ziemi i delikatnie ruszał ciałem, jakby szykował się do skoku. Wyglądał jak duża wersja jej domowego kota. Miał o wiele większe łapy, dłuższe ciało i większą głowę, ale zachowywał się jak jej Mruczek. Przygotowywał się do polowania na strumień światła, który przesuwiała po klatce. Drugi siedział i się jej przyglądał. Spojrzała mu w oczy i znowu się rozplakała. Kocie oczy przepełnione były cierpieniem. Było mu wszystko jedno. Gdyby otworzyła klatkę, nawet by z niej nie wyszedł.

– Kici, kici – zawołała, ale się nie ruszył.

Chciała go przytulić. Wziąć do domu i pokazać, że ludzie mogą być dobrzy, a miłość potrafi przenosić góry. Przyjrzała się ogrodzeniu. Było liche, a w jednym miejscu znajdowało się okienko, które można było odchylić po odczepieniu haczyka. Domyślała się, że to właśnie tamtędy zwierzętom podawano jedzenie.

Z pracy przed laty w ogrodzie zoologicznym wiedziała, że przy drapieżnikach kontakt chroniony to podstawa. Zwierzę nie mogło się znajdować w tym samym pomieszczeniu co jego opiekun. Jeśli sprzątała kotnik, czyli miejsce, w którym sypiał lew, to on w tym czasie znajdował się na wybiegu lub przedwybiegu. Zawsze musiała dzielić ich przynajmniej jedna mocna siatka.

Tutaj nie było ani mocnej siatki, ani kotnika. Wrzucenie jedzenia zwierzęciu narażało człowieka na bezpośredni z nim kontakt. Zwierzę nie mogło się schować, nie mogło uciec. Mogło jedynie swoją agresję

skierować na człowieka. I zapewne tak było, bo leżące wszędzie odchody i zwierzęce szkielety wskazywały na to, że kojców od dawien dawna nikt nie czyścił.

– Pani dyrektor... – Wybrała numer dawnej szefowej. – Nowicka z tej strony. Przepraszam, że o tej godzinie dzwonię, ale serce mi się tu kraje. Weszliśmy właśnie w asyście policji do nielegalnej hodowli dzikich zwierząt. Właściciel jest już skuty kajdankami, na pewno zabiorą go do paki. Nikt się jednak nie zajmie tymi zwierzętami. Mamy mnóstwo drapieżnych kotów, niedźwiedzia, lwa i małpy. Większość w opłakanym stanie. Wychudzone i chore pewnie. Czy może pani pomóc? Musimy je zbadać, a potem poszukać miejsca, chociaż tymczasowego. Nie wezmę do domu tygrysów, ale może pani? Do ogrodu?

Nowicka oddaliła się od kojca z rysiami i podeszła do kolejnej klatki. Zaraz przy ogrodzeniu leżało coś, co sprawiło, że przestała i płakać, i mówić. Światła. Potrzebowała światła.

– Przepraszam, pani dyrektor. Zadzwońię za chwilę – wydukała i rozłączyła się, po czym ponownie uruchomiła latarkę.

Przesuwała światło centymetr po centymetrze, żeby dokładnie się przyjrzeć znalezisku. Kość nosiła na sobie ślady zębów i błota, ale była stanowczo zbyt długa, żeby mogła należeć do któregoś ze zwierząt, którymi karmi się drapieżniki.

– Panie komisarzu! – zawołała.

Odłożyła komórkę na ziemię. Wyciągnęła przed siebie dłonie i rozłożyła je w taki sposób, by jedna zaznaczała początek znaleziska, a druga jego koniec.

– Ponad czterdzieści centymetrów – oszacowała.

Przeniosła ręce, starając się zachować między nimi zaznaczoną odległość na sobie. Zatrzymała je między swoim pasem a kolanem i nie



mogła uwierzyć własnym oczom.

\* \* \*

– Noż kurwa, panowie! – grzmiał Pełkowski.

Wypuszczał z siebie nie tylko groźne pomruki i powarkiwania, lecz także powietrze. Robił to z taką siłą, że leżące na biurku kartki zaczęły się przemieszczać.

– Panie prokuratorze...

– Panie prokuratorze, panie prokuratorze. Darujcie sobie wchodzenie mi w tyłek. Mam dość! Z wami jest gorzej niż z dziećmi. Mieliście raz-dwa ogarnąć sprawę. I zamknąć! Jaki chuj kazał wam pchać się na bombę?

– Celne określenie. Bomba. Kuźwa, bomba biologiczna.

– Nie komentuj, Majewski! Ja mówię! Dałem wam kilka dni na zamknięcie sprawcy, a wy wdepnęliście w handel egzotycznymi zwierzętami i wynaleźliście kolejnego trupa?

– Na razie to nie trup, tylko kość. Ludzka kość leżąca w kojcu.

– Kurwa, Burzyński, zrób coś z tym swoim partnerem, bo ja nie wytrzymam. Powtarzam po raz ostatni. Praca policjanta polega na ustaleniu sprawcy i zamknięciu sprawcy. A wy jednego nie zamknęliście, a kolejne pudełka z trupami otwieracie.

Damian Pełkowski wstał od biurka i zaczął chodzić po gabinecie. Policjanci siedzieli ze spuszczoneymi głowami. Tak, to mu się podobało. Od lat przeczołgiwał wszystkich niebieskich po to, by wiedzieli, kto tu rządzi.

– W trzech zdaniach. Co mamy? Kiedy skończymy? I ilu będę miał oskarżonych? Który z was mówi?

– To może ja? – Protegowany komendanta podniósł głowę, ale nie zdążył powiedzieć nic innego.

W słowo wszedł mu Burzyński.

– Zaginięcie dwóch kobiet. Potrzebujemy jeszcze doby, by porozmawiać z towarzyszącymi im mężczyznami. Ciało jednej z nich zmierzało do Nidomia. Tam zapewne miało się stać pokarmem dla drapieżników. Technicy potwierdzili, że krew ujawniona w lodówkach należała do człowieka. Mamy więc ofiarę, a być może ofiary, oraz miejsce utylizacji zwłok. Mamy szofera, który wydaje się jedynie przypadkowym łebkiem.

– Mamy też... – wtrącił się Młody, ale zamilkł, skarcony wzrokiem przez partnera.

– Mamy też... – Burzyński się zawahał – mamy pewne podejrzenia i kilka tropów. Sprawdzimy je i wrócimy. Rozumiem zaskoczenie i zniecierpliwienie pana prokuratora. Poczujęm się tak samo, kiedy dotarłem na farmę. Zupełnie niepotrzebne odkrycia. Ale byliśmy przekonani, że znajdziemy tam tę drugą zaginioną. W każdym razie, jeśli taka będzie pana wola, sprawę farmy możemy oddać komuś innemu. W sensie nielegalnych działań. My tropimy jedynie sprawcę zabójstwa Agaty Kucharskiej i szukamy zaginionej Martyny Marzec.

\* \* \*

Sławomir Pilski skończył właśnie oglądać wiadomości. Wyłączył telewizor i zamierzał w ciszy pozastanawiać się nad życiem. Konflikty, śmierć, zamachy. Kiedyś w dzienniku telewizyjnym informowano o mieszkaniach oddanych do użytku, o uruchomieniu linii produkcyjnej czy wygranych w totka. Po takich informacjach chciało się żyć. W obecnych czasach nie miał ochoty opuszczać domu nawet na chwilę. Obawiał się chuligaństwa, zamachów terrorystycznych i pijanych kierowców. Na szczęście nie musiał wychodzić zbyt często. Raz w tygodniu wpadał do niego syn – załatwiał zakupy, wnoszenie śmieci i inne takie duperele.

Zapach dochodzący z kuchni oznaczał, że Michała dawno nie było. Pod ścianą stało kilka wypełnionych po brzegi worków, ale postanowił, że się nie ugnie. Bał się, że jeśli wyniesie je sam, a syn odwiedzi go następnego dnia, to poczuje, że ojciec radzi sobie bez jego pomocy, i nie będzie miał powodu, by go odwiedzać.

Dzwonek do drzwi przerwał ciszę. Sławomir wstał z wersalki i ruszył w stronę drzwi. Spojrzał w wizjer. Na klatce stało dwóch uśmiechniętych mężczyzn.

Uchylił delikatnie drzwi.

– Dobry wieczór – powiedział jeden z nieznajomych.

– Do widzenia. I tak niczego nie kupię. – Sławomir zamknął drzwi, ale ponowny, tym razem ciągły dzwonek nie pozwolił mu od nich odejść.

– Jestem emerytem, nie mam pieniędzy, nie kupię ani cudownych garnków, ani odkurzaczy, ani innego ustrojstwa – wyrzucił z siebie, kiedy po raz kolejny uchylił drzwi.

– Bardzo słusznie – odpowiedział stojący blisko niego chłopak mniej więcej w wieku jego syna. – Bardzo słusznie. Sprzedaż obwoźna to jedna wielka ściema. Pan jednak pozwoli, że wejdziemy. Nie zamierzamy niczego panu sprzedać.

Przez chwilę wątpił w tę deklarację, ale kiedy zobaczył napis „Policja” na legitymacji, którą chłopak mu pokazał, stwierdził, że nie może inaczej postąpić.

– Proszę. – Przesunął się na bok, poczekał, aż mężczyźni wejdą do mieszkania, zamknął za nimi drzwi i zaprowadził ich do pokoju. – Może panowie usiądą? Czegoś się napijemy?

– Nie będziemy panu robić kłopotu. Proszę na chwilę usiąść z nami. Mamy parę pytań.

Sławomir przysiadł na krześle i zamienił się w słuch. Nieczęsto miał gości. Właściwie rzadko kogoś wpuszczał do siebie. Policjanci jednak wydawali się mu bezpiecznymi przybyszami. W końcu mieli strzec prawa, a nie okradać go czy bić.

– To pana auto? Czerwony volkswagen o numerach... – Jeden z policjantów pokazał mu zdjęcie tablicy rejestracyjnej.

– Nie moje.

Policjanci zerknęli porozumiewawczo na siebie, po czym wbili swoje spojrzenia w Sławomira. Zupełnie jakby doskonale wiedzieli, co im zaraz powie.

– Jak to nie pana? Przecież jest na pana zarejestrowane.

Starszy policjant nie odpuszczał. Był miły, ale stanowczy. Miał na sobie rozpiętą kurtkę, czym wyraźnie informował, że nie zamierza pozostać w mieszkaniu Sławomira ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne.

– Tak, zarejestrowane na mnie, ale to auto mojego syna.

– Jak to?

– Jego pieniądze, jego wybór... Ja byłem potrzebny, żeby zniżki w ubezpieczeniu miał moje. Ale, panowie, to chyba nie przestępstwo, co?

– Czy to jest pana syn?

Policjant pokazał kolejne zdjęcie, na którym Michał stał obok dwóch ładnych dziewczyn.

– Tak.

– Jest pan pewien?

– Tak, to Michał. Zawsze miał gust i wybierał najpiękniejsze dziewczyny. Nie umie ich przy sobie utrzymać, to inna sprawa, ale to też może kwestia dzisiejszego świata. Kiedyś ludzie naprawiali sprzęty, repasowali pończochy i walczyli o utrzymanie związków. Dzisiaj trwa

moda na częste wymienianie wszystkiego na nowszy model. Nikt nie zakłada dożywotniego użytkowania wybranego wcześniej modelu.

Policjant w kurtce chrząknął, co Sławomir uznał za akceptację. Młodszy był chyba zbyt mało doświadczony, by zrozumieć, o czym mowa. Wstał z kanapy i zakomunikował:

– Chcielibyśmy z nim porozmawiać.

– Ooo, widzę, że panowie tak jak ja mają proste potrzeby. Też chciałem, dzwoniłem ostatnio, ale niestety... Może telefon wymienił i zapomniał podać mi nowy numer? Ale zaraz, czy coś się stało?

Policjanci znowu wymienili się spojrzeniami, a Sławomir poczuł, że – mimo że siedzi we własnym domu w towarzystwie stróżów prawa – jego poczucie bezpieczeństwa spada.

– Syn często zmienia numer telefonu?

– Zdarza mu się. Gubi stare telefony i musi kupować nowe.

– Potrzebny nam jego adres. Musimy z nim porozmawiać.

– Oczywiście, rozumiem i na pewno nie będę utrudniać. Ale czy coś się stało?

– Myślimy, że pana syn może pomóc nam w odnalezieniu zaginionej osoby.

– Osoby?

– Poproszę dokładny adres. Bo rozumiem, że nie mieszka z panem?

Pytanie policjanta sprawiło, że Sławomir z trudem powstrzymał oburzenie. Jego syn nie był być może idealny. Nie skończył studiów, nie pracował na uniwersytecie ani w policji, ale przynajmniej wiedział, że dorosłość oznacza niezależność.

– Trzydziestolatek z ojcem? – spytał prowokacyjnie, obserwując reakcję młodego policjanta. Był tak pięknie ubrany, że mógłby się założyć, że nadal mieszkał z mamusią i pozwalał jej na prasowanie własnych gaci. – To byłby

wybryk natury, prawda? I przesada! Każdy mężczyzna po osiągnięciu dojrzałości płciowej powinien odejść z gniazda i założyć własne. Inaczej nie przestanie być chłopcem i nigdy nie zacznie być mężczyzną.

Żaden z policjantów nie był zainteresowany polemiką.

– To gdzie jest to jego gniazdo?

– Tego niestety nie wiem.

– Jak to?

– Mówiłem przecież, że próbuję się do niego dodzwonić. Od kilku dni! Ma wyłączony telefon, a jego siostra mówiła, że Michał od kilku dni się nie pokazał w domu. Bo oni razem wynajmują.

– Od kiedy nie ma pan z nim kontaktu?

– Nie wiem. Nie wiszę nad nim. Jest dorosły. Może robić, co chce. Już nieraz zniknął, a potem wracał. Jest jak kot. Zawsze spada na cztery łapy.

– A gdzie pracuje?

– W sumie to nawet nie wiem. Ale ma pieniądze. Za mieszkanie płaci czynsz, ubiera się, je. Zarabia gdzieś, ale pewnie na czarno. Jak większość z nas...

\* \* \*

– Pierdolone animalski stały mi nad głową. Gość udawał, że nie kmini. Zgarnąłbym go najchętniej z ustawy o zwierzętach z dodatkiem stwarzania zagrożenia i możliwości zatarcia dowodów oraz matactwa procesowego, ale prokurator Pełkowski kazał go zostawić. Pod nadzorem, ale zostawić. Do czasu zweryfikowania zabezpieczonego materiału.

Burzyński siedział na twardym taborecie w zakładzie medycyny sądowej. Anita kręciła się wokół metalowego stołu. On gadał, a ona słuchała, ale nie patrzyła na niego, tylko na leżące na blacie kości. To ułatwiało mu wyrzucanie z siebie kolejnych zdań.

– Nie wiem, czy mogło spotkać mnie coś gorszego! Praca z Pełkowskim to pomyłka, no ale skoro nie miałem wyjścia, musiałem przystosować się do panujących warunków. Przeprowadziłem więc niezbędne czynności, oczywiście tak, żeby gość, no wiesz, ten właściciel zwierząt, przy nich był, a potem pojechaliśmy z Młodym na dywanik do prokuratora.

W pomieszczeniu nie było ani jednego okna, a duże lampy znajdujące się nad stołem emitowały ciepło, które rozchodziło się po pokoju. Docierało też do Burzyńskiego. Zdjął sweter i poczuł, że powinien się wykąpać. T-shirt przesiąknięty był potem.

– Przepraszam, biegam tak od rana, nie miałem szansy wpaść pod prysznic – wytłumaczył się, ale nie czuł się skrępowany. Byli z Anitą małżeństwem przez kilka lat, mieli więc czas się poznać i poczuć w różnych krępujących sytuacjach. – Anita, nawet nie masz pojęcia, jak mnie to wszystko wkurwia! Zgarnąłbym gościa, żeby w celi spokojnie poczekał na wyniki. Jeśli się okaże, że to nie jego krew była w tych lodówkach, że to jakiś inny człowiek tak się wykrwawiał... Jeśli potwierdzisz, że to kości ludzkie... będę mógł go przyskrzynić. A jeśli to kości tej drugiej zaginionej, będę mógł upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Zanim kości z kojca w Nidomiu trafiły do ZMS-u, musieli przyjechać pracownicy poznańskiego ogrodu zoologicznego. Kojec nie był pusty, a spacerująca w nim puma miałaby zapewne coś przeciwko technikom panoszącym się po jej wybiegu. Burzyński nie mógł narażać życia policjantów. Trzeba było pozbyć się zwierzęcia, aby uzyskać dostęp do kości.

– Wszystkie zabezpieczone kości z jednego kojca trafiły do ciebie. Pewnie część jest zwierzęca, no ale kazałem chłopakom wszystko zawieźć

do ciebie. Dziękuję, że zgodziłaś się zająć tym od ręki. Wiem, że masz terminy, kolejki zleceń i życie prywatne, ale...

Przemek wyrzucał z siebie te wszystkie słowa i z każdą minutą czuł się coraz bardziej zrelaksowany. Anita go rozumiała jak mało kto. Pomyślał nawet, że szkoda, że lata temu nie potrafili się dogadać. Przerosło ich bycie dorosłymi i odpowiedzialnymi rodzicami.

– Dziękuję, Anita.

– Przestań, Przemek. Znasz mnie. Nie zrobiłam tego bezinteresownie.

Oparła ręce o metalowy stół. Lampy oświetlające stół dawały mocne i zimne światło, które wyostrzało jej rysy. Wyglądała na zmęczoną.

– Co chcesz w zamian?

– Za cztery dni wylatuję.

– Słucham?

– Wylatuję. Do Stanów. Jeśli nie skończę roboty dla ciebie, to przekażę ją komuś innemu, mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko.

– Czekaj, Młody nie mówił, że lecicie... zaraz? Nie lecicie. Ty lecisz?

Pokiwała głową, ale twarz miała kamienną. Trudno było wyczytać z niej jakąkolwiek emocję.

– Sama. W związku z tym chciałabym prosić cię o to, żebyś miał oko na naszą córkę. Paula jest już niby dorosła, w sensie pełnoletnia, ale wiesz, jak to jest... Nie chcę, żeby zachłysnęła się wolnością. Kontroluj ją i sprawdzaj. Wróć. Nie wiem kiedy. Wydaje mi się, że nie wcześniej niż za dwa miesiące. Nie może być sama przez taki czas...

– Sama? A Młody?

– Co Młody?

– Będą razem mieszkać. Nie może jej kontrolować?

– Nie sądzę. Jeśli dla ciebie problemem jest pilnowanie własnej córki, powiedz, spróbuję poprosić kogoś innego.



Wyczuwał desperację w jej głosie. Wstał z krzesła i podszedł do stołu. Zatrzymał się naprzeciwko byłej żony. Dzielili ich tylko na oko osiemdziesięciocentymetrowy blat.

– Anita?

– Nie ma powodu, by Młody został w naszym mieszkaniu.

– Anita? Co się dzieje?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Młody zrobi, co zechce – powiedziała takim tonem, jakim zwykle lekarz informuje o diagnozie: nowotwór złośliwy w najbardziej zaawansowanym stadium. Obojętnie, chłodno i lakonicznie. Tak, by nikt się nie odważył zadawać pytań.

Burzyński nagle połączył docierające do niego szczątki informacji. Zły humor partnera, czekającą na niego dziewczynę i odgłosy mlaskania podczas rozmowy telefonicznej. Michał już jakiś czas temu rozpoczął ewakuację, a Anita doskonale wiedziała, co Młody robi, nie chciała jednak wypowiadać tego na głos.

– Przykro mi.

– A mnie nie. Przemek! Za stara jestem na takie gierki. Nie będę po raz kolejny rezygnować z siebie tylko dlatego, że moja ścieżka rozwoju zawodowego nie odpowiada facetowi.

– A co? Nie podoba mu się to, że wyjeżdżasz? Przecież to tylko dwa miesiące.

– Jeśli zaraz powiesz mi, że jeśli kocha, to poczeka, to wbiję ci w tętnicę szyjną – rozejrzała się po stole – to oto narzędzie.

Pokazała mu coś ostro zakończzonego, a on się roześmiał.

– Nie powiem. Nie chciałbym ci zabrudzić gabinetu.

Odpowiedziała uśmiechem, ale krótkim i wymuszonym. Odsłoniła trochę zębów i zmarszczyła policzki. Jej oczy zostały jednak obojętne.

– Może jednak poczeka... może musi to przemyśleć, dojrzeć?

– Przemek, nie przejmuj się. Poprosiłam cię jedynie o zajęcie się Paulą. Ona do tego czasu wróci z Paryża. Zostawię jej pieniądze i dyspozycje co i jak. Ja sobie poradzę. A Michał... nie musi czekać. Mam to w dupie. Jeśli ktoś jest ze mną, no wiesz, w związku, to najważniejsze, żeby był. Ze mną. Blisko. Żeby mnie rozumiał. Rozmawiał. I żeby się cieszył z mojego szczęścia. Blisko nie oznacza, że musi siedzieć obok i trzymać mnie za rękę przez siedem dni w tygodniu. Wracając do tego tu... – Wskazała ręką na stół. – Mam tu gości przynajmniej dwóch dorosłych osób.

– Osób? Czyli co? Masz pewność, że to ludzkie gości?

– Stuprocentową.

\* \* \*

Jednym przyciskiem sprawił, że rolety w całym domu zaczęły się opuszczać. Drugim – że piekarnik w kuchni się włączył i zaczął podgrzewać umieszczone w nim lasagne. Trzecim aktywował alarm na parterze.

Rafał Kulka uwielbiał przebywać w swoim inteligentnym domu. Śmiał się czasem z tego, że idealnie do siebie pasują właśnie pod kątem inteligencji. Rafał wiedział, jak się ustawić i zarabiać dużo pieniędzy, a dom rozumiał go właściwie bez słowa. Jeden pilot, system zaawansowanego i zintegrowanego zarządzania budynkiem, luksusowe wykończenie wnętrz, najnowocześniejsze gadzety elektroniczne – to wszystko pozwalało mu się czuć jak prawdziwy król życia.

Nalał sobie szklaneczkę szkockiej, którą przywoził dwa razy do roku z ulubionych Szetlandów. Zanurzył w niej usta, po czym odstawił szkło na stolik i objął się rękami. Cenił sobie miękkość szlafroków Emporio Armani. Kiedy wracał do domu i opuszczał rolety, rozbierał się do naga i wkładał jeden z obfitej kolekcji szlafroków. Dobierał je do swojego samopoczucia.

Raz decydował się na satynowy, który delikatnie muskał jego ciało, dając uczucie chłodu, elegancji i zdystansowania. Innym razem, tak jak dziś, wkładał ten miękki, otulający wręcz swoim ciepłem.

– Co za licho!?! – Nerwowo zareagował na dzwoniący telefon.

Nie lubił odbierać po osiemnastej. Zerknął na wyświetlacz z zamiarem anulowania połączenia, ale napis „Rysiaczek” sprawił, że jednak odebrał.

– Halo?? Czy to już?

– Niestety. Przepraszam. Dostawa się opóźni.

– Ale jak to opóźni?

– Muszę tu ogarnąć nieprzewidziane okoliczności.

– Jakie okoliczności?

– Ogarnę i wrócę.

– Płacę tyle, żeby nie było żadnych nieprzewidzianych okoliczności.

– Spokojnie. Odezwę się. Ogarnę jeden problem i wrócę. Twój ryś jest już w Polsce. Zadzwoń.

# 10.

– *No i jak?*

*Wyszli. Najpierw z pokoju, a później z kamienicy. Stanęli na płycie Starego Rynku i mieli dziwne miny.*

– *Nie mówcie, że się wam nie podobało – Agata domagała się odpowiedzi.*

*Poczuwała się do odpowiedzialności. Martyna wymyśliła, żeby spotkali się w dwie pary, ale to ona zaproponowała spotkanie w takim miejscu. Było to dość ryzykowne. Niezbyt dobrze znała Martynę, o jej facecie nie wspominając. Zanim dali się zamknąć, miała trochę wątpliwości, ale wyjście z pokoju trzy minuty przed czasem dało jej niesamowity zastrzyk energetyczny.*

– *Zrobiliśmy to! Ludzie!*

– *Zrobiliśmy, zrobiliśmy...*

*Michał zaśmiał się nerwowo. Stał na wyciągnięcie ręki, pomiędzy nią a Martyną.*

– *Jessu, uwielbiam te emocje! Tam w środku wydawało mi się, że prędej umrę, niż się położę w tej trumnie...*

– *W grobowcu – poprawiła ją Martyna.*

– W grobowcu. Dla mnie nie ma różnicy, ale niech ci będzie. Myślałam, że się posikam ze strachu. W ucieczkach z escape roomów najfajniejsze jest pokonywanie własnych ograniczeń i słabości.

– Było cool. Powiem wam szczerze, że byłam przekonana, że się nam nie uda. Agata zaczęła panikować, faceci jakoś tak nieporadnie łączyli fakty.

– Jak to nieporadnie?!? – zaprotestował Michał.

– Oj, no średnio zgrywaliście się intelektualnie, no nie, Agata?

Agata nie odpowiedziała. Całe towarzystwo poza Piotrem było już rozluźnione i gotowe do rozmowy o tym, w czym wzięli udział. Piotr stał trochę z boku. Ręce trzymał w kieszeni kurtki i rozglądał się na boki, jakby jak najszybciej chciał ich opuścić.

– Piotrkowi się nie podobało – rzuciła prowokacyjnie.

Spojrzenia całej trójki skupiły się na twarzy przykrytej częściowo długą grzywką.

– Wyszliśmy – powiedział, wzruszając obojętnie ramionami.

– Oj, Piotrek, Piotrek, wyszliśmy i co? – Martyna objęła go w pasie.

Spojrzał w dół. Wymienili się. Najpierw spojrzeniami, a potem krótkim pocałunkiem.

– I co? – Uśmiechnął się. – Wyszliśmy o czasie. Zdążyliśmy przed przyjściem policji. Chociaż tak sobie myślę, że pewne zadania nie były takie oczywiste. Mogłyby być bardziej dopracowane, bo na niektóre rozwiązania naprawdę trudno było wpaść. Gdybyśmy byli skupieni, to myślę, że moglibyśmy zrobić to wszystko w krótszym czasie.

Agata spojrzała na Michała. Też miała ochotę się przytulić, ale wiedziała, że on nie przepada za okazywaniem czułości w miejscach publicznych. Miał kilka wad, które doprowadzały ją do szewskiej pasji, ale miał też zalety. Nie marudził tak jak chłopak Martyny.

– Jesssu, wszystko da się zrobić w szybszym czasie, miej jednak na uwadze, że to był nasz pierwszy wspólny pokój. Dopiero się poznawaliśmy i nie wiedzieliśmy jeszcze, na ile możemy sobie ufać, jak dzielić się zadaniami...

– Masz rację, podział zadań sprawiłby, że bylibyśmy bardziej wydajni.

– To co? Fotka? – Martyna przerwała wymianę zdań Agaty i Piotra. – Może zrobmy sobie fotkę na pamiątkę, co ty na to, Agata?

– No pewnie, chodźcie, chłopaki.

Ścieśnili się, by wszystkie twarze widoczne były na ekranie telefonu. Michał przytulił się do Agaty i nawet pocałował ją w policzek. Jego broda przyjemnie połaskotała ją po twarzy. Na podglądzie pojawił się tylko jego profil, ale nie zamierzała go upominać. Wiedziała, że nie lubi zdjęć.

Oglądanie Martyny przytulającej się do swojego mężczyzny włączało w Agacie chęć konkurowania. Też chciała pokazać, że jest szczęśliwa i kochana. I że ma najlepszego na świecie mężczyznę. Najlepszego dla siebie.

– To cieszę się, Agatko, że wpadłyśmy na ten pomysł. Panowie się poznali, nie zagryźli się, co dobrze rokuje na przyszłość...

\* \* \*

Kolejny pochmurny dzień rozpoczął się od poczynienia ustaleń, których Młody się nie spodziewał. Właśnie wrócił z miasta. Miał skostniałe palce, dlatego szybko zdjął kurtkę, usiadł na swoim krześle i podjechał nim do kaloryfera. Kładł na nim dłonie, a kiedy ciepło stawało się nie do zniesienia, podnosił je, rozmasowywał i znowu zbliżał do grzejnika.

– Ooo, jesteś? – W pokoju pojawił się Burzyński. – I jak?

– Nie uwierzysz...

– Nie przeciągaj, Młody. Dawaj, dawaj.

– Prokurator Pełkowski, kuźwa, pęknie ze szczęścia. Ani śladu po Michale Pilskim. Siostra nie widziała go od dnia ucieczki z pokoju. Do pracy też nie dotarł. Za samowolne oddalenie się z pracy wyleciał z dyscyplinarką. Nikt go nie widział, nikt niczego nie wie.

– Pięknie.

– Ale to jeszcze nie koniec. Piotr Szklarski, programista. W pracy za nim tęsknią, rodzice również. Zgadniesz od kiedy?

– Od dnia ucieczki z Escape or Die?

– Bingo. Czternastego października mamy czarną dziurę, która wchłonęła całą czwórkę.

– Ja pierdołę. Cztery dorosłe osoby zapadły się pod ziemię. Masz rację, Pełkowski eksploduje.

Najpierw zarechotał Burzyński, ale na wybuch radości Majewskiego też nie trzeba było długo czekać.

– Wyobrazasz to sobie?

Rechot szybko przerodził się w głośny śmiech, a ten w histeryczny chichot. Jeden przez drugiego serwował kolejne wizje tego, w jaki sposób rozpadać się będzie ciało prokuratora. Gdzie wpadnie. Co zakryje i jak na to zareagują sekretarka, koledzy prokuratorzy i cieć z recepcji.

– Dlatego może bezpieczniej będzie, jak mu to powiem przez telefon. – Burzyński otarł z policzków pojedyncze łzy.

– Rób, co chcesz, ja występuję o billingi tych gości.

– Swoją drogą... co tam się stało? Byłem w stanie uwierzyć, że dwie dziewczyny zerwały się ze swojego życia, ale cała czwórka? Widzieliśmy na monitoringu, że się podzielili na pary i rozstali.

Burzyński nie czekał na odpowiedź partnera. Odszukał w komputerze materiały z monitoringu, kliknął odpowiedni folder, a później plik, który

zawierał wspomniany przez niego moment. Majewski też był zajęty wpatrywaniem się w komputer.

– Burza, pamiętasz billingi? Pamiętasz billingi? O dziewiętnastej trzydzieści osiem Martyna odebrała telefon od Agaty. Może to, że się rozstały, wcale nie znaczy, że spędziły ten wieczór osobno? Zdzwoniły się i spotkały. Lub spotkali, we czwórkę.

– Młody, nie naginaj faktów. – Burzyński wstrzymał odtwarzanie filmu z monitoringu i wychylił się zza ekranu. – Wiemy tylko, że poszli do roomu. Wyszli. Pożegnali się. Potem jeden telefon, który mógł być wszystkim: próbą ponownego umówienia się, podziękowania za fajny wieczór, kłótnią lub babskimi plotami, typu „no, ten twój facet jest całkiem, całkiem”.

– Kuźwa, czyli pewne jest to, że dotarli do miejsca przeznaczenia, pobawili się i pożegnali. Potem mamy czarną dziurę... długo, długo nic, aż w końcu odnajdujemy ciało Agaty Kucharskiej wiezione na nielegalną farmę dzikich zwierząt.

– Taaa, to tłumaczy, dlaczego była zamrożona. Ciało się rozkłada, psuje, a mrożenie to proces pomagający przedłużyć świeżość mięsa. Zaginęła czternastego, w bagażniku odnaleźliśmy ją siedemnastego. Trzy dni. Jeśli została zabita w dniu zaginięcia, mrożenie wykluczyło problem smrodu, płynów ustrojowych i tym podobnych.

– Gdyby nie wypadek, dotarłaby na farmę i stałaby się pożywieniem... To nie był pierwszy raz. W kojcu znaleźliśmy ludzkie kości. Nie ona pierwsza miała trafić do misek drapieżników.

– Czekaj, czekaj. Nie mamy aż tak dużej czarnej dziury. Z analizy PEKA wiemy, że Martyna i Piotr wysiedli na przystanku na osiedlu Przyjaźni, o ile dobrze pamiętam, o dziewiętnastej trzydzieści dwie. Sześć minut później Martyna odebrała telefon od Agaty, a maszt komórkowy potwierdza, że



nadal była na Przyjaźni. Agata dzwoniła z Armii Krajowej, czyli osiedla, na którym mieszkała.

Rozmawiali w kółko o tym samym i nie mogli dojść do żadnych konstruktywnych wniosków. Zza zamkniętych drzwi dochodziły odgłosy rozbawionego Stopy. Nie było słyhać, żeby ktoś mu odpowiadał, ale on sam mówił głośno i wyraźnie, na końcu każdego zdania dodając rubaszne: ha, ha, ha, ha.

Majewski oparł łokcie na biurku, a dłonie położył sobie na uszach. Chciał się skupić. Zamiast tego szumiało mu w głowie, a poczucie, że z każdym dniem przybywa niewiadomych, stawało się nie do wytrzymania.

– Ale oba telefony dziewczyn gasną nam w okolicach stacji benzynowej już poza Winogradami. Co oznacza, że obie się przemieściły. I spotkały.

– Taa, faktycznie. Czekamy na billingi facetów, ale podejrzewam, że oni też wyłączyli komórki. Pytanie tylko, czy tak samo jak dziewczyny, w sensie o tej samej porze, czy trochę później.

– Po kolei. Jedna para pojechała na Winogrady. Wyszli z tramwaju. Nie wiemy, czy dotarli do mieszkania czy nie. Druga według informacji z masztów telefonii komórkowej dotarła na Armii Krajowej. To drugi koniec miasta. Potem telefon Agaty zmieniał lokalizację.

– Może się rozstali, ale potem stwierdzili, że jeszcze jakieś piwo albo co?

Burzyński nie słuchał już partnera. Wpatrywał się w ekran. Coś mu nie dawało spokoju.

– Młody, chodź na chwilę.

– No?

– Zobacz. Rozstają się. Robię zbliżenie. Widzisz, jak brodaty patrzy na Martynę?

– Widzę. Pożera ją wzrokiem. Zaraz, przecież to nie jego laska. On był z Agatą.

– Jego... nie jego. Nie ma znaczenia. Nie pożera jej. Raczej rabuje ją wzrokiem.

Burzyński cofnął filmik i znowu uruchomił, tym razem w zwolnionym tempie. Przyglądali się klatka po klatce gestom, odwróconej twarzy i spojrzeniu mężczyzny, które wędruje po ciele kobiety.

– No ale co? To, że na nią leci, nic nie zmienia. Zniknął razem z resztą.

Burzyński ponownie kliknął, aby zatrzymać film, ale zamiast tego wyłączył odtwarzanie poklatkowe i włączył normalne. Młody stał przy komputerze i roztrząsał w myślach kwestię pożądania. Burza go nie słuchał. Zamyślił się, a kiedy wrócił do rzeczywistości, zdał sobie sprawę, że tego fragmentu filmu jeszcze nigdy nie oglądał.

Z kamienicy, dokładnie z za drzwi, z za których chwilę wcześniej wyszła zaginiona czwórka, wybiegł Ahmed. Miał rozpiętą kurtkę i wyglądał, jakby włożył ją w pośpiechu. Rozejrzał się w dwie strony, te, w których podążyły Agata i Martyna. Wykonał szybki telefon i pobiegł w kierunku niewidocznej już na ekranie Agaty.

– Cholera – warknął i zatrzymał ujęcie.

Chciał je pokazać Młodemu, ale ten już rozmawiał przez telefon w drugim kącie pokoju. Odczekał więc, nie zdążył się jednak odezwać.

– Kuźwa, dzwonił z zewnętrznego punktu obserwacji. Ahmed od rana dziwnie się zachowywał. Kluczył bez celu po ulicach, ale na szczęście go nie zgubili. Spotkał się właśnie w pubie z Leonem. Tak, tak, Leonem, znanym nam jako kierowca punto. Nie wygląda to na pogaduszki o dupach.

\* \* \*

– Ile mam czekać? – Rafał Kulka nie zamierzał dziś być ani miły, ani wyrozumiały. Nowe botki z kolekcji Versacego uwierały od rana, a kontrahent nie przyszedł na spotkanie biznesowe, wymawiając się chorobą dzieci.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego ludzie utrudniają sobie życie powoływaniem do życia bachorów. Dla niego oczywiste było to, że każdy niemowlak wywraca życie normalnego człowieka do góry nogami, chociażby przez to, że bez przerwy demonstruje swoje potrzeby. Domaga się ich zaspakajania, by po chwili odpoczynku zademonstrować kolejne. I najgorsze w tym wszystkim było to, że umiejętność ta rosła wraz z człowiekiem. Więcej potrzeb, więcej demonstracji, więcej sposobów na manipulację otoczeniem.

To dlatego nie marzył nigdy o przedłużaniu swojego nazwiska czy poszukiwaniu rodzinnego ciepła. Miał kilku kolegów i z niesmakiem obserwował, jak smażą się w tym cuchnącym cieple i jak ciągle rezygnują z siebie, by zaspokoić bestię, która nigdy nie będzie im za nic wdzięczna.

– Przepraszam. Wiem, że nie na to się umawialiśmy, ale tak trzeba. Potrzeba mi kilku dni.

– Kilku dni? Czekam od miesiąca. Zapłaciłem zaliczkę! A umówiony termin dostawy mija jutro. Nie masz produktu, nie masz kasy. Mam nadzieję, że jesteś przygotowany na jej zwrot?

– Spokojnie, dostaniesz swojego pupila.

Słyszał to, co chciał usłyszeć, ale i tak nie był zadowolony. Czuł w głosie rozmówcy udawany spokój i obojętność. Nie miał wątpliwości: coś szło nie tak.

– Nie kłam.

– Spokojnie. Kilka dni i wszystko wyprostuję.

– Wyprostuję? Przyznaj się, nie masz go jeszcze?

– Mam.

– Jest chory?!?

Przeraziło go to pytanie. Nie po to korzystał z podobno sprawdzonego i zaufanego źródła, by sprowadzać do swojego domu chore zwierzę.

– Nie. Nie! Spokojnie. Jest zdrowy i piękny. Ale mam tu na głowie parę spraw.

– Dajesz konkrety albo zwracasz kasę i to z odsetkami!

– Animalsi kręcą mi się nad głową. Za kilka dni się uspokoją, a wtedy przywiozę ci twojego tygrysa. Jest piękny, radosny i skory do zabawy.

\* \* \*

Spotkanie Ahmeda z Leonem było na tyle krótkie, że Burzyński z Majewskim nie zdążyli dotrzeć na miejsce. Kiedy byli mniej więcej w połowie drogi, dostali wiadomość, że obiekt się przemieszcza, najprawdopodobniej w kierunku swojego mieszkania. Podjechali więc pod blok na osiedlu Generała Maczka i czekali na dalsze wskazówki.

– Wszedł do bloku – zameldował policjant, który go śledził. – Co robimy?

– Dajmy mu pięć, może osiem minut. Niech dotrze do mieszkania, otworzy je i wejdzie do środka. Musimy tam wejść.

– Tak jest. Czekamy w takim razie.

Burzyński też potrzebował kilku minut. Wyjął telefon i wybrał numer Pełkowskiego. Tylko na filmach policjanci wchodzili, gdzie chcieli, i przeszukiwali prywatne rzeczy podejrzanych. W rzeczywistości na czynności przekraczające zakres zwykłego przepytania potrzebny był papier. W tym wypadku – nakaz przeszukania wydany przez prokuratora.

Ahmed filtrował prawdę, kłamał i lawirował między nieznaną języcznym polskiego a pozą obcokrajowca, którego prawa są naruszane.

Burzyński wiedział, że potrzebuje czegoś, co pozwoli mu go zgarnąć na dołek. Czegoś więcej niż tylko przeczucia.

Pełkowski zareagował solidną wiązką przekleństw, ale przekonały go argumenty, że Egipcjanin może być zamieszany w zniknięcie czterech osób.

– Mamy nakaz? – Młody siedział na miejscu pasażera i wpatrywał się w partnera.

Burzyński patrzył przed siebie. Z tramwaju, który właśnie się zatrzymał na przystanku, wytoczyła się spora grupa ludzi. Część z nich włożyła na głowy kaptury, część mocowała się ze swoimi parasolami, z którymi wiatr robił to, na co miał ochotę.

– Mamy. To znaczy nie będziemy go teraz odbierać od Pełkowskiego. Ale jakby co, mamy dupokrytkę. Wchodzimy.

Na klatce schodowej dołączyło do nich dwóch policjantów z zewnętrznego punktu obserwacyjnego. W ciszy i skupieniu pokonali schody i stanęli przed drzwiami.

Majewski uwielbiał to zwolnienie, po którym zawsze następowały przyśpieszenie i wyrzut adrenaliny. Rozkoszował się tą chwilą zawsze, a tym razem chyba jeszcze mocniej. Zawsze drzwi oddzielające go od podejrzanego kryły tajemnicę. Nie wiedział, co zastanie po wejściu – jak na wizytę zareaguje podejrzany, kogo zastanie oprócz niego i co się wydarzy.

Fakt wejścia do mieszkania ciemnoskórego mężczyzny uruchamiało dodatkowe mechanizmy bezpieczeństwa. Wyobraźnia podpowiadała, że być może za drzwiami znajduje się kilkunastu islamistów, i przewaga liczebna policji, na której teraz opierają swoje dobre samopoczucie, runie niczym wieża z kart. Albo że Ahmed siedzi na krześle ubrany w pas szahida i czeka na nich spokojnie, bo wie, jak ich przyjmie.

Burzyński dał znak, że zaczynają. Towarzyszący im policjanci stanęli na schodach tak, by nie można było ich zauważyć przez wizjer, a Młody

zapukał do drzwi.

– Police? – Ahmed pojawił się w drzwiach zdziwiony tym, co zobaczył.  
– Again?

Nie miał na sobie żadnego pasa. Nawet nie miał koszulki. Bez zadawania zbędnych pytań Burzyński pchnął drzwi, wszedł do środka i upewniając się, że idą za nim pozostali, zajrzał do wszystkich pomieszczeń.

– Siuka pan coś?  
– Siadaj tu i siedź. Mamy nakaz przeszukania twojego mieszkania. Co robiłeś dziś?

– Co robiłeś?  
– Co robiłeś?  
– Byłem na spacer.  
– Gdzie?  
– W parku.  
– A potem?  
– A potem wróciłem back do domu.  
– Spotkałeś kogoś?  
– Nie.  
– Wyszedłeś tak bez sensu?  
– Spacer ważna rzecz. Dziś pracuję po południu i wieczór. My body pociębuje ruch.

Majewski odpytywał Ahmeda, kiwając głową ze zrozumieniem. Wiedział, że mężczyzna kłamie, ale pozwalał mu na to. Zależało mu na tym, by podejrzany wymyślał na bieżąco, co robił. Był pewien, że im bardziej misternie będzie utkany ten fikcyjny harmonogram zajęć, tym łatwiej później będzie im go obalić.

W filmach wystarczyło zwykle przyłapanie kogoś na jednym kłamstwie, by zupełnie zmieniło się jego życie. W prawdziwym życiu trzeba było mieć specyficzną mieszankę szczęścia i techniki, by przyłapać kogoś na serii kłamstw. Bo dopiero seria mogła sprawić, że ktoś straci pewność siebie i w końcu powie coś prawdziwego.

Burzyński wraz z policjantami przeszukiwał mieszkanie. Każdy z nich zajął się innym pomieszczeniem.

– I co? Po spacerze wróciłeś prosto do domu? Z nikim po drodze nie rozmawiałeś?

Ahmed pokiwał głową.

– Panie komisarzu! – Z kuchni dotarł podniesiony głos męski.

– No?

– Pan przyjdzie! Szybko!

\* \* \*

– I jak?

Anita przyglądała się nakręconemu przez policję materiałowi porównawczemu. Adrian Stopa stał za nią, ale właściwie od chwili przekroczenia progu zakładu medycyny sądowej tak wysoko zadzierał nos i wypychał przed siebie pierś, jakby wiedział, że może być z siebie naprawdę dumny.

– I jak? – powtórzył.

Ignorowała go. Dopiero kiedy film się skończył, odwróciła się w jego stronę, zmierzyła go wzrokiem i powiedziała:

– Widać, że jak trzeba, to się da.

– Widać wytyczne były dobrze napisane, tylko jakiś debil przede mną nie potrafił ich odczytać. Gdybym prowadził tę sprawę od początku, to już

dawno bym ją zamknął. A właśnie, skoro widzimy się któryś raz z rzędu, na pewno nie ostatni, to może przeszlibyśmy na ty? Adrian jestem.

Pytanie i skierowana w jej stronę dłoń mężczyzny zawisły w powietrzu. Pytanie nie zdążyło nawet opaść na ziemię, bo Anita zmroziła mężczyznę spojrzeniem. Nie lubiła spoufalania się, zwłaszcza z ludźmi, których nie darzyła szacunkiem.

– No dobrze, to może następnym razem. – Policjant cofnął dłoń, ale nadal uśmiechał się w sposób dalece odbiegający od profesjonalnego wyrazu twarzy. – To co? Materiał porównawczy jest dobry?

– Wystarczający. – Celowo unikała pochwał.

– To on?

W pamięci miała kadry z filmu gwałtu oraz te, obejrzone przed chwilą, na których mężczyzna trzymał w dłoni rolkę od papieru toaletowego. Wydawało jej się, że układ żył i inne cechy biometryczne się zgadzały. Miała do nich pamięć. Wystarczyło, że raz je zobaczyła, a kodowała je w umyśle. Niektórzy kodują tak twarze, a potem w zupełnie innych warunkach oświetleniowych, w innym pomieszczeniu spotykają kogoś i wiedzą, że już go wcześniej gdzieś widzieli. Ona widziała już tę rękę. Dłoń była masywna i owłosiona, z krótkimi palcami, wyraźnie zaznaczonymi kostkami. Na przedramieniu widać było ciemne, jakby poprzedziane krawędzie kartki, zaznaczające granicę tatuażu.

Wtedy nie wiedziała jeszcze, co on przedstawia. Teraz wraz z materiałem porównawczym, na którym uwieczniono rękę mężczyzny także w różnych innych perspektywach, nie miała wątpliwości. W tym przypadku biometria właściwie nie była potrzebna. Sprawcę pozwolił zidentyfikować oryginalny i piękny trwały rysunek na wewnętrznej części przedramienia. Na pierwszym planie znajdowała się róża wiatrów, czyli niemalże trójwymiarowa gwiazda wskazująca strony świata. Leżała na



busoli. Wyobraźnia podpowiadała, że mogła należeć do jakiegoś pirata, bo na jej brzegach wiała się lina okrętowa. Tło obrazka potęgowało piracki klimat. Mapa Europy przerysowana na częściowo zwinięty pergamin aż się prosiła o dokładne obejrzenie i odnalezienie miejsca, w którym piraci ukryli skarb.

– To wasz facet – potwierdziła niechętnie. – Pisemną opinię przygotuję na jutro.

– Świetnie.

– Z ciekawości... Jaki był stosunek między sprawcą i ofiarą?

– Powiedziałbym, że przyjazny. – Policjant zachichotał. – Przyjazny do czasu, jak to zresztą bywa w grupach przestępczych. Grali do jednej bramki, ale ofierze coś się odwidziało. Chciał przestać grać. Grupa postanowiła więc przekazać mu informację, że nie obchodzi ich jego zachowanie, ale nie życzą mu nic dobrego. Takie dosadne: a kij mu... w dupę.

\* \* \*

Przeszukanie mieszkania Ahmeda przyniosło rozstrzygnięcia, chociaż nie takie, na jakie liczyli śledczy. Zamiast zaginionej kobiety znaleziono sporą ilość tabletek – poporcjowanych i zamkniętych w malutkich torebkach strunowych. Torebek było tyle, że zajmowały całą szufladę. Nie pozostawiało to wątpliwości.

Burzyński założył Ahmedowi kajdanki i zabrał go ze sobą na komendę. Zdawał sobie sprawę, że z jednej czy dwóch torebek narkotyków obcokrajowiec jakoś mógłby się wytłumaczyć, ale w tym wypadku ilość oraz miejsce ich przechowywania ewidentnie świadczyły o winie.

Egipcjanin nie zamierzał jednak odpowiadać na pytania. Jedyne, czego próbował, to tłumaczenie, że znalezisko nie należy do niego. Gestykulował

żywo, próbując ukryć przerażenie widoczne w jego oczach.

– Zaraz przejdziemy do handlowania substancjami zakazanymi. Mam nadzieję, że wiesz, jaka kara za to grozi. Najpierw odpowiedz nam na pytania dotyczące twojej pracy. Jeśli ty pomożesz nam, to my zastanowimy się nad tym, czy jesteśmy w stanie pomóc tobie.

– Jakiej pracy?

– A gdzie pracujesz?

– In pub i w escape room.

– Opowiedz o escape roomie. Jak się zaczęło, co tam robisz, jak wygląda dzień? Mów... po prostu mów.

– First ogłoszenie w internet. – Z wielkich czarnych oczu Ahmeda zniknęły radosne iskierki. – Poszedł na interview i dostałem job.

– Kto przeprowadzał to interview?

– Przeprowadzał? – Ahmed przechylił głowę w stronę zadającego pytania Burzyńskiego.

– Z kim gadałeś? – Młody uprościł wypowiedź partnera.

– Ooo, yes, rozumiem. Z miss Dominika. Ona jest owner. – Ahmed zrobił przerwę, ale kiedy nie padły żadne kolejne pytania, postanowił kontynuować. – To good job. Bardzo good for me. Mam kontakt z ludźmi. Pracuję popołudniami i wieczorami, a rano mogę być na uczelni. In Escape or Die jestem mistrz ceremonii. Mówiem cieść do nowych grup. Prowadzem small talk. Pomagam im wejść w dobry klimat. Opowiadam historiem, która tłumaczy, dlaczego stoją przed ten pokój. My job to też siedzenie w pokój i pacienie w monitory. Oni mają fun, a ja obserwujem i patrzem, co robiom w pokój. I czy to nie jest dangerous. Sometimes daję im podpowiedź, jeśli widzem, że idom źle. Bo fun jest wtedy, gdy grupa wyjdzie z pokój. Nikt nie chce zostać z myślom, że jest too stupid for this

game. Potem, jak już wyjdę, robię im zdjęcia i zapraszam, żeby zrobili come back do nas, do drugiego pokoju. Kiedyś.

– W dniu, kiedy bawili się u was ci ludzie, wyszedłeś za nimi...

Burzyński położył na stole wydruki dwóch kadrów z monitoringu. Pierwszy przedstawiał zbliżenie na twarze czwórki zaginionych, drugi – Ahmeda przed wyjściem z kamienicy.

Mężczyzna spojrzął na zdjęcia. Nie skupiał się jednak na nich. Po mniej niż dwóch sekundach odwrócił wzrok. To był dla policjantów jasny sygnał. Podejrzany spojrzął na materiały na odczepne, żeby nie było, że nie chce z nimi współpracować. W tak krótkim czasie nie miał szans tak naprawdę dostrzec niczego poza dwoma leżącymi na stole kartkami. Nie mógł zidentyfikować ani siebie, ani miejsca, ani tym bardziej czterech obcych twarzy. No chyba że bardzo dobrze wiedział, co stało się z tymi ludźmi, i że rozmowa o tym jest jedyną rzeczą, której musi teraz unikać.

W pokoju przesłuchań zaczęło się robić bardzo gorąco. Przed wprowadzeniem zatrzymanego mężczyzny Burzyński zadbał o odpowiedni klimat. Ahmed miał na sobie wełniany golf, co w połączeniu z wysoką temperaturą oraz stresem związanym z zadawanymi pytaniami potęgowało dyskomfort przesłuchiwanego.

– Wyszedłeś? No! To znaczy: nie! Nie wyszedł. Ja iść home. Skończyć pracem i iść home.

– Z kim rozmawiałeś wtedy przez telefon? – Burzyński podsunął Ahmedowi zdjęcie pod nos, tak żeby musiał na nie spojrzeć.

– Z my boss – odpowiedział, ociągając się.

– Dlaczego?

– My musieli, my musieli – zaciął się na chwilę – my musieli uzgodnić czy next day mam psijść do pracy – dokończył z satysfakcją, jakby na

poczekaniu wymyślił dobrą odpowiedź. – Kolezianka była chora i nie wiedział ja, czy mam pracować za nią czy nie.

– Wiesz co, Ahmed, bardzo słabo ci idzie. Jak się mówi po angielsku: słabo? – Burzyński spojrzał na Młodego.

Ten wzruszył ramionami i burknął:

– Wrong?

– Dlaczego wrong, przecież ja mówić wsisko, jak jest? – zaprotestował Ahmed.

Był czerwony na twarzy, a po jego skroniach płynęły strużki potu. Włożył ręce za znajdujący się przy szyi golf i rozciągnął go mocno, jakby chciał wpuścić powietrze między wełnę a swoją skórę.

– A właśnie, że ty nie mówić. Ty kłamać. – Burzyński w dyskomforcie doszukiwał się szansy na dobranie się do Ahmeda.

– Ja nie kłamać.

– Pracujesz też w pubie, jakim pubie?

– W Smocza Jama.

– Często?

– W weekendy. Nocami też.

– To praca też z ogłoszenia?

Ahmed się zawahał.

– Nie.

– To skąd?

– Miss Dominika asked me, czy nie chcę być barman. To jej pub.

– Czyli podsumowując, nie miałeś problemu ze znalezieniem pracy. Jesteś szczęściarzem. Do tego stopnia, że pomagasz innym w poszukiwaniu pracy. Na przykład Leonowi. Z kim go skontaktowałeś?

– Z nikim. Mówiłem mu, że job można znaleźć w internet.

Młody się zaśmiał.

– Oj, Ahmed, gubisz się w zeznaniach. Kiedy spytamy o to trzeci raz, zaserwujesz nam trzecią zupełnie różną odpowiedź czy może powtórzysz poprzednią? Tylko którą? Pierwszą czy drugą?

Burzyński wyjął z teczki zdjęcia zaginionych i ułożył je kolejno przed mężczyzną. Uśmiechnięte twarze Michała, Piotra, Agaty i Martyny kontrastowały ze skupieniem Ahmeda i obojętnością, którą prezentował policjant.

– Przyjrzyj się. Cztery osoby, które były w pokoju. Popatrz uważnie. Zastanów się, jeśli znowu będziesz chciał nas okłamać. Gdybym był na twoim miejscu, nie chciałbym trafić do polskiego więzienia. Jesteś tak egzotyczny, że będziesz miał branie... a zsumowane wyroki za handel narkotykami i porwanie ludzi... oj, zużyjesz się w pierdłu... zużyjesz... – Burzyński stopniował napięcie, po czym wrócił do pytania, które chciał zadać od początku: – Co się z nimi stało? Gadaj!

\* \* \*

Michał kochał być psem. Zanim wstąpił do policji, wydawało mu się, że to pojęcie o negatywnym wydźwięku. Dopiero kiedy zaczął pracować w wydziale kryminalnym, zrozumiał, że nie ma lepszego porównania... i przyjemniejszego uczucia. Chwile, w których łapał nowy trop i podążał za nim, bazując na swoich wszystkich zmysłach, wynagradzały mu czas, który musiał spędzać przy policyjnym biurku. Nie miał we krwi papierologii. Wolał biegać po mieście. Bez smyczy.

Po przesłuchaniu Ahmeda zajął się sprawdzaniem jego alibi na wieczór i noc, podczas której zaginęła poszukiwana czwórka. Dziewczyna, z którą Ahmed miał spędzić upojny czas, potwierdziła ten fakt, serwując dodatkowo Michałowi kilka smakowitych kąsków o przebiegu wieczoru oraz porównań dotyczących temperamentu i oprzyrządowania białych

i czarnych mężczyzn. Młody wrócił więc do komendy i już w drzwiach rozpoczął relacjonowanie tego, co udało mu się ustalić. Burzyński siedział za biurkiem, wpatrywał się w ekran komputera, a w dłoniach trzymał kubek z herbatą.

– Kłamie jak z nut – mówił jak nakręcony – ale albo ma fuksa, albo bardzo dobrze zna procedury na wypadek zawinięcia go przez policję. Cały wieczór i noc seksił się z tłustawą blondynką. Znają się ze studiów, nie są parą, po prostu czasem miło spędzają czas. Wyszedł od niej rano i poszedł prosto na uczelnię. Sprawdziłem. Dotarł tam. – Zdjął wreszcie kurtkę i usiadł przy biurku, tak by pozostawać w kontakcie wzrokowym z partnerem.

– Pytanie dlaczego? Dlaczego kłamie? Chce coś ukryć? Czy może ściemnia, bo to jest jego sposób bycia?

– Ma w tym interes. Na pewno. Tylko jaki? Widział coś niepokojącego, ale boi się powiedzieć? Nie, odpada. Kuźwa, albo jest zamieszany w to zaginięcie, albo jest coś, czego nie widzimy... Tyle tabsów miał w domu, może między nimi były tabletki gwałtu?

– Taaa, faktycznie. Przycisnęliśmy go, a on nadal się nie rozpruł. No i handluje narkotykami. Ma doświadczenie w lawirowaniu między prawdą... ma też pewnie odpowiednie kontakty.

– No ale pomyśl, Burza, to nie może być zbieg okoliczności. Ahmed wpuszcza grupę do pokoju. Bawią się tam. Widzieliśmy przecież na filmie. Nie wyglądali na spiętych, na przyczajonych czy planujących prawdziwą ucieczkę. Ahmed się z nimi żegna. A kilka dni później w samochodzie prowadzonym przez kumpla Ahmeda znajdujemy ciało dziewczyny z filmu!

– Dwóch kumpli. Cztery osoby zaginione. Zamrożone zwłoki. A właśnie, Młody, nie wiem, czy Anita ci mówiła, że wśród kości

znalezionych na tej farmie, będącej niby cyrkiem, znalazła kości kobiety i mężczyzny. Możliwe, że to Martyna i jeden z zaginionych facetów. Czekamy na badania DNA. Wszystko składa się w całość. Przy jednym koledze giną ludzie, a przy drugim się odnajdują, bo przecież Leon zmierzał w stronę farmy. Ktoś ich porwał i pozbywa się właśnie ciał, karmiąc nimi drapieżniki.

Zapadła cisza. Młody czuł na sobie spojrzenie partnera, ale udawał, że jest zajęty wypatrywaniem czegoś za oknem. Dziś wierzchołki drzew tkwiły nieruchomo na tle jasnoszarego nieba, wspaniale ilustrując relatywność oczekiwań. Pod koniec września większość poznaniaków marzyła o tym, by wróciło słońce i temperatury przekraczające dwadzieścia stopni. Dziś każdego z nich uszczęśliwiał brak deszczu.

– Burza, a ten kierowca samochodu, Leon jakiś tam? Przyciśnijmy go jeszcze raz!

– Zrobimy to. Tylko najpierw musimy go znaleźć. Zniknął po rozmowie z Ahmedem.

– Zniknął?

Burzyński pokiwał głową i dodał:

– Co oczywiście jeszcze bardziej uwiarygodnia naszą wersję. Gdyby miał czyste sumienie, siedziałby na dupie.

– Czyli tak naprawdę znowu stoimy. Nic nie mamy. Prokurator Pełkowski będzie wniebowzięty!

– Taaa, stoimy. Chociaż Pełkowski akurat powinien się cieszyć. Ma Ahmeda i tyle tabsów, że bez problemu uzyska wyrok skazujący. On lubi wygrywać. Słyszałem, że prowadzi sobie statystykę spraw sądowych, w których uczestniczył. W Excelu, czujesz to? Ma rubryki na wygrane i przegrane, na liczbę rozpraw i na długość wyroków. I podsumowuje to sobie w okresach miesięcznych, kwartalnych i rocznych. No wiesz, że

w styczniu pięć rozpraw, dwa wyroki skazujące, łącznie dwanaście lat w pierdłu i trzy w zawieszeniu...

– Psychol. – Młody przewrócił oczami i zakręcił się na swoim obrotowym krześle. – Co niestety nie zmienia faktu, że w sprawie zaginięcia tej czwórki stoimy w miejscu.

Kręcił się jeszcze przez chwilę, dopóki nie poczuł, że jego błędnik wariuje. Zatrzymał się więc i omiół spojrzeniem wirujący pokój.

– Faktycznie. Zróbmy zatem krok w tył. Albo trzy... Ponowna analiza zastanej sytuacji, przejrzanie wszystkich ludzi, z którymi do tej pory rozmawialiśmy, i całodobowy podgląd skierowany na farmę i Escape or Die.

– Świetnie! Zakładam im od razu zewnętrzne punkty obserwacyjne. Ktoś musi być w to zamieszany. Sam Ahmed nie dałby rady porwać czterech osób naraz. To, że zatrzymaliśmy go w areszcie, powinno się odbić na zachowaniu osób, które mu pomagały. Kuźwa! – Młody sięgał już po komórkę, by zamówić obserwację, ale zerknął na Burzyńskiego, który wydawał się nieobecny. – Burza, gadasz ze mną czy czytasz sobie coś w necie?

– Gadam, gadam, tylko sprawdzam jedną rzecz.

– Zastanawiasz się, czy ten escape room to tylko escape room czy coś więcej?

– Więcej, czyli co? Zabijają ludzi, którzy im nie płacą? – Burzyński się zaśmiał. – Nasi zaginieni podobno zapłacili. Może zabijają tych, którzy nie wyszli o czasie?

– Nasi wyszli.

– No właśnie. Sprawdzam tu na takim portalu z escape roomami z całej Polski opinie o pokojach w Escape or Die.

– I co?



– Raczej dobre. Od ludzi, którym udało się uciec, i od tych, którzy sobie nie poradzili. Wszyscy chwalą świetnego mistrza ceremonii, logiczne zagadki i – Burzyński odczytał z ekranu fragment z komentarza: – i świetny wystrój pokoju pomagający wejść w klimat na maksa.

– Ahmed mówił, że po wyjściu z firmy rozmawiał przez telefon z szefową. Co to za kobieta? Byłeś u niej, nie?

– Bystra i obrotna. Sukowata bardzo. I ładna. Po rozmowie sprawdziłem jej nazwisko w ewidencji działalności gospodarczej. Jest kuta na cztery nogi. Działa w branży rozrywkowej. Pub. Escape room. Organizacja imprez. Kawiarnia. Każda działalność w ramach innej firmy.

– Skoro robimy trzy kroki w tył, wróćmy do niej. Chcę ją poznać. Mam pewien pomysł...

\* \* \*

Dominika Chojnowska siedziała przy stole i wpatrywała się w *stroopwafels*, czyli holenderskie wafle z syropem. Uwielbiała je i zawsze miała zapas w szufladzie ze słodyczami. W ogóle lubiła kulinarne podróże i z każdego miejsca na świecie zamawiała sobie lokalne produkty z dostawą do domu. Dzięki temu miała wrażenie, że siedząc w swoim mieszkaniu, w nowym budynku na poznańskim Sołacz, przenosi się do różnych zakątków ziemi. Okrągłe, apetyczne wafle z karmelowym syropem leżały na kwadratowym talerzu i tworzyły razem z nim i kolorowym obrusem przykrywającym stół ciekawą geometryczną kompozycję.

Siedzący po lewej stronie stołu policjant bez skrepowania rozglądał się po pokoju, kręcąc głową to w jedną, to w drugą stronę, zupełnie jakby siedział w autobusie turystycznym obwozującym go właśnie po centrum Barcelony. Nie widziała go nigdy wcześniej, ale że przyszedł z tym drugim, który już raz ją odwiedził, wpuściła ich do środka i nawet zaprosiła do

stołu. Nie powiedziała jednak, żeby poczęstowali się wafłami, bo tak naprawdę nie miała ochoty się nimi dzielić. Wczoraj otworzyła ostatnią paczkę, a nie wiedziała, kiedy dostanie kolejną przesyłkę z Amsterdamu.

– Nie przejęła się pani za bardzo – podsumował jej reakcję starszy z policjantów.

Uśmiechnęła się tak samo delikatnie, jak delikatnym nadużyciem było takie stwierdzenie. Nie przejęła się przecież w ogóle opowieściami o zabitej dziewczynie i zaginionej paczce znajomych, którzy bawili się w jej escape roomie.

– Po prostu nie wierzę, żeby mój pracownik mógł być w to zamieszany – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Znała Ahmeda od półtora roku i mogła ręczyć za niego głową. Kilkakrotnie udowodnił, że może na niego liczyć w każdej sytuacji. Nie miała więc powodu, by udawać, że się przejmuje.

– Nie zauważyła pani nic dziwnego w jego zachowaniu?

– Nie. Gdyby było w nim coś dziwnego, to myśli pan, że bym go zatrudniła? – Prowokowała.

Młodszy policjant się nie odzywał, ale chyba skończył już skanowanie oczami jej mieszkania. Skupił się na niej, chociaż miała wrażenie, że z ukosa zerkał na wafle.

– Wiedziała pani, że handlował narkotykami?

– Nie.

– Nie wiedziała pani czy to niemożliwe?

– I jedno, i drugie.

– Ciekawe...

– Mnie to nie ciekawi.

– Ahmed znajduje się w policyjnym areszcie. Nie jest to dla pani sygnał, że być może zaufała pani złemu człowiekowi?

– Wydawało mi się, że w naszym systemie prawnym winnym jest się dopiero po wydaniu wyroku sądowego, a nie już w chwili wtrącenia do aresztu.

– Tak czy inaczej zaginieni byli widziani ostatni raz w pani firmie, co, jak mówiłem podczas ostatniej rozmowy, rzuca na panią złe światło.

– Pamięta pan, co wtedy odpowiedziałam?

Potwierdził kiwnięciem głowy i ironicznym uśmiechem, który pojawił się na jego twarzy, ale szybko zniknął.

– Od naszej poprzedniej rozmowy zmieniły się jednak pewne okoliczności. Okazało się, że zaginęły cztery osoby, a pani pracownik miał z nimi kontakt. Podobno dzwonił do pani zaraz po ich wyjściu z pokoju. O czym rozmawialiście?

– Nie wiem, kiedy oni wyszli, ale jeśli chodzi panu o ten konkretny dzień, to potwierdzam. Rozmawiałam z nim. Nie pamiętam o czym. Prowadzę dziennie kilkanaście rozmów biznesowych, proszę nie wymagać ode mnie, żebym je wszystkie zapamiętywała.

Policjanci spojrzeli na siebie i niemalże jednocześnie wstali od stołu. Dominika mogła odetchnąć z ulgą. Za chwilę odprowadzi mężczyzn do drzwi i będzie mogła wrócić do stołu, by skonsumować błagające ją o zainteresowanie *stroopwafels*.

– Nie pomyślała pani – starszy policjant zatrzymał się w przedpokoju i spojrzał na nią jak porucznik Colombo dokonujący właśnie przełomowego odkrycia – że być może ktoś chce, żeby to tak wyglądało, jak wygląda? Że może komuś zależy na tym, żeby policja interesowała się Ahmedem i pani firmą? Ma pani wrogów? Konkurentów, którzy chcą się pani pozbyć? Bo jeśli to atak skierowany na pani firmę, to prędzej lub później ktoś może chcieć zrobić krzywdę pani.

\* \* \*

„Jechała pod prąd, bo tak kazała nawigacja”. „Największa wycinka w Puszczy Białowieskiej”. „Dlaczego pralka babci ciągle działa, a my wymieniamy sprzęt co kilka lat?” Nagłówki dzisiejszych portali informacyjnych nie napawały optymizmem. W Polsce od lat szerzyła się głupota, a ostatnio zbierała coraz bogatsze plony.

– Panie prokuratorze...

– Cisza! – warknął na Burzyńskiego i Majewskiego, którzy zbyt długo kazali na siebie czekać.

Zażądał, aby przybyli niezwłocznie, a zjawili się dopiero po godzinie, jakby jechali do niego z drugiego krańca Polski.

– Przeżegnacie, panowie, przeżegnacie. Zlecacie obserwację kolejnych ludzi, kolejnych miejsc! To generuje koszty. Koszty, na które nie możemy sobie pozwolić.

– Protestuję, to działanie niezbędne...

– Przypominam jedynie, aspirancie Majewski, że wasze koneksje rodzinne w moim gabinecie nie znaczą nic! – Pełkowski aż się zapowietrzył ze złości. Jakiś szczeniak śmiał tak otwarcie protestować! – Podejrzewam, że w trakcie nauki miał pan do czynienia z ustawą i że zapamiętał pan, że to ja formalnie prowadzę śledztwo. Ja podejmuję decyzje i oceniam, co jest zbędne, bardziej czy mniej... Wy działacie jedynie pod moim nadzorem.

– Z całym szacunkiem – wtrącił się Burzyński. – Wróciliśmy właśnie z rozmowy z właścicielką Escape or Die. Baba śmierdzi. Jest zbyt idealna. Zbyt opanowana. Zbyt odklejona. Każdy normalny zaniepokoiłby się tą sytuacją. Podpuściliśmy ją. Zasugerowaliśmy, że może sprawca porwania i zabójstwa będzie chciał również ją porwać. Założyliśmy więc ZPO, żeby sprawdzić, jak zareaguje. Jeśli zacznie wykonywać nerwowe ruchy, to być może coś z tego wyciągniemy... A jeśli nie... No cóż, brak reakcji jest też

reakcją: potwierdzeniem tego, że ona dokładnie wie, co się stało, i tylko dlatego jest taka spokojna.

Pełkowski nie zgadzał się z tym, że zewnętrzny punkt obserwacyjny może pomóc. Zerknął na ekran komputera. „Samobój roku, tego jeszcze nie widzieliście”. „Sztuczna inteligencja zdecyduje, czy dostaniesz pracę”. „Turyści szukają mocnych wrażeń, GOPR apeluje o rozwagę”. Głupota otaczała go z każdej strony. Nie tylko w mediach, nie tylko poza budynkiem prokuratury, lecz także w jego gabinecie.

– Dość. Dość. Dość. Mamy tego brudasa z Egiptu i pełno narkotyków. Nie wywinie się z tego. Dopilnujcie papierów, a potem przekażcie mi wszystko, przygotuję akt oskarżenia. Czekamy na wyniki badań DNA kości znalezionych na farmie. Jeśli to wasi zaginieni, idziemy ze sprawą dalej. Jeśli nie, odpuszczacie. Czynności zgodnie z ustawą i pisemko o umorzeniu. Rocznie ginie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Skupiliście się na tym, że zginęli razem, ale może to błędne założenie. Każde poszło w swoją stronę. Ta zamrożona trafiła na mordercę, a reszta bawi się świetnie we Władysławowie, w Berlinie czy chuj wie gdzie. Macie skupić się na tym, żeby znaleźć haki na właściciela tej farmy. Jego też chcę oskarżyć! Już to widzę... to będzie głośna sprawa!

\* \* \*

Kiedy wrócili na komendę, rozdzielili się. Majewski poruszony rozmową z właścicielką escape roomów oraz zdecydowaną reakcją prokuratora siadł z szaleńczym spojrzeniem przed komputerem i zaczął przeszukiwać bazy danych. Burzyński otrzymał informację, że w pokoju przesłuchań czeka na niego mężczyzna o obco brzmiącym nazwisku Igliński, ale kiedy spojrzał w notatki, zorientował się, że sam szukał z nim kontaktu.

– Komisarz Burzyński. Dziękuję, że się pan pofatygował. – Kiedy wszedł do pokoju, podał mężczyźnie dłoń. Uścisk, który otrzymał, był mocny i zdecydowany.

– Adam Igliński, miło mi.

Wymienili się uprzejmymi uśmiechami i badawczymi spojrzeniami. Mężczyzna wyglądał na wysportowanego. Proporcjonalna sylwetka, bez brzucha, za to z dobrze zbudowaną klatką piersiową, i bujne blond włosy budziły w Burzyńskim zazdrość.

– Proszę mi nie dziękować. Jak tylko wróciłem po przerwie na siłownię, kumple powiedzieli mi, że mnie szukaliście. I że Misiek zaginął. Przyszedłem od razu. – Wskazał na leżącą obok niego torbę treningową.

– Kumplujecie się?

– Tak.

– Taka znajomość z siłki?

– Nie. Znamy się już parę lat. Spotkaliśmy się na obozie survivalowym. Dziesięciu chłopów, góry zimą i tydzień zmagania z samym sobą. To było dobre doświadczenie, które pozwoliło nam poznać się bliżej.

W to nie wątpił, chociaż na pierwszy rzut oka nie uznałby Iglińskiego za takiego, który lubi survival. Jeśli miałby strzelać, to obstawiałby, że to jeden z tych, którzy po prostu lubią dobrze wyglądać. Trenują więc na siłowni, by najpierw oznaczyć w mediach społecznościowych, że właśnie wchodzi do koniecznie sieciowej i modnej siłowni, a potem chwala się, że ćwiczą, chociaż tak naprawdę więcej skupiają się na pozowaniu przy kolejnych maszynach niż na maltretowaniu swoich mięśni. Survival dawał możliwość poczucia się choć przez chwilę żołnierzem. Ubrudzenia się, przeczołgania i uwierzenia, że w grupie siła. Szkolenia taktyczne, przeprawy, strzelectwo, techniki kamuflażu, tworzenie zasadzek i poznawanie sposobów ucieczki zapewniało niespełnionym mężczyznom

chwilowe nasycenie się adrenaliną i swoją męskością, a zmaganie się z sobą uwalniało endorfiny.

– Wspólny survival... – Burzyński pokiwał głową na znak, że rozumie.  
– Czyli co? Raczej przyjaźń niż kumplostwo?

– Przyjaźń brzmi gejowsko jakoś... Misiiek jest moim kumplem. Takim, na którego zawsze mogę liczyć, i vice versa. Gdyby zadzwonił w nocy z prośbą o pomoc, ubrałbym się i poleciał, nie zadając zbędnych pytań.

– Dzwonił ostatnio?

– Nie. Ale nie jesteśmy w ciągłym kontakcie. Ja mam rodzinę i pracę, on na siłkę wpada raczej z rana. Mijamy się. Na rozmowy o życiu, nie zawsze przy wódce, umawiamy się raz na jakiś czas.

– Jaki?

– Pewnie z trzy, cztery razy w ciągu roku.

Igliński odpowiadał chętnie, jakby naprawdę chciał pomóc. Siedział na krześle w postawie podwójnie otwartej. Uśmiechał się i sprawiał wrażenie, jakby się spotkał z Burzyńskim w pubie i rozmawiał o kumplu, który za chwilę pojawi się w lokalu.

– Michał zaginął. Czy wie pan, gdzie powinniśmy go szukać? Gdzie mógł się ukryć?

– W górach? W lesie? Na pewno z dala od cywilizacji. Dobry był w survivalu. Jeśli zaginął, to pewnie dlatego, że chciał zaginać. I nie odnajdzie się, zanim nie zechce wrócić.

– Rozumiem. – Burzyński znów pokiwał znacząco głową. – A jeśli ktoś mu pomógł zaginać?

Pytanie musiało zaskoczyć Iglińskiego, bo aż się odchylił do tyłu, jakby chciał złapać większy dystans do sprawy i siedzącego przed nim policjanta.

– Pomógł? Myśli pan, że ktoś go porwał? No nie wiem, nie wiem... – Zakrył dłonią usta i zaczął przekręcać głowę to w prawo, to w lewo,

sprawiając, że usta przesuwają się po wewnętrznej stronie dłoni. – Michał porwany? Nie! Nie wydaje mi się to prawdopodobne. Macie jakieś... jak wy to nazywacie... przesłanki? Macie jakieś przesłanki, że ktoś go porwał?

– A jeśli mamy?

– To musiałbym je usłyszeć, żeby uwierzyć. Michał nie był łatwą ofiarą. Nie dałby się komuś tak po prostu zawinąć z ulicy.

– Co ma pan na myśli?

– To, że był waleczny...

Zapadła cisza, jakby Igliński oceniał sytuację i wahał się, czy powiedzieć to, co wie, czy jednak zostawić informacje dla siebie. Burzyński nie nalegał. Obserwował mężczyznę. Wiedział, że czasem o wiele więcej jest się w stanie wyczytać z mowy ciała i mimiki niż ze słów.

Igliński zerkał to na swoje zadbane dłonie, to w oczy policjanta. Wreszcie odezwał się, ścisząc głos tak, żeby nie dotarł do nikogo poza siedzącym obok niego policjantem.

– Nie rusza się z domu bez noża – dopowiedział.

– Noża?

– Tak. Ale nigdy nie był niebezpieczny. Po prostu Misiek fascynuje się wikingami. Ich kulturą, zasadami życia... no i kocha noże.

– Wikingami?

– Zaczęło się chyba od brody, ktoś powiedział, że wygląda jak wiking. Obejrzał serial i zatrybił. Poza tym według mnie potrzebował właśnie czegoś takiego. Stabilnego i solidnie osadzonego w historii filara, na którym mógłby oprzeć swoją filozofię życiową. Wikingowie nie byli tak brutalni, jak się o nich mówi. Michał musiałby panu o nich opowiedzieć. Mnie ten temat akurat nie jarał. To znaczy gdybym był sam, to może, ale wie pan... – Igliński spojrzał wymownie najpierw na Burzyńskiego,



a potem na obrączki, swoją i policjanta. – Żona i dziecko na głowie skutecznie pozbawiają człowieka wolnego czasu. Rozumie pan?

– Rozumiem. Był sam, miał czas. A jak z kobietami w jego życiu?

Igliński odchrząknął.

– Nie no. Muszę mówić?

– Wydawało mi się, że chce pan pomóc.

– Chcę, bez dwóch zdań. Ale... to intymne sprawy. Nie wiem, czy chciałbym, żeby mój przyjaciel rozgadywał to, co powiedziałem mu w zaufaniu.

– Nawet jeśli to, co pan powiedział, mogłoby doprowadzić policję do pana porywacza?

Burzyński celowo udał, że wymusnęło mu się zbyt dużo. Uciekł wzrokiem, przygryzł usta, a potem spojrzał na mężczyznę z nadzieją.

– Porwano go? Nie. Jakaś kobieta? Nie, nie dałaby rady. Cholera... co pan mówi?

– No właśnie nic. Nie wolno mi, ale może pan, panie Adamie, może powiedzieć coś, czego jeszcze nie wiemy. Jesteśmy na takim etapie śledztwa, że wszystko może nam pomóc.

Igliński poprawił się na krześle, podwinął rękawy sportowej bluzy i odezwał się ściszym głosem.

– Z kobietami słabo. To znaczy Misiek nie miał do nich szczęścia. Tak mi się wydawało, że po tym, jak ja założyłem rodzinę, a on nadal tkwił w swoim kawalerstwie, zazdrościliśmy sobie wzajemnie. Tak trochę oczywiście. Ja jemu wolności i braku odpowiedzialności, on mi kobiety, która zdecydowała się być ze mną na dobre i na złe.

– Może nie gustował w kobietach? – Burzyński prowokował.

Pamiętał co prawda wyglądzone spojrzenie, jakim Michał omiatał Martynę, ale świat był obecnie bardziej skomplikowany niż kiedyś. Kiedyś

mężczyźni podniecali się kobietami i odwrotnie. Bardzo rzadko zdarzało się, że ktoś gustował w swojej płci. Dzisiaj to, że facet pożądał kobiety, nie oznaczało przecież, że nie jest biseksualny i że tak samo nie pożąda mężczyzn.

– Co pan! – Obruszył się. – Oczywiście, że gustował. Miał nawet taką jedną. Kochał ją jak wariat. Ale ona chyba jego nie, bo go olała. Odeszła, a on nie mógł tego przeboleć.

– To świeża sprawa? Zna pan jej imię i nazwisko?

– Nie, opijaliśmy jej odejście kilka miesięcy temu. Nazwisko? Cholera! – Igliński uderzył się pięścią w piersi. – Cholera! Nigdy nie mówiliśmy o jego kobietach, używając ich imion czy nazwisk. Zawsze per Dupa. Nie żeby to było wymierzone przeciwko babeczkom. Misiek w głębi duszy jest wrażliwym facetem, powiedziałbym nawet, że bardzo wrażliwym i uczuciowym, ale nauczył się, że musi ukrywać prawdziwego siebie pod maską twardziela. Dlatego o każdej mówił Dupa, a ja z tego, co opowiadał, układałem sobie obraz... czy to krótka seksualna znajomość, w której liczy się tylko rzeczona część ciała, czy nazywanie kobiety Dupą ma w jego przekonaniu zmniejszyć jego zaangażowanie w relację. Michał nie był playboyem. I bardzo przeżył to, że miłość jego życia odeszła w siną dal. Nie zamierzał jednak zapisać się na śmierć. Coś tam upolował, taki temat zastępczy, rozumie pan?

– Czy to ją ma pan na myśli? – Burzyński położył na stole zdjęcie Agaty Kucharskiej.

– Nie wiem. – Igliński spojrział na nie jedynie przelotem. – Nie wiem, jak wyglądała nowa Dupa. Nie poznałem jej, co oznacza, że nie była kimś na stałe. Michał wspominał, że jest młoda... Młoda i naiwna. Że niby na początku wydawała się gniewna, ale jak tylko powiedział jej, że mu się podoba, odpuściła i uznała jego przywództwo. Na wszystko się zgadzała.

Nie robiła jazd. Była zainteresowana imprezowaniem i ciupcianiem. To było mu na rękę. Nie chciał się angażować. Misiek był teraz, a gadałem z nim pewnie jakieś cztery tygodnie temu, na etapie, że lepiej być z kimś niż samemu. Bo ładna dziewczyna się przyda, żeby się z nią gdzieś pokazać i oczywiście bzyknąć też. Ale to taki tymczasowy układ, no wie pan? – Puścił oko. – Do chwili, kiedy korzyści z posiadania Dupy przewyższają koszty, jakie trzeba za tę znajomość ponieść.

– Koszty? Ma pan na myśli sponsoring?

– Misiek i sponsoring? Nie! Nie ma mowy! Chodzi mi o koszty w sensie: nigdzie dziś nie pójdziesz, znowu piwo z kolegami, zamieszkajmy razem... czyli walkę z typowymi babskimi zachowaniami. Znał ją? – Igliński wskazał na zdjęcie dziewczyny.

Burzyński pokiwał głową.

– To z nią był w dniu zaginięcia – uzupełnił zdjęcie wypowiedzią. – Nie możemy jednak znaleźć ani jednego zdjęcia, na którym byliby razem. Ani u niej, ani u niego.

– To mnie akurat nie dziwi. Misiek miał hopla na punkcie anonimowości. Rygorystycznie pilnował na przykład, żeby jego fotki nie pojawiały się na portalach społecznościowych.

– Mamy za to zdjęcie z monitoringu... – Burzyński położył na stole wydrukowany kadr, na którym znajdowała się cała zaginiona czwórka.

– Monitoringu też nie lubił – przerwał mu Igliński. Spojrzał na zdjęcie i zbladł. Sięgnął po nie zachłannie, po czym zaczął przybliżać i oddalać od twarzy. – O kurwa – jęknął. – O kurwa! To ona!

\* \* \*

Zgodził się na uczestniczenie w zakupach – czynności, której nie znosił – tylko dlatego, że poprosiły go o to dziewczynki. Oczywiście mógł się

spodziewać, że ciągnięcie się po centrum handlowym za trzema dobrze bawiącymi się kobietkami nie będzie dla niego sympatycznym doznaniem, chciał jednak dać coś z siebie córkom.

Z Izą nie odzywali się do siebie od kilku dni i nic nie zapowiadało polepszenia stosunków. Zresztą nie wiedział, co miałyby się polepszyć. Kochanek żony miałby przyjść i przeprosić za to, że spólkował z jego żoną? Czy takie przeprosiny cokolwiek by zmieniły? Zatrzymały palące uczucie zazdrości i wściekłości? Przecież jego żona była tylko jego własnością. Żaden kretyń nie miał prawa wyciągać po nią swoich obleśnych łap. A ona nie miała prawa rozbierać się przed kimś innym. Nawet jeśli była zła na niego. Nawet jeśli się nie dogadywali. Nawet jeśli byli tak spięci wzajemnymi oczekiwaniami i niewypowiedzianymi pretensjami, że nie potrafili się do siebie zbliżyć, by uprawiać coś, co nazywali kiedyś miłością. Zdecydowanie nie miała prawa. Nie pozwolił jej na to. Uważał, że koniec miłości trzeba sobie zakomunikować. Wzajemnie dać sobie szansę na odejście z twarzą.

– Macie już wszystko? – spytał, starając się powstrzymać irytację.

Podobno dziewczynki potrzebowały nowych kurtek zimowych, ale z niezrozumiałych dla niego powodów po zakupie kurtek nadal wraz z Izą znikwały w kolejnych sklepach, a on jak neandertalczyk zatrzymywał się przed każdym kolejnym wejściem i czekał, aż dorzucą mu jakieś nowe siatki.

– Mamy!

– W takim razie idziemy do samochodu.

– Tato, siku mi się chce – szepnęła mu do ucha Kasia, stawiając go tym samym w niezręcznej sytuacji. Nie mógł iść z nią do damskiej toalety. Nie odzywał się do Izy. Był w potrzasku.

Iza stała kawałek za nimi, przed wystawą sklepową, i przyglądała się jakimś swetrom.

– Pójdiesz z mamą do WC – zakomunikował na tyle głośno, żeby usłyszała.

Oderwała wzrok od wystawy. Kiedy spojrzała na niego, zmarszczyła czoło, ale nic nie powiedziała. Podeszła do córki, złapała ją za rękę i zaczęły iść w stronę toalet.

– Kasiu, czekamy na was w samochodzie! – krzyknął za nimi i podziękował w myślach swoim rodzicom.

Pamiętał z dzieciństwa ich głupie gierki. Rozmowy prowadzone za pomocą dzieci. „Przemek, powiedz mamie, że nie wrócę na kolację”. „Przemciu, powiedz tacie, że w ogóle mnie to nie obchodzi”. Nie wiedział wtedy, dlaczego to robią. Stali przecież blisko siebie. Słyszeli siebie i nawet nie czekali na to, aż on powtórzy słowa ojca czy matki. Odpowiadali sobie, kierując wypowiedzi do niego, a marsowe spojrzenia na siebie.

Razem z Basią dotarli do samochodu. Córka wsiadła do środka, on wrzucił do bagażnika siatki i usadowił się za kierownicą. Właśnie w tym momencie zadzwoniła jego komórka. Sięgnął po nią. Numer zastrzeżony. Przez kilka sekund rozważał, czy powinien odebrać.

– Halo? – odezwał się w końcu.

– No nareszcie! W chuja sobie z nami lecisz czy co? Masz już nazwisko kreta?

Błyskawicznie rozpoznał głos Radzia. Zakodował go już sobie w pamięci. Tym razem zamierzał zareagować odpowiednio mocno, by nigdy więcej nie odważył się mówić do niego w ten sposób. Otworzył nawet usta, ale w ostatniej chwili spojrzał we wsteczne lusterko. Na tylnym siedzeniu siedziała uśmiechnięta Basia. Nie patrzyła na niego. Bawiła się swoją komórką.

Powstrzymał wiązanek ostrych słów.

– Nie – odpowiedział najkrócej, jak było można.

– Kurwa, Przemo! Szef się niepokoi!

– Co mnie to obchodzi?

– Nie obchodzi cię to? A powinno, kurwa.

– Żegnam.

– Wiesz co? Znam cię tyle lat. Postarzałeś się, wyhodowałeś brzuch, ale wycucie chwili nadal masz idealne. „Żegnam” to piękne słowo wypowiedziane we właściwym momencie. Pięknie wyglądasz w tym swoim sfatygowanym oplu, wiesz? Ta twoja żona też jest niczego sobie. Chociaż chyba inteligencją nie grzeszy, co? Mógłbyś nauczyć ją otwierania samochodu, kiedyś wyrwie klamkę...

Burzyński spojrział w prawo. Iza mocowała się z drzwiami wejściowymi, a Kasia skoczyła na tylne siedzenie i zaczęła opowiadać siostrze jakąś zabawną historyjkę.

– Cała rodzinka Burzyńskich w centrum handlowym, jaki to sielankowy, kurwa, obrazek.

Przemek wychylił się i otworzył drzwi pasażera od wewnątrz, a następnie odwrócił się w lewo, przykrył ręką usta i komórkę.

– Idź w cholerę – warknął.

– W cholerę? – Radio zaśmiał się szyderczo. – Mogę iść, jeśli tego sobie życzysz. Miałeś dostarczyć nazwisko kreta. Nie zrobiłeś tego jeszcze – położył nacisk na ostatnie słowo. – Na razie pławisz się w swojej sielance tylko dzięki mnie. Wstawiłem się za tobą, kutasie! Masz bardzo dużo do stracenia. Dużo więcej niż dobre imię w robocie. Powiem ci, co się stanie, jeśli do piątku nie poznamy nazwiska kreta. Pierwsza kulka trafi w piersi twojej żony, druga i trzecia w twoje córki. Czwartą zachowam dla ciebie...

Będziesz umierał ze świadomością, że wszystkie twoje kobiety umarły przez ciebie.

Burzyński nie chciał tego słuchać. Przerwał połączenie. I odłożył telefon. Samochód był pełen. Mógł ruszać. Uruchomił silnik. Iza rzuciła przed siebie jakąś złośliwą uwagę, ale nawet jej nie dosłyszał. Przełączył się na tryb, którego nauczył się podczas pracy w policji. Całkowite odłączenie uczucia. Skupienie na zadaniu. Planowanie kolejnych kroków. Analiza sytuacji i wariantów jej rozwoju.

Zadaniem na teraz było zniknięcie Radziowi sprzed oczu. Dobrze znał jego metody. Wielokrotnie sam je stosował. Obserwowanie kogoś nie tylko dostarczało ważnych informacji, ale często było też elementem budującym właściwą relację: drapieżca–osaczony. Burzyński czuł niepokój i wiedział, że musi się go pozbyć. Priorytetem było więc opuszczenie parkingu pod centrum handlowym i schowanie się w domu.

- Mamo, a tata powiedział: idź w cholere!
- Przestań, Baśka, przecież cholera to nie jest przekleństwo.
- A właśnie, że jest! Mamo, Kaśka mówi, że można mówić cholera.
- Dziewczynki, uspokójcie się. To nie przekleństwo, ale też nie słowo, które powinno się powtarzać...

\* \* \*

Atmosfera stawała się nie do wytrzymania. W samochodzie Przemek nie odzywał się ani do niej, co raczej było oczywiste, ani do dziewczynek. Na to nie mogła pozwolić. Jego głupia zazdrość nie mogła się odbijać na rodzinie.

Kiedy Basia i Kasia zniknęły w swoim pokoju, Iza zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko zakończyć. Czuła, że potrzebne są

zdecydowane rozwiązania. Jeśli Przemek nadal będzie insynuował, że mogłaby go zdradzić, każe mu się wyprowadzić. Taką podjęła decyzję.

Postanowiła, że poczeka z rozpoczęciem rozmowy do późnego wieczora, kiedy dziewczynki będą już spały. Nie wiedziała, jaki będzie jej przebieg, czy Przemek nie zacznie krzyczeć, wyzywać jej od kurew lub oskarżać o inne wyimaginowane przestępstwa przeciwko ich miłości. On był chyba innego zdania. Podszedł do niej, bez słowa złapał za rękę i pociągnął za sobą. Poszła, chociaż nie wiedziała, czego się może spodziewać.

Dotarli do łazienki, a Przemek zamknął za nią drzwi i spojrzał Izie w oczy. Zbyt długo go znała, żeby nabrać się na obojętny wyraz twarzy. Potrafił ukrywać emocje, ale ona nauczyła się je odczytywać. Małe iskry pojawiające się w jego źrenicach zdradzały to, co działo się w jego wnętrzu. Dziś zobaczyła w nich przerażenie. Czyste przerażenie, niezmacone złośliwą zazdrością czy udawanym dystansem.

– Przemek...

Momentalnie zrewidowała poprzednie wnioski. Musiała mu się wytłumaczyć. Musiała w końcu powiedzieć prawdę. Stali bardzo blisko siebie. Zaledwie na wyciągnięcie ręki. Iza opierała się o pralkę, Przemek stał tyłem do drzwi. Gdzieś między nimi znajdował się łazienkowy bałagan. Ręczniki dziewczyn zrzucone na ziemię. Odkręcona pasta na umywalce. Brudne skarpetki Kasi, która w ramach protestu zamiast wrzucać je do pralki, zostawiała je obok. Bałagan, który sam mówił za siebie: tu mieszkają ludzie. Ludzie, którzy żyją razem. Akceptują swoje wady, kochają swoje zalety i się wspierają. O takim życiu marzyła. O łazience, która znacznie odbiega od tych prezentowanych w magazynach wnętrzarskich czy w katalogach Ikei.

– Przemek... Nie zdradzam cię, nie zdradziłam, nie, nie, nie. Nie mam nikogo. Nigdy nie miałam. To, że wychodzę z domu... Mam kumpeł,



choć nie, zaprzyjaźniłyśmy się. Ona mnie rozumie. Pomaga mi w zrozumieniu siebie. Chodzę z nią na brazylijskie jujitsu. To dlatego znikam, dlatego wracam zmęczona i spocona i dlatego idę prosto pod prysznic...

Zatkał jej usta dłonią. Kiedy przestała nimi poruszać, zabrał dłoń.

– Iza, to teraz nieistotne. Posłuchaj. Ktoś mi grozi – cedził słowa. – Mnie. I wam. Musimy...

Sparaliżowało ją.

– Grozi? – powtórzyła, licząc na to, że się przesłyszała.

– Musimy przez jakiś czas...

Był śmiertelnie poważny. Mówił szeptem. Widziała, że obserwuje jej reakcję i że to, co mówi, sprawia mu trudność. Do tej pory trzymał ją i dziewczynki z dala od swojej pracy.

– Przemek... mówiłeś, obiecywałeś... – Starła się nie krzyżeć, ale jej głos sam uciekał w wysokie rejestry. – Mówiłeś, że nigdy twoja praca nie będzie zagrażać naszemu bezpieczeństwu...

– Tak miało być. – Spuścił wzrok. – Ale spierdoliłem.

Przemek Burzyński w normalnej sytuacji kręciłby i lawirował pomiędzy słowami, faktami i ich interpretacją. Nie przyznałby się do winy. Sytuacja jednak była nadzwyczajna, a jego reakcja na wyrzuty sprawiła, że również ona uznała, że musi wyjść z pozy niezadowolonej żony. Rozmawiały o tym z Agnieszką wielokrotnie. Zawsze docierały do tego samego wniosku: zmień swoje zachowanie, a on zmieni swoje, nie atakuj, daj mu wsparcie. Wzięła więc trzy głębokie wdechy i postanowiła udowodnić, że nadal są jednością. Że nadal potrafi dać mu wsparcie, jakiego potrzebuje.

– Kto nam grozi?

– Nie musisz tego wiedzieć. Tu masz pistolet. – Wyjął broń zza bluzy. – Pamiętaj, jak się obsługuje?

Broń tak bardzo nie pasowała do ich rodzinnie zabałaganionej łazienki, że chciała zaprotestować. Rozumiała jednak, że groźby kierowane w stronę policjanta wydziału kryminalnego nie dotyczą jedynie obicia twarzy.

– Jestem dobra w BJJ. Obronę się.

– Nie zdążysz nawet go dotknąć. Masz! – Wcisnął jej broń do ręki. – Nie martw się. Jest przeładowany, z nabojem w komorze. Tylko celujesz i strzelasz. Jeśli ktokolwiek obcy wejdzie do naszego domu, strzelasz. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, chociaż nie potrafiła sobie wyobrazić takiej sytuacji.

– Najpierw strzelasz, a potem pytasz kto to. O wszystko zatroszczymy się potem. Lepiej zapłacić adwokatowi niż księdzu.

– Przemek, co się dzieje?

– Chcą mnie zmusić, żebym coś dla nich zrobił. Nie mogę. To znaczy wydawało mi się, że nie mogę. Ale chyba nie mam wyjścia. Nie mogę ryzykować tego, że coś się wam stanie.

Przemek coraz bardziej okazywał zdenerwowanie. Iza zdawała sobie jednak sprawę, że jego emocjonalny stan się nie zmienia. Po prostu coraz bardziej się otwierał, co pozwalało jej widzieć więcej.

– Nic się nam nie stanie – powiedziała przytomnie. – Będziemy ostrożne. Dziewczynki nie pójdą do szkoły. Damy radę. Ile dni potrzebujesz na ogarnięcie sytuacji?

Spojrzał na nią tak, jakby właśnie wyznała mu miłość. Chyba nie spodziewał się, że tak szybko zacznie logicznie myśleć, że nie będzie robiła mu wyrzutów i że może liczyć na jej wsparcie.

– Kilka. Dali mi trzy...

– Przemek?

– Tak?

– Zrób tak, żeby było dobrze. Dla ciebie. Bądź ostrożny. Kocham cię.

# 11.

– I jak? – spytała Agata, kiedy wsiedli do samochodu.

– Spoko, mogą być. Ten gość irytujący, ale pomocny przy niektórych zadaniach.

– No nie? Nie jest najgorszy. Co prawda sztywny na maksa, a nie taki jak ty...

– Taki jak ja? Czyli jaki?

– Jesssu, nie udawaj, że nie wiesz, jaki jesteś zajebisty!

Minęli skrzyżowanie Garbar, Kazimierza Wielkiego i Krakowskiej. Michał zmienił pas bez wrzucenia migacza. Zauważyła to, ale nie skomentowała. Wiedziała, że tego nie lubi. Prowadził zdecydowanie, ale miewał momenty, w których zachowywał się nieracjonalnie. Dokładnie tak samo żył. Był twardzielem, z chwilami, w których stawał się zagubionym i bezbronnym chłopcem. Kiedy mu je uświadamiała, wkurzał się bardzo. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że czasem zrzuca z siebie wszystkie maski. Albo jakby tak bardzo chciał wierzyć w to, że jest twardzielem, że tępił wszelkie oznaki swojej prawdziwej natury.

Agata kochała w nim właśnie tę prawdziwość.

– A jak ci się podobała Martyna?

– W jakim sensie podobała? – spytał bezczelnie.

– No nie pytam, czy poszedłbyś z nią do łóżka... Bo byś nie poszedł, co?  
– Jesteś pewna, że chcesz w to grać? Zabawa, z kim poszedłbym do łóżka, może okazać się niebezpieczna.

Zignorowała jego zaczepkę.

– Nie znam Martyny długo, ale ją lubię. Pomyślałam, że mogę się z nią zaprzyjaźnić.

– Może być. Jak dla mnie... nie, no ja się z nią nie zaprzyjaźnię, ale jeśli będziesz chciała zabierać ją, to znaczy ich do następnych roomów, to nie mam nic przeciwko.

Przy skręcie w lewo w Królowej Jadwigi czarny matiz ni z tego, ni z owego pojawił się na ich pasie drogi. Agata odruchowo złapała się siedzenia, a Michał rzucił komórkę, którą trzymał w ręku, i zahamował.

– Patrz, kurwa, jak jedziesz!

Ich ciała odczuły siłę hamowania, ale samochód się nie zatrzymał. Toczył się, a właściwie ślizgał po mokrej nawierzchni. Na szczęście Michał użył również klaksonu, a matiz usłyszał go i przyśpieszył.

– Michał, nie powinieneś zerkać na komórkę podczas prowadzenia auta. Zwłaszcza na skrzyżowaniu...

– Kurwa, wpierdolił się na mój pas, a ty oczywiście masz pretensje do mnie.

– Gdybyś patrzył przed siebie, mógłbyś zauważyć, że zaczyna zjeżdżać.

– Spierdalaj, mówiłem ci już parę razy. Jedziesz ze mną, morda w kubek. Zatrzymaj te wszystkie rady i uwagi dla siebie.

– Wieziesz mnie swoim samochodem, chciałabym czuć się bezpieczna!

Zbliżali się do ronda Rataje. Za kilka minut powinni dotrzeć do jej mieszkania. Z takiej rozmowy nie mogło jednak wyniknąć nic dobrego.

– Dobrze zauważyłaś, jesteś w moim aucie, więc jak będziesz unosiła głos, to każę ci stąd wypierdalać.

Zamilkła. Wybuchy złości Michała trwały zwykle krótko, wywoływane były drobnymi sprzeczkami. Wiedziała, że jeśli będzie próbowała z nim dyskutować, wyrzuci ją z samochodu. I przestanie się do niej odzywać. To ona będzie musiała zapukać do jego drzwi i przeprosić. Wolała tego uniknąć.

Znowu wziął komórkę, coś tam na niej poklikał.

– Musiałem odczytać jedną wiadomość – odezwał się, kiedy już zaparkował pod jej blokiem.

Nie zareagowała.

– O, kurwa. No nie mów, że powinienem przeprosić, przecież nie wyrzuciłem cię na zakręcie.

– Tak, i nie nazwałś mnie kurwą tym razem. Czy to znaczy, że coraz lepiej panujesz nad swoim gniewem?

– Siedziałaś grzecznie jak trusia, czy to znaczy, że twoja miłość pomaga mi być lepszym?

– Lepszym czym?

– Lepszym facetem?

Spojrzeli sobie w oczy. Lubiła w nim to, że był taki popieprzony. Że czasem patrzył na nią jak niewinna owieczka, a czasem jak wygłodniały drapieżnik.

– Wejdiesz? – spytała niby od niechcenia, chociaż wiedziała, że jeśli odmówi, to zrobi wszystko, by jednak zmienił zdanie.

– Wiesz co?

– No?

– Fajna jesteś. Bardzo cię lubię.

– Ja ciebie też...

Przerwał jej, kładąc palec na jej ustach.

– *Fajnie było obserwować cię w zamkniętym pokoju, wiesz? Tak biegłaś, szukałaś rozwiązań, zmagłaś się z sobą. I byłaś taka atrakcyjna. Promieniałaś. Pomyślałem... chociaż może? Nie...*

– *No, mów!*

– *Pomyślałem, że może byśmy to powtórzyli?*

– *W sumie... Mogę pogadać z Martyną jutro i umówimy się na piątek, co?*

– *Nie, nie chodzi mi o piątek. Tylko o dziś. Zabawmy się jeszcze raz, a potem wpadnę do ciebie i zostanę na noc, co ty na to?*

– *No ale dokąd teraz pójdziemy? Escape roomy trzeba umawiać z wyprzedzeniem.*

– *Trzeba, ale mam takie jedno miejsce. Jest wolne. Zajebisty klimat i wszyscy będą zadowoleni. Aaa, i co najważniejsze, prowadzi go moja znajoma, więc możemy tam wejść za darmo.*

– *Jak to?*

– *Nooo, pokój dopiero będzie otwarty, teraz trwa faza testów. Widziałem fotki z niego, jest zajebisty. To co, Agatko? Będzie fun, bez wydatkowania kasy, wchodzisz w to?*

*Pokiwała głową, a on złapał jej twarz w dwie ręce i pocałował tak, jakby wpłacał soczystą zaliczkę za nadchodzącą noc.*

– *To dzwoni do Marty – powiedział, kiedy zakończył pocałunek. – Niech powiedzą, gdzie są, pojedziemy po nich.*

\* \* \*

Rafał Kulka wszedł do domu. Otwartą dłonią nacisnął powierzchnię szafy znajdującej się w holu. Drzwi się otworzyły, a we wnętrzu zapaliło się światło. Zdjął płaszcz, sięgnął po wolny wieszak i odwiesił kurtkę na miejsce. Zmienił buty i zanim jeszcze zdążył włożyć kapcie, jego

inteligentny dom zareagował na jego przyjście. Z salonu dochodził cichy dźwięk świadczący o tym, że właśnie otwierają się rolety zewnętrzne. W kuchni zapaliło się nastrojowe światło, a telewizor włączył się sam, oczywiście na jego ulubiony kanał informacyjny.

Rafał miał dziś ciężki dzień. Telekonferencja z Tokio nie poszła po jego myśli. Długo przygotowywał się do tej rozmowy i liczył, że uda mu się przekonać Japończyków, że będzie świetnym wykonawcą przy ich inwestycji. Nie przypadli sobie jednak do gustu. Mieli też trudności komunikacyjne, bo angielski rozmówców nie był nawet japońską wersją angielskiego. Bliżej było mu do japońskiego wzbogaconego kilkoma angielskimi słowami, wypowiedzanymi jednak z japońskim akcentem.

Rafał przeszedł do kuchni i zajrzał do lodówki. Wyjął z niej porcję sushi. Sięgnął po kieliszek, po drodze do salonu zatrzymał się przy barku. Nalał sobie wina i w końcu usiadł przed telewizorem.

Uwielbiał swój inteligentny dom. Wydał na niego co prawda więcej, niż pierwotnie zakładał, ale dzięki temu mógł się rozkoszować nowinkami technologicznymi i luksusem. Nie wyobrażał już sobie sytuacji, w której wracałby do pustego domu, wchodził do ciemnej kuchni, a w uszach bębniłaby mu cisza przypominająca o samotności. Nie udało mu się znaleźć kobiety inteligentnej i jednocześnie wystarczająco uległej, by zgadzać się na wszystko, co ustalił, dlatego zdecydował się na wspólne życie z inteligentnym domem.

Ostry smak marynowanego imbiru rozchodził się właśnie po jego języku, oczyszczając go przed spróbowaniem kolejnej porcji *maki* tym razem z tatarem z tuńczyka, gdy usłyszał znajomy głos.

- Nie mam nic do powiedzenia.
- Prowadził pan nielegalną hodowlę zwierząt egzotycznych? Komu je pan sprzedawał? Ile pan na tym zarabiał?

Rafał oderwał wzrok od tacki sushi i spojrzał na swój ogromny telewizor. Znał dochodzący do niego męski głos. Znał też twarz tego mężczyzny. Widział go raz, kiedy umawiali się, że przesmugluje dla niego do Polski pięknego małego drapieżnego kota.

– Nie widział pan, że te zwierzęta cierpią? Że trzymanie ich w tak małych klatkach, w błocie, bez jedzenia, bez dostępu do bieżącej wody to tortura? Nie zastanawiał się pan, po co komu one? Te biedne zwierzęta też czują!

Kobieta, podpisana dość pospolitym nazwiskiem i informacją, że reprezentuje fundację obrony praw zwierząt, atakowała mężczyznę. On stał ze zwieszoną głową, w tle majaczyły budynki gospodarcze, a obok niego stało dwóch umundurowanych policjantów.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparł mężczyzna i wyraźnie zademonstrował, że chce zniknąć sprzed kamer. Policjanci stali jednak nieruchomo, jak żołnierze przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Rafał zaklął głośno i rzucił tacką z posiłkiem na stół.

– Kurwa! – Po czym powtórzył: – Kurwa, kurwa! Ten pierdolony dupek dał się zatrzymać... Kurwa, kurwa! Że też musiało to się stać właśnie teraz! Kiedy jesteśmy w trakcie transakcji. Jeśli ten skurwiel nie zachował należytej ostrożności, to ściągnie mi na głowę psiarnię, a wtedy...

Uniósł się z kanapy tak energicznie, że przewrócił kieliszek. Wino rozlało się na blat stołu i szybko zaczęło kapać na piękny biały dywan.

Nie przejął się tym jednak. Co prawda dywan sprowadził z Argentyny i zapłacił za niego jak za złoto, ale jego strata była niczym w obliczu obecnego zagrożenia. Miał do stracenia o wiele więcej.

Pobiegł do gabinetu, usiadł do komputera i go uruchomił. Skoro policja weszła do jego kontrahenta, musiał się liczyć z tym, że mogą zapukać także do niego. Z szuflady wyjął dysk przenośny i zaczął zrzucać na niego



wartościowe pliki, a kiedy skończył, odnalazł komendę pozwalającą na sformatowanie komputera.

\* \* \*

Anita jak zwykle robiła kilka rzeczy naraz. Potwierdziła komputerowi zadanie wydrukowania zaznaczonej opinii antropologicznej, ale nie wisiała nad drukarką. Kręciła się po mieszkaniu, pakując się do pracy. Nie miała jeszcze na sobie spodni. Nie wiedziała, czy się zdecydować na czarne, które trzeba wyprasować, czy niebieskie, które wystarczy włożyć.

Drukarka wypluwała kolejne strony, kiedy zadzwonił telefon. Anita spojrzała na wyświetlacz z nadzieją, że to Michał, który nie wrócił na noc.

– Witam cię, Agnieszko.

– Cześć, dzwoniłaś?

– Tak, chciałam cię prosić, żebyśmy zsynchronizowały nasze harmonogramy na dziś i znalazły jakiś kwadrans na rozmowę. Muszę rzucić na ciebie kilka tematów, przekażę ci i dokumenty, i moje wnioski.

Agnieszka odpowiedziała coś, czego Anita nie zarejestrowała. Najpierw otworzyły się drzwi do mieszkania, a potem w progu stanął Michał. Nie uśmiechnął się do niej, nie powiedział nawet cześć. Zrzucił wierzchnią odzież i buty, po czym skierował się do łazienki.

– Oddzwonię – zdążyła rzucić do słuchawki Anita, zanim się rozłączyła.

– Jesteś w końcu – zaczepiła Michała i złapała drzwi od łazienki, aby uniemożliwić mu ich zamknięcie. – Poczekaj. Zachowujesz się jak dzieciak...

– Ja? Ja zachowuję się jak dzieciak? Weź mnie, kuźwa, nie rozśmieszaj.

Odpowiedział atakiem. Patrzył na nią z agresją niemającą nic wspólnego z żadną formą śmiechu.

– Tak, ty. Unikasz mnie.

– No tak. To rzeczywiście moja wina. Ja cię unikam. Bez uzgodnienia z tobą znikam na jedną czy dwie noce, a ty mówisz, że cię unikam? Spójrz na siebie, bez uzgodnienia, bez słowa wyjaśnienia znikasz na dwa miesiące... to nie jest unikanie, co nie? Bo jak, kuźwa, ty coś robisz, to jest dobre. A jak ja – to złe?

– Michał, uspokój się, proszę – próbowała jakoś zareagować, ale nie bardzo wiedziała jak.

Przypomniała sobie, że nie ma na sobie spodni. Stoi więc przed nim ubrana jedynie w marynarkę, koszulę i majtki. I że jest specjalistką od kości, nie od ludzkich emocji. Nie potrafiła radzić sobie ze swoimi, jak miała udźwignąć emocje ich obojga?

– Michał, jesteśmy dorośli. Musimy porozmawiać.

– O czym? O tym, że od początku wiedziałaś, że tak będzie? Że to, że jestem młodszy, przeszkadza ci na każdym kroku?

– Nie... – zaczęła, ale w obliczu jego złości postanowiła zmienić strategię.

Uznała, że staranie się o kogoś, kto jej nie chce, jest skazane na niepowodzenie. Michał nie próbował nawet się z nią dogadać. Atakował ją i wbijał szpile. Zadawał ból. Celowo i z premedytacją.

Oczywiście, że od początku miała wątpliwości, czy powinni stworzyć parę. Z trudem zaakceptowała tak ogromną jej zdaniem różnicę wieku. Zaufała mu. Uwierzyła w jego słowa, że nie jest dla niego za stara. Zaprosiła do swojego mieszkania.

– To o czym chcesz rozmawiać?!?

– Przekaż Przemkowi, że kości znalezione na wybiegach zwierząt nie należą do waszych zaginionych.

Służbowy ton głosu dudnił jeszcze przez chwilę w jej głowie. Na twarzy Michała złość ustąpiła miejsca obojętności.

– OK. Coś jeszcze? Bo jeśli nie, to zamknij drzwi z drugiej strony! Chcę się wykąpać w spokoju.

Skoro nie potrafił powiedzieć jej nic innego, przez chwilę myślała, że musi spełnić jego prośbę. Odwróciła się nawet, ale potem uznała, że skoro jest starsza i mądrzejsza, to jeszcze raz powinna się odciąć od emocji i odczuwanej urazy i spróbować porozmawiać z nim rzeczowo i konkretnie.

– Co dalej? – Spojrzała na niego.

– Jak to: co dalej?

– Sypiasz poza domem. Mnie za chwilę już nie będzie. Uważam, że powinieneś się wyprowadzić.

Zareagował śmiechem.

– To mój dom! – krzyknęła. – Mieszkałeś tu tylko dlatego, że byliśmy parą.

– Byliśmy – powtórzył, kiwając głową, i uśmiechnął się bezczelnie.

– Ograniczasz mnie. Chcesz, żebym tkwiła w miejscu. Jesteś młody, masz ochotę na szaleństwa. Ja jestem stara i zależy mi na spełnianiu ambicji zawodowych. Nie pasujemy do siebie. Może... – Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – Może czas stwierdzić, że nigdy nie pasowaliśmy? Tak naprawdę wychodził nam jedynie seks...

– Tylko seks – nie zaprzeczył.

Prowokowała go. Oczekiwała, że będzie chciał wyprowadzić ją z błędu. Chciała usłyszeć, że jest dla niego ważna, a wszystko to, co się między nimi zadziało, nie było tylko iluzją.

– Tylko seks. No tak. Czego mógłbym się więcej po tobie spodziewać? Znudziłaś się mną. Pobawiłaś w łóżku i tyle. Masz mnie dość i odchodzisz. Nie stać cię na szczerść? Wolisz szukać głupich usprawiedliwień?

– A co? Zwykle to ty się nudziłaś i odchodziłaś, a teraz jest inaczej. I nie ma znaczenia, czy to chodzi o mnie czy o jakąś inną dupę. Po prostu boli

cię to, że tym razem nie zrobiłeś tego pierwszy. Jedyne, co cię teraz boli, to popieprzone męskie ego...

\* \* \*

Siedzieli od rana jak na szpilkach.

Bank, w którym Leon Gradek miał konto, poinformował ich, że dokonano transakcji zapłaty za zakupy spożywcze w supermarkecie. Monitoring sklepowy potwierdził, że zakupy zrobił Gradek, a kwota czterysta złotych oznaczała, że to było coś więcej niż kupno najpotrzebniejszych produktów.

Burzyński obawiał się, że to prowiant na dłuższy czas, a Gradek zamierza się zaszyć gdzieś, gdzie nie znajdzie go policja. Z drugiej jednak strony ucieszył się, bo oznaczało to, że kilkadziesiąt minut wcześniej mężczyzna był jeszcze w Poznaniu. Wysłał więc za nim ekipę obserwatorów, a sam zajął się ponownym przeglądaniem sfilmowanej ucieczki z zamkniętego pokoju.

Majewski też siedział przed swoim komputerem i z zabójczo skupionym wyrazem twarzy przeglądał dane. Co jakiś czas powtarzał pod nosem, że na bank coś na nią znajdzie, mając na myśli zapewne właścicielkę Escape or Die.

– Młody, jak to możliwe, że to przeoczyliśmy?

– Ale co?

– No chodź i zobacz.

Michał niechętnie odszedł od swojego biurka.

– Patrz...

Burzyński uruchomił odtwarzanie wybranego fragmentu. Na ekranie pojawił się pokój, w którym znajdowali się drwal i Martyna. Nie była to duża przestrzeń, ale każda z postaci zajmowała zupełnie inną część pokoju

do czasu, kiedy Michał podszedł do Martyzny i niemalże przyparł ją do ściany.

Brak głosu utrudniał policjantom zorientowanie się w sytuacji. Obserwowali obie postaci z profilu. Nie widzieli ich twarzy. Martyna starała się przekrzywić głowę to w jedną, to w drugą stronę, jakby unikała spojrzenia drwala, ale pozostała część jej ciała nie wydawała się już zainteresowana ucieczką. W końcu spojrzała na niego, a policjanci nie mieli wątpliwości. W tamtej chwili temperatura w egipskim pokoju sięgać musiała zenitu, zwłaszcza że mężczyzna chwycił kobietę za biodra i przysunął je jeszcze bliżej do swoich.

– Coś im musiało przerwać, może usłyszeli jakieś głosy? Gdyby nie to, założyłbym się, że mielibyśmy do oglądania coś więcej niż tylko podchody...

– No ale dlaczego nie zauważyliśmy tego wcześniej, co?

– Kuźwa, jak to nie zauważyliśmy? Od początku mówiłem, że wiking rabuje wzrokiem blondynę.

– Faktycznie, ale obaj wtedy przyjęliśmy założenie, że blondyna jest niezłą dupą i że wiking, jak na faceta przystało, pożera wzrokiem wszystko, co dobrze wygląda. Dopiero rozmowa z jego przyjacielem przyniosła nowe spojrzenie na sprawę. To Martyna była miłością wikinga. Tą, która od niego odeszła. Dziwna taka podwójna randka, nie uważasz? Poszedłbyś na taką? Ty, twoja była, którą nadal kochasz, jej obecny chłopak i twoja obecna dziewczuszka.

– Nie, bo pachnie mi to problemami...

– No właśnie.

Melodia z komórki Burzyńskiego przerwała im rozważania.

– Halo? Aha. Aha. Nie. Nie zgarniajcie go. Siedźcie mu na ogonie, dopóki tam nie przyjedziemy – krzyknął do słuchawki, wstał od biurka i zaczął wkładać kurtkę. – Dalej, Młody, rusz dupę. Mają go. Mają Leona.

\* \* \*

Zanim Burzyński i Majewski dotarli pod lokal, w którym według policyjnych obserwatorów Gradek zajadał się wrapami, otrzymali informację, że obiekt wsiadł do samochodu i przemieszcza się w kierunku Śródki. Następnym wskazaniem były roгатki Poznania, wylot na Gniezno, to tam policjanci zjechali się mniej więcej o tej samej porze i pojechali za podejrzanym już razem, w dwa samochody.

Minęli Kobylnicę, Bugaj i Promno-Stację. Ciągnęli się za Gradkiem, któremu chyba się nie śpieszyło. Nieważne, czy miał przed sobą wolną drogę czy nie, nigdy nie przekraczał osiemdziesiątki. W Pobiedziskach zwolnił i hamował przed każdym zakrętem. Policjanci trzymali się od niego w bezpiecznej odległości. Nie chcieli, by się domyślił, że ciągnie za sobą ogon. W końcu migacz w samochodzie prowadzonym przez Gradka zasygnalizował, że mężczyzna będzie skręcał w lewo.

– Skręca w podrzędną drogę – zameldował policjant jadący przed oplem Burzyńskiego. – Co robimy?

– Nie możemy jechać za nim we dwóch. Skręcamy razem, a potem wy skręcacie w pierwszą w prawo, stajecie na poboczu i czekacie na info, a my jedziemy za nim. Jesteśmy w kontakcie, jakby coś, wymienimy się obiektem.

– Roger – odpowiedział policjant i się wyłączył.

Auto Gradka wjechało w węższą ulicę i dalej z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę mijało pola oraz nieliczne domy.

Auto policjantów zniknęło rzeczywiście w pierwszej ulicy odchodzącej w prawo, a Burzyński jechał wolno, utrzymując bezpieczną odległość.

– Dobrze, że dziś nie wieje jak ostatnio. – Majewski rozglądał się wokoło. – Wjechaliśmy właśnie do Zielonki.

– O czym ty znowu pierdolisz? – wypalił Burzyński i dopiero kiedy siebie usłyszał, dotarło do niego, że chyba zareagował zbyt nerwowo.

W głowie cały czas miał wczorajsze groźby i myśl, że Iza została z dziewczynkami w domu.

– Kuźwa, tylko ciszę wypełniam, a ty się czepiasz. Puszcza Zielonka, pełno drzew, nie chciałbym, żeby jakieś spadło na nas w trakcie wykonywania czynności służbowych.

– A po wykonaniu czynności służbowych?

– Odpierdol się ode mnie – warknął Młody.

Burzyński roześmiał się, ale szybko zamilkł. Samochód, który śledzili, właśnie wjechał w leśną drogę. Nie mógł podążać za nim. Minął dziki skręt i zatrzymał się, kiedy zyskał pewność, że Gradek go nie zauważy.

– Wyskakujesz, Młody, z samochodu i lecisz między drzewami za facetem. Ja odjadę kawałek dalej, schowam auto i dobijam do ciebie.

\* \* \*

Młody biegł, chociaż niespecjalnie był przygotowany do biegu po błotnistym runie leśnym. Jego materiałowe adidasy zapadały się w podłożu i utrudniały zachowanie przyzwoitej prędkości. Gałęzie, o które uderzał, były mokre i więcej niż nieprzyjemne w dotyku. Zwłaszcza kiedy uderzały go w twarz. Nie przestawał jednak biec.

Między drzewami widział białą karoserię powoli przemieszczającego się samochodu. Miał wrażenie, że znowu zaczyna padać. W oddali za drzewami wyłaniał się dom. Niewielki, drewniany, z niebieskimi drzwiami. Uznał, że to właśnie cel podróży Gradka, dlatego zwolnił. Po kilku minutach samochód rzeczywiście się zatrzymał, ze środka wyszedł podejrzany i skierował się w stronę bagażnika.

Młody upewnił się, że drzewo, za którym się ukrył, jest na tyle duże, by zakryć go w całości. Nie chciał, żeby mężczyzna go zauważył i zaczął uciekać. Nie miałby szans, by go złapać. Jeśli Leon zniknąłby mu z oczu, dalsze poszukiwania na nic by się zdały, przepadłby zapewne jak kamień w wodę.

Gradek wyjął z samochodu kilka po brzegi przepełnionych siatek z logo sieci supermarketów, w której zapłacił za zakupy, zamknął bagażnik i pomaszerował w kierunku leśniczówki.

Dom wyglądał na opuszczony i zaniedbany. Schody prowadzące na ganek były krzywe, okiennice obdrapane i w kilku wypadkach – naderwane, a dach cały pokrywało zielonkawo-rudawe coś.

Młody chciał zrobić zdjęcie Gradka zbliżającego się do budynku, ale trudno było mu opanować drżenie dłoni. Adrenalina sprawiała, że nie czuł zmęczenia biegiem na przełaj, ale drżące ręce, nogi oraz przyśpieszony oddech uświadomiły mu, że jednak pokonał konkretny dystans i najpierw musi się uporać ze swoim ciałem. Wziął kilka głębokich wdechów. Wypuścił z siebie powietrze bezgłośnie, ale też powoli. Rytm serca wracał do normy. Oparł bok ręki o pień i sfotografował mężczyznę w chwili, kiedy ten wypiął się w jego stronę.

Gradek dotarł na ganek i zamiast zapukać do drzwi albo po prostu wejść do środka, ułożył siatki przed drzwiami. Kiedy skończył, wyprostował się, położył ręce na biodra i rozejrzał się dookoła. Michał schował się za drzewem i w ciszy modlił się, żeby przypadkiem na horyzoncie nie pojawił się zdyszany Burzyński. Na szczęście nic takiego się nie stało.

Majewski osunął się powoli po pniu, po czym delikatnie się zza niego wychylił. Gradek oddalał się od leśniczówki. Zmierzał w stronę auta. Siatki nadal leżały na ganku. „Dziwne” – Majewski napisał Burzyńskiemu SMS.



„Gradek się nie chowa, podrzucił siatki i wraca, niech chłopaki za nim jadą”.

Kiedy odgłosy odjeżdżającego samochodu umilkły, niebieskie drzwi się uchyliły. Młody żałował, że nie zdążył podejść bliżej. Niewiele widział, zwłaszcza że drzwi otwierały się na zewnątrz i zasłaniały człowieka, który za nimi stał.

Przygotował aparat fotograficzny, przełączył go na nagrywanie filmu i uruchomił, a sam wyczekiwał chwili, w której zobaczy coś więcej. Zza drzwi wychyliła się ręka. Najpierw jedna, potem druga. Kilka siatek zostało przez nie podniesionych i zniknęły w środku, ale drzwi się nie zamknęły. Ostatnia torba stała zbyt blisko schodów, by móc sięgnąć ją zza progu. Postać wróciła po siatkę i na kilka sekund w całości ukazała się oczom Młodego.

Nie wierzył w to, co widzi. Odczekał, aż drzwi się zamkną. Obejrzał nagrany filmik, a potem wysłał go Burzyńskiemu i dodał krótki komentarz: „Kuźwa, nie uwierzysz, kto jest w środku”.

\* \* \*

– Za bycie żoną psa powinni wręczać medale.

– Medale są do niczego. Zawieszisz i będą się kurzyć. Dodatki funkcyjne powinni nam wypłacać.

Akurat wychodziły ze sklepu. Agnieszka zarechotała głośno, nigdy wcześniej nie przyjaźniła się z żoną policjanta. Iza stała już na chodniku, Agnieszka przechodziła przez próg, ale potknęła się o coś i zaczęła machać rękoma, przekrzywiając tułów. Akrobatyczne kombinacje pomogły jej odzyskać równowagę, ale jeszcze mocniej ją rozbawiły. Śmiała się teraz w głos, a jej oczy zaszczyły łzami.

Dobry humor Agnieszki powoli przechodził na Izę. Zostawiła dziewczynki w domu i wyskoczyła jedynie do pobliskiego second-handu. Właśnie dziś była świeża dostawa, na którą od kilku dni napalały się z Agnieszką. Od tygodni polowały na kilka określonych ciuchów: sukienkę w kwiaty, ciemną, ale nie czarną marynarkę i wełniany sweter. Nie mogły przeoczyć dzisiejszych okazji.

– Iza, wyobrażasz to sobie? Napis na nagrobku: umarła szczęśliwa, wychodząc ze sklepu z siatami pełnymi ciuchów?

– Jesteś popieprzona. Jakie umarła? – Iza obejrzała się za siebie. Między drzwiami second-handu a chodnikiem znajdował się tylko jeden schodek. – To nie była wysokość, z której upadek oznaczałby skręcenie karku. Zęby byś sobie co najwyżej wybiła i wyglądałabyś jak babcia. Zdecydowanie bardziej podoba mi się twój pomysł dodatków funkcyjnych dla żon policjantów kryminalnych.

Przy sklepie stał mężczyzna ubrany w ciemną kurtkę z kapturem. Kaptur miał założony na głowę i trudno było dojrzeć jego twarz, ale Izie wydawało się przez chwilę, że kiedy spojrzała na niego, złapała jego spojrzenie.

– Dodatek funkcyjny! Świetna motywacja, by wstrzymywać pretensje...

– No właśnie, zamiast wkurzać się na Przemka, myślałabym: a niech mu będzie, niech w połowie obiadu rzuca sztucce i biegnie do pracy. Co mi tam! W nagrodę za tolerancję kupię sobie nową torebkę.

– Albo sukienkę. Fajnie, że się wyrwałaś, Izka, bo szczerze mówiąc, jak dzwoniłam do ciebie rano, myślałam, że znowu coś cię przygniotło.

Uśmiech Agnieszki był rozbijający. Szeroki i taki szczery jak wypowiedane przez nią słowa. Iza nie wiedziała nawet, jak to się stało, że tak szybko zdążyły się ze sobą zaprzyjaźnić. Były tak bardzo różne. Agnieszka promieniała radością. Była atrakcyjna i otwarta. Iza tak bardzo skupiała się na problemach w życiu prywatnym, a może raczej nie na

problemach, ale na tym, że życie nie toczy się po jej myśli, że była smutna i zamknięta.

Spacerowały ulicą i mimo że mocno wiało, a ciemne chmury zwiastowały deszcz, jakoś nie śpieszyły się do domów. Dotarły do skrzyżowania i nie rozstały się, ale obie skręciły w prawo w kierunku bloku Burzyńskiej.

– Ech, szkoda gadać... – Iza machnęła ręką. – Pewnie będę musiała opuścić kilka treningów jujitsu.

Przyjaciółka nie skomentowała jej decyzji, nie wypytywała też o przyczyny. Iza pomilczała przez dłuższą chwilę, ale w końcu spytała:

– Nie powiesz nic?

– A co mam mówić, Izuś? Przecież wiem, że wsiąknęłaś w tę atmosferę, że lubisz te wszystkie drille, sparingi i zmęczenie zaraz po. Ambicjonalnie podchodzisz do zdobywania punktowanych pozycji, wkładasz bardzo dużo energii w przejścia, obejścia i przedłużanie czasu, po którym i tak lądujesz na macie. Wiem, że nie rezygnujesz z tego z byle powodu. To musi być coś ważnego. Jeśli będziesz chciała, to mi o tym powiesz. Jeśli nie... to nie.

Agnieszka ciągnęła monolog, a Iza znów się ostrożnie odwróciła. Osoba, którą zauważyła pod sklepem, podążała za nimi.

– BJJ nauczyło mnie, że nie należy ani na macie, ani w życiu narażać się na zbyt duży ból. Lepiej odklepać, a nie cisnąć do końca. Odklepuję więc i poczekam, aż sama mi powiesz.

– Dzięki, doceniam. Wczoraj miałam kolejną rozmowę z Przemkiem, pojawiły się kolejne problemy... ale wiesz co? Tym razem zgodnie z twoimi sugestiami podeszłam do nich inaczej. Co prawda pierwsza moja reakcja była jak zwykle... – Iza zatrzymała się, szukając odpowiednich słów.

– Pełna pretensji? – podpowiedziała przyjaciółka.

Pewnie kiedyś oburzyłyby się na takie podsumowanie siebie, ale przyjaźń z Agnieszką uczyła jej dystansu do siebie i świata.

– Tak, pretensji. Ale – uśmiechnęła się – szybko je zatrzymałam. Dałam Przemkowi wsparcie i wiesz, to było bardzo miłe: móc obserwować zdziwienie malujące się na jego twarzy. Dziękuję ci... – Złapała przyjaciółkę za rękę. – Dziękuję, nie wiem, gdzie bym teraz była, gdyby nie twoja pomoc.

Agnieszka ją uścisnęła.

– Przestań. To, że jesteś tu, gdzie jesteś, to wyłącznie twoja zasługa. Jesteś mądrą i inteligentną babeczką. Opowiedziałam ci o swoim życiu, o tym, jak się nauczyłam radzić sobie sama ze sobą. Mówiłam ci przecież nieraz. Kiedyś reagowałam zupełnie tak samo jak ty. Trzymałam mojego na smyczy. Byłam zazdrosna o każdą nadprogramową minutę spędzoną w robocie. Jak wilczyca walczyłam o konsekwencję i dotrzymywanie obietnic. Widziałam, jak się zapadamy: on w sobie i ja w sobie. Odrzuciłam smycz i uznałam, że jeśli mnie kocha, to pobiega i wróci... A Przemek cię kocha, więc efekt twojego działania był oczywisty.

Ruszyły przed siebie, ale Iza znów zerknęła za siebie kontrolnie. Myśl, że ktoś ją śledzi, nie dawała jej spokoju. W torebce miała broń, ale jakoś nie wyobrażała sobie, że mogłaby ją wyjąć w biały dzień, na środku ulicy, a następnie wymierzyć do człowieka i pociągnąć za spust.

– Nie odwracaj się, ale wydaje mi się, że ktoś za nami idzie. Od dłuższego czasu...

– Gdzie? Kto?

Agnieszka zachowała się jak typowa blondynka. Obróciła się w prawo i w lewo, tak że idący za nimi mężczyzna mógł się domyślić, że został zauważony.

– Aga – syknęła Iza.

- No co?
- Miałaś zrobić to dyskretnie.
- Weź przestań, nikt za nami nie idzie, nie wpadaj w paranoję. Poza tym przecież nie mamy nic na sumieniu, nie wyniosłyśmy niczego ze sklepu... Ja nie wyniosłam, a ty? Bo widziałam, że się czaiłaś na tamten różowy szal, ale ostatecznie za niego nie płaciłaś.

\* \* \*

Burzyński zlecił chłopakom czekającym w drugim aucie powrót do obserwacji wyjeżdżającego Gradka, a sam zaparkował swojego kadetta na poboczu i ruszył w głąb lasu. Normalnie szedłby szybkim krokiem, ale film przesłany przez Majewskiego sprawił, że w jego krwi pojawiła się ogromna porcja adrenaliny, a z nią powrócił psi instynkt.

Przez bardzo krótką chwilę nocą, gdzieś pomiędzy położeniem głowy na poduszce a jej uniesieniem w celu połknięcia końskiej dawki środka nasennego, bił się z myślami, że być może powinien to wszystko rzucić. Zrezygnować z pracy, przestać wmawiać sobie, że jest dobry w tym, co robi, i przyjąć, że świat jest do dupy. Nieważne, jak będzie się starał, i tak go nie zmieni. Teraz jednak, kiedy czuł na twarzy zimny wiatr, a w środku buzujące ciepło, przypomniał sobie, dlaczego kocha swoją pracę chwilami nawet bardziej niż swoją kobietę i dlaczego nigdy z tej pracy nie zrezygnuje. Zapomniał o swoich problemach, o szantażu i biegł przed siebie maksymalnie schylony, tak by ciało jak najmniej stykało się z gałęziami i hamowało jego pęd. Biegł i czuł się prawie jak młody bóg. Wiedział, że na mecie czeka na niego wielka niespodzianka. To dodawało mu skrzydeł. Pocił się niemiłosiernie i głośno dyszał. Gdyby przed kimś teraz uciekał, byłby łatwym celem. Ciągnął się za nim hałas.

- Kurwa! To on! – syknął, kiedy dobiegł do Majewskiego.

Dopiero wtedy poczuł zmęczenie. Opadł na kolana, a ręce oparł na mokrej i lepkiej ziemi. Musiał uspokoić oddech.

– To naprawdę on – powtórzył i wciągnął do płuc ogromną partię świeżego powietrza.

Pachniało jesiennym grzybobraniem.

– On, kuźwa, on. Sam oniemiałem, gdy go tu zobaczyłem. Wiedziałem, kuźwa, wiedziałem. Po prostu uciekli. Zaplanowali to, wspólnie wyłączyli komórki i zaszyli się w tej pieprzonej puszczy. Kuźwa, jak zobaczyłem mordę wikinga, tę jego brodę, to nagle wszystko stało się jasne. W ostatniej chwili powstrzymałem się przed tym, żeby wyjść z ukrycia.

– Poszukiwany Michał Pilski odbiera prowiant na ganku uroczej leśniczówki. Nie sądzisz, że to dziwne? Jeśli zorganizowali sobie wypad za miasto, jeśli chcieli zniknąć, to dlaczego nie przygotowali wystarczającej ilości żarcia? Rozumiem, gdyby siedzieli tu od dwóch miesięcy... Mogliby potrzebować uzupełnienia. Ale pomyśl, Młody, jeśli uciekłeś i zabrakło ci jedzenia... to co robisz?

– Ubieram się tak, żeby nikt mnie nie rozpoznał, i idę do sklepu.

– Właśnie! Nie dzwonisz po kumpla, żeby ci coś dowiózł. Bo skoro się ukrywasz, to nie chcesz, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jesteś.

– No chyba że ukrywam się tylko przed określoną osobą...

– To i tak nie chcesz, żeby twój kumpel, jeden czy drugi, wiedział, gdzie jesteś. Bo jak przyjdzie do nich ta osoba i ich przyciśnie? Nie zorganizowali sobie wypadu do lasu. Ktoś ich tu przywiózł i troszczył się o to, by mieli co jeść.

– Masz rację. Rozejrzałem się wokoło. Nie ma żadnego auta. Ktoś musiał ich tu podwieźć. Gradek?

– Podsumowując... – Burzyński wyprostował się, schował za drzewem i zerknął kontrolnie na leśniczówkę. – Wiemy tylko, że w środku jest

wiking. Nie znamy sytuacji. Wraz z wikingiem zginęły jeszcze dwie kobiety i mężczyzna. Jedna z kobiet nie żyje.

– Wchodzimy? – Ekscytacja na twarzy Młodego była zaraźliwa, ale Burzyński pamiętał, że w ich duecie to on odpowiada za rozsądek i bezpieczeństwo.

– Spokojnie. Wzywamy posiłki.

– Kuźwa, Burza! Mamy spluwy, jest nas dwóch. W środku zastaniemy tylko dwóch facetów i dziewczynę. Ogarniemy towarzystwo sami.

– Młody, nie pajacuj. Jak już wejdiesz do środka i okaże się, że wiking jedynie został wypchnięty po zakupy, a tak naprawdę spędza czas przywiązany do reszty naszej paczki zaginionych, której pilnują uzbrojeni po zęby islamiści?

\* \* \*

Młody strzelił focha i przestał się odzywać. Stwierdził, że Burza jest zatwardziałą konserwą, która boi się nawet samodzielnie pierdnąć. Przemka to jednak nie ruszało. Powiązania w prowadzonej przez nich sprawie były niejasne, ale ewidentnie wskazywały na konieczność zachowania ostrożności. Postać Ahmeda pojawiała się i znikła po to, by znowu się pojawić. Był na początku, kiedy wszyscy członkowie ekipy jeszcze żyli, i utrzymywał kontakty z Gradkiem, wiozącym zamrożone ciało. Burzyński wiedział, że to nie może być przypadek.

Wpatrywał się w leśniczówkę i próbował zgadnąć, ile osób znajduje się w środku, kiedy poczuł wibracje w kieszeni spodni. Sięgnął po telefon, odblokował go, zostawiając na ekranie resztki ziemi, która przykleiła mu się do palców, kiedy łapał oddech.

„Widzę twoją starą”.

Treść SMS-a przeczytał pięć razy, zanim dotarło do niego, o co chodzi. Podczas pierwszego czytania uznał, że ktoś pomylił numer. Za drugim razem pomyślał, że to głupi żart. Jego matka umarła kilka lat temu. Dopiero trzecie i czwarte czytanie przyniosły niepokój. Po piątym wpadł w panikę. Zrozumiał, że ktoś, kto wysłał mu tę wiadomość, patrzy właśnie na Izę, co znaczyło, że wyszła z domu, chociaż umawiali się inaczej.

Nie zdążył do niej zadzwonić, kiedy przyszła kolejna wiadomość: „Czekamy na nazwisko. Nasza cierpliwość się skończyła. Deadline: jutro, 20:00”.

– Deadline – powtórzył na głos.

– Chłopaki już są! – Młody się ucieszył i wskazał palcem kierunek.

Burza nawet nie spojrział, tylko rzucił:

– Poradzisz sobie? Poradzisz. Ty dowodzisz. Staraj się nikogo nie zabić.

Zaczął biec. Do samochodu dotarł szybciej, niż się od niego oddalił. Wsiadł za kierownicę, uruchomił silnik i wybrał numer Izy. Nie odbierała. Nie miał czasu ponawiać połączenia. Odczekał, aż się włączy poczta głosowa, i zostawił wiadomość:

– Izka, na miłość boską, miałaś siedzieć w domu! Śledzą cię. Nie oglądaj się za siebie, nie daj po sobie znać, że o tym wiesz. Masz być spokojna i naturalna. Gdzie jesteś? Daj mi znać. Jadę po ciebie. Masz wejść do bezpiecznego miejsca... marketu, restauracji... i czekać tam na mnie.

\* \* \*

– Widziałaś kogoś?

– Tak.

– Jego?

Przemek pokazał jej zdjęcie mężczyzny tak przeciętnego, że z trudem zapamiętałaby jego twarz, gdyby przykładowo był kasjerem w sklepie



spożywczym, w którym w tym dniu robiła zakupy.

Znowu siedzieli w łazience, ściśle wypełnionej przerażeniem.

– Nie. Nie wiem. Przemek...

Iza była roztrzęsiona.

– Skup się. Spokojnie, przecież nic się nie stało. Kogo widziałaś?

– Mężczyznę, ale był tak ubrany, że nie widziałam jego twarzy. Obserwował mnie z dworu, jak buszowałam w second-handzie. Potem poszedł za nami. I szedł... dokładnie tam gdzie my. Sprawdziałam na każdym zakręcie z nadzieją, że to moja wyobraźnia, że może po prostu to zbieg okoliczności. Ale on szedł za nami.

– Za kim? Z kim tam byłaś?

Pretensje, które pojawiły się w jego głosie, sprawiły, że miała ochotę wyjść. Z łazienki. Z mieszkania. Zniknąć z rodziny Burzyńskich i nigdy do niej nie wracać. Problemy piętrzyły się, zamiast rozwiązywać. Szantaż na chwilę wysunął się na prowadzenie i dał Izie złudne wrażenie, że insynuacje dotyczące zdrady przeszły do lamusa.

– Z kim, z kim, z kim? Czy ty się w ogóle słyszysz? Życie moje i naszych córek jest w niebezpieczeństwie, a tobie w głowie tylko jedno pytanie. Z kim. Mówiłam ci, że nie mam nikogo, ale do ciebie to nie dociera. Twój chory mózg wyświetla sobie ciągle jakieś beznadziejne filmy. No powiedz, co o mnie myślisz? Że wyszłam z domu, żeby zaliczyć szybki seks z kochankiem?

– Iza! Miałaś nie ruszać się z domu!

– Wyskoczyłam tylko do second-handu. Z przyjaciółką. Nie było mnie raptem pół godziny.

– Z jaką przyjaciółką?

– Agnieszką. Mówiłam ci, to żona psa.

– Musiałaś dzisiaj?

Nie chciała tłumaczyć mu tego, że każdego kolejnego dnia po dostawie w sklepie jest mniejszy wybór. Zamilkła również dlatego, że zdała sobie sprawę, jak głupie to było. Powinna siedzieć w domu. Dla swojego i jego spokoju.

– Masz rację. Przepraszam. Ale Przemek... to było okropne.

– Spokojnie. To tylko sposób nacisku. Nic by ci chuj nie zrobił. Gdyby chciał cię zabić, toby to zrobił bez marnowania czasu na wysyłanie SMS-ów do mnie.

– Czy ty siebie słyszysz? Rozmawiamy o zabiciu mnie! – Rozpłakała się.

Przytulił ją. Schowała twarz w jego bluzie, żeby przypadkiem dziewczynki nie słyszały jej łkania. Bawiły się w swoim pokoju. Były tak zadowolone, że nie poszły dziś do szkoły, jakby dostały od gwiazdora dzień w Disneylandzie.

– Przemek... – Iza uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – Jak długo? Jak długo będziemy musieli znosić tę niepewność i to napięcie?

– Zaraz... Powiedziałaś, że z żoną psa? Jakiego psa?

– Nie wiem.

– Nie poznałaś jej męża? To ona namówiła cię na wyjście z domu?

\* \* \*

Niebieskie drzwi nie okazały się żadną przeszkodą. Trzech policjantów pokonało je bez problemu. Przywitał ich zapach butwiejącego drewna, zbliżony do tego, który można poczuć po wejściu do starego drewnianego kościoła. W małym przedsionku nikogo nie było. Wydawało się, że po hałasie wyważanych drzwi zapanowała złowroga cisza. Dwóch policjantów obserwowało dom z zewnątrz, na wypadek gdyby któraś ze znajdujących się w nim osób zamierzała uciekać przez okna.

Majewski kiwnął głową i w asyście umundurowanego policjanta weszli do pomieszczenia, w którym znajdowała się maszynka gazowa. Na blacie leżały siatki, które kilkanaście minut wcześniej Gradek podrzucił na ganek leśniczówki.

Młody omiatał wzrokiem kolejne fragmenty wnętrza. Jedynym wspólnym elementem każdej przestrzeni była lufa glocka, którą skierował przed siebie. Musiał przyznać, że w środku wszystko wyglądało dużo lepiej niż na zewnątrz. Po elewacji i stanie dachu spodziewał się w środku gimeli, zbieraniny rzeczy niepotrzebnych, śmieci. Tymczasem to, co widział, zadziwiało wysmakowaniem, dbałością o szczegóły i rozmachem. To była raczej leśniczówka rodem z filmów o Jamesie Bondzie, taka z barkiem wypełnionym wysokogatunkowymi alkoholami i kryształowymi szklaneczkami, niż skromna siedziba leśniczego, który z gwinta popija wódkę.

– Czysto – zameldował towarzyszący mu policjant.

Majewski przyjął to ze zdziwieniem i zakomunikował gestem, że ma zostać i pilnować drzwi prowadzących dalej, a on tylko zajrzy do schowka za kuchnią. Policjant kiwnął głową. Młody odwrócił wzrok, zrobił przed siebie trzy kroki i zajrzał do kuchennego schowka. Nie było w nim nikogo. Opuścił więc broń i podszedł do ściany, pod którą stała duża lodówka, bardzo podobna do tych, które widział na nielegalnej farmie dzikich zwierząt. Złapał za uchwyt i pociągnął. Wieko powędrowało do góry, a on w tym samym momencie usłyszał charakterystyczny dźwięk. Iglica uderzyła w spłonkę, co spowodowało detonację.

\* \* \*

– Gdzie jest Stopa?

Burzyński biegał po komendzie i szukał odpowiedniej osoby. Widział na wyświetlaczu komórki, że dobijał się do niego Młody, ale nie zamierzał teraz tracić ani sekundy na rozmowy z partnerem. Po pierwsze był w amoku i nie chciał w takim stanie rozmawiać z jedyną osobą, która byłaby w stanie po kilku słowach bezbłędnie ocenić, że dzieje się z nim coś bardzo złego. Po drugie uważał, że Majewski jest dobrym specjalistą i świetnie poradzi sobie ze wszystkim, co mógł zastać w leśniczówce. Nawet jeśli w danej chwili myślał, że potrzebuje konsultacji z bogatszym o doświadczenie kumplem, to było tylko złudzenie.

– Stopa? Nie wiesz, gdzie jest Stopa?

Kolejny zaczepiony policjant wskazał Przemkowi drzwi. Rzeczywiście podkomisarz schodził właśnie po schodach i kierował się na parking. Pogoda za oknem nie zachęcała do prowadzenia rozmów na powietrzu. Już kiedy Burzyński wracał z puszczy Zielonki, zaczęło bardzo mocno wiać. Teraz do tego doszły duże krople deszczu padające na ziemię sporadycznie, ale zapowiadające raczej ulewę niż grzeczny kapuśniaczek.

Burzyński wrócił do swojego pokoju po kurtkę. Chwycił ją i w sekundzie znalazł się znów w korytarzu. Zbiegł schodami na dół, jednocześnie pakując ręce w rękawy. Kiedy opuścił budynek komendy, Stopa siedział już w swoim aucie, ale jeszcze nie odjechał.

– Cześć, Adrian, jak leci? – zagadnął jakby od niechcienia.

– Kurwa, znowu nie chce odpalić.

– Znowu? Pchnąć cię?

– Nic mi nie mów. Piździ, że hej, kolejny orkan nadchodzi, a on nie chce odpalić. Za pchanie dzięki, pokręcę kluczykiem. Za którymś razem pójdzie.

– Może nadszedł czas na zmianę?

– Najpierw chyba napad na bank. – Gardłowy śmiech Stopy zdradzał, że w jego żarcie było wiele prawdy.

Burzyński doskonale go rozumiał. Też z chęcią zmieniłby swojego kadetta na coś nowszego i mniej awaryjnego, ale nie bardzo wiedział, skąd ma wziąć pieniądze na taką zmianę.

– Słuchaj, skoro już cię mam pod ręką... – Udał wahanie. To była część planu, w drodze między swoim mieszkaniem a komendą dokładnie wymyślił sobie, jak się zachowa. – Zastanawiałem się ostatnio... Myślisz, że bojówki utopiają swojego człowieka, żeby ratować innego, wyżej postawionego?

Pytanie zabrzmiało zupełnie inaczej niż wtedy, gdy je wypowiadał w swoim samochodzie. Najważniejsze jednak, że nie sposób było się dosłyszeć w nim jakichkolwiek emocji. Przemek zadał je tak obojętnie, jakby pytał o pogodę z ósmego listopada dwa tysiące piętnastego.

– Co masz na myśli? – Stopa zaciekawiał się do tego stopnia, że przestał maltretować rozrusznik. Wyjął kluczyk ze stacyjki i spojrzał na Burzyńskiego.

– No wiesz, analogiczna sytuacja do tej, którą masz obecnie na głowie. Mleko się rozlało w bojówkach, wiadomo, że ktoś musi beknąć. Czy oni wydadzą swojego? Nie sądzę. To hermetyczna grupa. Masz przecież u nich informatora, wszyscy o tym wiemy. To ktoś z niskiego szczebla czy wysokiego?

– Pytasz, bo?

– Bo mam takiego jednego uchola, może sprawdzić dla ciebie wiarygodność twojego źródła. Nie podważam twojej pracy czy inteligencji, ale jesteś u nas nowy. Ktoś to może chcieć wykorzystać. Nie sądzisz, że człowiek, który tobie sypie, tak naprawdę manipuluje faktami i tobą? Chce twoimi rękoma załatwić własne interesy? Podaj mi jego ksywę, a na jutro będziesz miał wiarygodne info. Pozycja, układy, zaszłości.

– Dzięki za troskę...

– Nie ma za co, nie wiem, czy u was też mieliście tak dobrze zorganizowane bojówki, ale tu... wiesz, jak u nich coś się sypie, to oni odgryzą sobie rękę, bylebyś się odczepił. Jeśli ten ktoś sypie, to może nie dlatego, że wie, ale dlatego, że mówi to, co chcą, żebyś usłyszał. Zastanów się, głupio byłoby polec na braku ostrożności. Jak co, uderzaj do mnie jak w dym.

\* \* \*

Majewski momentalnie oderwał wzrok od lodówki, w której znajdowały się wyraźne ślady krwi, uniósł broń i pobiegł w kierunku, z którego doszedł do niego znajomy dźwięk. Drzwi prowadzące z pokoju znajdującego się obok kuchni do następnego pomieszczenia były otwarte, a policjanta, który powinien przed nimi stać, nie było. Pokój był pusty. Majewski przemieszczał się powoli w kierunku drzwi, a kiedy usłyszał ze środka znajome głosy policjantów, przyśpieszył i wszedł z wycelowaną bronią.

Jego oczom ukazał się obraz, który już kiedyś widział. Przez chwilę nie potrafił zidentyfikować gdzie. Omiótł pomieszczenie wzrokiem. Na środku stało łóżko. Pod ścianą przy lodówce siedziała dziewczyna, która wyglądała jak zaginiona Martyna Marzec. Miała tłuste włosy, czerwoną twarz i zapuchnięte oczy. Obejmowała rękoma ugięte kolana i kołysała się delikatnie do przodu i do tyłu. Obok niej stał jeden z policjantów.

W drugim kącie na podłodze, przy szafie i półce z walizką, leżał wiking. Policjant dociskający jego ciało kolanem do ziemi właśnie sięgał po kajdanki. Między nim a Martyną Marzec Michał zobaczył broń, którą od razu kazał zabezpieczyć. Na rozgrzebanym posłaniu znajdowały się zwłoki mężczyzny. Ciało wyglądało znajomo, podobnie jak czerwone adidas, które dotykały jeszcze dywanu. Mężczyzna musiał stać obok łóżka, zanim siła pocisku przebiła mu klatkę piersiową i odrzuciła do tyłu.

Młody podszedł bliżej.

– Piotr Szklarski. – Rozpoznał denata po długiej grzywce.

Siedząca w rogu kobieta zaczęła dziwnie wykrzywiać twarz, wydając jednocześnie z siebie dźwięki przypominające płacz. Ale w jej oczach nie można było się dopatrzeć ani jednej łzy. Z boku wyglądało to, jakby koniecznie chciała zmusić ciało do płaczu.

– Pani Martyna Marzec? – spytał, ale nie odpowiedziała.

Kiwała się nadal, zerkając to na ciało martwego mężczyzny, to na wikinga.

\* \* \*

– Kuźwa, Burza, dzwonię i dzwonię, a ty nie odbierasz.

W leśniczówce panował wzmożony ruch. Właśnie do środka weszła ekipa techników i oburzonymi spojrzeniami obrzuciła czekających na nich policjantów.

– Teraz odebrałem, więc nie przeżywaj, tylko dawaj konkrety.

– W domu znaleźliśmy zaginioną trójkę. W trakcie penetracji pomieszczeń usłyszeliśmy strzał. Dotarliśmy do miejsca, w którym padł. Pokój jest repliką tego z Escape or Die. Identyczny widzieliśmy na filmie z ich ucieczki. Są też inne pokoje, zgadnij jakie.

– Konkrety, a nie zagadki!

Burzyński brzmiał na mocno zdenerwowanego. Młody wyczuwał to, mimo że sam był poirytowany sytuacją. Gdyby weszli do pokoju od razu, gdyby nie sprawdzał schowka kuchennego, Szklarski mógłby żyć.

– Inne pokoje są replikami pokoi z Escape or Die. Pokój hotelowy. Klub nocny. Wnętrze piramidy. Grobowiec. Plus pokój myśliwski.

– Co ze strzałem?

– Zabity Szklarski, ten gość, co na filmie ciągle poprawiał sobie grzywkę. Nowy chłopak Martynty.

– Był tam ktoś jeszcze?

– Oprócz zabitego prawdopodobnie na naszych oczach, a właściwie uszach... – Młody zatrzymał się i zastanowił nad tym.

Po wystrzale wbiegli do pokoju i zobaczyli trupa, broń leżącą na ziemi i dwoje ludzi. Automatycznie przyjęli założenie, że jeden z nich zabił. Kiedy jednak rozmawiał z Burzyńskim, przypomniał sobie o tym, nad czym zwykle czuwa jego partner. Dystans i brak interpretacji tego, co się widzi. Jeśli zrobiłby dwa kroki do tyłu, musiałby uznać, że dopóki nie porozmawia z wikingiem i blondyną, dopóki nie zapozna się z efektami pracy techników i nie otrzyma raportu patologa, nie będzie mógł stwierdzić, co tak naprawdę się stało. Równie dobrze przecież Szklarski mógł zostać zabity przez osobę trzecią jakąś godzinę przed wejściem policji do leśniczówki, a strzał, który usłyszeli, był jedynie ponownym użyciem broni. Niekoniecznie skierowanym w stronę człowieka, jeśli Szklarski już nie żył. A może właśnie przeciwnie? Może blondyna celowała do wikinga? Albo on do niej? Ale nie trafili. Kula trafiła w ścianę, materac, szafę?

– Młody? Jesteś tam?

– Jestem. – Ocknął się. – W środku byli jeszcze wiking i blondyna. Wiking milczy. Blondyna jest w rozsypce. Kontakt bardzo utrudniony. Broń leżała na ziemi. Chłopaki właśnie sprawdzają, które z nich ma proch na rękach.

Rzeczywiście technicy zajęli się najpierw podejrzanymi.

– Panie aspirancie? – Jeden z nich zawołał Michała, wychyliwszy głowę ze schowka kuchennego.

– Idę – odpowiedział, kontynuując rozmowę z Burzyńskim. – Zanim przeryją całą leśniczówkę, zejdzie przynajmniej pół dnia. No ale



spodziewam się, że przyniosą nam kilka odpowiedzi. Na przykład czy Agata Kucharska dotarła tu z nimi, czy została tu zabita. Właśnie! – Podszedł właśnie do lodówki, którą otworzył w chwili, w której padł strzał. – Jest tu taka sama lodówka jak na farmie. Swobodnie by się w niej zmieściła kobieta.

– Panie aspirancie, to ludzka krew – zameldował technik.

– Słyszałeś? W środku ujawniono obecność ludzkiej krwi. Pobrać do badań porównawczych – zarządził. – Burza, słuchaj, muszę kończyć. Jak tylko technicy przestaną szukać prochu na cudownie odnalezionych, przywiozę ich na komendę. Przygotuj się do przesłuchania. Bierzymy ich w dwa ognie. Aaa, i skombinuj, proszę, psychologa. Obawiam się, że bez tego się nie obędzie, laska jest całkiem rozsypana. Przydałaby się też obdukcja. Ma pokaźne siniaki na przegubach dłoni.

\* \* \*

„Przepraszam Cię. Nie mam prawa wymagać, żebyś poddał się szantażystcie. Rób, co uważasz za stosowne. Jakąkolwiek decyzję podejmiesz – pamiętaj – kocham Cię i stoję za Tobą murem”. Burzyński funkcjonował w przestrzeni komendy, ale myślami ciągle był przy treści SMS-a, którego dostał jakąś godzinę wcześniej od Izy.

Adrian Stopa dał się wciągnąć w propozycję pomocy. Podał mu trzy ksywki bojówkarzy do sprawdzenia. Przemek domyślał się, że wśród nich ukrywa się ta, która go interesuje. Ksywa człowieka, który miał pogryźć kogoś ze szczytu grupy przestępczej. Informacje łączyły się w całość.

Komuś z „kadry menedżerskiej” puściły nerwy. Pech chciał, że była to stacja benzynowa. Wyjął broń, strzelił do niewdzięcznego „żołnierza”. Odjechał. Pewnie jeszcze z samochodu zadzwonił do kogo trzeba i wydał rozkaz posprzątania.

Spec od rozwiązywania problemów i dbania o wizerunek grupy przyjechał na miejsce, zamataczył z kimś ze stacji. Monitoring zniknął. Łuski i inne dowody też. Przyłożył się, bo policja po przyjeździe na miejsce ustaliła, że stacja benzynowa znajdująca się właściwie w środku miasta była akurat wyludniona. Nikt niczego nie widział. Policję zawiadomił personel szpitala, przed którego drzwi został podrzucony ranny człowiek. Po początkowym odruchowym zapewne nabraniu wody w usta chłopak postanowił sprzedać policji wersję, w której sam się postrzelił.

– Cześć, Burza, mam dla ciebie prezent. – Na progu pokoju stanął Leszek Grdeń, policyjny magik specjalizujący się w wyszukiwaniu danych ze wszystkich możliwych miejsc. – Sprawdziłem CANARD, tak jak prosiłeś.

Przemek oderwał się od analizy dylematu: przekazać szantażystom ksywkę bojówkarza, który postanowił ugrać na sprawie coś dla siebie, czy przyznać się przełożonym do tego, że kiedyś zniszczył dowody w prowadzonej przez siebie sprawie, by chronić oskarżonego, czyli brata kobiety, z którą wtedy sypiał. Druga opcja oznaczała konieczność tłumaczenia się i złożenia wypowiedzenia oraz dobrowolnego poddania się karze. Pierwsza – zamiecenie sprawy pod dywan, ugaszenie pożaru. Nie był jednak na tyle głupi, żeby myśleć, że to wszystko załatwi. Zdawał sobie sprawę, że jeśli raz przyparty do muru spełni ich żądania, to będą go przypierali do muru coraz częściej.

– Leszek? No nareszcie, chłopie, wejdz, zapraszam! – Wskazał przybyłemu miejsce przy biurku Młodego. – I co tam wyszperałeś w tym Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym? – Przeciągał wstęp, żeby dać sobie czas na powrót myślami do samochodu, w którym odnaleziono zamrożone zwłoki.

– Rzeczywistość mnie zaskoczyła. Niebieskie punto, numer rejestracyjny... Myślałem, że będzie jak zawsze. Myk i już mamy fotki z lokalizacjami, ale... Pierwsza odpowiedź z CANARD: system nie zarejestrował takiego samochodu z takim numerem rejestracyjnym. Pomyślałem: niemożliwe. Skoro od pół roku auto jest zarejestrowane na nowego właściciela, to niemożliwe, żeby zostało przez ten czas użyte tylko raz. I to właśnie tego dnia, kiedy wpadło w twoje ręce. – Policjant opowiadał, obracając w rękach białą teczkę. – CANARD przecież przy okazji dbania o bezpieczeństwo i rejestrowania wykroczeń drogowych rejestruje wszystko. No dobra, prawie wszystko. Byłem przekonany, że gdzieś musiał uwiecznić to twoje punto. Poszperałem, pokombinowałem... dlatego trwało to jeszcze dłużej niż zwykle, wiadomo, zewnętrzna firma – westchnął, rozkładając ręce – więc nie uznają naszego „na cito”. Trudno było, ale masz... *Especially for you!* – Uśmiechnął się z dumą człowieka, który osiąga nieosiągalne.

Na biurko Burzyńskiego trafiła biała teczka. Sięgnął po nią zachłannie. Pozbył się gumek zabezpieczających jej rogi przed samoistnym otwarciem się i zajrzał do środka. Kilkanaście fotografii punto opisanych lokalizacją, datą i dokładną godziną. Ucieszyłby się, gdyby nie kombinacja liter i cyfr znajdująca się na tablicy rejestracyjnej.

– Nie patrz tak na mnie. To auto, którego szukasz. Tylko na lewych blachach.

Rzeczywiście numer rejestracyjny ze zdjęcia nie zgadzał się z tym, z jakim auto zostało zgłoszone w urzędzie. Za kierownicą siedział jednak mężczyzna odpowiadający rysopisowi podanemu przez kierowcę auta. Ciemny zarost, czapka z daszkiem, czarna kurtka.

– Dzięki, stary, jesteś jak zwykle niezastąpiony. Wiesz, że od lat jestem pod wrażeniem twoich magicznych umiejętności?

– Już się nie przymilaj. Czego chcesz?

– Na cito muszę mieć identyfikację telefonów na masztach w chwili, kiedy były zrobione te fotki. – Wybrał z pliku trzy fotografie z najbardziej aktualnymi datami. – Chodzi o kilka numerów osób związanych ze sprawą. Aaaa... – Dobrał jeszcze jedną, sprzed dwóch miesięcy, ale za to ze skrzyżowania, na którym zjeżdża się do leśniczówki. – I jeszcze ta. Może akurat ktoś z moich podejrzanych rozmawiał z kierowcą samochodu. Zobacz: i tu, i tu kierowca ma otwarte usta, jakby z kimś gadał. Samochód jest pusty, a z ucha zwisa mu kabelek. Jeśli to słuchawki, jeśli gadał z kimś z mojej listy, to będę w domu...

# 12.

*Wysiedli z samochodu, a Martyna od razu zaczęła kręcić nosem.*

*– Nie powinniśmy tu przyjeżdżać. To był głupi pomysł.*

*– Martyna, nie psuj wszystkim zabawy. W roomie narzekałaś na to, że panikuję, a sama co robisz? Zobacz, jak tu pięknie.*

*Rzeczywiście tak było. Nad nimi wisiał cudownie wykrojony księżycowy rogal, a poruszające się na wietrze wierzchołki drzew dodawały klimatu tajemniczości.*

*– Piotrek, może powinniśmy wrócić?*

*– Jesssu, przestań. Jest pięknie, romantycznie i trochę tajemniczo. To będzie fajny wieczór, co nie, chłopaki?*

*Michał trzymał się z tyłu, ale za to Piotrek najwidoczniej czuł bluesa. Trochę to było dziwne, bo podczas ucieczki dystansował się od reszty grupy. Agata uznała jednak, że poczuł się swobodniej. Jakkolwiek było, widzieli się już po raz drugi. Co prawda tego samego dnia, ale zawsze.*

*– Będzie, będzie. – Machnął głową, a zasłaniająca jego oczy grzywka przemieściła się na środek głowy właściwie tylko po to, by po chwili znowu mu je zasłonić. – Szkoda, że się nie zatrzymaliśmy w monopolowym. Przeplukałbym gardło czymś mocniejszym. Czujecie ten zapach? Las,*

ciemność, niezidentyfikowane dźwięki. Normalnie jak na obozie harcerskim. Już mi się podoba.

– Zimno mi – jęknęła Martyna.

Michał podszedł do niej i zaproponował swoją kurtkę, co oczywiście nie umknęło uwadze Agaty.

– To co, Piotruś? – zagadnęła chłopaka koleżanki. – Szalejemy całą noc?

– A jak! Młoda jeszcze jesteś, więc pokazemy ci, co tak naprawdę oznacza szaleństwo, co nie? – Kiwnął głową w stronę Martyny, jakby dając jej znać, że jest obok i nie powinna przyjmować pomocy od żadnego innego samca. – Dalej, towarzystwo, wchodzimy do środka.

Agata poszła przodem, nie oglądając się na resztę. Pierwsza weszła na ganek, nacisnęła klamkę i pociągnęła drzwi. Otworzyły się, więc weszła do środka.

– No dalej, dalej! – Piotrek pośpieszył Michała. – Kobieta ci ucieknie i jeszcze się nią ktoś zaopiekuje.

Michał nie odpowiedział na zaczepkę. Udał się za Agatą. Zatrzymał się przy niebieskich drzwiach i zawołał:

– Idziecie?

– Tak, już! – odkrzyknął Piotrek.

– Kochanie, jakoś tu dziwnie. Takie odludzie. Mam złe przeczucia... Wracajmy do domu.

– No wejdz, proszę... – Przytulił Martynę. – To problem hardware'u, zrób sobie twardy reset. Przy odpowiednim skonfigurowaniu wszystko działa, tu też będzie fajnie. Ta twoja kumpela jest niczego sobie, a ten jej gość to raczej typ neandertalczyka, więc dopóki będzie trzymał łapy przy sobie, a nie na tobie, to będzie bezpieczny.

\* \* \*

Majewski zamknął drzwi i się odwrócił. Wiking siedział przy stole z takim samym wyrazem twarzy, jaki miał w leśniczówce. Nie wyglądał ani na wzburzonego, ani na przejętego. Trudno było zauważyć jakiegokolwiek oznaki smutku czy ulgi. Sprawiał wrażenie kogoś, komu bardzo zależy na tym, by w tej chwili w ogóle nie wyglądać.

Burzyński odsunął krzesło, by się naprzeciwko mężczyzny. Michał podszedł do partnera i zajął miejsce obok niego. Czuł ekscytację mieszącą się z solidną dawką spokoju. Razem tworzyli niezwykle skuteczny duet śledczy, a tym razem mieli przed sobą poważnego przeciwnika.

Michał Pilski mógłby zostać zahibernowany jako znak naszych czasów. Długa broda i wąsy, jakie kiedyś nosili drwale, zestawione z muskulaturą rozbudowaną nie dźwiganiem ściętego w lesie drewna, ale poceniem się na siłowni wspieranym odżywkami białkowymi. Do tego całkowicie łysa głowa, zadbane ręce i twarz wyrażająca: i tak gównu mi zrobicie.

– Rozpoczynamy. Proszę powiedzieć, jak się pan nazywa, kim pan jest i jak znalazł się pan w leśniczówce. – Burzyński uruchomił sprzęt nagrywający.

Mężczyzna spojrzał mu prosto w oczy, jakby rozważał, czy w ogóle warto mu się odzywać.

– Michał Pilski, lat trzydzieści, pracuję w domu opieki.

– Jak znalazł się pan w leśniczówce?

– Przyjechałem.

W Młodym się zagotowało. Wiedział jednak, że nie może dać się sprowokować. Skierował wzrok za okno. Skupił się przez chwilę na ciemnych, szybko przemieszczających się chmurach. Odnalazł w sobie spokój i wrócił spojrzeniem do pokoju przesłuchań.

– Poprosimy o bardziej rozbudowaną wersję odpowiedzi – powiedział.

– Rozbudowaną w sensie, że całym zdaniem?

Kiwnął głową.

– W leśniczówce znalazłem się w taki sposób, że tam przyjechałem.

Ton wikinga był jednocześnie obojętny i lekceważący. Każde słowo zamiast spływać po idealnie gładkiej policyjnej zbroi Majewskiego, wbijało się w nią jak zatruty grot strzały. Każde niosło za sobą inny, ale równie prowokujący komunikat: mam cię w dupie, nic mi nie zrobisz, lecę sobie z wami w kulki, jestem silniejszy niż ty, jestem prawdziwym facetem.

Patrzyli sobie prosto w oczy, jakby właśnie stanęli do pojedynku. Majewski wiedział jednak, że wygra go, jeśli przejmie i zachowa kontrolę nad sytuacją. Nie mógł ruszyć na wikinga ani z krzykiem, ani z pięścią. Miał już do czynienia z takimi typami – wszelkie formy ataku sprawiają, że przeciwnik czuje się silniejszy.

– Podejrzewam, że ma pan mnóstwo wolnego czasu. – Obojętny ton Burzyńskiego przerwał ciszę. – My też. Możemy więc tak tu sobie siedzieć razem, zwłaszcza że pogoda za oknem nie zachęca do biegania po dworze...

– Dziś uderza w nas Halina – dopowiedział Młody.

– Właśnie... Orkan sobie będzie hulał za oknem, a my tu sobie będziemy siedzieć i bawić się w powolne rozbudowywanie zdań. Jest tylko jedno ale... Jeśli tak będzie, to będę musiał się zastanowić, czy nie zmienić pana statusu ze świadka na podejrzanego. No bo kto cedzi każde swoje słowo? Ten, kto chce coś ukryć, prawda, Młody?

– Zgadza się. To co? Może jeszcze raz? Od początku? Powtórzyć pytanie? – Uśmiechnął się do wikinga.

– Proszę.

– Jak znalazł się pan w leśniczówce?

– Moja dziewczyna wymyśliła podwójną randkę. Zaciągnęła mnie do miasta. Spotkanie się przedłużyło, ktoś zaproponował leśniczówkę.



Pojechaliśmy...

– Czym?

– Jak to czym?

– No czym tam dojechaliście? Tramwaje tam nie dojeżdżają.

– Autem.

– Jakim?

– Chce pan pożyczyć?

Mimo że rozmowa toczyła się między wikingiem a Burzyńskim, w Majewskim się gotowało. Nie patrzył już na nikogo, obserwował, jak za oknem deszcz przechodzi w urwanie chmury. Woda bębniła o parapet, a przez szczeliny w ramie okiennej przedostawał się wiatr i poruszał delikatnie wertikalami.

– Czyli pana samochodem, tak?

– Tylko ja byłem zmotoryzowany tamtej nocy.

– I co dalej?

– Przyjechaliśmy, rozłożyliśmy się i zostaliśmy.

– Trochę długo... – dodał Młody, ale nikt nie zareagował na te słowa.

Burzyński skupiony był na zadawaniu pytań.

– Co się stało dzisiaj w pokoju, do którego weszła policja?

– Piotrek był agresywny, chciał zrobić krzywdę Martynie. Musiałem zareagować. Musiałem ją bronić.

– Agresywny?

Młody odchylił się maksymalnie do tyłu, położył na kolanie kartkę, napisał: „udaje głupka, a jak mieszkanie Piotrka, znalazłeś w nim coś ciekawego, co by nam teraz pomogło?”, i pokazał Burzyńskiemu. Partner rzucił okiem, ale nie odpowiedział.

– Znęcał się nad nią, bił. Nie mogłem na to patrzeć. – Wiking wykrzywił twarz.

Pierwszy raz pozwolił sobie na okazanie jakichkolwiek emocji.

– Patrzył pan, jak wąły informatyk bije kobietę?

– Kurwa, miałem przewagę fizyczną, ale niestety od początku on miał wszystkie argumenty. Nie wiem, skąd je wytrzasnął, ale jak zobaczyłem gana w jego rękach, wiedziałem, że to się źle skończy.

– Kiedy po raz pierwszy zauważył pan broń?

– Nie pamiętam. Kiedy zaczęło się wszystko kiepscić. Martyna chciała wracać do domu, a on nie był tym zainteresowany. Nie chciał też pozwolić jej odejść.

– Mieliście przewagę liczebną, dwie osoby na jedną z bronią...

– Ale on był sprytniejszy.

– O co mu chodziło?

– Żebym to ja, kurwa, wiedział! Na moje pogubił się facet, wyciągnął gana, zagalopował się i potem nie wiedział, jak rozwiązać ten problem.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Nie pozwalał nam wrócić do domu. Przetrzyzymał nas, wiązał. – Wiking podwinął rękawy i pokazał otarcia na przegubach.

– Ile dni?

– Nie wiem. Straciłem rachubę. Dawał nam jedzenie i picie. Byłem ogłupiony, może doprawiał je narkotykami? Ostatnie dwa dni nic nie jadłem, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Co się stało z Agatą?

– Jej się udało uciec.

Odpowiedź wikinga zmroziła Młodego. Wstrzymał się jednak od spoglądania na Burzyńskiego. Myśl, że Agata nie zginęła w leśniczówce, tylko uciekła i dopiero poza nią przydarzyło jej się coś złego, znacznie komplikowała wersje śledcze.

– Uciec? – Burzyński spytał jak gdyby nigdy nic. – Jak?

– Wykorzystała chwilę jego nieuwagi. Może miała po prostu łatwiej, bo to w końcu facet był. Przymilała się do niego.

– Co pana łączyło z poszczególnymi osobami?

– Mówiłem już, Agata była moją laską, Martyna jej koleżanką, a Piotrek facetem tej koleżanki.

Burzyński posłał Majewskiemu porozumiewawcze spojrzenie.

– Nie będziemy pana dłużej męczyć, wrócimy do rozmowy, teraz proszę odpocząć. – Zawiesił głos teatralnie, po czym dodał: – Kto zabił Szklarskiego?

– Kogo? – zdziwił się wiking.

– Piotra, chłopaka Martyny.

– Ona. Szarpałem się z nim, wypadła mu broń, ona ją chwyciła. Krzychałem do niej, że ma strzelać. Głupotą byłoby nie wykorzystać takiej szansy na uwolnienie się.

\* \* \*

– Dałeś ciała! Kuźwa, Burza! Gdybym wiedział, że olałeś swoje obowiązki...

– To co, cwaniaku? Poleciałbyś na skargę do chrzestnego komendanta? Czy do Pełkowskiego?

– To zrobiłbym to sam, zanim wzięliśmy wikinga w obroty. Burza, spierdoliłeś, nie wiemy o nim nic. Ani o nim, ani o Szklarskim.

Burzyński nie miał nic na swoją obronę. Nic, co nadawałoby się do publicznego oznajmienia. Dał ciała. Zwyczajnie zapomniał o tym, żeby odwiedzić mieszkania zaginionych mężczyzn. Zobowiązał się, że to zrobi, ale szantaż i związana z nią gonitwa myśli skutecznie odwróciły jego uwagę.

– Przepraszam – wydusił z siebie, wzdychając ciężko.

– Kuźwa, Burza, wiesz, że jestem obok, i jak coś, to możesz na mnie liczyć? Nie tylko w robocie?

– Wiem. Dzięki.

– To ogarnijmy to, co jest tu do ogarnięcia, i spotkajmy się na wódce.

– Taaa, to dobra myśl. Oblecę te dwa mieszkania i wrócę.

– No coś ty, pomogę ci. Ty jedno, ja drugie.

– Dzięki, Młody! Którego sobie wybierasz?

– Wikinga z przyjemnością, facet działa mi na nerwy, kuźwa, co ja mówię, on wkurwia nawet mój rdzeń kręgowy.

\* \* \*

Wiatr był tak silny, że spowolnił ruch na ulicach. Trudno było szybko jechać, jeśli co chwilę przed oczami pojawiały się pędzące gałęzie, papiery i jakieś szmaty. Majewski dotarł do Pogodnej w skupieniu. Zaparkował giuliettę jak najbliżej wejścia do wieżowca. Wszedł z samochodu i spojrzał w górę.

Wysoki budynek skrywający sekrety kilkudziesięciu rodzin wydawał się nieprzygotowany na przyjmowanie gości: zamoczona elewacja, bałagan na balkonach i kilka dziwnych rzeczy leżących na trawniku, wśród których policjant rozpoznał pokrywki, garnki, ubrania i rozbite doniczki z kwiatami. Wiatr zrobił już porządek na balkonach i parapetach, ale najwidoczniej nadal było mu mało, bo próbował teraz zepchnąć z chodnika Młodego i oderwać mu głowę.

– Pan z policji?

Siostra wikinga czekała na klatce schodowej. Przywitał się z nią i bez zbędnych słów wsiedli do windy.

Kiedy zadzwonił do ojca z informacją, że jego syn się odnalazł, jest cały i zdrowy, i poprosił go o możliwość rzucenia okiem na mieszkanie Michała,

stary Pilski od razu wszystko zorganizował.

– Proszę. – Dziewczyna otworzyła drzwi z numerem osiemnaście i puściła Majewskiego przodem.

Wytarł buty o wycieraczkę i wszedł do środka. Zatrzymał się, zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Zapach zidentyfikował momentalnie. Zaduch – tak pachniała kompozycja stojącego od dłuższego czasu powietrza wzbogacona nutami spoconego człowieka, zużytego dywanu i drewnianych mebli.

– Proszę, proszę dalej. – Wyprzedziła go w korytarzu i zaczęła otwierać przed nim dwa pokoje i kuchnię.

– Który jest Michała? – Zawahał się, kiedy zobaczył w jednym z pokoi rozłożoną wersalkę nakrytą pościelą, a w drugim złożoną, ale za to przykrytą stertą gazet i kartonem po pizzy.

– Słucham?

– W którym pokoju znajdę rzeczy Michała? Ojciec mówił, że mieszkacie razem.

Przygryzła usta i spojrzała na niego tak, jakby miała się za chwilę rozpłakać.

– Mówił? No tak. Zgadza się. Mieszkamy razem. Teoretycznie.

– A praktycznie? – postanowił pomóc dziewczynie.

Widział, że się stresuje. Pocierała dłonią o dłoń, wyginając przy tym palce i zadając sobie ból.

Była ładna. Miała czarne włosy i ciemne oczy. Gdyby nie ta cała afera z Burzyńskim, wystrzałem w leśniczówce i wiszącą nad nimi rozmową z prokuratorem, nie pozwoliliby jej odejść, zanim nie umówiłaby się z nim na piwo. Potrzebował ładnych dziewczyn, dużo ładnych dziewczyn, które pozwolą mu odbudować poczucie pewności siebie. Anita jak gigantycznych rozmiarów komar wbiła mu się w zbiornik z pewnością siebie, wyssała ją

do ostatniej kropki, po czym odleciała. To znaczy miała odlecieć w ciągu najbliższych dni.

– Praktycznie od dawna, właściwie od początku mieszkam u mojego chłopaka. U Michała bywam tylko wtedy, gdy odwiedza go ojciec, to znaczy rzadko. Oczywiście mam klucze na wypadek nieprzewidzianych zdarzeń, ale nie zajmuję żadnego z pokoi. Wszystkie rzeczy są tu jego.

Kiwnął głową i wszedł do pomieszczenia z rozbebeszonym łóżkiem. Włożył rękawiczki, przejrzał pościel, a później schylił się i zajrzał pod wersalkę.

– Czy pani brat mógłby zabić człowieka? – spytał.

– Michał? Nie, co też pan. On jest taki ciepły, opiekuńczy i miły. Widział go pan kiedyś w domu opieki? On lubi pomagać. Brzydzi się przemocą.

– Brzydzi? – powtórzył i wyjął spod łóżka siekiere.

\* \* \*

Mieszkanie Szklarskiego tak naprawdę wyglądało raczej jak główna kwatera informatyków niż jak miejsce przeznaczone do życia.

W największym pokoju zamiast telewizora, kanapy czy stołu stały związane ze sobą cztery biurka, a na każdym z nich – po kilka monitorów. Przy dwóch komputerach siedzieli młodzi mężczyźni w okularach. Byli tak zajęci wirtualną rzeczywistością, że na informację o tym, że jest z policji, zareagowali jedynie ledwo zauważalnymi kiwnięciami głowy. Trzeci okularnik otworzył Burzyńskiemu drzwi i oprowadzał go po mieszkaniu, tłumacząc, jaką funkcję pełnią poszczególne pomieszczenia.

W pokoju służącym zaspokajaniu potrzeby snu stały cztery pojedyncze łóżka.

– Każdy z nas korzysta z odpoczynku wtedy, kiedy musi. Już dawno pogubiliśmy się w rytmie dobowym. Jak jest projekt, to trzeba pracować –

tłumaczył okularnik.

Burzyński sprawdził więc zawartość sypialni. Nie znalazł tam żadnych rzeczy osobistych. Czuł się jak podczas przeszukiwania hotelowego pokoju wynajętego na jedną noc. Inaczej było w łazience. Walały się tam szczoteczki do zębów i przybory higieniczne, wszystko w liczbie razy cztery, co utrudniało orientację, które z nich należały do Piotrka.

Płyta kuchenna wyglądała na nieużywaną. Kiedyś musiała błyszczeć, a teraz delikatnie pokrywał ją kurz, ale tylko on. Nikt dawno z niej nie korzystał. Za to na podłodze pod ścianą leżało dużo opakowań po pizzy i gorących kubkach, a w rogu rosła sterta pustych butelek po coli.

Ostatni pokój nazwany przez okularnika czarną dziurą nosił znaki toczącego się w nim życia. Na ścianie wisiał mały telewizor, wokół niego znajdowały się regały z książkami i szafy z ubraniami.

– To najbardziej uporządkowana komuna, w jakiej byłem – podsumował Burza efekt przeszukania.

– Szerujemy mieszkanie jednocześnie, dbając o to, by nie ingerować w jego strukturę. Nie zna pan zbyt wielu programistów, prawda?

– Nie, a co?

– No bo jeśli spodziewał się pan pokoju z pozawieszanymi zdjęciami ukochanych dziewczyn, psów czy babć... to znaczy, że nie rozumie pan stylu naszego życia.

– A jaki jest ten styl?

– IMHO żyjemy dedlajnami, pradżektami, lejałtami. Żyjemy tu. – Pokazał na swój komputer. – Reszta: spanie, jedzenie, seks, rodzice, to tylko targety do zaliczenia, by bezawaryjnie przechodzić na wyższe lewele. Nie potrzebuję dizajnerskiej przestrzeni wokół, mam kompa i mózg, który pozwala mi zrobić wszystko.

– Możemy go uruchomić? – Burzyński wskazał na jedyne puste biurko.  
– To komputer Piotra, prawda?

Okularnik kiwnął głową, nacisnął odpowiedni przycisk. Po chwili policjant otrzymał dostęp do prywatnego świata Szklarskiego. Na obu ekranach pojawiły się tapety – dwa kolorowe ujęcia z gry komputerowej World of Warcraft.

– Dlaczego dwa takie duże ekrany? – spytał okularnika.

Ten, na którym pracował w firmie, wydawał się dwa razy mniejszy.

– Norma. Na jednym ma skróty do najważniejszych programów odpowiednio poukładane, a na drugim trzyma dokumenty i pliki tymczasowe. Na jednym monitorze obsługuje i koduje, na drugim widzi rezultat swojej pracy. Czasem przydaje się jeszcze trzeci.

Burzyński usiadł przy biurku i kliknął kilka miejsc bardziej z chęci rozejrzenia się niż kompleksowego sprawdzenia zawartości. Wiedział, że to nie jest otwarta księga jakiegoś nastolatka, który wrzuca wszystkie pliki, gdzie popadnie, ale przestrzeń starannie skatalogowana i zabezpieczona przed intruzami.

– Muszę zabrać ze sobą ten sprzęt – rzucił w powietrze, zastanawiając się, na kiedy policyjny informatyk rozbroi mu przywieziony materiał. – A to co? – wskazał na ikonę cebuli. Nigdy wcześniej nie spotkał się z czymś takim.

– Tor Browser. – Chłopak spojrzał na niego, jakby to było oczywiste, ale z wyrazu twarzy Burzy musiał odczytać, że w sprawach informatycznych policjant jest jeszcze większym ignorantem, niż na to wygląda. – Cebula. Komunikacja cebulowa. Słyszał pan o tym?

Burzyński pokręcił głową. Coś mu się obilo o uszy, ale nie miał wystarczająco dużo informacji, postanowił je wyciągnąć od okularnika.



– Onion network to przeglądarka internetowa dedykowana darknetowi, z której korzystają ponad trzy miliony osób dziennie.

– Darknet, czyli przestępcza sieć?

– Nie – szybko zaprzeczył okularnik. – Nie tylko. Po prostu przestępcy zaadaptowali ją do swoich celów. Darknet przedstawiany jest w złym świetle, media wykorzystują tę nazwę, aby wzbudzić sensację. Tak naprawdę to jedyne miejsce, w którym możemy przeglądać sieć po cichu.

– Po co przeglądać anonimowo, jeśli nie ma się przestępczych zamiarów?

Wszyscy okularnicy jak jeden mąż oderwali wzrok od ekranów i spojrzeli na niego jak na kosmitę. Potem popatrzyli na siebie i zaśmiali się głośno.

– Anonimowość w necie oznacza bezpieczeństwo. Surfując normalnie, zostawiamy po sobie mnóstwo śladów, które w prosty sposób mogą zostać wykorzystane przeciwko nam. Wystarczy je tylko zebrać i w łatwy sposób jesteśmy w stanie dowiedzieć się o Kowalskim dużo, dużo więcej, niż sam chciałby o sobie powiedzieć. Głupie wyszukiwanie. Gdzieś tam magazynowane są dane o aktywności każdego użytkownika internetu. Ktoś wie, że rano czyta pan wiadomości na takim portalu, a potem wpada na forum erotyczne albo ogląda zegarki. I potem nieważne gdzie pan wejdzie, wyszukiwane wcześniej zegarki pojawiają się w formie reklam, gdzieś z boku, u góry czy na dole. Reklama profilowana... Wykorzystują pana do osiągnięcia swoich celów, do działań podprogowych i niekoniecznie etycznych. Jeśli chce się być bezpiecznym w necie, trzeba być niewidzialnym. Przyzwyczailiśmy się do myśli, że w necie jesteśmy anonimowi, ale to bulszit. Świadomi ludzie wyrażają sprzeciw wobec monitoringu w sieci, inwigilacji społeczeństwa i komercjalizacji internetu.

– Szklarski wyrażał sprzeciw czy miał do załatwienia jeszcze coś nielegalnego?

– Chciał być wolny. A darknet to wolność, ze wszystkimi jej zaletami i wadami.

\* \* \*

– I jak?

Majewski i Burzyński dotarli do szpitala psychiatrycznego, do którego po badaniach na SOR-ze trafiła Martyna.

– Miała problemy z oddychaniem, ale fizycznie nie jest najgorzej. Otarcia na przegubach rąk i nóg. Siniaki na całym ciele. Ślady współżycia bez spermy niestety. Rozbita, zero koncentracji. Potrzebuje czasu, żeby się ustabilizować psychicznie. – Doktor Blanka Kucharska relacjonowała stan dziewczyny.

Podczas studiów Anita i Blanka były jak papużki nierozłączki. Razem mieszkały, razem imprezowały, razem chodziły na randki.

– Najprawdopodobniej zabiła swojego faceta.

– Tłumaczyłoby to, dlaczego tak się zachowuje. Przemek... – Lekarka złapała Burzyńskiego za rękę. – Możecie do niej wejść tylko dlatego, że znam cię dobrze i wiem, że potrafisz być subtelny. Będę jednak za drzwiami. Jeśli przegniesz, jeśli włączysz w siebie tego wrednego psa, masz wyjazd...

– Oczywiście, rozumiem i doceniam – odpowiedział z delikatnym uśmiechem.

Pchnął drzwi i weszli do środka. Młody stanął przy oknie, a Burzyński podszedł do łóżka. Martyna Marzec wyglądała na wyczerpaną. Miała podkrążone oczy, potargane włosy, popękane usta i patrzyła w sufit.

– Pani Martyno... Nazywam się Przemek Burzyński, jestem z policji. Wiem, że to dla pani trudne, ale musimy zadać pani parę pytań. Ten tam – wskazał na Młodego – to aspirant Majewski, to on uwolnił was z leśniczówki.

Dziewczyna zareagowała nerwowo. Najpierw spojrzała na Burzyńskiego, potem na Majewskiego, a następnie uniosła się z łóżka.

– Nie, proszę nie wstawać – zaprotestował Burzyński.

Zmieniła plany, została w łóżku, usiadła jednak i oparła się o ścianę, a następnie naciągnęła kołdrę aż po szyję.

– Czy może pani opowiedzieć, co się stało?

Patrzyła na niego przez tak długą chwilę, że zwątpił, czy czegokolwiek dziś się od niej dowiedzą.

– Nie wiem... – odezwała się zachrypniętym głosem i zaczęła płakać.

Burzyński usiadł przy łóżku i pokazał Młodemu, żeby opuścił pokój. Przemek siedział, słuchając jej łkania, ponad dziesięć minut. Kiedy przestała wydawać z siebie charakterystyczne dźwięki, podał jej chusteczkę. Wytarła twarz i zaczęła mówić:

– Nie wiem już nawet, która z nas to wymyśliła. Podwójna randka? Pomysł wydawał się świetny. Uciekaliśmy razem z pokoju. Fajnie było, chłopacy nawet przypadli sobie do gustu. Dojechaliśmy z Piotrkim do domu, a Agata zadzwoniła, że ma superpomysł, że jest taki pokój, z którego też trzeba uciec, możemy wpaść do niego teraz i to za darmo, bo jest jeszcze w fazie testowej. I że to miejsce jej znajomych, więc wkręciła nas na testy. Zgodziliśmy się, bo właściwie było jeszcze wcześniej... Podjechali po nas z Michałem. Wsiedliśmy, a nie powinniśmy. Dotarło to do mnie, kiedy wyjechaliśmy za miasto. Czułam, że coś będzie nie tak. Że Michał coś chłapnie i się wyda, że byliśmy parą. Ale jednocześnie coś mnie ciągnęło do Michała. Zawsze na mnie działał.

– Tak bywa. Nie zawsze potrafimy powiedzieć nie. – Burzyński odezwał się, żeby dać znać, że słucha jej uważnie. Wiedział, że zadawanie pytań w jej stanie psychicznym byłoby jak jazda ciągnikiem po cienkim lodzie.

– Weszliśmy do środka. Barek wypełniony był alkoholem. Agata zgadała się z Piotrem i zaczęli wszystkim polewać, a potem... Nie. Ja nie wiem. Nawet nie chcę o tym myśleć. – Rozpłakała się tak głośno, że w pokoju pojawiła się doktor Blanka.

– Pan już wychodzi, prawda?

– Tak, oczywiście. Dziękuję, to, co powiedziałaś, jest dla nas bardzo ważne. Mam tylko jedno pytanie. Kto strzelił do Piotra?

Martyna zakryła twarz rękoma i zaczęła nią kręcić na boki, krzycząc:

– Nie, nie, nie!

– Wychodzisz – syknęła Blanka.

Burzyński zrobił kilka kroków. Kiedy był przy drzwiach, usłyszał zapłakany głos Martyny:

– On jest świrem. Kochałam go i nie zdawałam sobie sprawy, że on jest świrem. Myślałam, że może mnie nie kocha, dlatego rani. Odeszłam. Ale teraz... on jest chory, poważnie chory... nie powinien był...

– Kto? Michał czy Piotr? – dopytał.

– Michał. To on zmusił mnie, żebym złapała pistolet. To on złapał potem moje dłonie i nacisnął przez nie spust. On jest chory... Musicie go zacząć leczyć.

\* \* \*

Krystian Romanowski zastanawiał się, czy zostawić samochód pod zakładem, czy może odwieźć go do domu, ale dźwięk komórki oderwał go od planowania. Kiedy na ekranie zobaczył „dupek od Anity”, odebrał.

– Czego znowu?

– Szklarski. Piotr Szklarski. Trafił do was dziś, prosto z leśniczówki. Kiedy będzie sekcja?

– Cholera jasna, czy ty się w ogóle słyszysz, człowieku? Skoro mówisz, że trafił dziś, to na bank nie dziś. Nie nudzę się, nie mam wolnych przebiegów ani wolnego stołu. Czekaj na swoją kolej. Jak będzie, to będzie. Zostaniesz o niej powiadomiony. Jeśli prowadzisz to śledztwo.

– Oczywiście, że prowadzę. Istotne jest dla nas kilka faktów: czy to był tylko jeden strzał i czy na jego ciele istnieją jakieś ślady świadczące o tym, że był wiązany lub przetrzymywany wbrew swojej woli.

Romanowski nie zamierzał słuchać cwaniaka. Gównu w tej chwili interesowało go to, co było istotne dla policji. Dla niego najistotniejszy był fakt, że za pół godziny skończy pracę i uda się na spotkanie z Anitą.

\* \* \*

Od rana biegali jak w labiryncie, ciągle trafiając do tych samych miejsc. Szalejący orkan utrudniał im przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Wszyscy, z którymi rozmawiali, dawkowali informacje. Obaj czuli, że niewiele są w stanie zrobić. Przynajmniej w tej chwili.

Policyjni informatycy wzięli się do rozpracowywania komputerów odnalezionych mężczyzn. Ciało Szklarskiego czekało na sekcję, dostęp do Marty Marzec utrudniali lekarze. Jediną osobą, którą mogli przycisnąć, był wiking. Siedzieli więc znowu naprzeciwko niego, wpatrywali się w jego obojętny wyraz twarzy i czekali.

Przesłuchiwać miał Majewski, Burzyński zamierzał się ograniczyć do uzupełniania partnera. Ciszą chcieli sprowokować Pilskiego, ale nic się nie działo.

– Byłem w twoim mieszkaniu – zaczął Majewski. – Jak myślisz, co mi się w nim najbardziej spodobało?

Wiking wzruszył ramionami i się zaśmiał:

– Porządek?

– Tak – przytaknął Młody. – Zwłaszcza ten pod łóżkiem.

Przerwał z nadzieją, że drwał zacznie się tłumaczyć, ale nie zaczął. Na twarzy mężczyzny nie drgnął ani jeden mięsień. Zupełnie jakby jego ciało było odłączone od mózgu. Albo jakby nie miał pojęcia, o czym mówią.

– Po co trzymasz siekiere pod łóżkiem? – Burzyński zdecydował się przerwać ciszę.

– Każdy wiking ma topór.

– Aaa, a ty jesteś wikingiem? – prowokował Młody.

– Tak.

– Ale po co ci siekiera pod łóżkiem?

– Topór – poprawił go. – Siekierą rąbie się drewno. Ludzi toporem. A wiking musi być czujny jak ważka – odpowiedział z powagą.

– Ważka z toporem. – Młody się zaśmiał. – Widziałeś kiedyś, Burza, ważkę z toporem?

Żarty policjantów nie robiły na zatrzymanym żadnego wrażenia. A przynajmniej nie dawał tego po sobie poznać. Siedział przy stole z szeroko rozstawionymi nogami, a przedramiona opierał na blacie stołu.

– Znaleźliśmy też kilka noży. Dwa całkiem zwyczajne, ale ten komplet kunai...

– Niezłe, co? Zza oceanu do mnie szły. – Pilski się ożywił.

Młody postanowił to wykorzystać.

– Sam bym takimi nie pogardził. Używasz ich czy tylko zbierasz?

– Używam i o nie dbam.

– Dbasz?

– Chyba nawet lepiej niż o kobiety. Kocham noże i zwracam uwagę na wszystko, co z nimi związane. Do rzucania kunai są świetne. Zrobiłem

sobie taką tablicę. Widziałeś? Rzucam sobie do niej w wolnym czasie. Nóż to najwyższy stopień wtajemniczenia i zaangażowania. To filozofia. Do zabawy, wiadomo, jest dużo różnych noży, ale do zabijania najlepsze są te mniejsze.

– Są dyskretniejsze... Fajna rzecz taki nóż.

– Nóż to nie fajna rzecz. To ideologia i styl. Pewnie wiesz, że zabójca uczy się technik zabójstwa z użyciem noża dopiero na samym końcu.

– Nosisz przy sobie zawsze jakiś, prawda?

– Jak na wikinga przystało. Żyję według żelaznych zasad. Czytałeś mitologię nordycką? – Wiking poprawił brodę, a w jego oczach już solidnie tliły się iskry świadczące o dużym zaangażowaniu.

– A wtedy, w dniu spotkania się z tą drugą parą? Miałeś go przy sobie?

– Nie. Podejrzywałem, że skończymy zabawę w jakimś pubie. Nie chodzę po mieście pijany z nożem. Nie proszę się o kłopoty.

– Zabiłbyś człowieka?

– Gdybym musiał...

– A no tak, wikingowie byli brutalni... Nie mieli problemów z wyrzutami sumienia.

– Wikingowie byli waleczni. Brutalni, jeśli walczyli o swoje. Gdybym musiał stanąć do chwalebnej walki, nie miałbym skrupułów. Każdy poległy w chwale idzie do Walhalli, krainy wiecznego szczęścia.

– Co takiego zrobił Szklarski, że musiałeś go zabić?

– Kto?

– Piotr, chłopak Martyny. Dziewczyny, którą kochałeś... Kochasz ją nadal?

– Kocham noże. Kobiety są, były i będą.

– Co takiego zrobił Piotr, że go zabiłeś?

– Nie zabiłem go.

– Wiesz co, chłopcze? – Burzyński nie wytrzymał. – Wikingowie byli prawdziwymi facetami. Mieli jaja. Jeśli komuś poderżnęli gardło, to nie udawali potem cioty, która jęczy: nie, nie, nie zabiłem go... Brzmisz jak ciota, nie jak wiking.

– Mam jaja. Nikogo nie zabiłem. Bronilem Martyny, bo znęcał się nad nią. Zmuszał nas do robienia ohydnych rzeczy. Doprowadził mnie do stanu, w którym jedyne, o czym marzyłem, to Walhalla, dlatego rzuciłem się na niego. Byłem gotowy umrzeć. Z rąk wypadł mu pistolet. Ona go złapała i użyła.

– Ohydnych rzeczy?

– Wiązał nas, przykładał lufę do głowy i kazał współżyć.

– A Agata?

– Wciągnęła mnie w pokoje ucieczki. Nie powiem, lubię adrenalinę. Fajnie się z nią bawiłem. Ona była jak taki nóż kuchenny. Czasem przydatny, ale nawet nie zwraca się na niego uwagi. Na to, czy pasuje do widelca, czy jest ostry...

– Zobaczyła, jak się przytulasz do Martyny, wpadła w szal zazdrości, a ty ją zabiłeś?

– Agata? Agata nie żyje?

Wiadomość poruszyła całym ciałem wikinga.

– Nie żyje.

– To niemożliwe... Uciekła przecież.

– Tylko ty tak twierdzisz, Martyna mówi coś zupełnie innego – blefował Młody.

– Nie, nie, niemożliwe. Ona... ona... Była żywa, kiedy po raz ostatni ją widziałem. Kiedy wszyscy ją widzieliśmy.

– Wkurzyła się, że jej nie kochasz? Że cały czas zadurzony jesteś w Martynie? Wiedziała w ogóle o niej? Opowiadałeś jej, jak bardzo byłeś



zakochany?

– Mówiłem już. Agata była tylko elementem potrzebnym do życia. Nie obiecywałem jej miłości. Nie obiecywałem niczego...

– Nie obiecywałem, nie obiecywałem. Zdajesz sobie sprawę z tego, ilu facetów tak mówi? W pubach, zalewając się w trupa, albo tutaj, w pokoju przesłuchań? Ale tak to właśnie jest z kobietami. Nie obiecujesz, a potem budzisz się z ręką w... – Młody przerwał na sekundę, bo poczuł wibrowanie komórki w kieszeni spodni. Jedna krótka wibracja oznaczała nadejście wiadomości tekstowej.

– Martyna była jak kunai. Piękne, idealnie leżące w dłoni, takie, że inni ci go zazdroszczą. Nie mogłem pozwolić, żeby ten zbok znęcał się nad nią w taki sposób. Nie powinienem w ogóle pozwolić na to, by trwało to tak długo. Już pierwszego dnia, kiedy nas zamknął, powinienem spróbować go zabić. Nawet panowie nie wiedzą, jak żałowałem tego, że nie miałem przy sobie noża. Wtedy nie bałbym się żadnego pistoletu.

\* \* \*

Mały stół wypełnił się już piwami oraz roześmianymi twarzami. Wszyscy komunikowali się ze sobą krzykiem. Pub był pełen ludzi, a ich głosy splatały się w jeden radosny gwar.

Anita sączyła piwo, uśmiechała się do znajomych i czujnie zerknęła w stronę wejścia. Michał się nie pojawiał, mimo że wysłała mu SMS-a.

– Nie masz pojęcia, jak mi będzie smutno bez ciebie. – Krystian przyszedł już wstawiony i po pierwszym piwie zaczął być nachalny. Próbował jej dotykać, niby przypadkiem, wznosił toasty i co chwilę żegnał się z nią, próbując ją przytulić.

Odsuwała się. Nie lubiła kontaktu fizycznego. Nie tylko z nim, ale też z większością ludzi. Jedyna forma bliskości, która sprawiała jej

przyjemność, wiązała się z dotykiem Michała. Oswoiła się z jego ciałem, zapachem i gestami.

– Jak przyjedziesz, urządzimy ci taką imprezę powitalną, że nigdy więcej nie będziesz chciała bez nas wyjeżdżać!

Towarzystwo podchwyciło temat i zaczęło popisywać się wizjami przyszłego przyjęcia powitalnego.

Uśmiechała się, aby zrobić im przyjemność. Nie wytrzymała jednak długo. Dopła piwo i pod pretekstem zamówienia sobie kolejnego udała się w kierunku baru. W ostatniej chwili zmieniła jednak zdanie. Podeszła do drzwi, pociągnęła je i wyszła przed lokal.

Zamknęła oczy i wciągnęła dużą porcję jesiennego powietrza. Chwilowe skupienie się na tym, że jest jej zimno, przyniosło ulgę. Nie była zadowolona z miejsca, w którym się znalazła. Miała prawie czterdzieści lat, ale czuła się jak beznadziejna nastolatka. Jak jej własna córka, która jakiś czas temu katowała wszystkich zapętlonym odtwarzaniem piosenki Miley Cyrus. Utwór wyrył się w jej pamięci, a teraz wracał jak bumerang. Mogłaby zaśpiewać pełnym pretensji tonem: *All you ever did, was break me...*

Z tylnej kieszeni spodni wyjęła telefon i wybrała numer Michała. Sygnał informował o oczekiwaniu na połączenie, a ona szukała słów, którymi rozpocznie rozmowę. Planowała jej początek z nadzieją, że rozwinie się sama. Że te dwa piwa, które zdążyła już wypić, oraz krótki czas, który pozostał do jej wyjazdu, sprawią, że złączą ze sobą rozmawiać szczerze o tym, co ich boli i czego pragną.

– Tu Michał Majewski. Nie mogę odebrać telefonu. Jeśli musisz, zostaw wiadomość.

Otworzyła usta, by powiedzieć to, co ułożyła sobie w głowie.

– Jeśli musisz? – powtórzyła jego słowa i się rozłączyła.

Nie musiała. Ona, Anita Broll, nie musiała się prosić jakiegoś młodziaka o to, by przyszedł na jej imprezę pożegnalną. Ani o to, by z nią porozmawiał, spróbował ją zrozumieć albo powiedział, co czuje. Nie zamierzała robić z siebie kretyнки. Dała mu coś, co miała najcenniejszego. Siebie. Anitę niedoskonałą, pozbawioną wszelkich masek, nagą emocjonalnie i wrażliwą na zranienie. Jeśli nie potrafił tego docenić... Jeśli nie zauważył, że się w nim zakochała... to znaczyło jedynie tyle, że nie czuli tego samego.

A wyjazd na trupią farmę był najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić. Dla siebie. I dla niego.

\* \* \*

Kiedy Burzyński zobaczył w otwartych drzwiach głowę Leszka Grdenia i jego wymowne spojrzenie, bez słowa opuścił pokój przesłuchań.

– Co jest? – spytał, kiedy zamknął za sobą drzwi.

– To udało mi się wyczesać na szybko.

Leszek Grdeń stał z wyciągniętą ręką, w której trzymał kilka kartek wypełnionych małym drukiem. Burzyński sięgnął po nie zachłannie.

– Patrz na wersy zakreślone na zielono.

Przemek starał się skupić na kartkach, ale nie widział nic poza przypadkowymi cyframi, literami i kilkoma krzywymi liniami nakreślonymi rażąco markerem. Zmęczenie dawało o sobie znać.

– Kurwa, Leszek, od godziny gadamy z betonem, mów, co znalazłeś, bo jeśli liczysz na moją bystrość...

– Nie no, nie liczyłbym na coś, czego nie masz. Chciałeś, żebym sprawdził maszty w miejscach, w których bywało punto.

– Ta, faktycznie. – Burzyński przypomniał sobie o zdjęciach, na których pojawił się rozmawiający przez telefon kierowca niebieskiego auta. – Co

wyczesales?

– Podejrzewam, że bingo. I że będziesz mnie całował po stopach.

– Daruj sobie, Grdeń. Konkrety!

Burzyński widział, że Grdeń jest z siebie dumny, a to znaczyło, że znalazł coś, co powinno pchnąć śledztwo do przodu. Nie miał siły na przekomarzenie się z nim. W dodatku korytarz nie był miejscem sprzyjającym skupieniu się. Ciągłe coś odrywało jego mocno nadszarpniętą zmęczeniem uwagę: a to policjant wychodzący z pokoju i trzaskający drzwiami, a to inny, kłócący się przez telefon z kobietą.

– Fota sprzed dwóch miesięcy z okolic puszczy Zielonki. Jeden z twoich numerów łączy się z masztem, w którego okolicach przebywa punto. Gadają trochę ponad pięć minut. Co ciekawe, ten numer też znajduje się w okolicy, bo łapie ten sam maszt. Oczywiście jedna jaskółka wiosny nie czyni, a jedna rozmowa nie oznacza, że ten twój – Grdeń zawahał się i spojrzął na kartkę – że ten twój Pilski rozmawiał właśnie z kierowcą samochodu, ale... na dwóch z trzech ostatnich fotografii kierowca znowu gada. Zgadniesz z kim?

Zamilkł na chwilę i przesunął się, by zrobić miejsce idącej korytarzem grupie. Dwóch kryminalnych prowadziło skutego mężczyznę. Spuszczona głowa, szyja schowana między ramionami i wątła sylwetka – to wszystko prognozowało, że kolegów po fachu czeka raczej krótkie przesłuchanie. Pilski prowadzony korytarzem wyglądał raczej jak wiking, który podbił nowy kraj, niż mężczyzna, który mógłby się do czegoś przyznać.

– Halo? Burza? Tu ziemia! – Grdeń przypomniał o swojej obecności.

– Co?

– No, zagadniesz, z kim gadał?

Burzyński zamyślił się i nagle doznał olśnienia.

– Nie? Serio? Serio? Z Pilskim? To właśnie jego męczymy od godziny.

– No to chyba jeszcze go pomęczycie. Raz łączył się z tego samego miejsca co poprzednio, raz był na Ratajach.

## 13.

*Dźwięki dochodzące zza drzwi sugerowały, że ktoś pojawił się w leśniczówce. Martyna nie bardzo wiedziała, czy to dobrze czy źle. Miała dość niepewności. Była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Z ulgą przyjęłaby pojawienie się kogoś, kto strzeli jej prosto w głowę.*

*W pierwszych dniach zamknięcia kilkakrotnie słyszała podobne odgłosy i budziła się w niej nadzieja, że ktoś ich znalazł. Że jak w filmach wielka czarna belka wyważy drzwi, a w pomieszczeniu pojawi się brygada antyterrorystyczna. Czekala na wybawcę, ale nie działo się nic. Chociaż nie. Działo. Michał zniknął z pomieszczenia. A potem wracał. Z jedzeniem, picciem i nowymi scenariuszami zabaw.*

*Nie chciała tak się bawić. To wszystko było zbyt obrzydliwe, zbyt przerażające i zbyt drastyczne. Ufała Piotrowi, ale kiedy zobaczyła, jak wpycha członek w gardło duszącej się Agaty, miała ochotę go zabić. To dlatego poczuła ulgę, kiedy Michał wyniósł krwawiące ciało Agaty. Cieszyła się, że zniknie. Że być może z nią zniknie też z jej pamięci ten przerażający obraz: Piotra, który nie potrafił ukryć rozsadzającej go przyjemności, oraz krztuszącej się i blednącej Agaty, która w pewnej chwili w ogóle przestała się ruszać.*

*Dźwięki stawały się coraz wyraźniejsze. Męskie głosy sprawiły, że się skuliła. Bardzo nie chciała, żeby otworzyli drzwi. Nie wiedziała, ilu ich było, ale podejrzewała, co się stanie, jeśli wejdą do pokoju. Rzucą ją na łóżko i będą spuszczać się w niej po kolei, dopóki nie wybiorą frajera, który po raz kolejny już nie dojdzie.*

*Michał, podobnie jak ona, wyglądał na przerażonego, a Piotrek od ostatniej kopulacji leżał na łóżku i wydawał się nieprzytomny. Zamknęła oczy. Nie chciała niczego już widzieć. Modliła się w myślach o śmierć. Wtedy poczuła to coś w swoich dłoniach. Było zimne i twarde. Otworzyła oczy.*

*– Naciśnij spust – szeptał obejmujący ją Michał. – Naciśnij, przecież tego właśnie chcesz.*

\* \* \*

Burzyński musiał się wykazać dużą determinacją, by dotrzeć dziś do leśniczówki. Orkan powoli się uspokajał, ale to, co zostawiał po sobie, wyglądało jak krajobraz po apokalipsie. Poprzewracane przystanki, połamane drzewa, zerwane dachy i linie energetyczne. Zupełnie jakby podróżował po kartonowej makiecie zbudowanej na podobieństwo prawdziwego świata, którą ktoś potraktował kijem bejsbolowym.

Wjazd na drogę gruntową prowadzącą do leśniczówki był niemożliwy. Mniej więcej na jednej trzeciej jej długości znajdowało się powalone drzewo. Sterczący ułamany pień przypominał świeżo złamaną kość.

Przemek zostawił samochód na drodze. Wyszedł z założenia, że skoro w starciu z wiatrem jedno drzewo się ułamało, prawdopodobieństwo zwałenia się kolejnego było bliskie zeru. Dalej szedł pieszo. Podłoże było jeszcze bardziej rozmoknięte niż ostatnio. Stawiał kroki ostrożnie, ale i tak podeszwy całkowicie mu się zapadały w leśnym runie.

Między drzewami nie było czuć siły wiatru, a spacer dobrze mu robił. Zużywał energię, a wraz z nią pozbywał się frustracji gromadzonej przez ostatnie dni. Przez szantaż odpuścił parę ważnych zawodowych spraw. Nie wszedł do leśniczówki z Majewskim, bo pojechał ratować Izę. Chciał to teraz nadrobić.

Najchętniej cofnąłby czas, wszedł do środka w asyście czarnych i uniemożliwił oddanie strzału do Szklarskiego. Nie miał jednak takiej mocy. Jedyne, co mógł zrobić, to uzupełnić dane. Poznać miejsce, w którym przebywali zaginieni, i być może znaleźć coś, co pomoże mu w rozmowach z nimi.

Na ganku łopotała rozciągnięta policyjna taśma. Przeszedł pod nią i wszedł do środka.

Przywitał go specyficzny zapach. Zamknął oczy. Chciał, by najpierw jego węch i słuch poznały i oceniły to miejsce. Cisza. Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, słyszał ciszę. Lubił pozwalać swojemu ciału doznawać rzeczywistości różnymi zmysłami, by potem wszystkie doznania łączyć i mieć pełen obraz sytuacji.

Dla wielu ludzi cisza oznaczała coś więcej niż przestrzeń wyłączoną z jakichkolwiek dźwięków. Była raczej sumą wszystkich przyjemnych dźwięków o akceptowalnym natężeniu. Dlatego na przykład miastowi, którzy trafiali do lasu, zachwycali się ciszą. Szum drzew, odgłosy zwierząt, własny oddech... – to wszystko przecież były dźwięki, które przerywały idealny brak bodźców słuchowych.

Oddech Burzyńskiego był regularny. Drewniana podłoga skrzypiała pod naciskiem jego stóp. Posuwał się powoli do przodu, uchylając co jakiś czas powieki, by przypadkiem nie wpaść na żaden mebel. Po ustaleniu, że na jego torze nie ma żadnych przeszkód, znowu zamykał oczy.



Drzwi do pomieszczenia, w którym znaleziono zaginionych, jęknęły, kiedy je popchnął. Zrobił dwa kroki przed siebie, a do jego uszu dotarł jakiś dźwięk. Znał go, ale nie potrafił zidentyfikować. Był pewien, że nie jest to żaden odgłos lasu.

Otworzył oczy. W środku śmierdziało potem i brudem. Specyficzna mieszanka kilku różnych ciał uwiarygodniała wersję, że zaginieni spędzili w leśniczówce cały ten czas. Kilkanaście dni.

Szybkie przeszukanie pomieszczenia pozwoliło mu się upewnić, że technicy niczego nie przeoczyli. Śmietnik był pusty. Siatki z zakupami, które na ganku zostawił Gradek, leżały na podłodze obok zlewu.

Pierwszy pokój nie nosił większych śladów bytności czwórki osób. Drugi, ten, w którym znaleziono broń, kobietę i dwóch mężczyzn, wyglądał jak replika pokoju hotelowego, z którego uciekali w *Escape or Die*.

– To nie może być przypadek – mruknął pod nosem.

Z pokoju stylizowanego na hotelowy przechodziło się do kolejnego małego pomieszczenia przypominającego klub nocny. Znowu usłyszał ten sam dźwięk. Cichy. Jakby mechaniczny. Zatrzymał się i zaczął skanować wzrokiem przestrzeń centymetr po centymetrze. Najpierw ściany, potem podłogę. Kiedy dotarł do sufitu, wydawało mu się, że coś tam jest.

Zapalił latarkę w komórce, by rozświetlić klubowe przyćmione światło, i skierował ją na sufit. To coś, co wcześniej się na nim odznaczało, wyglądało jak dziura po kołku. Rozejrzał się uważnie i dostrzegł na suficie podobne dziury. Znalazł krzesło, wszedł na nie i przyjrzał się otworom po kolei. Wszystkie były takiego samego rozmiaru. Wyglądały niemalże identycznie, co mogło oznaczać, że wykonano je w tym samym czasie.

– To nie może być przypadek – powtórzył i nie wyłączwszy latarki, wybrał numer Młodego.

– Kuźwa, Burza, gdzie jesteś? – Partner przywitał go tonem pełnym pretensji.

– W leśniczówce.

– Co?!?

– Powiedz mi, proszę, że przypilnowałeś, żeby technicy przelecieli przez wszystkie pomieszczenia.

– O co ci chodzi?

– Byli we wszystkich?

– Zabezpieczyli ślady na lodówkach oraz w pokoju, w którym znaleźliśmy zwłoki.

– A dalej?

– Gdzie dalej?

– Kurwa, Młody! Z pokoju hotelowego przechodziło się szafą do następnego pomieszczenia udającego klub nocny.

– No to sorry, tam nie byliśmy.

– Ja pierdolę! Jak to nie byliście?

– Miałem trupa, broń, z której właśnie oddano strzał, i dwójkę dziwnie zachowujących się ludzi... Nie miałem czasu na opukiwanie ścian. Nie było tam żadnych innych drzwi niż te, którymi weszliśmy...

– Kurwa, Młody! Puścić cię na akcję samego.

– Mam ci przypominać, że powinieneś być tam ze mną?

W słuchawce zapanowała cisza.

– W pomieszczeniu za szafą są dziury na suficie. Na moje oko mogły posłużyć do montażu lin, na których zawieszono były haki. Te, na których wisiała Agata Kucharska.

– Dzwonię w takim razie po techników i ściągamy ich na cito. Poczekasz na nich? Burza, halo? Jesteś tam?

Burzyński nie słuchał. Nadal stał na krześle, a światło, które emitowała latarka w jego telefonie, oświetlało ciemny róg pokoju. Pod sufitem znajdowała się sprytnie ukryta kamera. Zauważył ją przypadkowo i momentalnie połączył cichy i mechaniczny dźwięk, który usłyszał dwukrotnie podczas zwiedzania leśniczówki, z tym, wydawanym przez kamerę zmieniającą swoje położenie.

\* \* \*

Damian Pełkowski kliknął nagłówek, który przeniósł go do informacji na temat nocnej strzelaniny pod Wrocławiem. Portale informacyjne starały się zaskoczyć czytelników tytułami, żonglując słowami: strzelanina, antyterrorysta, bandyta. Nie zmieniało to jednak wniosków płynących z całej wiadomości. Jeden z bandytów okradających bankomaty otworzył ogień z broni automatycznej i zabił jednego z antyterrorystów.

Pełkowski nie mógł tego pojąć. Był prokuratorem. Panoszący się bandyci już dawno przestali na nim robić wrażenie. Byli po prostu częścią świata i materiałem, nad którym pracował. Atakowali cywilów, okradali instytucje, zabijali się między sobą.

Dziś wzbierała w nim złość. Nie potrafił zrozumieć, jakim cwaniakiem trzeba być, żeby odważyć się skierować otwarty ogień w stronę wyszkolonych policjantów. Nie przepadał za policjantami, ale atak ten potraktował jak zamach na system praworządności. Jak zwiastun mający zapowiedzieć zmianę: koniec zabawy w dobrych policjantów i złych gangsterów, początek walki na śmierć i życie.

Zacisnął pięści. Był gotowy do walki. Nie zdążył jednak pomyśleć nad tym, jak powinna wyglądać, bo rozdzwoniła się jego komórka.

– Pełkowski, co jest?

– Panie prokuratorze, komisarz Burzyński. Potrzebne mi pana błogosławieństwo. Wdepnęliśmy w jakieś większe bagno...

Burzyński z zaangażowaniem opowiadał, że sprawa, która rozpoczęła się zamrożonym ciałem znalezionym w bagażniku punto, znalazła swój finał właśnie teraz w jakiejś leśniczówce naszpikowanej kamerami.

– Ktoś mnie obserwował od chwili, kiedy wszedłem. Kamery są wszędzie. Ruchome, sprytnie ukryte i oczywiście podłączone do netu. Ktoś od początku obserwował poczynania zaginionej czwórki. I to na żywo. Kamera połączona z netem daje tę możliwość, że w każdym miejscu świata wystarczy wejść na daną stronę i można w czasie rzeczywistym śledzić, co się dzieje na monitorowanym terenie. Technik potwierdził, że krew znaleziona w lodówce należy do zamordowanej Agaty Kucharskiej. Jedno z pomieszczeń, do którego zaraz wejdą technicy, może być miejscem, w którym ją zabili. Na podłodze widzę ślady przypominające krew. W suficie są pozostałości po kołkach, na których mogła wisieć ofiara. Leśniczówka jest dziwna, zbyt dobajerowana jak na miejsce, w którym nocuje leśniczy. Zbyt erotyczna, zbyt... czy ja wiem.

– Konkrety, Burzyński! – Pełkowski w swoim stylu przywołał śledczego do porządku.

– Dwójka z czwórki zaginionych nie żyje. Na ciałach obu kobiet widać ślady przemocy, a lekarze stwierdzili otarcia pochwy. Być może to była superzabawa, orgia, w której coś poszło nie tak. Być może plan filmowy pornosy. Nie wiemy tego jeszcze. Podejrzewam, że za zabójstwem Kucharskiej i Szklarskiego stoi ta sama osoba. Mamy na dołku jednego wikinga, chcę go przycisnąć. Stawia się i udaje głupka, ale ma dużą siłę fizyczną i ogromne samozaparcie. Na moje... mógłby zabijać bez mrugnięcia okiem.

– Świetnie. Przyciskaj.

- Z użyciem pozaregulaminowych metod?
- Nie słyszałem pytania. Halo? – Pełkowski udał, że stracił łączność. Był przedstawicielem prawa i musiał zachować czyste ręce i czysty umysł. – Halo, Burzyński?
- Jestem. I jeszcze są dowody potwierdzające siatkę powiązań. W takie zniknięcie musiało być zaangażowanych więcej osób.
- Przyciskaj. Liczą się efekty.
- Przyniosę, to znaczy przyniesiemy je panu na złotej tacy. Aaa, i mamy komputer tego wikinga. Jest na nim przeglądarka cebulowa.
- Jaka?
- Cebulowa. To znaczy, że facet śmiga po darknecie.
- Macie komputer. Macie faceta. Macie trupy. Czekam na efekty. Czas przygotować akt oskarżenia.

\* \* \*

- I jak? – Burzyński zawisł nad siedzącymi przy biurku Majewskim i Grdeniem.
  - Leszek operował myszką, a Młody jedynie wpatrywał się w ekran.
  - Co jak? – spytał, starając się ukryć rozczarowanie.
- Zdecydowanie nic nie szło tak, jak powinno. W hollywoodzkim filmie w laptopie podejrzanego znaleziono by niezbite dowody jego winy. Śledczy rzuciłby laptop na stół, wiking przełknąłby głośno ślinę i wyznał wszystkie swoje grzechy. Kolejne ujęcie pokazywałoby wikinga, który ze spuszczoną głową i w zwolnionym tempie przemierza policyjny korytarz, mijając rodziców swoich ofiar.
  - Pytam, co wam się udało wyczesać z tego kompa. – Ton Burzyńskiego był napastliwy, ale na Grdeniu nie robił żadnego wrażenia.

– Niewiele – odpowiedział policyjny ekspert, nie odrywając oczu od ekranu. – Zero prywatnych zdjęć. Prawie wcale plików z tekstem. Używał kompa do przeglądania netu albo do obróbki rzeczy, których na nim nie zapisywał.

– Myślę, że przeglądanie netu to dobry trop. Znalazłeś adres, pod którym można oglądać obrazy z leśniczówki?

– Nie.

– Leszek, kurwa, a co znalazłeś czy tak sobie siedzisz na dupie i klikasz z nudów?

Majewski nie poznawał partnera. Sam nie miał teraz zbyt dobrego okresu w życiu, ale trzymał się jakoś w pracy i poza nią. Emocjonalnie reagował tylko w kontaktach z Anitą. Przemek od kilku dni chodził jak rozwścieczony lew.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Jak to co? Przeczesać historię przeglądarki. Zanim ponownie go przyciśniemy, musimy wiedzieć o nim więcej.

– Czesanie darknetu? To jak czesanie łysego. Masz ochotę? – Grdeń cofnął rękę z myszki, jakby nagle zaczęła parzyć. – Proszę bardzo. Czesz do woli – burknął i odsunął krzesło, na którym siedział.

– Leszek, poczekaj! – Młody złapał za rękę wstającego policjanta. – Coś ty w takiej gorącej wodzie kąpany?

– Wkurzasz mnie. Od rana siedzę nad twoimi sprawami. Najpierw komputerem tego programisty, teraz nad tym...

– I co u programisty?

– Norma. Porządek, przeglądarka cebulowa i zaszyfrowana partycja.

– Zaszyfrowana?

– Tak, większość ludzi z branży tak ma. Zaszyfrowane miejsca na dane osobiste, numery kont czy pikantne foty ze swoją kobietą.

– Możemy tam zajrzeć?

– Niestety. Mamy do czynienia z dynamicznie generowanym czterotysięcznobitowym kluczem szyfrującym.

– Panowie... – wtrącił się Młody. – Ważniejszy jest komputer wikinga. Leszek, przecież jesteś najlepszym specjalistą. Jeśli ty niczego nie znajdziesz, to nikt tego nie robi. Burza, a ty wyluzuj, idź, kuźwa, pobiegaj po schodach, upuść sobie pary, bo tak dalej nie ujedziemy. Przecież wiesz, że wiking korzysta z darknetu.

– No i?

Grdeń i Majewski wymienili się spojrzeniami mówiącymi: on na serio niczego nie rozumie. Zapadła cisza, którą przerwało ledwo słyszalne „przepraszam” z ust Burzyńskiego.

– W darknecie każdy jest anonimowy, stary. – Grdeń wrócił przed komputer. – Anonimowy i bezpieczny. Nikt nie wie, co oglądasz, gdzie bywasz, z jaką częstotliwością.

– Taa, faktycznie, opowiadał mi o tym współlokator ofiary. Że można bezpiecznie dzielić się przeciekami albo zgłaszać gazetom przypadki łamania prawa.

– To tak zwany whistleblowing, najbezpieczniejszy sposób kontaktowania się z mediami czy informatorami. Ale to, że tak powiem, tylko jedna strona darknetu. Ta jaśniejsza. Jest też taka... – Grdeń wpisał coś szybko i kliknął enter. – Patrz.

Burzyński rzucił od niechcienia okiem.

– Nie mam na razie na co, wgrywa się jak gra na atari.

– Spowolnienie to cecha charakterystyczna Tora. Żeby być niewidzialnym, musisz poczekać. Nie idziesz prostą drogą, kluczysz i kluczysz, żeby zamazać swoje dane.

Majewski nie był biegły w temacie darknetu, ale kiedyś z kolegą wiedzeni ciekawością zajrzeli do ciemnej sieci. Nie znaleźli tam jednak nic ciekawego. Poczuli tylko na własnej skórze, że jedną z podstawowych różnic w użytkowaniu jasnego i ciemnego internetu jest ta, że w jasnym można korzystać z wyszukiwarek pomagających dotrzeć użytkownikom do poszukiwanych treści. W darknecie adresy stron stanowiły najczęściej przypadkowe zlepki liter i liczb i nie były nigdzie katalogowane. Dotrzeć mogli do nich tylko ci, którzy posiadali stosowny adres. A misja „kup narkotyki w darknecie” była dla laika tak samo niewykonalna, jak „znajdź w Nowym Jorku mieszkanie, w którym na zielonym fotelu siedzi szczupła blondynka z dwoma warkoczami”.

– O jest! Już się wgrało.

– Też mi coś, sklep internetowy albo portal aukcyjny – burknął Burzyński.

– Brawo, Burza. Weź jednak spójrz, co dokładnie możesz tam kupić – włączył się Majewski.

Burzyński pochylił się nad komputerem, a Grdeń przewijał listę oferowanych produktów.

– Telefony komórkowe, narkotyki... wiadomo.

– Patrzysz dalej? Loginy bankowe, numery kart kredytowych, hasła. Wszystko nielegalne. Darknet daje bezpieczny sposób na opchnięcie nielegalnych rzeczy. Możesz tu wynająć hakera, mordercę, kupić pornografię dziecięcą. Za wszystko zapłacisz bitcoinami, walutą, która oczywiście zapewnia anonimowość. Darknet to komunikacja cebulowa, którą przestępcy zaadaptowali do swoich celów. Sama w sobie zapobiega analizie ruchu i zapewnia użytkownikom prawie anonimowy dostęp do swoich zasobów. Mówię prawie, bo oczywiście przy odpowiednich nakładach środków i czasu jesteśmy w stanie przekopać się przez dane...



\* \* \*

Kiedy weszli do pokoju przesłuchań, wiking wydawał się drzemać. Jego ręce z łokciami rozpostartymi na blacie stołu tworzyły podparcie dla głowy. Plecy unosiły się i opadały delikatnie, ale rytmicznie.

Majewski podszedł do stołu i energicznie wyciągnął krzesło. Metalowe nogi uderzyły o nogi stołu, a wiking uniósł głowę.

– Zobacz, jaki cwaniak, my pracujemy, a on sobie drzemki ucina – zagadnął Burzyńskiego.

– Myślałem, że twardziele nie śpią, że muszą mieć wszystko na oku, wszystko pod kontrolą. Poza tym jeszcze jest jasno. – Burzyński idealnie wyczuł intencje Majewskiego i wpisywał się w konwencję strojenia sobie żartów z Pilskiego. – Słońce nadal na niebie, a to ono wyznacza rytm życia prawdziwego wikinga. No chyba że mamy do czynienia z podróbką...

– W dzisiejszych czasach to się raczej nazywa kiepską stylówą. Broda, parę mięśni i już. Jestem wikingiem. A nie, kuźwa, zapomniałem jeszcze mitologia nordycka pod pachą...

Wiking mrugał intensywnie, jakby próbował odzyskać ostrość widzenia. Spoglądał to na jednego policjanta, to na drugiego, ale wydawał się nic sobie nie robić z ich kpin.

– Dobra, wiking, żarty się skończyły. – Burzyński niespodziewanie uderzył pięścią w stół, tak że podskoczył nie tylko Pilski, ale i Młody. – Czas na godzinę szczerości. Albo mówisz, co i jak, albo jesteś pizdą, nie wikingiem. Kto zabił Szklarskiego? Kto zabił Kucharską? Kto zorganizował tę kilkunastodniową orgię?

Kolejne pytania trafiały w pustą przestrzeń. Wiking przy żadnym z nich nawet nie mrugnął. Patrzył przed siebie i wydawał się czekać na koniec przesłuchania.

– Nic? Nadal nic? Twoja decyzja. Byłeś w Jomsborgu? – Burzyński podał nazwę znajdującego się pod Warszawą grodu wikingów.

Wiking uniósł głowę i spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Byłeś – wyciągnął wniosek i kontynuował: – a gadałeś tam z kimś? Gdyby wikingowie zachowywali się jak ty, to zamiast podbijać kolejne tereny, siedzieliby z tyłkami na fotelach u barbera lub manikiurzystek. Zapytam więc jeszcze raz – powiedział spokojnie, rzucając na stół zdjęcie kierowcy punto. – Wiemy, że znasz tego faceta i że obaj jesteście zamieszani w sprawę zaginięcia i zabójstwa. Mamy wystarczająco dużo kwitów, żebyście obaj poszli siedzieć. Jedyna kwestia, która pozostaje do rozstrzygnięcia, to ta, który z was za co.

Wiking wziął do rąk zdjęcie i przyglądał mu się uważnie przez kilka minut.

– Ciekawe ujęcie, prawda? Co prawda sprzed dwóch miesięcy, ale wyobraź sobie, że akurat gadał z tobą. Czekaleś na niego w leśniczówce. Uzgadnialiście szczegóły planu?

– Nie było żadnego planu. – Wiking odłożył zdjęcie, a na jego twarzy uwidoczniły się drgające mięśnie policzków. – Działalem spontanicznie. Sam.

– Sam? – powtórzył Majewski.

Jego ciało rwało się do dynamicznej reakcji, ale uderzenie, które otrzymał pod stołem w kostkę, przywołało go do porządku. Najwyraźniej Burzyński wiedział, co robi. Michał nie miał mu przeszkadzać. Przełączył się więc na funkcję obserwatora. Przemek kontynuował spokojnym głosem, o który można by podejrzewać raczej psychoterapeutę niż policjanta kryminalnego.

– Sam. Świetnie. Pierwsza ofiara. Agata Kucharska.

– Zabiłem ją.

- Jak?
- Dacie kartkę papieru, wszystko opiszę.
- Jak to zrobiłeś?
- Normalnie. Zabiłem i już.
- Świetnie. A druga? Co się stało z Piotrem Szklarskim?
- Wkurzał mnie.
- Kto go zabił?
- Ja.
- Mówiłeś wcześniej, że Martyna.
- Tak. – Wiking podrapał się po głowie. – To było głupie. Macie rację, wiking powinien się przyznać do tego, co zrobił. Wkurzał mnie ten jej koleś. Strzeliłem mu prosto w serce.
- Dlaczego?
- Nie wiem. Po prostu byli mi zbędni. Działali mi na nerwy. Nie chciało mi się na nich dłużej patrzeć.
- Wiem, co zrobimy.

\* \* \*

Wrócili do swojego pokoju.

Burzyński miał ochotę się napić. Ale nie herbaty czy coli Majewskiego. Czuł nieodparte pragnienie, które mógłby ugasić jedynie wysokoprocentowy trunek.

– Prokurator Pełkowski powinien się ucieszyć – burknął. – W końcu ma przyznanie się do winy.

– Burza, kuźwa, jakieś chujowe to przyznanie!

Majewski nawet nie udawał spokojnego. Zamiast usiąść jak zwykle przy biurku i pokręcić się na swoim krześle w celu zebrania myśli, stanął przy oknie. Oparł się pośladkami o parapet, dłonie położył na krawędzi

kaloryfera, a prawą stopą poruszał, jakby nadawał właśnie *Pana Tadeusza* morsem.

– Nie mów, że nie widzisz, że coś tu nie gra.

– Chujowe, niechujowe. Jest. Nic innego na tę chwilę nie mamy.

Majewski nie mógł tego tak zostawić. Widział twarz wikinga, drgające policzki i skupienie w oczach. Spodziewał się zupełnie innej reakcji.

– Kuźwa, nie pojmuję. Złamaliśmy go?

– Na to wygląda.

– To czemu podszedł do tego tak bezemocjonalnie? Dlaczego nie zrzucił winy na kierowcę punto? Dlaczego nie chciał się bronić?

– Nie wiem, Młody. Nie wiem. Może już był zmęczony. Może dotarło do niego, co zrobił. Może uznał, że im szybciej nam o tym powie, tym szybciej będzie mógł zapomnieć. – Burzyński raczej stwierdzał, niż pytał. – Przestań tak pukać tą nogą o podłogę! Wkurwia mnie to.

– On zabił. Ta część wyznania mi pasuje. To typ, który mógłby zabić bez mrugnięcia okiem. Zastanawia mnie jednak brak szczegółów. Zabił bez mrugnięcia, ale powinno to być dla niego powodem do dumy. Teraz, kiedy już się przyznał, powinien chcieć zaimponować nam swoimi dokonaniem...

– No chyba że jest psychiczny.

– Albo kogoś chroni. Na moje nie był w tym sam. Jest dobry, silny i opanowany, ale, kuźwa, nie dałby rady, żeby wszystko samemu ogarnąć. To logistycznie duże wyzwanie. Musiał mieć kogoś, kto mu pomagał... Czy to przypadek, że zabici zostali tylko partnerzy – jego dziewczyna i chłopak Martyny, największej miłości jego życia? Pamiętam, że koleżanka Martyny mówiła, że kochała poprzedniego faceta. Może więc zaplanowali to, by żyć teraz razem?

– Nie łatwiej byłoby po prostu powiedzieć im: nara, spierdalaj, żegnaj, Genia, świat się zmienia?

– Oj, Burza, pewnie, że byłoby łatwiej. Nie mielibyśmy roboty, gdyby ludzie potrafili komunikować sobie wzajemnie emocje i przyjmować te komunikaty ze spokojem i dystansem.

– Kochali się, pozbyli się balastu. Oboje są w szoku...

– Jak dla mnie wiking jest psychiczny... Albo tylko udaje, że go złamaliśmy. Nadal nosi maskę. Chroni ją. Chroni kobietę, którą kocha.

\* \* \*

Paula zalegała na wersalce. Usta jej się nie zamykały. Opowiadała o wymianie studenckiej, Paryżu, miejscu, w którym mieszkała, poznanych ludziach, panujących zwyczajach, przygodach, problemach z komunikacją i nawiązanych przyjaźniach.

Anita nie od dziś wiedziała, że podróże kształcą i poszerzają światopogląd, ale możliwość obserwowania córki, która przez te kilka tygodni była częścią francuskiej społeczności, a teraz dzieliła się z nią przeżyciami, była dla niej wyjątkowym doznaniem.

Mieszkała w garnku zrazy zawijane, które planowała podać córce na obiad, i zastanawiała się, czy istnieje piękniejsze uczucie od tego, które ją teraz wypełniało. Oczywiście, że miała mnóstwo wątpliwości, kiedy Paula powiedziała jej o wyjeździe. Najchętniej zatrzymałaby córkę w domu z obawy przed tymi wszystkimi niemiłymi sytuacjami, których chciałaby jej zaoszczędzić. Ale poskromiła w sobie instynkt kwoki chroniącej pisklęta własnym ciałem.

Teraz była dumna. Z siebie, z córki, z nich. Znowu były w tym samym miejscu i obie cieszyły się ze swojej obecności. Ich miłość i przywiązanie do siebie wcale się nie zmniejszyły.

– Mamo? Mamo! Mamooo!

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że córka przestała opowiadać, a zaczęła ją wołać. Przegoniła wszystkie myśli i oderwała wzrok od garnka. Paula stała na środku pokoju i przy uchu trzymała komórkę.

– No cześć. Pewnie. Już daję – odpowiadała rozpromieniona, po czym przekazała telefon Anicie, przewracając przy tym oczami. – Nie słyszałaś dzwonka, więc odebrałam – wytłumaczyła się. – To Michał.

Anita nie miała wyjścia. Wytarła ręce o spodnie i przejęła telefon.

– Halo? – wydała z siebie dźwięk. Zbyt krótki, by przekazać w nim niezadowolenie.

– Cześć, Anita...

– Cześć – przerwała. – Dzwonisz, bo potrzebujesz hasła logowania do swojego profilu na portalu randkowym? – Od wczoraj wzbierało w niej napięcie, które właśnie znalazło ujście. – Co? Zatkalo cię? Mógłbyś wylogować się z kompa, kiedy z niego schodzisz. Przynajmniej na razie. Dopóki jeszcze razem mieszkamy.

Kiedy usłyszała swój głos pełen pretensji, dotarło do niej, że właściwie to do siebie ma ich najwięcej. Była zła, że zapomniała, że jest Anitą Broll, która bezpiecznie czuje się jedynie w świecie kości, faktów naukowych i wielkości dających się zmierzyć. Zaufanie, miłość czy frustracja były niepoliczalne, trudne do zdefiniowania i ignorowania.

– Halo? – odezwała się, kiedy zdała sobie sprawę, że milczenie po drugiej stronie słuchawki trwa zbyt długo.

– Halo? Anita? – Tym razem rozpoznała głos Przemka. – Anita, tu Burza. Słuchaj, mamy cię na głośnomówiącym.

Zamknęła oczy, zagryzła wargi i odwróciła się tyłem do salonu.

– Przemek? Sorry, myślałam... Przepraszam, nie chciałam cię wciągać w osobiste awantury.

– Nie krępuj się. Mam ostatnio tyle prywatnych awantur w chacie, że aż miło usłyszeć, że u kogoś też nie jest sielankowo. – Śmiech byłego męża rozluźnił trochę napiętą atmosferę. – Słuchaj, Anita, dzwoniemy z Michałem, bo mamy do ciebie ogromną prośbę. Wiem, że wyjeżdżasz i jesteś zarobiona, ale powiedz, co mam zrobić, co my możemy zrobić – poprawił się. – No wiesz, w czym cię wyręczyć?

– Wyręczyć? – powtórzyła, bo nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Sos zredukował się tak mocno, że zrazy zaczęły skwierczeć, jakby leżały na patelni. Odstawiła je z gazu i poszła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na łóżku. – O co wam chodzi?

– Prośba jest – znowu odezwał się Młody. – Zawodowa. Dopychamy kolanem sprawę, potrzebna jest nam kobieta znająca się na rzeczy, trzymająca emocje na wodzy i potrafiąca rozmawiać z innymi. Wiadomo, proceduralnie powinna to być policjantka, ale chwilowo nie mamy żadnej na stanie.

Sformułowanie, którego użył, sprawiło, że usłyszała w słuchawce męski chichot. A właściwie dwa. I jego, i Przemka. Sama uśmiechnęła się pod nosem. Lubiała poczucie humoru Michała.

– W szpitalu, na oddziale u Blanki, tej twojej przyjaciółki ze studiów, z którą jeździliśmy na sylwestra w góry, leży dziewczyna. Trzeba z nią porozmawiać.

– Wy jesteście policjantami, wy rozmawiajcie. Mnie nic do tego.

– Anita, byłem tam i rozmawiałem. Blanka drugi raz mnie nie wpuści. Dziewczyna jest w kiepskim stanie psychicznym, nosi ślady przemocy. Nie wiemy, czy to pozostałość po ostrej zabawie, czy ktoś ją więził.

– Kiedy wszedłem do pomieszczenia, z którego ją uwolniłem, siedziała skulona z dwoma facetami, byłem i obecnym, tylko ten obecny właśnie dostał kulkę w piersi. Nie wiemy od kogo. Być może zabił go ten były,

a może ona. To koleżanka dziewczyny, której ciało mieliście ostatnio w zakładzie, tej od podwieszenia. Dziewczyna jest w szoku. Na mężczyzn reaguje paniką. Jesteś kobietą, porozmawiaj z nią...

– Jeśli Blanka kogoś do niej wpuści, to tylko ciebie.

– Panowie, ja mam naprawdę dużo na głowie. To wasza praca. Poczekajcie, dziewczynie się polepszy, lekarz pozwoli wam z nią porozmawiać.

– Anitko, proszę! – Ton Przemka stał się błagalny. – Bez ciebie leżymy. I będziemy leżeć jeszcze przez kilka dni, a wtedy facet podejrzany o podwójne zabójstwo może zmienić zeznania. Pomóż. Paula zajmie się pakowaniem, ja zrobię zakupy, Młody... Młodego też zagoni się do pracy. Poświęć nam godzinę.

– Przemek! Nie możesz tego ode mnie wymagać.

– Nie wymagam. Tylko proszę. To znaczy prosimy. Jeśli nie chcesz pomóc Młodemu, spoko, rozumiem. Pomóż mnie. A ja mu już dokopię za ciebie.

– Muszę kończyć. – Wstała z łóżka.

– Świetnie, to co? Deal? Ty załatwisz jedną krótką rozmowę, a ja zobowiązuję się, że podczas całej twojej nieobecności będę kontrolował Paulę. Czy utrzymuje porządek w mieszkaniu, czy ma co jeść i czy nie zadaje się z podejrzanymi ludźmi...

– Przemek, to twoja córka, powinieneś się nią opiekować bez żadnych dealów. Nie mam czasu, żeby zajrzeć do tej dziewczyny osobiście, ale zobaczę, czy coś się da zrobić. Powiedz mi tylko, czego chcesz się dowiedzieć.

\* \* \*

– Pani doktor?



Martyna otworzyła oczy, a kiedy zobaczyła, że Blanka stoi przy łóżku, próbowała wstać.

– Ciii, spokojnie. – Blanka położyła ręce na ramionach pacjentki i pchnęła je delikatnie na poduszkę. – Leż, musisz leżeć. Spałaś, nie chciałam cię budzić.

– Coś się stało? Michał? Czy on żyje?

– Spokojnie. Zajrzałam tylko do ciebie. – Blanka przysiadła na skraju łóżka. – Spokojnie, wszystko już jest dobrze.

– Nie sądzę, żeby kiedykolwiek jeszcze było dobrze... – Martyna się skrzywiła.

Blanka nie zamierzała z tym dyskutować. Nie wiedziała, co przeżyła dziewczyna. Anita wspomniała jej jedynie o kilkunastodniowym zaginięciu, przetrzymywaniu i podwójnym zabójstwie.

– W naszym szpitalu jest psycholog, może chciałabyś z nim porozmawiać?

– Mężczyzna?

– Tak, bardzo dobry fachowiec.

– To nie. Dziękuję.

– A gdyby to była kobieta?

– To co innego...

– Ale wiesz chyba, że płeć lekarza nie ma znaczenia... w żadnej specjalizacji?

– Nie chcę rozmawiać o tym, co się stało, z mężczyznami. Ci policjanci... czy oni? – Martyna spojrzała na drzwi.

– Na razie nie wrócą. Spokojnie. Musisz najpierw dojść do siebie.

– WSNM. Zna pani ten skrót?

– Nie wiem... To oznaczenie choroby?

Na bladej twarzy dziewczyny na krótką chwilę pojawił się uśmiech.

- Tak, śmiertelnej. Wielka Szalona Nieskończona Miłość.
  - Aaa, rzeczywiście, pamiętam, w szkole tak się pisało kredą na tablicy.
  - Po WSNM trudno dojść do siebie.
  - Nawet jeśli wydaje się to trudne, to nie jest to niemożliwe. Większość ludzi przeżywa miłość, po której zostają tylko łzy i ból.
  - Pani nic nie rozumie...
  - Może nie rozumiem, bo nie wiem. Nie znam ciebie ani twojego księcia. Nie wiem, co się stało, że trafiłaś do szpitala w takim stanie, i dlaczego policja chce z tobą rozmawiać.
  - WSNM. To odpowiedź na wszystkie pani pytania. Michał. To wszystko przez niego.
  - To twój chłopak?
  - Nie. Nie teraz. Kiedyś.
  - Aha... – Blanka pokiwała głową ze zrozumieniem, pogłaskała dziewczynę po dłoni i zamilkła.
- Dotarła do celu. Poruszyła kamyk. Teraz musiała tylko poczekać, aż ruszy lawina. Anita zadzwoniła do niej kwadrans wcześniej i poprosiła, by podpytała przywiezioną z leśniczówki dziewczynę o jej chłopaka Michała. Zajrzała więc do dziewczyny i umiejętnie pokierowała rozmową.
- Miała pani kiedyś taką sytuację, że kochała pani faceta i bała się go jednocześnie?
  - Co masz dokładnie na myśli?
  - Michał jest... Pamiętam, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam. Nie, to nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Zobaczyłam wtedy brodatego twardziela, nieróżniącego się niczym od innych facetów. Trochę brody, pewności siebie, mięśni... To dla mnie trochę za mało, żeby uznać mężczyznę za atrakcyjnego. A potem jakimś trafem zaczęliśmy rozmawiać. I już nie przestaliśmy. Szybko staliśmy się parą. Był cudowny. Opiekuńczy,

szarmancki, wrażliwy. Bo wie pani, powoli, powoli odkrywałam, że jest kilku Michałów. Nie przepadałam za tym, którego pokazywał innym. Michał twardej fascynujący się wikingami był dla mnie odpychający i śmieszny. Jakoś wewnętrznie czuję, że prawdziwie twardej mężczyzna nie potrzebuje tych wszystkich atrybutów męskości... Nie musi pompować na siłowni, nie musi mieć brody i dobrego lewego sierpowego. Na tych wszystkich rzeczach skupiają się tylko ci, którzy chcieliby być twardzi... a nie są. Nieważne. Kiedy zostawaliśmy sami, a Michał tracił publiczność, odsłaniał Michała, który mnie przerażał. Małego chłopca, który cały czas dopiero uczy się pewności siebie. Który zwykle robi krok w przód i cztery kroki wstecz. Który boi się wielu rzeczy, ale chyba najbardziej siebie. Bo czasem pokazywał mi siebie. Głęboko ukrytego Michała, który potrafi być szczery, wrażliwy i umie zaufać. Jego właśnie kochałam. Bardzo długo walczyłam o to, by ten Michał poczuł się pewniej, by pojawiał się częściej. Naiwnie myślałam, że jeśli dam mu siebie, poczucie bezpieczeństwa i zaufanie, to przestanie ukrywać się chociaż przede mną. Ale to był głupi plan. Ja dawałam, a on brał. Nic się nie zmieniało. Męczyło mnie to. Ta jego zmienność. Brak zaufania. Wycofanie. Pozy. Brak stałości doprowadzał mnie do szaleństwa. Któregoś dnia stwierdziłam, że mam dość. Że jest tak bardzo zamknięty, zagubiony i zabezpieczony przed światem, że się do niego nie przebiję. On cały czas odgrywał kogoś innego.

\* \* \*

– Co to, kurwa, ma być?

Komisarz Burzyński wpadł jak chmura gradowa do celi, w której siedział wiking. Mężczyzna wstał z pryczy i spojrzał na policjanta, starając się pokazać zdziwienie i lekceważenie jednocześnie.

– Co to, kurwa, ma być?

– Coś się stało? – spytał raczej nie po to, by uzyskać odpowiedź.

Zdawał sobie sprawę z tego, że policjant prędzej lub później wyartykułuje swój gniew i wyjaśni mu, co go tak wzburzyło. Stał przed nim, wymachiwał ręką, w której trzymał jakieś dokumenty, i powtarzał ciągle to samo pytanie. Michał zadał swoje, żeby jeszcze bardziej go wkurzyć.

– Agata Kucharska po podwieszaniu została zdjęta i położona w kącie. – Policjant czytał z kartki. – Ciężko oddychała, aż w końcu przestała. Schowałem ją do lodówki. Nie wiem, co się stało z ciałem. Piotr Szklarski dostał kulkę w klatkę piersiową. Nacisnąłem spust jeden raz. Ciała nie zdążyłem usunąć.

– Tak, to moje słowa. Prosił pan o szczegóły zabójstwa.

– I to, kurwa, mają być szczegóły?

– Po co te nerwy? Nie uczyłem się w Szczytnie wypełniania takich papierów.

– A czego się uczyłeś?

– Życia. Na podwórku.

– Dobra, cwaniaku. Jeśli myślisz, że ktokolwiek uwierzy ci w to, że sam zabiłeś te dwie osoby, to jesteś w błędzie.

Michał wzruszył ramionami. Wiedział, że podczas przesłuchań śledczy mówią dużo... o wiele więcej, niż są w stanie udowodnić.

– Kim jest ten człowiek? – Policjant pokazał mu zdjęcie.

Widział je już podczas przesłuchania. Mężczyzna rozmawiający przez komórkę podczas prowadzenia niebieskiego samochodu.

– Nie wiem.

– Rozmawiałeś z nim.

– Zaprzeczam.

– Kto zabrał ciało z zamrażarki?

- Nie wiem.
- Kto ci pomagał?
- Nikt.
- Kto zabrał ciało z zamrażarki?
- Nie mam pojęcia.

Odpowiadał na wszystkie pytania z uśmiechem, jaki miałby wiking chcący powiedzieć: no uderz mnie, uderz, gnoju, a potem zginiesz.

- Kim jest ten facet?
- Nie znam go. Mówiłem już.

– Dzwoniłeś do niego. – Policjant pokazał mu spis połączeń z telefonu, którego numer znał na pamięć. Na zielono zakreślony był jego numer, miejsce oraz czas połączenia. – Mamy to czarno na białym. Gadaliście przez ponad pięć minut. Dzwoniłeś z komórki, którą znaleźliśmy przy tobie w leśniczówce. Pytam po raz ostatni! Kto to jest?

– Nie wiem, nie znam. Faktycznie mogłem dzwonić wtedy... – Spojrzał jeszcze raz na datę. – Ale do kogoś innego.

- Do kogo?
- Do kobiety.
- Jakiej?
- Swojej.
- Nie pierdol, przecież Agata była z tobą, dopóki jej nie zabiłeś.

– Nie, nie o Agacie mówię. Agata była dziewczyną. By wyjść tu i tam. Mówię o kobiecie, prawdziwej kobiecie.

- Kobiecie?
- Tak.
- Dojrzałej kobiecie?

Michał pokiwał głową.

- Przyjaciółce? – dopytywał policjant.

– Raczej kobiecie na seks. To była czysta relacja.

\* \* \*

Pełkowski nie przywykł do włączania się po policyjnych korytarzach, ale być może po raz pierwszy w swojej karierze poczuł, że jeśli ruszy się z wygodnego gabinetu i budynku, do którego wstęp miała jedynie elita, zrobi coś pożytecznego.

Media donosiły, że bandyta, który zastrzelił antyterrorystę, mógłby nie być tak sprawny, gdyby nie wsparcie całej Polski. Uległ podobno kiedyś wypadkowi komunikacyjnemu, wskutek którego został sparaliżowany. O swoim bólu i braku środków na życie i rehabilitację opowiedział publicznie i prosił jednocześnie ludzi dobrej woli o wsparcie. Wzbudził ogromne współczucie.

– Proś, a będzie ci dane – burknął pod nosem, wspinając się po schodach w budynku komendy policji.

Cała Polska postawiła na nogi mężczyznę, który najwyraźniej tak bardzo wdzięczny był za pomoc, że postanowił dobrać sobie trochę więcej datków z bankomatów. Pełkowskiemu nie mieściło się to w głowie.

– Jesteście! – Ucieszył się, kiedy po pchnięciu pierwszych drzwi zobaczył za nimi Majewskiego i Burzyńskiego.

Miał więcej szczęścia, niż myślał. Nie chciał, żeby ktoś go prowadził niczym skazanego, powiedział więc na dole, że wie, dokąd idzie.

– Pan prokurator tutaj?

Obaj policjanci byli tak zdziwieni jego obecnością w swoim pokoju, że zamarli z otwartymi ustami. Pełkowski nie czekał na zaproszenie, zdjął kurtkę, rzucił ją na jedno z dwóch biurk, a przy drugim usiadł.

Rzut oka na otoczenie wystarczył mu, by zyskać pewność, że nie chciałby pracować w takich warunkach. Na biurku, przy którym się

ulożował, panował chaos. Kilka wież z piętrzących się dokumentów, leżące na blacie pomarańczowe długopisy, kubek z osadem od herbaty i zakurzony ekran komputerowy. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa, kichnął i otrząsnął się z odrazą. Nie uprzedził, że ich odwiedzi. Teraz tego żałował.

– Nie stójcie tak. Do roboty. Polska nas potrzebuje! Polska potrzebuje sukcesu. Co mamy nowego? Bo jestem już zwarty i gotowy do pisania aktu oskarżenia.

Uwadze nie umknęło mu spojrzenie, jakim policjanci wzajemnie się obrzucili, ale nie zdążył go skomentować, bo Majewski usiadł na drugim wolnym krześle i zaczął opowiadać:

– Pilski się przyznał. Bierze na siebie oba zabójstwa, ale musimy jeszcze wykluczyć hipotezę, że miał współnika. Nie możemy na razie przesłuchać dziewczyny, którą znaleźliśmy z nim w leśniczówce. Zgarnęliśmy jeszcze raz tego kierowcę punto. – Sięgnął po dokumenty. – Tu są jego zeznania.

– Przecież nie będę teraz tego czytać. – Pełkowski wyciągnął rękę po papier, ale domagał się zreferowania przekazywanego tekstu.

– Nadal utrzymuje, że nie wiedział nic o tym, co przewozi. Auto przekazał mu mężczyzna. Potwierdził, że to ten ze zdjęcia. Wyraził chęć obicia mu pyska, bo gdyby powiedział mu, co to ma być za kurs, to wziąłby za niego potrójną stawkę. Pilskiego nie zna.

– Zabójcy zwykle mają krótką pamięć. Burzyński? – Postanowił zdyscyplinować starszego policjanta, który stał w tym samym miejscu od kilku minut i wydawał się zupełnie odcięty od świata zewnętrznego.

– Tak, panie prokuratorze?

– Jest pan z nami myślami czy tylko nieco otyłym ciałem?

– Jestem. Myślę tylko... Pilski dość silnie zareagował na zdjęcie faceta w punto. Albo nie, inaczej! Zareagował, chociaż wcześniej wszystko po nim spływało. Gradek, czyli facet, który spowodował kolizję punto

z drzewem, powiedział, że ten facet ze zdjęcia przekazał mu kluczyki do auta i adres, pod który miał się udać. Oznacza to, że jeśli Pilski mówi prawdę, jeśli zabił Kucharską i włożył ją do lodówki, to ten facet ze zdjęcia musiał ją wyjąć, przepakować do bagażnika i przekazać kierowcy. Nie musiał mówić mu, co wiezie. Zresztą, w pewnych kręgach nie pyta się co i po co.

– No właśnie, kuźwa, a to znaczy że ten sfotografowany zna się z Pilskim. Że są w zмовie. Pilski wypiera się znajomości. Ale zrobiliśmy analizę CANARD i masztów telefonii komórkowej, dzięki czemu udało nam się wytypować powtarzający się numer telefonu. Prawdopodobieństwo, że numer, który mamy, nie należy do gościa siedzącego za kierownicą, jest niemalże równe zero.

– Ta, faktycznie, Młody ma rację. Powiedziałbym więcej. Prawdopodobieństwo równe jest zero. Pilski zeznał, że owszem, podanego dnia prowadził rozmowę telefoniczną, ale z kobietą o imieniu Elka. Sprawdziłem rzeczy znalezione przy nim w chwili zatrzymania. Była tam między innymi komórka, oczywiście numer na kartę, zarejestrowany na słupa.

– Do rzeczy, Burzyński. – Pełkowski czuł narastającą irytację.

Próbował zebrać wszystkie informacje, ale nie potrafił się skupić we wnętrzu, w którym brakowało smaku, tak ważnego dla niego elementu. Zanim wstał z krzesła, pomyślał, że musi kupić do swojego gabinetu małe źródółko zen. Woda wypływająca spomiędzy kamieni na pewno podniesie efektywność pracy jego mózgu.

– Panie prokuratorze, może pan przygotowywać akt oskarżenia. W telefonie Pilskiego znalazłem numer, który należy do posiadacza punto.

– Świetnie, skoro mamy jego numer i osobę, która go zna, możemy go zgarniać i przyciskać. Kwestia tego, kto był mózgiem operacji i kto ciągnął



za spust.

– Badanie balistyczne wykazało, że najwięcej prochu znajdowało się na dłoniach Pilskiego. Myślę, że prawdopodobna wydaje się wersja, że oboje trzymali za broń. Ona ma dużo mniejsze dłonie, więc bez problemu wsadził palec z boku i pociągnął za język.

– Świetnie, jeśli to on strzelał, to zamek cofający się po oddaniu strzału mógł zranić tę dłoń na górze. Pomiedzy kciukiem a palcem wskazującym. I czekam na doprowadzenie do prokuratury tego cwaniaka. – Pełkowski stuknął palcem w zdjęcie punto z kierowcą i dynamicznie wstał od biurka.

– Pracujemy nad tym, ale...

– Jakie znowu ale, Majewski?

– Ale problem polega na tym, że szukamy faceta, a Pilski upiera się, że gadał z kobietą. Numer, pod który dzwonił, jest opisany w jego komórce hasłem „Domi”.

– Dzwoniliście?

– Nikt nie odbiera.

– A co mówi sam Pilski? Co to za Domi?

– Kobieta, z którą spotykał się na seks.

– Domina jakaś?

– Nie. Dominika Chojnowska. Jej nazwisko przewijało się w sprawie kilkakrotnie. To właścicielka Escape or Die, miejsca, w którym po raz ostatni widziana była zaginiona czwórka.

\* \* \*

– Mógłbyś chociaż odbierać telefon! – Pełen pretensji ton Anity zaatakował Przemka na korytarzu.

Wracał właśnie od Grdenia, z którym sprawdzali jeszcze billingi. Nie myślał jednak o prowadzonej sprawie. Doszukiwał się raczej drugiego dna

w wizycie Pełkowskiego w firmie. Obawiał się najgorszego. Dziś miał przekazać Radziowi nazwisko osoby, która zamierzała zeznawać przeciwko bojówkom. Być może szantażyści w obawie przed tym, że się im postawi, zaczęli już działać? Znacznie utrudnił im dotarcie do członków rodziny, dlatego szukali innego bata? Być może rozmawiali już z prokuratorem, wspominając w prywatnej rozmowie, że niszczył dowody?

Mimo że myślał o tym od kilku dni, nadal nie wiedział, jak się będzie tłumaczył. Miał powiedzieć prawdę? Że w tamtym czasie kochał się w Iwonie? I że oskarżenie jej osiemnastoletniego brata o gwałt przyszło z nienacka. Pech chciał, że sprawa trafiła na jego biurko. Dziewczyna zeznała, że mężczyzna ją pobił i wykorzystał seksualnie. Chłopak – że po prostu byli na jednej imprezie i że nie uderzyłby kobiety. Dowody jednak świadczyły przeciw niemu, a Iwona płakała, że jej brat za kratkami zniszczy sobie życie.

W tamtej chwili, z zapłakaną kobietą u boku, Burzyński nie wyobrażał sobie, że może postąpić inaczej. Wyniósł dowody, uciszył sumienie stwierdzeniem, że gorsze potwory chodzą po ziemi. Miał też nadzieję, że brat Iwony być może wyciągnie z tej sytuacji jakąś naukę.

Nie wyciągnął. Poszedł siedzieć za gwałty i pobicia trzy lata później. Przemek czuł się winny, ale nie mógł przecież pozwolić się szantażować. Być może miał jeszcze pole do manewru. Ustalił nazwisko kreta i mógł przekazać je dalej. Wiedział jednak, że jeśli tak zrobi, będzie to początek jego końca.

Tak czy inaczej, zainteresowanie prokuratury również oznaczało początek końca.

– Przemek!

Zatrzymał się i ją zauważył.

– Anita? Tak mi się wydawało, że słyszę twój głos.

– Wydawało? Drę się przez pół korytarza. Cholera. I dzwonię do ciebie. Nie odbierasz!

Przyjrzał się jej twarzy poczerwieniałej ze złości, rozpiętej kurtce i pełnych złości oczach.

– Przepraszam. Mamy tu urwanie głowy. – Rozłożył ręce.

– A ja, wyobraź sobie, leżę do góry brzuchem...

– Przepraszam, wiem, przepraszam.

Spuścił głowę. Kiedyś uwielbiał jej sarkazm, a potem został jej mężem i wszelkie sarkastyczne uwagi zaczęły boleć, kumulować się i budować między nimi mur.

– Prosiłeś, żeby pogadać z tą dziewczyną...

– No właśnie! – Ożywił się. – Byłaś u niej?

– Nie, byłam u Stopy w sprawie opinii antropologicznej i pomyślałam, że przekażę ci osobiście to, co powiedziała Blanka. Udało się jej pociągnąć dziewczynę za język.

Burzyński wziął Anitę pod rękę, zaprowadził do swojego pokoju, pomógł zdjąć płaszcz i wysłuchał opowieści.

– Świetnie, bardzo, bardzo ci dziękuję. To nam pomoże. Myślałem, że on się zgrywa, ale skoro nawet w kontaktach prywatnych gubi się w maskach, które nosi... – Jego spojrzenie padło na zdjęcie kierowcy punto. – Anitka...

– O nie, nie, nie! Nie ma mowy. Nie wymyślisz mi kolejnego zadania. Lecę! – Wstała i złapała swój płaszcz.

– Czekał, skoro tu jesteś. Spójrz na faceta kierującego autem. Z billingów wychodzi nam, że gadał wtedy z chłopakiem Martyny, a ten z kolei twierdzi, że wtedy rozmawiał z kobietą.

– Nie ja pracuję w policji, więc to chyba nie ja powinnam przypominać ci, że ludzie kłamią?

– Ale spójrz. To kierowca, a to... – Burzyński otworzył wyszukiwarke internetową, wpisał nazwisko właścicielki Escape or Die i kliknął zdjęcie, które wyskoczyło na liście wyników – ...kobieta, z którą miał rozmawiać Pilski. Widzisz jakieś podobieństwo?

– Widzę to samo co ty. Kobieta. Mężczyzna. Brak podobieństwa.

– A gdybyś spojrzała na te fotki okiem antropologa? A ja skombinowałbym ci jeszcze fotki męża tej kobiety. Prześlę ci je wszystkie na maila. Spojrzysz? Może to on?

– Moje oko antropologa jest nieczynne. Jutro wylatuję do Stanów. Jeśli chcesz opinii antropologa, to wsadźcie w ten samochód jedną czy drugą osobę, ubierzcie je tak samo, jak ubrany jest kierowca, i zróbcie fotkę tym samym sprzętem, z zachowaniem wszystkich parametrów jak przy oryginale. Zadzwońię do kumpeli z Wrocławia, może porówna wam foty i wyda opinię po znajomości w trybie pilnym.

\* \* \*

Pełkowski zniknął tak nagle, jak się pojawił. Burzyński też gdzieś wybył, a Michał został sam ze swoimi myślami. Nie były one dla niego dobrym towarzystwem, dlatego podłączył słuchawki do iPhone'a, uruchomił program odtwarzający muzykę i rozparł się na krześle.

Delikatne dźwięki pianina zaczęły wypełniać go jak dym wpuszczony do wielkiego, podłużnego wazonu. Myśli uciekły, a słowa wyśpiewywane męskim, ale delikatnym i pełnym refleksji głosem przynosiły spokój. *Welcome to the final show, hope you're wearing your best clothes* – śpiewał Harry Styles, najnowsze odkrycie Majewskiego.

Miał na sobie ciuchy, którym daleko było do najlepszych, ale czuł, że tkwią w końcowym etapie pracy nad sprawą. Przydałoby się filmowe show.

Odkrycie informacji, która w hollywoodzkim stylu zmieni spojrzenie detektywów na sprawę. Efektowny finał.

Sięgnął po myszkę i zajął się przeglądaniem zasobów internetowych. Na pierwszy ogień poszły dwie wyszukiwarki podmiotów gospodarczych: Krajowy Rejestr Sądowy i Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej. W zeznaniach wikinga wypłynęło nazwisko Dominiki Chojnowskiej. Nie dawało mu to spokoju. Kobieta była związana właściwie ze wszystkimi osobami występującymi w tej sprawie, a jednocześnie wolna od podejrzeń. Piękna, pewna siebie, spędzająca większość czasu samotnie w Poznaniu, podczas gdy jej mąż marynarz dobijał do kolejnych portów.

– Mąż! – Oświeciło Majewskiego.

W obie wyszukiwarki wpisał najpierw nazwisko i imię kobiety, a potem jej męża.

*Why are we always stuck and running from the bullets, the bullets* – Harry Styles falsetem intonował właśnie wers, który najłatwiej wpadał w ucho, a Majewski pomagał mu, nucąc pod nosem. Nie uciekał. Powoli ślad po śladzie zmierzał do wielkiego finału.

Chojnowscy wspólnie prowadzili interesy, od czasu do czasu wymieniali się tylko funkcjami i własnościami. Chojnowski obecnie nie posiadał żadnej, ale to on otwierał firmę, pod której szyldem prowadzili pub, a której dziś właścicielką była jego żona.

Chojnowska obecnie zarządzała czterema firmami: pubem, escape roomem, kawiarnią i podmiotem oferującym organizację imprez firmowych. Majewski spisał sobie wszystkie nazwy oraz miejsca wykonywania działalności i wrócił do systemu policyjnego.

Przekopywał się przez niego nie raz, zawsze z nadzieją, że ta drobna czynność uruchomi lawinę. Tym razem czuł, że nadarzyła się niesamowita okazja skorzystania z prokuratora Pełkowskiego. Nie wiedział, jak długo

potrwa u prokuratora faza zaangażowania, chciał więc wykorzystać ją maksymalnie.

Przeszukiwał system, próbując znaleźć haki na Chojnowskiego. Liczył na to, że nie jest tak kryształowy jak jego żona. Wyglądało jednak na to, że się mylił. Nie mógł nic znaleźć. Kiedy skończyły mu się pomysły, jego wzrok padł na wypisane nazwy lokali należących do Chojnowskich. Każdą z nazw uzupełnił o adres prowadzonej działalności, a później zaczął przeszukiwać system po raz kolejny. Tym razem podawał poszczególne nazwy ulic i numery budynków.

– O kuźwa... – jęknął, kiedy w końcu uzyskał trafienie. Nie spodziewał się, że dotrze do czegoś takiego.

\* \* \*

Burzyński wszedł do pokoju i zdziwił się, że nie ma w nim Majewskiego. Zerknął na jego biurko, otwarty komputer i słuchawki do iPhone'a porzucone na blacie i wiedział już, że partner wyszedł gdzieś tylko na chwilę. Ruszył myszką, by wybudzić uśpiony komputer partnera. Na ekranie pojawił się numer sprawy zaginięcia kobiety z dwa tysiące szesnastego. Westchnął z dezaprobatą i podszedł do parapetu z zamiarem zrobienia sobie herbaty. Mieli na głowie tyle spraw, a jego partner zajmował się głupotami.

– Ma się ten szósty zmysł. – Usłyszał głos Młodego za plecami.

Odwrócił się i spytał:

– Gadasz do siebie? Starzejesz się.

– Gadam ze sobą, bo jestem jedyną osobą w tym pokoju, która odpowiada mi poziomem inteligencji.

Majewski stał w drzwiach. Spod jego delikatnego uśmiechu przebijało nieokiełznane poczucie samozadowolenia.

– Gdzie byłeś?  
– W archiwum, kuźwa.  
– Nadużywasz tego swojego kuźwa.  
– I, kuźwa, bardzo dobrze. Może czegoś nadużywam, czegoś nie używam, ale za to mam szósty zmysł. Wiedziałem, że ten pierdolony marynarz, mąż Chojnowskiej, jest umoczony.

– Masz coś?  
– Małgorzata Żarnowska. Lat osiemnaście. Zaginęła piątego lutego dwa tysiące szesnastego. Ładna buzia, zgrabna figura. Duże cycki. Ostatni raz widziana była na Starym Rynku. W kawiarni Fotel spotkała się z koleżanką, rozstały się przed lokalem. Każda poszła w swoją stronę.

Samozadowolenie Młodego średnio korespondowało Burzyńskiemu ze słowami, które wypowiadał partner.

– No i co tak mi się przyglądasz? Aaa, kuźwa, no tak... bo ty nie wiesz, że właścicielem kawiarni Fotel był wtedy Chojnowski. Trzy miesiące po zaginięciu dziewczyny podarował kawiarnię Chojnowskiej, która zarządza nią do dziś. System wskazał mi zaginięcie pod tym adresem, reszta to kwestia mojego szóstego zmysłu i spaceru po nitce do kłębka. Przeglądałem przed chwilą akta. Sprawa identyczna z naszą. Zaginiona wpadała do Fotela raz na jakiś czas. Któregoś dnia po prostu wyszła z niego i ślad po niej zaginął. Do dziś jej nie odnaleziono. Chojnowski tłumaczył się tak jak jego żona teraz.

– Nie odnaleziono? Trzeba porównać DNA kości znalezionych na wybiegu dla dzikich zwierząt. Wtedy on, teraz ona?

– Zbieg okoliczności?  
– Nie sądzę! Ta baba śmierdziała mi od początku.  
– Śmierdziała! – Majewski wybuchnął śmiechem. – Z tego, co pamiętam z ostatniej naszej wizyty u niej, to ci, kuźwa, raczej pachniała.

Feromonami... Atrakcyjna, świadoma, bezczelnie się uśmiechająca. Kipiałeś raczej, niż się krzywiłeś z niezadowolenia.

– Młody, skup się. Zlecam jej obserwację. Dwadzieścia cztery ha. I jeszcze druty na telefon. Musi rozmawiać z mężem, skoro go nie ma w Polsce, jakoś musi zarządzać interesem. Założę się, że jest jego prawą ręką.

– Zlecaj, ja ustalę, z kim on pływa i co uda nam się wyciągnąć od armatora. A potem ją odwiedzimy. Przyciśniemy do ściany i nawąchamy się tego jej smrodu.

\* \* \*

Radzio siedział rozparty na fotelu, jakby był co najmniej ojcem chrzestnym.

– No nareszcie, bałem się już, że nie zadzwonisz, a wtedy uruchomi się machina ucinająca głowy... Ale w głębi duszy wiedziałem, że jesteś mądry i że podejmiesz słuszną decyzję.

Burzyński stanął przy stoliku i przez chwilę zastanawiał się, czy przy nim usiąść.

– W głębi duszy? – Zaśmiał się. W kawiarni było tłoczno. Uznał, że nie będzie robił przedstawień. Gdyby prowadził rozmowę z Radziem na stojąco, zwróciłby ich uwagę. – To ty masz duszę?

– I duszę, i młodą dupę, i świetne auto. Też możesz mieć to wszystko, jeśli będziesz dobry w tym. – Spojrzał znacząco na papierową teczkę, którą Burzyński trzymał w ręku. – Cieszę się, że w końcu się wzięłeś i zadzwoniłeś, Przemo.

Wymienili się spojrzeniami.

– Potrzebowałem czasu, żeby jakoś to sobie wszystko ułożyć w głowie.

– Oczywiście, rozumiem. Ale zapewniam cię, że podjąłeś słuszną decyzję.



Burzyński nie był pewien, czy podjął słuszną decyzję. Nie miał jedynie wątpliwości, że znalazł się w sytuacji, z której nawet Salomon nie znalazłby dobrego wyjścia. Nie dawał jednak tego po sobie poznać. Położył teczkę na stoliku i przesunął ją delikatnie w stronę dawnego kolegi. Ten sięgnął po nią zachłannie. Przysunął do siebie. Uśmiechnął się tryumfująco i zajrzał do środka.

Moment, w którym zawartość teczki ujrzała światło dzienne, wydawał się Burzyńskiemu trwać wiecznie. Jakby otwarcie jej sprawiło, że cały świat się zatrzymał, a czas zwolnił.

Przy kawiarnianym stoliku siedzieli tylko on i mężczyzna, z którym przeżył wiele policyjnych akcji. W idealnym świecie powinni teraz sączyć piwo i wspominać zabawnych kolegów, pokręcone akcje i upierdliwych przełożonych. Zamiast tego siedzieli w napięciu, a twarz Radzia najpierw się rozluźniła, a później stężała. Jakby odpłynęła z niej cała krew.

– Co to, kurwa, jest? – spytał Radzio szeptem.

– A myślałeś, że co to będzie?

Burzyński spojrział na kartkę, którą wcześniej włożył do teczki. Nie napisał na niej jednak nazwiska chłopaka, który sypał zleceniodawców Radzia. W ostatniej chwili stwierdził, że nie może tego zrobić.

„Jeśli dopuścisz do siebie myśl, że możesz przegrać, to przegrasz” – w głowie słyszał słowa ojca. Nigdy nie leżało mu występowanie w roli przegranego, przymuszanego do wykonywania określonych zadań. Zamiast nazwiska napisał więc dużymi literami: WAL SIĘ.

– To ma być żart?

Do Radzia chyba nadal nie docierało, co Burzyński chciał mu powiedzieć. Na jego twarz wróciły kolory, a czoło zmarszczył tak brzydko, jakby chciał sprawić, że samo patrzenie na niego stanie się dla Przemka karą.

– To ma być prosty komunikat, drogi Radosławie. Odpierdolcie się ode mnie i mojej rodziny. Jeśli kogokolwiek z nas tkniesz, będziesz miał przejebane. Moi kumple tak skutecznie utrudnią ci interesy, że już nawet srać nie będziesz mógł w spokoju. I sam będziesz prosił o to, żeby cię zabić.

Wstał od stolika i dodał:

– I pozdrów, drogi kolego, swoją małżonkę Agnieszkę. Młoda dupa młoda dupa, ale na pewno nie chciałbyś, żeby nieszczęśliwy wypadek spotkał twoją żonę.

\* \* \*

Długo czekali, zanim Chojnowska otworzyła im drzwi. Kiedy się w nich pojawiła, obaj przyglądali się jej z zaciekawieniem. Do tej pory widzieli ją zawsze w eleganckim ubraniu bizneswoman, z biżuterią, nienaganną fryzurą i makijażem. Dziś stała przed nimi w obcisłych legginsach, długim wełnianym swetrze zasłaniającym biodra i włosach niedbale spiętych na czubku głowy w coś, co równie dobrze mogło być nieudanym kokiem i niesforną kitką.

– Znowu? – warknęła.

– Również cieszymy się, że panią widzimy – odpowiedział Burzyński i pierwszy wepchnął się do jej mieszkania.

Za nim wszedł Majewski, który nie mógł oderwać oczu od kobiety. W wersji biznesowej nie podszedłby do niej nawet z kijem. Dzisiaj jednak i on poczuł rozsiewane przez nią feromony. Wersja domowa Chojnackiej bardzo mu się podobała. Bez sztywnych ciuchów, tony makijażu i lakieru na głowie wyglądała tak świeżo i apetycznie, że gdyby nie obecność partnera i podejrzenia, próbowałby z nią przynajmniej poflirtować.

– Proszę wybaczyć, ale nie zaproszę panów dalej. – Zatrzymała ich w przedpokoju. – Źle się czuję. Jestem chora. Proszę więc się streszczać. Zbyt długo przed wami nie ustoję.

– Kiedy wraca pani mąż?

– Patryk?

– Ma pani innych mężów?

– Jest pan nieuprzejmy, a ja jestem chora. Nie muszę z wami rozmawiać.

– Oczywiście, że pani musi. Kilka lat temu, w lutym, po wyjściu z waszej kawiarni zaginęła dziewczyna.

– Bzdura, nic mi o czymś takim nie wiadomo.

– W sprawie zaginięcia zeznawał pani mąż.

– Ale co pan mi usiłuje wmówić?

– W miejscach, którymi pani zarządza, giną ludzie. Dwa lata temu kobieta w kawiarni, teraz czwórka znajomych w escape roomie.

Majewski żałował, że zanim przyszli do Chojnowskiej, nie sprawdził adresów pozostałych firm. Pub Smocza Jama też był dobrym miejscem na typowanie ofiar. Pojawiało się w nim dużo ludzi, większość o znacznym stopniu upojenia alkoholowego lub narkotycznego. A na dodatek pracował tam Ahmed.

– Dwa lata temu kawiarnia nie była moja!

Majewski przysłuchiwał się rozmowie i próbował zgadnąć, czy kobieta jest po prostu wkurzająca, czy jedynie świadomie stara się wyprowadzić ich z równowagi. Czekał na znak Burzyńskiego. Umówili się, że jeśli Przemek nie będzie sobie radził ze wzbierającą złością, przekaże prowadzenie rozpytania Młodemu. Znajdowali się w bardzo trudnym momencie śledztwa. Rozszerzenie kręgu podejrzanych o Chojnowskiego sprawiło, że wszystko zaczęło się ze sobą zgadzać: mężczyzna za kierownicą punto, kamery w leśniczówce, zaginione atrakcyjne kobiety.

- Kiedy wraca pani mąż?
- Przed Wigilią.
- A teraz gdzie jest?
- Pyta pan o rodzaj statku, nazwę armatora czy punkt na mapie?

Znali dokładne odpowiedzi na te pytania. Zdążyli już wcześniej ustalić nazwę armatora oraz harmonogram rejsu. Nie mieli jednak możliwości przesłuchania Chojnowskiego, dopóki nie pojawi się w Polsce. Owszem, gdyby mieli twarde dowody, wysłaliby za nim list gończy. Na razie musieli się skupić na zbieraniu i potwierdzeniu informacji.

- Jest pani z nim w kontakcie?
- Jeśli telefon raz na miesiąc oznacza bycie w kontakcie, to tak.
- Miał kiedyś jakieś problemy z prawem?

– Nie. I bardzo proszę nie insynuować, że mój mąż miał coś wspólnego z zaginięciem tych ludzi. Na pewno nie było go wtedy w kraju. Poza tym zdaje sobie pan – Chojnowska spojrzała w bok, na Majewskiego, i się poprawiła: – zdają sobie panowie sprawę, ilu ludzi rocznie ginie w Polsce? Pięć? Dziesięć tysięcy?

– Ponad dwadzieścia – burknął Młody.

– No właśnie. A ile znika w Poznaniu? Kilka tysięcy? Ilu z nich w ostatniej dobie weszło do sklepu, kawiarni, pubu, dyskoteki, kosmetyczki, fryzjera? Rozumiem, że automatycznie podejrzewacie właścicieli wszystkich miejsc, w których byli widziani?

Burzyński zlekceważył pytania Chojnowskiej. Przemierzył przedpokój spacerowym krokiem i zatrzymał się przy wiszącym na ścianie zdjęciu uśmiechniętej pary.

– Czy to... – Wskazał na mężczyznę w czapce z daszkiem. – Czy to pani mąż?

– Tak, to Patryk.

Pokiwał głową i sięgnął do kieszeni kurtki. Wyjął z niej złożoną kartkę papieru z ujęciem z systemu CANARD.

– Czy to może być on?

– Nie.

– Nie? – zdziwił się Młody. Zerknął na oba zdjęcia i dałby sobie głowę odciąć, że na obu zdjęciach była ta sama bejsbolówka. – Czemu mnie to nie dziwi? – Wyrwało się Młodemu.

Zamilkł jednak zganiony wzrokiem przez partnera.

– Pan Patryk wygląda na porywczego mężczyznę.

– Porywczego? Jak pan śmie tak żartować? Rozumiem, że tak teraz działa policja? Stwierdza winę po tym, jak ktoś wychodzi na zdjęciu? Porywczy, więc winny? – Chojnowska atakowała Burzyńskiego z zapalem, który przeczył jej początkowym zapewnieniom o tym, że jest chora i słaba.

– Zupełnie nie to miałem na myśli. – Przez twarz Burzyńskiego przemknął delikatny uśmiech. – Porywczy, czyli zdenerwowałby się, gdyby dowiedział się o pani romansie.

Chojnowska zbladła.

– Jakim romansie?

– Utrzymuje pani stosunki intymne z Michałem Pilskim.

– Mówiłam już, że jestem chora. Ledwo stoję na nogach. A wasze insynuacje, że porywamy i zabijamy klientów, mnie osłabiają. I jeszcze te brudne oskarżenia.

– Jeśli rzeczywiście słabo się pani czuje, proponuję współpracować z nami i odpowiadać na pytania. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni kontynuować rozmowę na komendzie. Pilski wszystko nam powiedział, ale jeśli dla pani jest to problem... to możemy was skonfrontować.

– Zadamy tam mnóstwo trudnych i intymnych pytań, które trzeba będzie zaprotokołować, a na końcu i tak poprosimy panią o zdjęcie spodni

i odsłonięcie pośladków, by sprawdzić, czy znamię, o którym opowiadał Pilski, rzeczywiście ma kształt... – Młody nie potrafił się powstrzymać.

– No dobrze. Miałam romans. A raczej czystą fizyczną relację. Wielkie mi coś. Jestem dorosła. I dojrzała. Mam swoje potrzeby, a męża nie ma na miejscu. Ponad trzy czwarte roku spędza na statkach.

– Gdzie pani poznała Pilskiego?

– W pubie. Spodobało mi się jego ciało. Zaproponowałam mu czystą relację.

– I?

Wzruszyła ramionami.

– Przystał na moje warunki. Zaspokajał moje potrzeby w dobrym stylu. Bez rozmów. Bez emocjonalnego zbliżenia. Właściwie to nawet nie była zdrada. Raczej pozbywanie się negatywnego napięcia. Jak masaż u kosmetyczki.

– Jak kontaktowała się pani z kochankiem?

– Niech go pan tak nie nazywa. Kochanka się kocha. Chociaż przez chwilę...

– Jak kontaktowała się pani z Pilskim?

– Miałam telefon na kartę.

– Kto miał do niego dostęp?

– Tylko ja.

Odpowiedziała pewnie, co rozbawiło i Burzyńskiego, i Majewskiego. Z informacji armatora, z którym pływał Patryk Chojnowski, wynikało, że tamtego dnia jej mąż był na lądzie, w Polsce.

– A może się pani tak tylko wydawało? Może mąż wiedział o romansie? Może znalazł telefon i odebrał połączenie od niczego nieświadomego kochanka?

# 14.

*Nigdy nie lubiła, kiedy mówił jej, co ma robić.*

*– Naciśnij, przecież tego chcesz... – Jego szept wwiercał się w uszy.*

*Martyna zamknęła oczy i usłyszała, że kręcące się po leśniczówce osoby zbliżyły się do drzwi. Ktoś złapał za klamkę, szarpnął, ale nie udało mu się otworzyć. Męski głos powiedział coś, czego nie zrozumiała. Drugi mu odpowiedział. Bała się. Bardzo się bała, że chwilę po tym, jak otworzą się drzwi do pokoju, z którym już się oswoiła, wtargnie tam stado wygłodniałych samców, którzy się na nią rzucą.*

*Piotrek siedział na łóżku i wpatrywał się w jeden punkt. Martyna nie wiedziała, czym ich ogłupiają, ale coś musiało być w jedzeniu.*

*– Naciśnij to w końcu, kurwa, naciśnij!*

*Michał nalegał, przyciskając swoje dłonie do jej dłoni. Nie odezwała się, ale na znak protestu wyprostowała palec spoczywający do tej pory na spuście.*

*Mężczyzna, którego kiedyś kochała, zareagował jak zawsze w takich sytuacjach. Wszystko musiało iść po jego myśli. Wcisnął swój palec w miejsce, które właśnie zrobiło się wolne. Nie pozwoliła mu jednak przejąć kontroli nad sytuacją. Po sekundzie rozległ się strzał, a Piotrek opadł na łóżko.*

*Nie patrzyła jednak na Piotrka. Nie była ciekawa, czy z człowieka w chwili śmierci ucieka dusza czy nie. Spojrzała w oczy Michała. Chciała zobaczyć w nim jakieś emocje. Strach. Przerażenie. Zdziwienie. Ulgę. Radość. Nie znalazła jednak nic. Nic poza obojętnością.*

\* \* \*

Przegląd wydarzeń z kraju znów wywołał u Pełkowskiego wściekłość. Wypuścił myszkę z taką siłą, że obila się o ekran komputera i spadła na ziemię. Dźwięk plastiku uderzającego o drewniane panele przyniósł mu chwilową ulgę.

Nie chciał być elementem takiego systemu. Protestował przeciwko markowanym ruchom i podejmowaniu czynności, które nie przynoszą nic poza pozorną zmianą. Nie ogarniał umysłem rekonstrukcji polskiego rządu polegającej jedynie na tym, że premier stała się wicepremierem, a wicepremier został premierem. Nie wiedział, czy powinien się śmiać czy płakać. Śmiać z tego, że Polską steruje mały chłopczyk, który poproszony przez mamę o zmianę skarpetek, przekłada tę z prawej stopy na lewą i odwrotnie. Płakać, że społeczeństwo jest na tyle głupie, by ktoś mógł uznać, że skoro już tyle łyknęło, łyknie też to.

– Halo? – Wstał od biurka i wybrał numer Burzyńskiego.

– Słucham.

Tak powinno być. Policjanci kryminalni powinni go słuchać. I współpracować w sprawach niecierpiących zwłoki.

– Co to ma być? – zagrzemiał.

– Nie bardzo rozumiem.

– Co z obserwacją Chojnowskiej? Będziecie łązić za nią tydzień? Dwa? Miesiąc?



– Musimy zebrać dowody, sprawdzić, co, gdzie, jak... Dziś wraca Chojnowski i jego też będziemy obserwować.

– Mnie to wygląda na podejmowanie pozornych działań. Takich na odczepne. W dzisiejszych czasach, panie komisarzu, to trochę za mało. Przestępcy otwierają ogień do naszych, kraj rozsypuje się od środka, tracimy wszystkich sojuszników... Trzeba działać szybko!

– Szybko? – Burzyński zdziwił się, jakby Pełkowskiemu nigdy nie zależało na czasie.

– Koniecznie. Zeskanujcie tych Chojnowskich. To, że go nie ma na miejscu przez większość roku, nie znaczy, że jak jest, to wszystkiego pięknie nie organizuje. Potem wypływa i jednocześnie usuwa się z grona podejrzanych. Przyciśnijcie też konkretnie Pilskiego. Dziś muszę podjąć decyzję, czy składać wniosek o jego areszt tymczasowy czy nie. Z takiego wymuszonego przyznania się do winy wybroni go każdy adwokat.

\* \* \*

Dominika Chojnowska spoglądała w lusterka z częstotliwością przekraczającą zwyczajne użytkowanie samochodu, choć kiedyś były dla niej zbędnym gadżetem w aucie. Po dziś dzień w rodzinie opowiadało się anegdotę: Dominika jakieś dwa miesiące po tym, jak dostała prawo jazdy, pożyczyła od ojca samochód. Pojechała nim na imprezę i dopiero kiedy zajechała pod dom i oddała ojcu kluczyki, ten zauważył, że auto nie ma lusterek. Ktoś musiał je ukraść. Dominika nie potrafiła jednak powiedzieć kiedy, bo nie zwracała na nie uwagi. Podczas jazdy nie były jej do niczego potrzebne. Dziś prezentowała zupełnie inny poziom zaawansowania. W bocznych lusterkach widziała, co się dzieje po obu stronach samochodu i na wszystkich pasach, a we wstecznym kontrolowała, co jedzie za nią.

Kiedy rano zauważyła jadące jej na ogonie zielone renault, zmieniła plany i zamiast załatwiać interesy, pojechała do centrum handlowego. Pospacerowała po sklepach, poprzymierzała zimowe płaszcze, wypila kawę i postanowiła wrócić do domu.

Zielone renault musiało na nią czekać przy wyjeździe, bo już po drugim zakręcie pojawiło się centralnie za nią. Chciała się go pozbyć. Skręciła kilkakrotnie, ale kierowca wykonywał te same manewry co ona.

W samochodzie rozległ się dzwonek telefonu podłączonego do zestawu głośnomówiącego. Odebrała automatycznie, wpatrując się ciągle w lusterko wsteczne.

– Halo?

– Halo, Domi? – W głośnikach usłyszała głos swojego męża.

– Cześć, Patryk.

– Dzisiaj wracam. Pamiętasz?

– Tak. Co słychać?

Patryk zaczął coś opowiadać, ale nie skupiała się na wypowiedzianych przez niego słowach. Renault zatrzymał się za nią na skrzyżowaniu. W środku siedziało dwóch ubranych po cywilnemu mężczyzn. Mogła się jednak założyć, że to policjanci. Wczorajsza rozmowa ze starawym i młodawym wyglądała raczej jak badanie terenu, a nie zamknięcie ich krótkiej i niezbyt sympatycznej znajomości.

– Domi, a co u ciebie?

– Nic ciekawego. Wiesz co? Zastanawiam się... Czy ty robisz jeszcze jakieś biznesy z tamtymi ludźmi?

– Nie... – Jego zdziwienie zabrzmiało prawdziwie.

– Aha.

– Co jest, Domi?

– Nic. Ktoś mnie śledzi. Pomyślałam, że to może któryś z twoich dawnych koleżków się dowiedział, że wracasz, i chce wyrównać z tobą rachunki.

– Nie. Niemożliwe. Wszystko dawno mam już wyrównane. Jeśli ktoś cię śledzi, to na pewno nikt ode mnie. Może to twoje tajemne interesy, co?

Uśmiechnęła się do siebie. Byli małżeństwem idealnym. Żadne nie wnikało w to, na czym to drugie zarabia pieniądze. W małżeństwach w mafii to zwykle kobiety udają, że nie wiedzą, czym się zajmują ich mężowie. U nich żadne nie zadawało zbędnych pytań. Żyli zgodnie z przekonaniem, że im mniej wiesz, tym krócej cię przesłuchują.

Właśnie zmieniło się światło. Samochody stojące przed nią powoli ruszyły.

– Muszę kończyć. Miękkiego lądowania w Poznaniu.

Rozłączyła się. Spojrzała na sygnalizator świetlny. Nadal było zielone. Potem rzuciła okiem we wsteczne. Renault stał za nią. Spojrzała w swoją lewą stronę. Pas obok był pusty. Boczne lusterko również nie pokazywało innych samochodów na tym pasie. Lewoskręt wydawał się bezpieczny, decyzję podjęła momentalnie. Wrzuciła jedynkę, nacisnęła gaz, zwalniając jednocześnie sprzęgło, i przekręciła kierownicę w lewo. Ruszyła z piskiem opon. A kiedy znalazła się na wybranym pasie, wrzuciła kierunkowskaz.

Skontrolowała otoczenie. Renault też zmieniał pas i sygnalizował skręt. Na szczęście znajdowali się na skrzyżowaniu Garbar, Estkowskiego i Małych Garbar, tak dużym, że mogła zmylić śledzących ją policjantów. Wyjechała więc na jego środek, aby upozorować, że skręca w lewo. Nadrobiła nawet drogi, aby oszukać wszystkich uczestników ruchu drogowego, że wjedzie zaraz w dwupasmową ulicę. Nie śpieszyła się, niemalże się zatrzymała. Kiedy zauważyła, że stojące do tej pory na światłach samochody ruszyły, wyczekała, aż będą wystarczająco blisko,

i skręciła z zamiarem zawrócenia. W ostatniej chwili przemknęła przed dwoma rzędami rozpędzających się aut.

Kiedy opuściła skrzyżowanie, zerknęła po raz ostatni w lusterko wsteczne. Renault został zablokowany na skrzyżowaniu. Z radością włączyła głośną muzykę i zastanowiła się, dokąd powinna teraz pojechać. Bo powrót do domu oznaczał konieczność użerania się z ogonem przy kolejnym wyjściu.

\* \* \*

To była jedna z tych chwil, podczas których zastanawiał się, po co mu to wszystko. Inteligentny dom. Najlepszy samochód. Kilkadziesiąt par butów. Garnitury od znanych projektantów. Nadszedł wieczór, a Rafał Kulka walczył z samotnością. Na swojej skórzanej kanapie za kilka tysięcy euro, dzierżąc w ręku pilot do ogromnego telewizora, oglądał jakichś ludzi wygadujących głupoty i myślał o przywiązaniu i miłości.

– Kocham cię, nie odchodź! – Marna aktorka dawała z siebie wszystko, by widzowie uwierzyli, że zależy jej na oddalającym się od niej mężczyźnie z orlim nosem, ale brzmiało to sztucznie.

Być może nie miał szczęścia. Nie spotkał w swoim życiu żadnej kobiety, którą mógłby pokochać. Wszystkie, z którymi się spotykał, nawet w połowie nie dorównywały inteligencją jego domowi. Były puste i nudne. Po dwóch, trzech razach w łóżku miał ich dość. Zresztą większość z nich nawet nie umiała się zachować w sypialni. Myślały, że jak włożą seksowną bieliznę i rozłożą nogi, to już będzie po sprawie. Leżały więc jak kłody albo się wiły, bo gdzieś kiedyś przeczytały, że to podnieca facetów.

Nie zaglądał do kobiecych poradników, ale żałował, że nikt nigdy w żadnym nie napisał, że tym, co wywołuje u faceta prawdziwy ogień, jest

poczucie, że kobieta pragnie właśnie jego, teraz, w tej chwili, i to tak mocno, że jeśli go nie dostanie, rozpadnie się na milion kawałków.

Kobiety miały apetyczne ciała, ale były głupie i nie umiały ich używać. Dlatego zrezygnował z miłości. Dlatego zamówił sobie rysia. Przygotował dla niego pokój zabaw. Chciał go oswoić. Mieć coś, czego nie ma nikt inny. Coś, co czeka na niego, kiedy zmęczony wraca do domu.

Ale plan wziął w łeb, Szuszkiewicza aresztowano, a on, Rafał Kulka, nadal czuł się samotny. Wyłączył telewizor i pomyślał, że musi zrobić coś, by się pozbyć tego niewygodnego wrażenia.

\* \* \*

– Uwielbiam zdobycze techniki!

Majewski nie posiadał się z radości. W chwilach takich jak ta jego wizja hollywoodzkich rozwiązań w polskich wydziałach kryminalnych stawała się odrobinę bardziej realna. Pełkowski domagał się efektów i skanowania, dlatego Burzyński zlecił użycie testera. Grdeń pokręcił głową, ale po odpowiedniej zachęcie przyłączył się wraz z niezbędnym sprzętem do ekipy śledzącej Chojnowską.

Tak naprawdę nie potrzebował dużo czasu. Kilka chwil z włączonym IMSI Catcherem w pobliżu kobiety. Jedne dłuższe światła na skrzyżowaniu.

Na ich szczęście Chojnowska z rana wyszła z domu, posnuła się po centrum handlowym, a później wsiadła do samochodu. Na jednym ze skrzyżowań za pomocą fałszywej stacji bazowej przeskanował aktywne urządzenia znajdujące się w samochodzie kobiety. Okazało się, że ma przy sobie trzy różne komórki. Następnie sklonował zawartość wszystkich trzech smartfonów, a efekty swojej pracy rzucił duetowi Burzyński–Majewski na biurka.

– Dzięki, Leszek. Wiszę ci piwo!

– Spadaj, Burza, gdybyś dał mi wszystko, co wisisz, to mógłbym otworzyć sklep monopolowy. – Grdeń przewrócił oczami, ale zanim wyszedł z pokoju, dodał jeszcze: – Na ten numer z ósemką na końcu dzwonił do niej mąż.

Krótką analizą zawartości telefonów pozwoliła z łatwością określić ich funkcje. Jeden z nich, ten z ósemką, zawierał długą listę połączeń, na której widnieli mąż, matka, kosmetyczka i inne prywatne kontakty.

Drugi musiał służyć najpewniej do pracy, bo były tam telefony do pracowników z Escape or Die, kawiarni, pubu oraz kilkadziesiątu osób opisanych w sposób formalny – pełnym imieniem, nazwiskiem i często nazwą firmy.

Trzeci wydawał się nieużywany. Oprócz numeru do Pilskiego w książce adresowej nie znaleziono żadnego innego numeru. W historii połączeń owszem było kilka, ale rozmowy z nimi nigdy nie trwały dłużej niż minutę. Zupełnie jakby służył jedynie do przekazywania komunikatów.

– Widziałeś, kuźwa? – Majewski siedział przed swoim komputerem i popijał colę prosto z butelki. – Ten trzeci numer, z dwójką na końcu?

– Zbyt czysty na legalny telefon. Ewidentna lewizna. Pytanie tylko, czy lewizna przeznaczona do romansowania czy raczej...

– Stawiałbym na raczej! – Młody przerwał partnerowi. – Na komórce zainstalowana przeglądarka cebulowa. Ciekawe, co na niej przeglądała.

Wyartykułował pytanie, pomyślał i po kilku ruchach myszką dotarł do miejsca, w którym mógł obejrzyć zrzuty ekranu aplikacji, które działały w smartfonie w chwili jego klonowania.

W telefonach znajdował się przycisk funkcyjny oznaczany kwadratem, który po kliknięciu pokazywał zrzuty ekranów oraz informację, ile miejsca się zaoszczędzi, jeśli zamknie się te wszystkie programy.

– O kuźwa! – Ucieszył się, gdy zobaczył, że wśród ekranów z kalendarza, klawiatury i pogody znajduje się strona z Tora. – Zobacz, Burza, Chojnowska na tym telefonie logowała się... to chyba poczta mailowa jest. Hatch@. Hatch? Ciekawe, od czego to skrót.

Burzyński nie zareagował.

Młody przybliżył się do ekranu i odczytał na głos fragment widocznej wiadomości: „Dotyczy zamówienia specjalnego. W załączeniu scenariusz tego, jak ma się to odbyć. Proszę o dokładne trzymanie się wytycznych. Podduszać może ten sam facet co na ostatnim filmie. Taki z brodą. Dupeę tym razem weźmy rudą, włosy koniecznie do ramion. I niech będzie posłuszna”.

– Ooo, co dalej? – Burzyński oderwał spojrzenie od swojego komputera.

– Gównno dalej. To tylko screen. Nie mogę tego przewinać.

– A, no tak. Faktycznie.

– Podduszać może ten sam facet co na ostatnim filmie? Kuźwa, o co chodzi?

– Darknet, seks, film... kamery w leśniczówce i dwa trupy. Oni tam kręcili pornosy.

– No ale przestań. Po co porno opylać w darknecie, skoro w normalnej sieci masz tego mnóstwo?

– A może to nie chodzi o czysty seks, co? Pamiętasz skórę Agaty? Była wyciągnięta po podwieszaniu. Może to hard porno? Seks kończący się śmiercią na ekranie. Darknet zapewnia im anonimowość.

– Im, czyli komu? Podejrzewamy Chojnowskiego, ale to jego żona odbiera maile. Czyli dokładnie wie, na czym polega interes. Kuźwa, od początku wiedziałem, że ona mi śmierdzi. Kłamała jak z nut. Dobrze wie, co robi jej mąż i kim jest facet za kierownicą punto.

– No ale co z wikingiem? Bo jeśli mowa o aktorze z brodą, to pewnie chodzi o niego. To on występuje na filmach i pokazuje swoją twarz... To on najwięcej ryzykuje.

\* \* \*

– Już dawno minęła dwudziesta.

Najpierw usłyszał głos i mógłby przysiąc, że zawarty w nich ładunek negatywnych emocji sugerował, że to Iza. Znowu zasiedział się w firmie, a ona zawsze tak go witała, kiedy wracał podekscytowany. Nie potrafiła zrozumieć, że kiedy śledztwo nagle rusza z miejsca, to po prostu traci się poczucie czasu.

Jednak głos był męski, a Burzyński jeszcze nie dotarł do mieszkania. Dopiero co wyszedł z opla. Nie zdążył się odwrócić, by sprawdzić, kto to powiedział. Dostał cios prosto w głowę. Upadł na ziemię. Dopiero wtedy dotarł do niego ból.

– Dawno minęła dwudziesta. – Znowu usłyszał to samo stwierdzenie, a zaraz po nim przyszedł kolejny cios. Tym razem ktoś kopnął go w brzuch. Raz i drugi.

– Dwudziesta i co, chuju? Wstawaj, jak do ciebie mówię.

Ktoś podniósł go z ziemi. Starał się zignorować ból i ocenić sytuację. Dwóch szalikowców trzymało go pod rękę. Trzeci stał naprzeciwko niego.

– Nadal myślisz, że możesz lecieć z nami w kulki? – spytał i splunął na bok.

Burzyński wkurzał się na siebie. Tak łatwo dał się zaskoczyć. Dostawał oklep jak zwykły leszcz.

– Nazwisko! Podaj nam jego nazwisko!

– Walcie się! – warknął.

\* \* \*



– Pod łóżkiem trzyma toporek, ekscytuje się wikingami, a jego była dziewczyna opowiada o tym, że potrafi być wrażliwy i delikatny. Żadne z nich nie ma rany między kciukiem a palcem wskazującym.

Majewski skończył przydługi wywód na temat Pilskiego. Burzyński nie miał ochoty go słuchać, ale z dwojga złego wolał to niż tłumaczenie się z tego, co mu się stało w twarz. Gdyby nie spacerujący wieczorem sąsiad z psem, to kto wie, jak by się skończyło jego spotkanie z wysłannikami Radzia. Równie dobrze mógłby leżeć w szpitalu i wtedy o wiele trudniej byłoby mu wytłumaczyć wszystkim, co się wydarzyło. Na poczekaniu wymyślił śpiewkę o kłótni z kumplem. Iza przyjęła ją z niedowierzaniem, podobnie jak Młody, ale oboje nie zadawali dodatkowych pytań. Był im za to wdzięczny.

– Burza, to co? Konsultujemy się z policyjnym psychologiem?

– Konsultujemy – przytaknął.

Odnalazł w komórce numer do psycholożki z komendy wojewódzkiej i pokrótce nakreślił jej sprawę.

– Nie wiem, czy to jest wasz zabójca, ale kilka szczegółów mnie martwi – spokojnie tłumaczyła Karolina Zawadzka. Miała ciepły i niezwykle sympatyczny głos. – Ten facet mógłby zabić. Z tego, co mówicie, wynika, że macie tam u siebie wikinga i chłopca. Ciekawe maski. W co grają ludzie?

– W co?

– On gra w „zawsze tylko to, co ja chcę. A jest nas kilku”.

– Rzeczywiście pokazał nam drugą twarz, ale trudno w nią uwierzyć. Nawet to jego przyznanie się do winy... jest nieprzekonujące.

– Musicie z nim odpowiednio rozmawiać. Nie wystarczy nie grać w jego gierki. Pamiętajcie, że jeśli w jego „ja” mieści się wiking, to znaczy tyle, że jego prawdziwe „ja” jest puste. On nie jest taki dlatego, że zraniła go

kobieta czy przyjaciel. Gra pewnego siebie, ale ma problemy z samoakceptacją, do których oczywiście nie jest w stanie się przyznać sam przed sobą. On wątpi w instytucję zaufania. Nie dostał go jako dziecko, a to pętli życie na amen. Wikingowie mu imponują. On chciałby taki być. Chciałby. A nie jest.

– Jak mamy to wykorzystać? Jakies przydatne wskazówki?

– Maski, które nosimy, żeby coś ukryć, w gruncie rzeczy też o nas mówią. Jego najbardziej przerazi utrata kontroli. Proponuję, by usadzić go w małym pomieszczeniu tyłem do drzwi. Naprzeciwko niego niech usiądzie policjant taki jak on. W sensie wyglądu, więc też łysy i brodaty. Koniecznie w mundurze. Muszą być widoczne atrybuty władzy. Będzie się na nim skupiał i wpatrywał w niego jak w lustro. A jakaś drobna laska powinna go rozkminiać.

– A może drobny inny policjant? – Majewski pomyślał o sobie.

Miał już typ na brodatego policjanta. Z Leszkiem Grdeniem w pokoju siedział inny technik. Mógłby poprosić go o uczestniczenie w przesłuchaniu, ale to on chciał je prowadzić.

– Nie! Koniecznie kobieta. Drobna.

– Dlaczego kobieta?

– Bo jest dla niego nikim... Nie docenia jej i nawet jej nie będzie zauważał. Kobieta musi usiąść obok niego. Po jego prawej stronie. To zrobi mu konflikt.

\* \* \*

Ostatnia bluza trafiła do walizki.

Widok poukładanych i maksymalnie ściśniętych rzeczy, które mogły się przydać Anicie w ciągu najbliższych tygodni, sprawił, że po raz pierwszy od podjęcia decyzji o wyjeździe nie była przekonana, że dobrze robi. Pogoń

za marzeniami zawsze wydawała jej się kusząca. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile musi zostawić, aby za nimi gonić. Nie mogła zabrać ze sobą wielkiej szafy z ciuchami, wszystkich butów, książek czy kosmetyków. Na kilka tygodni swój dobytek musiała ograniczyć do dwudziestu trzech kilogramów bagażu rejestrowanego i ośmiu bagażu podręcznego. Łącznie trzydzieści jeden kilogramów rzeczy, które do tej pory tworzyły jej świat. Przede wszystkim nie mogła zabrać Pauli, znajomych, Michała.

– Mamo, czy ty się smucisz?

– Nie, no coś ty? Martwię się, że nie domknę walizki.

Paula stanęła przed granatową walizką.

– Nooo, faktycznie, więcej byś tu nie wcisnęła, ale spoko, poradzimy sobie jakoś – stwierdziła, po czym położyła się na walizce i przycisnęła swoim ciałem wieko do reszty.

– Paula! Pognieciesz mi wszystko! – zaprotestowała Anita.

– Nie gadaj, tylko zapinaj!

– Paula!

– Mamo!

Schyliła się i przez chwilę mocowała się z zamkiem. Kiedy zapięła go do końca, Paula wstała z walizki.

– Co ty tam zapakowałaś? Same twarde rzeczy!

– Szkoda, że nie mogę zapakować ciebie... – Anita przytuliła córkę, ale szybko puściła i wycofała się do łazienki.

Nie zamierzała się rozklejać. Nie teraz. Jechała podbijać świat, a jej mieszkanie i ukochana córka zostawały bezpieczne. Nad zgliszczami życia prywatnego nie miała co płakać. Była przekonana, że nieważne, czy zostałyby w Polsce czy pojechała do Stanów – Michał i tak by ją zostawił. Prędzej lub później.

– Mamo? – Zza zamkniętych drzwi dochodził głos Pauli.

– Już idę! – Anita przetarła wilgotne oczy i dodała, opuszczając łazienkę: – Co, zamek nie wytrzymał i walizka eksplodowała?

Pytanie zawisło w powietrzu, bo oto przed jej oczami pojawił się Michał. Miał na sobie mokrą od deszczu kurtkę. Potargane włosy świadczyły o tym, że kilka chwil wcześniej ściągnął z głowy czapkę.

– Cześć – odezwał się pierwszy.

Nie odpowiedziała, ale za to Paula wypełniła niezręczną ciszę informacją, że zostawi ich samych. W kilka sekund włożyła buty, sięgnęła po kurtkę i chciała wyjść z domu.

– Poczekaj – zaprotestowała Anita i po raz kolejny przytuliła się do córki. – Gdybyśmy się już nie widziały... Pamiętaj, bądź rozsądna, utrzymuj mieszkanie we względnym porządku i dzwoń do mnie przez Skype.

– Tak jest. A ty ucz się pilnie i baw się dobrze. I daj znać, jak wylądujesz.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Paula wyszła, a Anita zdała sobie sprawę, jak głupio zabrzmiało wyznanie miłości w towarzystwie Michała. Spojrzała na jego mocno zarysowaną zuchwę, wystające jabłko Adama i potylicę. Nie musiała nawet przymykać oczu, by wyobrazić sobie jego kości pozbawione skóry. Statyczne kości zawsze ją uspokajały. Kości nie czuły, nie sprawiały bólu, nie interpretowały, nie wymagały.

– Czego chcesz? – spytała.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W południe.

– Świetnie. Porywam cię.

Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się.

– Nie, Michał. Nie ma mowy.

– Anita, słuchaj, jeśli wrócę bez ciebie na komendę, Burza mnie zabije.

– Na komendę? – powtórzyła zrezygnowana.

Przez ułamek sekundy liczyła na to, że Michał się opamiętał.

– Nadal siedzimy nad sprawą tego zamrożonego ciała kobiety i zastrzelonego mężczyzny. Wszystko wiąże się z farmą, na której znaleźliśmy ludzkie kości. Jediną osobą, z której możemy wydusić zeznania, jest Michał Pilski, były chłopak Marty, o której opowiadałaś Burzy. Tej dziewczyny, która leży w szpitalu, kojarzysz?

– Michał, przepraszam. Za kilka godzin wylatuję. Muszę wpaść jeszcze do pracy.

– Nie ma sprawy. Zawiozę cię, gdzie trzeba, po drodze opowiem ci wszystko ze szczegółami. Przedstawię hipotezy, wskażę pytania.

– Ale po co?

– Podejrzany to twardy zawodnik. Policyjna psycholog powiedziała, że przy nas zawsze będzie hardy. Dała kilka zaleceń co do przebiegu przesłuchania. Jedną z nich jest to, by rozkminiła go ładna, drobna i inteligentna dziewczyna.

– Mało macie policjantek?

– Ładnych, inteligentnych i mogących wdrożyć się w sprawę w ciągu pół godziny? – Roześmiał się.

– Michał, ale ja przecież nigdy tego nie robiłam.

– Proszę cię, słyszałem, jak prowadzisz przesłuchania Pauli...

Uśmiechnęła się.

– Skąd pośpiech?

– Prokurator na nas naciska. Możliwe, że za dwie godziny będziemy musieli wypuścić Pilskiego. Mamy trochę zbyt mało, żeby postawić mu zarzuty. Ta dziewczyna ze szpitala nadal nie nadaje się do przesłuchania.

Jeśli Pilski się nie wysypie, może zniknąć okazja do zamknięcia kilku osób. Anita, to wygląda na zorganizowaną grupę porywającą dziewczyny, wykorzystującą je seksualnie i nagrywającą z tych gwałtów filmy, które potem sprzedają w darknecie.

– Tak jak mówiłam, to wasza praca. Ja mam swoją. Parę spraw do zamknięcia przed wyjazdem.

– Wyjazd, wyjazd, wyjazd. Zacięłaś się na nim. Wyjedziesz stąd zadowolona, że zostawiłaś córkę w mieście, w którym skurwiele porywają młode dziewczyny?

– Nie manipuluj mną!

– Kuźwa, Anita...

Nie powiedział nic więcej. Po prostu złapał ją w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował.

\* \* \*

Pełkowski czuł się dziwnie. Po raz kolejny w tym tygodniu spędzał czas poza swoim biurem. Jego żona powiedziała by zapewne, że to kolejny kryzys wieku starczego, a on wszedłby z nią w polemikę.

Oczywiście, że wolał siedzieć na swoim wygodnym krześle, za swoim biurkiem, w którego szufladach ukrywał słodycze. Wolałby patrzeć w ekran, czytać nagłówki wiadomości publikowanych na portalach informacyjnych i przepychać od niechcienia kolejne sprawy. Coś jednak w nim drgało i nie mógł wytrzymać w pozycji siedzącej. Kraj wzywał go na pomoc. Kraj, nad którym od jakiegoś czasu unosił się jedynie smród.

– Panie prokuratorze... – Przyciszony głos Burzyńskiego przerwał mu przemyślenia.

– Tak?

– Jesteśmy gotowi.

Pełkowski spojrział na zgromadzonych w pokoju. Wyglądali trochę jak patchworkowa rodzina: antropolog Anita Broll z zakładu medycyny sądowej, aspirant Migalski z laboratorium kryminalistycznego oraz Majewski i Burzyński – jedyni na swoim miejscu. Chociaż ten ostatni wyglądał dziś raczej jak pobity cwaniak niż nieskazitelny policjant kryminalny.

– Zaczynamy w takim razie – mruknął.

Z tyłu głowy miał myśl o ograniczeniach proceduralnych wykluczających obecność osób trzecich podczas przesłuchania. Ignorował ją jednak. Zaufał Burzyńskiemu.

Komisarz miał wszystko to, co dobry kryminalny powinien mieć. Nie tylko instynkt łowczego, lecz także znajomość procedur oraz umiejętność obchodzenia ich tak, by jego niestandardowe metody działania nie stanowiły przeszkody podczas postępowania sądowego.

– Powodzenia! – Burzyński krzyknął w stronę wychodzących.

Pełkowski czekał, aż zamkną się drzwi.

– Ale w protokole przesłuchania wszystko ma być na tip-top – przypomniał.

Gliniarz odpowiedział mu cwaniackim i pełnym spokoju uśmiechem.

\* \* \*

Pokój, do którego weszła Anita, był niewielki. Poza stołem i czterema krzesłami nie zmieściłoby się tam już nic innego. Każda, nawet najmniejsza szafa uniemożliwiłaby swobodne dotarcie do stołu lub odsunięcie krzesła.

Podejrzany siedział tyłem do drzwi. Najpierw zobaczyła jego plecy. Były masywne, rozbudowane ćwiczeniami fizycznymi, z nieproporcjonalnie wielkimi kapturami i wyraźnie odznaczającym się

kręgosłupem. Zrobiła kilka kroków i dostrzegła rozrośnięty mięsień dwugłowy ramienia oraz ramienny.

Odsunęła krzesło i usiadła obok niego. Zastanawiała się, dlaczego społeczeństwo niezmiennie od wieków ciało i kości traktuje jako całość. Dla niej te wszystkie powłoki, naskórek, skóra właściwa i tkanki podskórne stanowiły tylko przykrycie dla kości. Pierwszą warstwę, którą o wiele trudniej się zmieniało niż ubrania. Trudno, ale przykład Pilskiego najlepiej pokazywał, że efekty zmian były możliwe. Co więcej, w pewnych środowiskach wręcz oczekiwane, a mężczyźni o naturalnej budowie ciała uchodzili za wybrakowane egzemplarze.

Zanim miejsca naprzeciwko niej zajęli Młody i policjant, zdążyła pomyśleć o tym, że bierze udział w przedsięwzięciu w klimacie *Wielkiego Brata*. Ktoś wcześniej przeanalizował osobowość Pilskiego i dał wytyczne, które zostały wprowadzone w życie z taką premedytacją, że on sam nie mógł się nawet domyślać, że coś się dzieje.

– Zaczniemy od początku. – W głosie Majewskiego słyszała spokój i zdecydowanie. – Co się działo po tym, jak opuściliście *Escape or Die*?

– Mówiłem już.

– To powtórz.

– Powtarzałem.

– Jeszcze raz powtórz.

– Macie protokoły z przesłuchań, przeczytajcie sobie.

– Wolimy posłuchać ciebie. Poza tym i tak nie masz nic innego do roboty. Opowiadaj!

Zaczął więc wyduszać z siebie. Najpierw słowa, a potem nawet całe zdania. Wszystko przez niemalże ściśnięte usta, przy przymrużonych oczach, zadartym nosie i półuśmiechu. Prowokował siedzących naprzeciw niego policjantów. Anita zwykle gubiła się w emocjach, ale tym razem



wszystko było dla niej jasne. Mężczyzna świadomie manipulował policjantami, aby ich skłonić do rękoczynów.

Próbowała dopatrzeć się w siedzącym obok twardzielu tego wrażliwego i kochanego Michała, o którym opowiadała w szpitalu jego była dziewczyna. Na próżno. Widziała za to, jak Młody przełyka ślinę. Zawsze robił to w bardzo specyficzny sposób, kiedy próbował nie okazywać wzbierającej w nim złości. Tym razem nie przesadzał. Rzeczywiście trafił na trudnego przeciwnika.

Pilski nawet na nią nie zerkał. Czekwała na sygnał Majewskiego, by zadać pierwsze pytanie. Wiedziała, że wszyscy na nią liczą. Nie tylko Michał, lecz także Przemek i prokurator, którzy stali za ścianą i obserwowali ich przez lustro weneckie.

\* \* \*

Burzyński śledził sytuację zza szyby i żałował, że nie może w niej uczestniczyć.

Wiking rzeczywiście wpatrywał się w siedzącego naprzeciw niego policjanta, mimo że tamten od początku spotkania nie odezwał się ani słowem. Powielał tylko gesty mężczyzny, uśmiechy i zachowania. Podobnie jak Pilski rozpościerał się na krześle, podobnie gładził brodę i przewracał oczami. Świetnie wykonywał powierzone mu zadanie.

Wskazówki policyjnej psycholog wydawały się tak banalne, a jednocześnie były zbyt proste, by Przemek wpadł na nie samodzielnie. Dopasowanie się do rozmówcy, subtelne zduplikowanie jego zachowań to przecież elementy skutecznej komunikacji. Nieraz czytał o odzwierciedleniu na różnych poziomach: mowy ciała, głosu, języka, wartości i przekonań, doświadczeń, czy nawet oddechu. Po raz pierwszy

obserwował tak bardzo świadome zastosowanie tej formy manipulacji podczas przesłuchania.

Wiking opowiedział jeszcze raz historię wizyty w escape roomie, ponownego spotkania z Piotrem i Martyną oraz wyjazdu do leśniczówki, w której miał się znajdować kolejny pokój z zagadkami. Potem w pomieszczeniu zapadła cisza. Majewski pozwolił jej wybrzmieć i uspokoić emocje, następnie dał znać Anicie, że może zaczynać.

Odwróciła kartę, którą przyniosła ze sobą, i zaczęła czytać:

– „Podduszać może ten sam facet co na ostatnim filmie. Taki z brodą. Tylko niech się tak nie spieszy. Co on? Ma problemy z przedwczesnym wytryskiem? Dupę tym razem weźmy rudą, włosy koniecznie do ramion. I niech będzie posłuszna”.

Wiking obrócił głowę w prawo i zmierzył Anitę wzrokiem, jakby dopiero zauważył, że obok niego ktoś usiadł.

– Masz problemy z wytryskiem? – spytała z uśmiechem. – Nie, lepiej nie odpowiadaj. Tłumaczy się winny. Koledzy chyba zrozumieją twoją trudną sytuację. Seks na zawołanie. Przed kamerami. To nie taka prosta sprawa.

Wiking walczył z gotującymi się w nim emocjami, starał się trzymać nerwy na wodzy.

– Powiesz nam, co to jest?

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami, nawet nie spoglądając na Anitę.

– No nie powie. To ja wam powiem. To fragment zamówienia, które odebrała Dominika Chojnowska. Rozbawi was to, co odpisała facetowi...

Anita była dobrą aktorką. Burzyński byłby w stanie uwierzyć w jej każde słowo, gdyby nie to, że sam brał udział w modyfikacji treści zamówienia i wymyślaniu tego, co Chojnowska mogłaby odpisać.

– „Rzeczywiście brodacz ma problem z przyspieszaniem, ale postaramy się, żeby tym razem nie doszedł za szybko”. Ja wszystko rozumiem, zamówienia, klienci, ale Chojnowska pisze o tobie jak o przedmiocie. Przedmiocie trochę wybrakowanym...

– Raczej narzędziu – sprostował policjant z brodą.

– Albo narzędzie – dorzucił Majewski.

Wiking zamarł.

– Wiemy, że łączyła was, cytuję – Anita znowu zerknęła na kartkę – „czysta relacja fizyczna”. Tak zeznała Chojnowska. Zastanawia mnie słowo „czysta”. Chodziło jej raczej o seks bez emocji, prawda? Bo przecież trudno mówić o czystości kontaktów, jeśli Chojnowska miała jeszcze dwóch takich chłoptasiów od zaspokajania swoich potrzeb seksualnych.

\* \* \*

Komentarze kryminalnego, który przesłuchiwał go już wcześniej, były na poziomie rozmów barowych. Poziomie, który można zaakceptować po wypiciu kilku piw. On był jednak całkowicie trzeźwy i nie mógł ich słuchać.

Policjant z brodą wydawał się normalny. Pewnie gdyby siedzieli razem przy barze, porozmawialiby o barberach. Michał dałby mu namiary na swojego, bo linia brody na policzkach nie była idealnie równa.

– Nie wiem, czy istnieje większa głupota niż lojalność wobec kogoś, kto nie jest wobec ciebie lojalny. Nie wiedziałeś, że daje się pieprzyć innym, co?

Baba, która usiadła obok niego i o której myślał, że jest tam tylko do towarzystwa, wbijała mu kolejne szpile. Oczywiście, że nie wiedział. Nie analizował swojej relacji z Dominiką, zakładał jedynie, że skoro jest na

każde jej skinięcie, nie będzie miała powodu, by szukać zaspokojenia seksualnego na boku.

– Moje życie intymne nie powinno was interesować.

– Rzniesz głupa. Rzniesz Chojnowską. Rzniesz na zamówienie. To twoje życie intymne? – atakowała kobieta. – Nie rozśmieszaj mnie. Intymne to by było, gdybyś robił to w cztery oczy. Tylko ty i dupa, w sypialni, kuchni, w piwnicy czy w lesie. Ale facet! Rznąłś na oczach publiczności. Kręcą cię kamery? Podnieca cię to, że ktoś obserwuje twoje pośladki, umięśnione łapy czy plecy? Tu też mamy kamery. Też jesteś obserwowany. I co? Lepiej ci?

– Spierdalaj – warknął i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Rzeczywiście w prawym rogu, przy suficie znajdowała się kamera, a na ścianie prostopadłej do tej z drzwiami wisiało lustro. Był obserwowany, ale w tej chwili ani go to ziębiło, ani grzało. Wszystkie siły skupiał na tym, żeby nie wybuchnąć. Znajdował się na skraju wytrzymałości.

– Chcesz być przedmiotem pożądania? Nie oceniam tego. Chcesz zaliczać różne dupy? Spoko, faceci tak mają. Seks z Chojnowską? Hm, tylko głupek by odmówił, nie? Jest zajebista... kobieta z klasą, świetnym ciałem i pewnie niesamowitą interaktywnością w łóżku. Nie rozumiem tylko, jak tak inteligentny i bystry facet jak ty mógł dać się jej tak łatwo zmanipulować.

– Jeśli ktoś kimś manipulował, to raczej ja nią.

– Tak? To ciekawe. Na czym ta manipulacja niby miała polegać?

Wzruszył ramionami. Nie miał ochoty gadać z tą kobietą, ale nie mógł pozwolić, by robiła z niego prostego pionka.

– A wiem, wiem. Manipulowałeś nią tak, żeby chciała jeszcze raz, a potem jeszcze raz. Żeby nie skończyło się na jednym szybkim – przez jej twarz przebiegł krótki uśmiezek – razie.

– Nie twoja sprawa.

– Czyli tak. – Złapała się za głowę. – Chłopaki, trzymajcie mnie. Wszyscy jesteście tacy sami. Myślicie, że jeśli laska rozkłada przed wami nogi, to efekt waszej wybitnie wyrafinowanej gry? Jesteś przecież bystrym facetem, nie zauważyłeś, że Chojnowska to nie twoja półka?

– Dobra, Anita, to nie ma związku ze sprawą – wtrącił się policjant.

– Właśnie, że ma. Gdyby zatrzymał się i pomyślał... Co kobieta sukcesu, bizneswoman, której świat leży u stóp, widzi w nim, średnio wykształconym chłopcu zafascynowanym wikingami? No co? Powiedźcie mi?

– Bawi się nim.

– Albo się zakochała.

Policjanci odezwali się niemal jednocześnie, każdy z nich udzielił jednak zupełnie innej odpowiedzi.

– A ty? Jaka jest twoja odpowiedź? – nalegała kobieta.

– Podobała mi się ta zabawa – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Żaden z jego kolegów nie mógł nawet dotknąć takiej kobiety, a on robił z nią, co chciał.

– Jej chyba bardziej. Dałeś się jej zmanipulować. Ty? Człowiek z tak silną potrzebą dominacji? Nie rozumiem.

– Nie manipulowała mną!

– Nie? Powiedz mi jeszcze, że pieniądze się dla ciebie nie liczą.

– Liczą.

– No właśnie. Ile odpalała ci za udział w filmach? – Jak zwykle zignorował pytanie, więc kontynuowała: – Nie mów, że robiłeś to za darmo? Za samą możliwość pobzykania?

– Różnorodność była fajna. I to, że ona na to pozwala.

– Nie, nie jesteś taki naiwny. Nie robiłeś tego za darmo...

– Słuchaj – w rozmowę włączył się policjant – twoja sytuacja wygląda w tej chwili tak. Wiemy, że jesteś w środku porno biznesu. Chojnowska ogarnia zlecenia, ty występujesz. Z filmem z Agatą coś poszło nie tak. Podobnie z Piotrem. Świecisz na filmach nie tylko gołym tyłkiem, ale przede wszystkim swoją brodatą gębą. Bez problemu zostaniesz zidentyfikowany. Przed tobą wachlarz możliwości. Za co chcesz odpowiadać? Za to, że brałeś udział w nagraniach, za to, że wszystko aranżowałeś, że jesteś członkiem zorganizowanej grupy, czy że zabiłeś dwie osoby? Zastanów się... – Policjant zawiesił głos, wstał od stołu i dodał: – Zaraz wracam. A ty pomyśl o tym, czy przypadkiem ktoś ciebie nie wykorzystał.

Opuścił pokój. Policjant z brodą siedział zrezygnowany. Kobieta obok wydawała się rozbawiona. Nie mógł tak tego zostawić, nie mógł pozwolić, by ktoś myślał o nim jak o ofierze. Musiał odzyskać kontrolę. I twarz.

Nabrał powietrza i powiedział zrezygnowany:

– Dobra. Powiem wam, jak było.

\* \* \*

– Byłaś świetna.

– Nie gadaj, tylko jedź.

– Przecież jadę.

– To jedź szybciej.

– Szybciej się nie da.

Rzeczywiście przemieszczanie się po Poznaniu było utrudnione. Radio donosiło, że całe centrum jest zakorkowane, a most Dworcowy, na którym giulietta raczej stała, niż jechała, wydawał się przeszkodą nie do pokonania. Michał próbował zmieniać pasy jazdy, ale to było jak wybór pomiędzy tym, który stoi, a tym, który stoi dłużej.

– Mówiłam, że nie mogę, że nie zdążę, że mam samolot... – Anita wpadała w panikę. – Za kwadrans zamkną odprawę, a jeszcze musimy podrzucić dokumenty do ZMS-u. To... – Rozejrzała się wokoło. – To jest niewykonalne.

Byli otoczeni samochodami. Teoretycznie ZMS był po drodze na Ławicę, ale nawet w środku nocy, kiedy ulice są całkiem puste, miałoby problem z dojechaniem pod jej pracę, zostawieniem dokumentów, powrotem na Bukowską i dotarciem na lotnisko w kwadrans.

– Zdążysz. ZMS załatwię za ciebie. Rzuć te dokumenty na fotel z tyłu, zawiozę je w drodze powrotnej. Nie, nie, nie dziękuj mi – zażartował – nie musisz. W końcu ty pomogłaś nam, to i my możemy pomóc tobie.

Wystawił na dach koguta i włączył sygnał dźwiękowy.

\* \* \*

Po przesłuchaniu wikinga Michał i Anita włączyli turbodoładowanie i zniknęli za drzwiami, tłumacząc się mającym odlecieć za chwilę samolotem. Burzyński nie wnikał, czy rzeczywiście chodzi o samolot czy o chęć czułego pożegnania. Mimo że rozmawiał z każdym z nich z osobna i wiedział, że są na etapie zakończenia związku, nie mógł nie zauważyć tego, jak nadal między nimi iskrzyło. Nie to jednak zaprzętało mu myśli w tej chwili. Zeznania wikinga były obszerne, spójne i zaskakujące. Jednej rzeczy jednak nie potrafił zrozumieć.

Stał przed wejściem do olbrzymiego betonowego schronu znajdującego się w centrum miasta, obok Uniwersytetu Ekonomicznego.

– Dzień dobry, komisarz Burzyński, dzwoniłem.

– Dzień dobry, proszę bardzo. – Dziewczyna z sympatycznym uśmiechem zaprosiła go do środka. – Już mamy wszystko przygotowane.

Długim ciemnym korytarzem dotarli do dużego pomieszczenia, w którym stały komputer i stara kanapa. Małe źródło sztucznego światła padało na ścianę z napisem The Bunkier i stwarzało nastrój idealny, by urządzić tu kameralną imprezę towarzyską.

– Proszę to założyć. – Dziewczyna podała mu coś przypominającego kask z dużą ciemną osłoną na oczy. – Gogle charakteryzują się rozdzielczością obrazu dwa tysiące sto sześćdziesiąt na tysiąc dwieście i częstością odświeżania dziewięćdziesiąt herców, co sprawia, że wirtualny świat nigdy nie wyglądał bardziej realnie.

Umieścił gogle na głowie, ale nie nasunął ich jeszcze na oczy.

– A to są kontrolery. – Wręczyła mu dwa przedmioty przypominające piloty telewizyjne. – Najlepiej jeśli założy pan na nadgarstki opaski, które znajdują się przy każdym z nich. Dzięki temu nawet jeśli wypuści je pan z rąk, nie upadną na ziemię. Pozwolą panu wejść w interakcję z wirtualnymi obiektami.

Odczekała, aż wypełni wszystkie jej prośby, usiadła przy komputerze i spytała:

– To co? Zaczynamy?

– Ta – mruknął.

Nie wiedział, czego może się spodziewać. Słyszał o wirtualnej rzeczywistości dużo bardziej zaawansowanej niż gra na konsoli z kontrolerem ruchu. Nie czuł jednak potrzeby poznawania jej. Nie czuł... do czasu zeznań wikinga.

Miał otwarte oczy, ale nie widział nic. Gogle całkowicie odcięły go od pomieszczenia, w którym przebywał.

– W takim razie miłej zabawy! – Usłyszał jeszcze głos dziewczyny, a potem zobaczył coś, co sprawiło, że ugięły się pod nim nogi.



Stał na szczycie. Przed sobą miał soczyście zieloną trawę, gdzieniegdzie fragmenty skał, czyste niebo i górskie wierzchołki majaczące w oddali. Wszystko wyglądało jak prawdziwe. Wyciągnął przed siebie rękę i zobaczył ją przed sobą. Nie wyglądała jak jego, ale poruszała się dokładnie tak, jak chciał.

Powoli obejrzał się w prawo. Potem w lewo. Zrobił kilka kroków przed siebie. A na koniec zaczął się kręcić. Był w górach. Nad sobą miał prawdziwe niebo, pod stopami – prawdziwą ziemię. Kiedy kucał, widział z bliska kamienie. Wokół nie było żywej duszy.

Czuł się niesamowicie. Zalewały go radość i satysfakcja. Dokonał tego. Znalazł się na szczycie. Nic go nie ograniczało. Mógł podziwiać widoki, głęboko oddychać i cieszyć oczy otoczeniem.

– Może pan przemieszczać się także przy użyciu kontrolerów, które trzyma pan w dłoniach...

Głos dziewczyny docierał do niego jakby z innego wymiaru. Oczy przecież wyraźnie mówiły mu, że jest na szczycie sam.

– Tak, tych kontrolerów. Proszę skierować jeden na tamtą skałę i nacisnąć przycisk.

Nie. Nie chciał jej słuchać. Nie wiedział, czy w wirtualnej rzeczywistości był od dwóch czy pięciu minut. Wiedział, że jest ona o wiele bardziej atrakcyjna od tej realnej. I że za cholerę nie chce słyszeć głosu dziewczyny, bo to on przypomina mu, że nie znajduje się w górach, tylko w ciemnym schronie.

\* \* \*

– Halo?

– Halo? Tylko tyle? Zwykle to było zmysłowe halooooo.

Nie rozpoznała go po pierwszym halo. Dopiero dłuższa wypowiedź przyniosła najpierw przyjemne odczucia, a potem przerażenie.

– Michał?

– Myślałem o tobie.

– Skąd dzwonisz?

Obejrzała się za siebie. Była w swoim mieszkaniu. Z dala od śledzących ją policjantów. Według jej wiedzy Michał został zabrany przez policję z leśniczówki.

– Spotkajmy się.

– Michał, skąd dzwonisz?

– Z miasta. Stoję przed jakąś budą z hamburgerami. Zjadłem jednego z podwójnym mięsem, ale nadal jestem głodny.

Odetchnęła. Nie z powodu strachu o to, że policyjne przesłuchanie jest w stanie coś z niego wydusić. Wiedziała, że jest twardy i nic go nie skruszy. Bała się, że dzwoni do niej z aresztu, z miejsca, w którym dojdą, że rozmawiał właśnie z nią.

Chociaż z drugiej strony miała proste wytłumaczenie. Stęsknił się, więc zadzwonił. Gadali tylko o seksie, bo przecież nie łączy ich nic poza przyjemnym sposobem dochodzenia do orgazmów.

– To zamów sobie drugiego...

– Nie da rady. To nie ten rodzaj głodu. Jestem głodny ciebie. Spotkajmy się.

– Wypuścili cię?

– Myślisz, że dzwoniłbym do ciebie z aresztu? Żebyś wpadła na mokre widzonko? – Zaśmiał się.

– Nie wiem – udawała, że się z nim droczy. – Różne pomysły przychodzą ci do głowy...

– Większość z nich ci się podoba.

– W sumie...

– Jestem znowu wolny. Nie postawili mi zarzutów. Nic na mnie nie mają. Jeśli Martyna nie złoży obciążających zeznań, to mogą mi skoczyć. A na razie raczej nie złoży... Zamknęli ją w psychiatryku. A przecież wiesz, że...

– Ciiiiii – uciszyła go.

– Chcę cię przelecieć. Teraz. Zaraz. Gdzie jesteś?

– Teraz nie mogę.

– Nie obchodzi mnie, czy możesz czy nie. Muszę cię mieć. Teraz. Jestem wspaniałomyślny i daję ci wybór. Albo spotkasz się ze mną jak zwykle w ustronnym miejscu, albo zapoluję na ciebie i wezmę cię na ulicy. Wybieraj i wymyślaj ewentualne wytłumaczenia dla męża, sąsiadów lub pracowników, dlaczego włąs się z rozkoszy, kiedy jakiś obcy brodacz posuwał cię od tyłu, trzymając mocno za włosy.

– Przestań, Michał...

– Widzisz to, prawda? Wyobraziłaś to sobie. Robisz się mokra?

– Musimy to skończyć.

– Zgadzam się. W obecnej sytuacji trzeba zachować ostrożność. Wyciszyć się na jakiś czas.

– To koniec, Michał.

– Nie mam nic przeciwko. Taki był układ. Miał trwać, dopóki któraś ze stron nie powie STOP. Mówisz, masz. Jest tylko jedno ale...

– Nie utrudniaj. Jesteś przecież dorosłym mężczyzną.

– To ty utrudniasz. Przyjdź i powiedz mi to prosto w oczy. Powiedz, że to koniec. I że było zajebicie. Powiedz, a ja odpowiem, że nie pamiętam, czy było zajebicie, po czym rzucę cię na łóżko, przypnę twoje ręce i nogi... a potem dam ci to, co najbardziej lubisz. I to będzie koniec. Nawet

jeśli za tydzień czy dwa będziesz błagała mnie o jeszcze. Przypomnę ci, że to koniec.

– Przestań...

– Za pół godziny widzę cię...

– Przestań – przerwała mu.

– Uwielbiam sposób, w jaki wypowiadasz to słowo. Podnieca mnie to. I dobrze wiesz, że kiedy je wypowiadasz, osiągasz odwrotny efekt.

– Nie eksploduj beze mnie! – Teraz to ona zaśmiała się głośno.

Lubiła go. Lubiła się z nim pieprzyć. No i nie mogła mu się oprzeć. W końcu to był ostatni raz. Musiała tylko pojeździć po mieście i pozbyć się ewentualnego policyjnego ogona.

– Bez obaw, zimno mi przed tą budą z hambuksami... To za pół godziny widzimy się w...

– Ciii – przerwała mu na wypadek, gdyby ktoś ich podsłuchiwał. Lubiła być ostrożna. Zawsze. – Nie mów. Nie wiem, czy to bezpieczna linia. Napisz mi. Maila.

\* \* \*

Zdążyli.

Anita odprawiła swój bagaż i chyba musiała być ostatnia z listy pasażerów, bo osoba ją obsługująca po chwili zamknęła okienko, a z wyświetlaczy zniknęła informacja o możliwości odprawy.

– A nie mówiłem? – zażartował. – Nie było opcji, żebyś się spóźniła.

Odpowiedziała mu słabym uśmiechem. Powoli przemierzali halę odlotów w kierunku odprawy osobistej. Tam musieli się rozstać. Dalej celnicy przepuszczali tylko tych, którzy mieli bilety.

Świadomość tego, że Anita za chwilę zniknie z pola widzenia, dołowała go.

– Baw się dobrze – dodał.

– Te kości z farmy, na której były dzikie zwierzęta, przekazałam koleżance. Będzie się z wami kontaktować, jak coś ustali. Zresztą Przemek ma do niej numer telefonu.

– Spoko, spróbujemy dopasować do nich DNA osób, które przed zaginięciem pojawiły się w którymś z lokali należących do Chojnowskich. W sumie to byłby świetny sposób utylizacji niepotrzebnych ciał zużytych przy produkcji hard porno. Podrzucasz je na farmę, zwierzęta pożerają... Nie ma ciała, nie ma zbrodni. Może uda mi się dziś pogadać z Chojnowską sam na sam.

– Samotny szeryf? – Roześmiała się nerwowo.

– Znasz mnie – odpowiedział jej tym samym. – Zawsze byłem u niej z Burzą. Muszę sprawdzić, czy sam na sam nie będzie bardziej gadatliwa.

– Pani Anita Broll, powtarzam, pani Anita Broll proszona jest o przyspieszenie odprawy.

Kobiecy głos dochodzący z głośników przerwał Majewskiemu wypowiedź.

– Lecę. – Anita spuściła wzrok.

Stała w wielkiej hali, sama, drobna, w puchowej czerwonej kurtce, trochę potarganych włosach, ze smutnym spojrzeniem.

Majewski przypomniał sobie pierwszy obraz Anity Broll, który utkwił mu w pamięci. Była drapieżna, oschła, krnąbrna i potraktowała go jak śmiecia. To dlatego się nią zainteresował. Była inna niż te wszystkie dziewczyny chcące dogadzać mu w każdej chwili.

Teraz też była inna. Nadal krnąbrna, ale już oswojona.

– Leć – odpowiedział.

Nie wiedział, jak się zachować. Chciał ją przytulić, pocałować, zatrzymać. Ale nadal był zły, że robiła coś wbrew niemu. Gonila za swoimi

marzeniami. Marzeniami, w których nie było dla niego miejsca.

– To na razie! – Anita złapała swoją podręczną torbę i była gotowa do wejścia na utorowaną taśmami ścieżkę, która prowadziła do umundurowanego mężczyzny sprawdzającego bilety.

– Na razie.

Majewski zrobił krok do przodu, przytulił Anitę, jakby przytulał ciotkę. A potem poczuł jej zapach i podjął decyzję.

– Leć i wróć. Będę czekał. Może po tych wszystkich amerykańskich frytkach i hamburgerach będziesz miała ochotę na coś włoskiego? Podobno robię całkiem niezłe spaghetti.

\* \* \*

Zatrzymał się i spojrzał w górę. Przez przeszklony dach wiszący nad wejściem przyjrzał się elewacji. Kiedyś ta bryła robiła na nim wrażenie. Dziś był skupiony na realizacji zadania.

Zanim pchnął drzwi obrotowe, spojrzał na literę „S” oraz nazwę hotelu. Nigdy wcześniej w nim nie był. Stopy stawiał pewnie. Korytarz, recepcja, uprzejmy uśmiech kobiety w uniformie.

– Pilski, mam u państwa zarezerwowany apartament na jedną dobę.

– Już sprawdzam. Rzeczywiście. Poproszę dokument tożsamości.

Wyciągnął dowód i położył na blacie.

Pięciogwiazdkowy Sheraton był idealnym miejscem na ostatnie spotkanie z Dominiką. Apartament kosztował krocie, ale nie zamierzał oszczędzać na przyjemnościach. To miał być w końcu jego ostatni raz z nią.

– Ze śniadaniem?

– Słucham? – Wyjął z uszu słuchawki.

– Czy życzy pan sobie śniadanie?

– Nie – burknął.

Nie potrzebował ani śniadania, ani kolacji. Spotkanie z Dominiką miało być krótkie, aczkolwiek treściwe. Recepcjonistka coś jeszcze do niego powiedziała, ale się na tym nie skupił. Zabrał z blatu kartę do pokoju i wetknął w uszy słuchawki.

Nastawił sobie zapętlone odtwarzanie jednego utworu Rammsteina. Subtelne, ale niepokojące elektroniczne brzmienie zostało właśnie przerwane kilkoma zdecydowanymi uderzeniami, po których weszły ostre gitary.

*Du. Du hast. Du hast mich.*

Tubalny głos wokalisty rozpoczął grę słowną ze słuchaczami, a Pilski wszedł do windy.

Ty. Ty masz. Ty masz mnie.

Najprostsze tłumaczenie pierwszych wersów pomagało Pilskiemu skupić się na realizacji zadania.

Miała go. Dominika miała go w garści. Nie mógł tak tego zostawić. Musiał zachować się jak na wikinga przystało. Odebrać, co jego, i zostawić ją na ziemi. Zdziwioną tym, że po raz pierwszy i ostatni nie będzie tak, jak sobie zaplanowała.

\* \* \*

Poprawiła usta szminką i zapukała do drzwi. Pilski pojawił się w nich tak szybko, jakby przy nich warował.

– Dzień dobry – powiedziała Chojnowska, zachowując pozory biznesowej obojętności.

– Dobry – odpowiedział i odsunął się na bok.

Weszła do środka. Pokój wydawał się ogromny. Łóżko miało ze dwa metry szerokości, a stojące przy nim lampy rzucały trójkątne światła na brązowe ściany. Meble, pościel, dywan, firany... – wszystko budowało

wrażenie luksusowego wnętrza i jednocześnie dawało przyjemną anonimowość. Właśnie za to uwielbiała pokoje hotelowe. Zwykle były nijakie. Bardziej lub mniej estetyczne, ale zawsze maksymalnie obojętne. Bez emocji, bez bibelotów, bez wspomnień. W pokoju hotelowym mogła być każdym.

– Dawno cię nie pieprzyłem...

Pilski nie odkrył Ameryki, ale to, w jaki sposób wyartykułował słowa, sprawiło, że spojrzała na niego i odechciało jej się z nim rozmawiać. Poczowała, że najpierw musi się pozbyć rosnącego pragnienia.

Rozpięła płaszcz i pozwoliła mu się zsunąć z ramion. Pod spodem miała tylko bieliznę. Pilski rzucił się na nią z takim impetem, że oboje wylądowali na łóżku.

\* \* \*

Anita siedziała w samolocie i zastanawiała się, jak przetrwa do końca lotu. Drzemała trochę, ale kiedy tylko zamykała oczy, widziała przed sobą twarz Michała. Uśmiechał się do niej i zapraszał na spaghetti, a ona starała się ze wszystkich sił, by nie zareagować jak mała naiwna dziewczynka, która rzuca wszystko, co ma do roboty, i leci na zawołanie.

Przejrzała listę filmów, które mogła obejrzeć w samolocie. Dwa świeże tytuły zwróciły jej uwagę. Obejrzała obydwa, ale i tak przez cały czas jej myśli krążyły wokół Michała.

Do lądowania zostały jeszcze trzy godziny, otworzyła więc komputer i postanowiła oddać się pracy. Antropologia zawsze pozwalała jej zapomnieć o niepowodzeniach, problemach i nieprzyjemnościach. W skrzynce mailowej znalazła kilka wiadomości, które ściągnęła przed wylotem, ale nie zdążyła na nie spojrzeć, bo stewardesa poprosiła o wyłączenie sprzętów elektronicznych. Nadawcą jednej był Przemek. To



od niej zaczęła. Kliknęła temat, przeczytała treść i przyjrzała się przesłanym zdjęciom. Trzy ujęcia – jedno z systemu CANARD, drugie przedstawiające uśmiechniętą parę oraz trzecie z opalonym mężczyzną w bejsbolówce. Przemek opatrzył przesłany materiał komentarzem, że sprawcą musi być człowiek uwieczniony przez CANARD oraz że ten w bejsbolówce jest podejrzany, dlatego przesyła jego dwie fotki, samego i z żoną.

– Niezła ta żona – mruknęła do siebie z niezadowoleniem.

Proporcjonalna twarz, kształtny nos, intrygujące spojrzenie i pełne, ale nie przerysowane usta. Wszystko dopełnione blond włosami. Takie twarze podobają się mężczyznom, podsumowała, próbując ignorować poczucie zazdrości.

Jakość fotografii z centrum nadzoru pozostawiała trochę do życzenia w kwestii jakości. Powiększanie jej miało się z celem, bo obraz robił się coraz bardziej zamazany. Detale były trudne do oceny. Już miała odpisać Przemkowi, że materiał nie nadaje się do analizy, kiedy jeszcze raz spojrzała na zdjęcie Chojnowskiego. Dzięki różnym ujęciom głowy oceniła wstępnie proporcje, kształt poszczególnych piętrowości twarzy i cech małżowin usznych.

– Nie. Nie wierzę – wyrwało jej się tak głośno, że siedząca obok kobieta spojrzała na nią z oburzeniem. – *I'm sorry* – przeprosiła po angielsku, bo słyszała, że w tym języku kobieta komunikowała się ze stewardesą.

Zerknęła na zegarek i poczuła się jak w potrzasku. Jeszcze przez ponad dwie godziny nie mogła użyć komórki, a musiała pilnie skontaktować się z Michałem. Musiała go ostrzec.

\* \* \*

– Będzie mi ciebie brakować... – wyrwało się Pilskiemu, kiedy po wszystkim opadł na łóżko.

– Nie mów tak – skarciła go.

Umawiali się na brak emocji i zobowiązujących wyznań. Chcieli być wobec siebie uczciwi. I nie mieli sobie utrudniać. Mogłaby powtórzyć, że jej również będzie go brakować, tylko po co? Żeby trudniej było im się rozstać?

– No dobra. Chciałbym poprawić poprzednią wypowiedź. Nie ciebie mi będzie brakować, tylko twojego ciała.

– Od razu lepiej.

Leżeli usatysfakcjonowani orgazmami, wpatrując się w biały sufit.

– Swoją drogą – Pilski obrócił się na bok i zaczął się w nią wpatrywać – poczułem ukłucie zazdrości, kiedy podczas przesłuchania powiedzieli mi, że masz innego, i pokazali zdjęcie jakiegoś starego dziada w punto. Kim on jest?

– Nikim. – Dominika położyła Pilskiemu na ustach palec. – Nie myśl o tym. Swoją drogą byłam przekonana, że wydasz mnie policji.

– Chyba żartujesz? Ja? Ciebie?

– A, no tak. Zapomniałam, że jesteś megatwardzielem.

– I lojalnym kochankiem.

Łóżko było tak duże, że żeby go pocałować, musiała się do niego przysunąć. Momentalnie objął ją i nie chciał już puścić.

– O co cię pytali?

– O wszystko i o nic. Możesz być spokojna. Te barany nawet nie zdają sobie sprawy, o co w tym wszystkim chodzi. Wiedzą o kamerach i seksie, ale myślą, że to domowa produkcja porno.

– Domowej produkcji lody? – Droczyła się z nim.

– Widocznie psy nie mają wyobraźni.

– Raczej nie mają kasy na realizację swoich marzeń. Pomysł do produkcji hard porno w virtual reality przyszedł mi na myśl tylko dlatego, że od lat współpracuję z najbogatszymi ludźmi w tym kraju i wiem, że są w stanie zapłacić każdą cenę za możliwość zabawy w coś, w co bawić się nie można. I to tak, żeby nikt o tym nie wiedział. Bo wiesz, zupełnie czym innym jest kupno drapieznika do domu, a czym innym – wyartykułowanie prośby: chciałbym zerznąć cyganek, trzymając jej nóż na gardle, a potem podciąć jej to gardło tak, by poczuć na sobie jej krew.

– Anonimowość zapewnił ci darknet.

– Zgadza się. Wypuściłam wśród bogatych klientów info o tym, że na takim i takim serwisie aukcyjnym taki i taki oferent spełnia nawet najbardziej hardkorowe fantazje seksualne i nagrywa wszystko w VR, dzięki czemu klient może doznawać swoich fantazji bezpiecznie, u siebie w domu, tyle razy, ile chce. I nieważne, co go kręci, klient ma czyste ręce.

– Podnieca mnie twój spryt, twoje cycki i... auć.

Przerwała mu. Wbiła swoje zęby w jego ramię, a kiedy skończyła go kąsać, wstała z łóżka i pobiegła do łazienki. Wchodząc do pokoju, zauważyła duży prysznic z deszczownicą. Nie mogła pozwolić, żeby stał tak beczynnie. Poza tym miała ochotę na jeszcze przynajmniej jeden orgazm.

\* \* \*

Rafał Kulka poprawił gogle i momentalnie przeniósł się do przepięknej wirtualnej rzeczywistości. W tajemniczym i ciemnym lochu pchnął znajdujące się przed nim ogromne drewniane wrota.

Korytarz zniknął, a przed nim pojawiła się ogromna, zawieszona w próżni klepsydra odmierzająca czas. Wiedział, że musi poczekać, aż załaduje się zawartość jego prywatnego pokoju. Jak laboratoryjny szczur

nauczył się już kolejności zdarzeń oraz tego, że na samym końcu będzie czekała na niego nagroda. Dlatego już teraz poczuł, że po jego ciele przeszedł dreszcz podniecenia.

– Mam na imię Agnieszka, a ty?

Chyba przegapił moment rozpoczęcia filmu. Schylił głowę.

Niebieskie džinsy, czerwone adidas i biała koszula. Tak dziś wygląda. W realu nie włożyłby takich butów, ale musiał przyznać, że z tej perspektywy prezentowały się nie najgorzej.

Drewniana podłoga, skórzana kanapa, stolik ze szklaneczkami whisky i poroże jelenia wiszące na ścianie. Lubił uprawiać seks w tym gabinecie.

– Masz jakieś imię? – Kobięcy głos przypomniał mu, że nie jest sam.

Uniósł głowę i spojrzał na siedzącą na tej samej kanapie kobietę. Miała śliczną twarz i patrzyła mu prosto w oczy.

– Rafał. Mów mi Rafał.

– Aha. Piękne imię... takie... męskie.

Zamyśliła się. Oparła łokieć o kanapę, dłoń położyła na twarzy, a palce najpierw zaczęły delikatnie krążyć wokół jej ust. Wargi delikatnie się rozchyliły, a palec wskazujący zaczął znikać w ustach. Jej kości policzkowe się uwydatniły, a wargi dokładnie objęły intruza, który powoli chował się coraz głębiej. Dziewczynassała go, patrząc w oczy Rafała w taki sposób, że nie miał wątpliwości. Zabawiała się teraz z palcem, marząc jednak o tym, by to jego fiut trafił do jej wilgotnych ust.

Siedziała tak blisko, że powinien czuć jej zapach. Spuścił głowę i spojrzał na jej nogi. Nawet nie zdążył ocenić, czy są zgrabne, bo jego uwagę przykuła krótka spódniczka. A dokładniej jej granica, spod której widać było koronkę pończoch.

– Działasz na mnie jak nikt inny. – Usłyszał jej zachrypnięty głos.

Uniósł głowę i zobaczył, że dziewczyna chwyta jego rękę i kładzie sobie na piersi. Nie potrafił ocenić rozmiaru, ale była na tyle duża, żeby nie mieścić się w dłoni.

– Jesteś piękna.

– Poczekaj – szepnęła, patrząc mu prosto w oczy.

Puściła jego dłoń. Cofnął ją odruchowo, a ona szybkim gestem najpierw rozerwała guziki swojej koszuli, a później zsunęła seksowny czarny stanik na dół i oswobodziła tym samym dwie soczyste i błagające o jego uwagę piersi. Nie wiedział, czy patrzeć na nie czy na jej twarz.

To nie był film. Nie widział wszystkiego naraz. Był zbyt blisko niej. Dotknął piersi, a ona odchyliła głowę delikatnie do tyłu, jęknęła, po czym znowu spojrzała na niego. Uwielbiał takie spojrzenie. Tak patrzeć mogła jedynie nagrzana kotka, która zrobiłaby wszystko, żeby ją przeleciał. Czuł się wtedy jak superman z wielkim fiutem. Był nadczłowiekiem, którego pożądała tak piękna i tak młoda dziewczyna. Nie chodziło jej o jego zasobny portfel, szybki samochód, inteligentny dom czy dobre geny. Chciała tylko, by ją zerznął. Tu i teraz. Dla przyjemności. Zabawy. Dla samego rżnięcia.

Gdzieś w tle usłyszał swoją dzwoniącą komórkę. Starał się ją ignorować. I nie myśleć o tym, że w realnym świecie nie ma takich kobiet.

\* \* \*

*Du.*

Wyglądała zjawiskowo z mokrymi włosami i zaróżowionymi policzkami. Nie liczył, ile miała orgasmów. Skupił się na sobie. Miał ostatnią okazję, by bezkarnie używać jej ciała. Wiedział, że to już koniec, dlatego pod prysznicem zrobił to tak, jak lubił. Szybko, ostro i z finałem na jej twarzy.

*Du hast.*

Świadomość, że się nim bawiła, że wykorzystywała nie tylko jego fiuta, lecz także jego zaangażowanie i zaufanie, ułatwiała mu to, co zamierzał. W tle leciał zapętłony utwór ulubionej kapeli.

*Du hast mich.*

Stwierdzenie *du hast mich* można było przetłumaczyć też zupełnie inaczej. Nie miał wątpliwości, że takie właśnie było zamierzenie Tilla Lindemana, wokalisty Rammsteina. W wypowiedzenie tych trzech słów wkładał tyle negatywnych emocji, że nie można było mieć wątpliwości. Nienawidzisz mnie.

– Sama na to wpadłaś? Organizacja tego procederu? Specyficzna usługa, zebranie zamówień, płatność w bitcoinach, casting do filmów, utylizacja ciał, proces produkcyjny?

– Nie patrz tak na mnie.

– Sama! Masz megakobiece ciało i stalowo twarde wnętrze. Likwidujesz ludzi. Imponujesz mi, zawsze imponowałaś.

– E tam, od razu likwidujesz. Dbam o nasze bezpieczeństwo. Wiem, kto może nam zaszkodzić.

– A Agata? Kiedy przekazywałem ci ją w leśniczówce, jeszcze żyła...

– No tak. Ale co miałam z nią zrobić? Zawieźć do szpitala, żeby opowiedziała, jak ją podwiesiłeś, jak rznąliście ją, w co się tylko dało? Włożyłam więc ją do zamrażarki. Była na tyle słaba, że nie miała siły się bronić. Gdyby nie ten pieprzony kierowca, nikt nigdy by jej nie znalazł.

– Tak samo jak tych innych... Kobiet i mężczyzn. Liczyłaś ich kiedyś?

– A po co? Nie żał ci czasu na rozmowy o głupotach? – spytała, siadając na kanapie. Była całkiem naga. Po jej piersiach ściekały pojedyncze krople wody. – Może ostatni raz? – Rozchyliła nogi. – Tym razem na pożegnanie?

– Daj mu jeszcze chwilę. – Spojrzał na zwisającego fiuta i odwrócił się do niej tyłem.

Chciał zajrzeć do lodówki, ale nie zdążył. Poczł coś, co sprawiło, że pomyślał, że znowu zrobiła go w chuja.

\* \* \*

Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że od chwili zetknięcia się kół samolotu z ziemią do chwili opuszczenia pokładu i dotarcia do budynku lotniska mija tyle czasu. Tym razem Anita zerkała nerwowo na zegarek. Lotnisko w Memphis wydawało się przeogromne.

Pięć minut. Dziesięć minut. Samolot nadal się nie zatrzymał. Piętnaście. Stanał, ale drzwi wciąż są zamknięte. Mimo tego wszyscy pasażerowie, jak na komendę, porzucili swoje miejsca i ściśle wypełnili wszystkie korytarze. Dwadzieścia minut. Stąpa już po amerykańskiej ziemi, ale w ogóle się na tym nie skupia. Uruchamia komórkę i szuka zasięgu.

– Nareszcie! – krzyczy zniecierpliwiona i wybiera numer Michała.

– Tu Michał Majewski. Nie mogę teraz rozmawiać. Zostaw wiadomość. Jak będę chciał, to oddzwonię.

– Michał, Anita z tej strony. Proszę cię, uważaj na Chojnowską. Przyglądałam się zdjęciom, które przesłał mi Przemek. Ten facet z samochodu... to nie jest jej mąż. To ona. Ucharakteryzowała się, i to dobrze, ale jednak pewnych cech twarzy czy uszu nie da się zamalować. Proszę cię, bądź ostrożny i miej oczy dookoła głowy.

\* \* \*

– Halo, pogotowie? Mężczyzna. Leży. Bez ruchu.

Nagi Pilski leżał na ziemi, a z jego głowy wypływała krew.

– Skąd pani dzwoni? Czy jest przytomny?

- Leży. Nie rusza się.
- Spokojnie. Powoli. Czy jest przytomny?
- Nie wiem.
- Proszę do niego podejść. Skąd pani dzwoni?

Kobieta, której głos słyszała w słuchawce, zadawała jakieś pytania, ale Dominika nie zamierzała udzielać zbyt prostych odpowiedzi. Działała z premedytacją i zamiarem uwiarygodnienia swojej wersji, a nie z chęci pomocy kochankowi. Pogotowie nie mogło przyjechać zbyt szybko. Nie chciała, by ktoś go ratował.

– Halo? Proszę pani? Jest pani tam? Czy chory oddycha? Proszę sprawdzić, czy chory oddycha.

Miała nadzieję, że nie oddycha. Odwróciła się jednak powoli, a rozciągający się kabel od aparatu przypomniał jej o ograniczeniach. Połączenie wykonywała z hotelowego telefonu stacjonarnego.

- Nie mogę do niego podejść...

Kobieta zareagowała na jej wyznanie prostą komendą, ale Dominika jej nie zrozumiała. Cała jej uwaga skupiła się na drzwiach prowadzących na hotelowy korytarz. Uchyliły się bezgłośnie, a chwilę później pojawiła się lufa pistoletu. Nie tak to sobie zaplanowała.

„Dobrze, że zdążyłam narzucić szlafrok” – pomyślała, gdy w pokoju pojawiło się dwóch mężczyzn. Znała ich twarze. Nachodzili ją w mieszkaniu kilka razy z rzędu i za każdym razem zamęczali pytaniami.

- Ręce do góry!
- Boże, co ja zrobiłam? – Rozplakała się, ignorując polecenie.

Młodszy z policjantów podszedł jednak do niej, wykręcił jej rękę i zmusił do tego, by się pochyliła. Zimne kajdanki znalazły się na przegubach jej dłoni.



A miała taki świetny plan. Pilski sam się podłożył. Zadzwoił i poprosił o spotkanie. Policja wiedziała, że mają romans. Nie mogła nie wykorzystać nadarzającej się okazji.

– Powiedziałam mu, że to koniec. Że nie będę się z nim już dłużej spotykać. Wkurzył się. Zagroził, że nie odejdę od niego żywa. Próbowałam dyskutować. Tłumaczyć, że mam męża. Uderzył mnie, a potem próbował dusić. Wyciągnęłam rękę i sięgnęłam po stojący blisko łóżka świecznik. Myślałam, że mnie zabije. Zamachnęłam się. Chciałam zyskać na czasie. Ogłuszyć go i wybiec na korytarz. Nie chciałam zrobić mu krzywdy.

Udawanie roztrzęsionej przychodziło jej z łatwością. Jeden z policjantów jej słuchał, a drugi przez swój telefon wzywał karetkę.

– Czy on żyje? Czy nic mu się nie stało?

Robiła z siebie głupią, ale nie miała wyjścia. Musiała na bieżąco modyfikować swój plan. Nie spodziewała się, że policja pojawi się w hotelowym pokoju tak szybko. Uznała jednak, że widocznie nie udało jej się skutecznie pozbyć ogona. Przyszli więc tu za nią, a kiedy usłyszeli hałas – wtargnęli do środka.

– Co z nim? Proszę, niech pan powie, że nic mu się nie stało. Michał, wstawaj z podłogi, nie udawaj!

Była przekonująca. Jak zawsze. Zaslugiwała na Oscara. Obaj policjanci wpatrywali się w nią jak w obrazek. Zza okien dochodziły odgłosy zbliżającej się karetki pogotowia.

– Jest pani zatrzymana. Na razie pod zarzutem zabójstwa Agaty Kucharskiej i usiłowania zabójstwa Michała Pilskiego – beznamiętnie wydeklamował starszy policjant. – Chociaż zapewne zdaje sobie pani sprawę z tego, że będzie ich więcej.

\* \* \*

– Może pan porozmawiać ze swoją klientką.

Drzwi pokoju przesłuchań się otworzyły, a siedząca w środku Dominika Chojnowska wpatrywała się we wchodzącego mężczyznę wzrokiem pełnym pretensji. Można było odnieść wrażenie, że oczekiwała go w swoim gabinecie, a nie w miejscu, do którego trafiają przestępcy.

– Dominiko.

– Mecenasiu. – Wskazała mu krzesło, jakby nie był na tyle ogarnięty, by samodzielnie podjąć decyzję, na którym z dwóch mógłby usiąść. – Czemu tak długo?

Współpracował z Chojnowskimi od lat. Zawsze kiedy przychodził do niej, witała go tym samym pytaniem. Chojnowski był inny. Bardziej empatyczny, miękki i elastyczny.

– Musiałem się zapoznać z materiałami.

– Jakimi materiałami, przecież nic na mnie nie mają? Co z Pilskim?

– Nie żyje.

– Broniałem się tylko, możemy to wykazać. Ile mi za to grozi?

– Wersja z samoobroną nie przejdzie.

– Dlaczego?

– Pilski złożył obszerne zeznania. Obciążył w nich ciebie. Wypuścili go tylko po to, by się z tobą spotkał. Cała wasza rozmowa została nagrana... Wiedzą, że nie było żadnej kłótni ani szamotaniny.

Zakryła twarz rękoma.

– Myśl, kurwa, myśl. Na pewno można to jakoś wytłumaczyć. Mówiłam to, czego ode mnie oczekiwał. Byłam pijana. Naćpana. Nie chciałam go denerwować. Chwilowa niepoczytalność?

– Wiesz, że zrobię, co w mojej mocy. Tak jak zawsze. Ale tym razem jesteśmy, nieelegancko rzecz ujmując, w czarnej dupie. Wiedzą, że

w darknecie występujesz jako Hatch. Że oferujesz realizację najmroczniejszych pragnień seksualnych w wirtualnej rzeczywistości.

– Nie mają dowodów.

– Pozbawienie wolności przynajmniej trzech osób.

– Jakich trzech?!? – zaprotestowała.

– Szczególne udręczenie przetrzymywanych – kontynuował wymienianie zarzutów, o których powiedział mu przed chwilą komisarz Burzyński. – Zmuszanie do czynności seksualnych. Zabójstwa. Bezczeszczenie zwłok. Produkcja, przechowywanie i rozpowszechnianie treści pornograficznych związanych z prezentowaniem przemocy.

– Nie mają dowodów. To nie ja. Przecież Hatch to facet. Mają jego zdjęcie. I samochód, którym jeździł. To on.

– Dominika... oni wiedzą, że to ty.

– Nie, nie. To nieprawda.

– Przykro mi. – Spuścił głowę. – Przyznaj się. Spróbujemy uzyskać jakiś łagodniejszy wymiar kary.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? Łagodniejszy niż co? Za samą pornografię z przemocą grozi do dwunastu lat. Co mam im powiedzieć? Tak, to był mój pomysł. Zaczęłam od sprzedaży towarów luksusowych, które przywoził z zagranicy mój mąż. Potem zajęłam się przemytem egzotycznych zwierząt, a ostatecznie zainwestowałam w sprzęt i zrobiłam furorę wśród tych wszystkich bogatych i niezaspokojonych facetów, którzy byli w stanie zapłacić krocie za to, żeby na przykład spuszczać się w chwili, w której podcinają lasce gardło. I że w takim środowisku nie poradziłabym sobie jako babka. Że musiałam stać się facetem, zupełnie jak Hatszepsut, która była faraonem. Musiałam sprawiać pozory, wkładać ciuchy męża, domalowywać sobie brwi, jabłko Adama, wyostrzać rysy, uwypuklać zuchwę i dodawać zarost. Nie powiem im tego. Masz mnie z tego

wybronić. Działałam w darknecie. Policja nie ma dowodów. Nigdy nie znajdą śladów transakcji, przelewów, nie dojdą do moich klientów. Jesteś bystry. Znajdź wyjście z sytuacji. Dobrze wiesz, że w sądzie liczą się dowody, a nie tłumaczenia śledczych, że mają przeczucie, że jedno wiąże się z drugim.

– Mają zeznania Pilskiego.

– Podważysz je. Powiedział, co chcieli, bo obiecali mu, że dostanie karę w zawieszeniu.

– Dominika, oni mają nagrania...

– Jakie nagrania?

– Z leśniczówki. Surowy materiał. Nieobrobiony, nieprzycięty. Po zatrzymaniu ciebie przekopali twoje mieszkanie i samochód. Znaleźli dysk przenośny. – Ściszył głos. – Dominika, kurwa, mówiłem ci, że nie wolno ci trzymać takich rzeczy.

\* \* \*

Burzyński opuszczał komendę z poczuciem satysfakcji. Dawno nie czuł się tak dobrze. Mimo że bolał go jeszcze brzuch, a na twarzy utrzymywała się opuchlizna, zapomniał o wczorajszym pobiciu. Przełknął urażoną dumę i się uspokoił. Wiedział, że skoro go pobili, a nie zabili, to znaczy, że wygrał. Koniec szantażu. Radzio przyjął do wiadomości jego sprzeciw, ale nie mógł pozwolić sobie na to, by Burza czuł się zwycięzcą. Kazał więc go skopać, by odebrać mu chociaż męską dumę.

Drzwi trzasnęły o futrynę, a Przemek przymknął oczy i wciągnął do płuc sporą dawkę powietrza. Było zimne i przyjemne. Deszcz przestał padać. Wiatr ucichł. Drzewa się uspokoiły. Stały nieruchomo, jakby nigdy nie tańczyły. Orkan opuścił Poznań. Zostawił po sobie zniszczone dachy, połamane gałęzie i dziwny spokój.

– Iza? – Wybrał w telefonie numer kobiety, którą kochał. – Wracam już do domu.

– Słyszę, że miałeś udany dzień?

Uśmiechnął się do siebie.

– Kocham cię. Do zobaczenia.

Udany to mało powiedziane. Dzień był perfekcyjny. Przygotowali prowokację. Zatrzymali Chojnowską. W zagłóWKu samochodowym znaleźli przenośny dysk, na którym znajdowały się wszystkie filmy nagrane w leśniczówce. Surowe, jeszcze nieobrobione. Dzięki nim wiedzieli, co się działo przez ten cały czas. Minuta po minucie. Widzieli podwieszanie Agaty. Krew. Krzyk. Seks i przemoc. Potrzebowali jeszcze kilku dni, by wykazać, że farma, na której Chojnowska utylizowała ciała, ściśle z nią współpracowała, podobnie jak siedzący już za prochy Ahmed i Gradek, kierowca punto. To jego linie papilarne ujawniono na włącznikach CD.

– A ty co, Burza? Masz zawieszkę? – Głos Majewskiego wyrwał go z zamyślenia.

– Zawieszkę?

– Wyszedłeś z firmy i stanąłeś, jakbyś nie mógł się zdecydować, czy wracasz do domu, czy może jednak do firmy.

– Rozkoszuję się krajobrazem.

– Kuźwa, dobrze się czujesz? To nie Niagara, tylko osiedle mieszkaniowe. Nie ma co podziwiać. À propos, widziałeś nowe auto Stopy?

– Nowe?

– To czerwone sportowe cacko na parkingu.

– Widziałem, kiedy wracaliśmy z Sheratona. Nie wiedziałem, że to Stopy. Jęczał mi kilka dni temu, że nie ma kasy. Ale faktycznie, mijałem go

na korytarzu i wydał mi się megazadowolony. Pomyślałem, że złapał strzelca z tej stacji benzynowej.

– Nie. – Roześmiał się Młody. – Wręcz przeciwnie. Auto osłodziło mu smak zawodowej porażki. Ktoś zlikwidował mu świadka, więc cała sprawa się upierdzieliła.

– Jak to zlikwidował?

– Przed południem znaleziono jego ciało na torach kolejowych.

\* \* \*

Martyna nigdy nie lubiła, kiedy ktoś mówił jej, co ma robić. Wiedział o tym, mimo że nie spotykał się z nią zbyt długo. Pilski też musiał o tym wiedzieć, a jednak próbował jej rozkazywać.

– Naciśnij, przecież tego chcesz.

Piotr siedział na łóżku i z trudem utrzymywał koncentrację. Niepotrzebnie wszedł w polemikę z Pilskim. Chciał do końca udawać, że nie jest zorientowany w temacie, ale facet tak bardzo działał mu na nerwy, że nie wytrzymał. Już w pokoju ucieczki skojarzył, że zna tę twarz, brodę i dobrze zbudowane ciało. Obrabiał na zlecenie materiały porno, w których występował Pilski. Oglądał, jak facet szaleje, próbując coraz to nowszych zabaw i stosując przemoc. Z zazdrości ssało go w żołądku. Dlatego kiedy tylko wyszli z pokoju, odezwał się do Hacha. Wysłał mu krótką wiadomość: „Właśnie stoję na Starym Rynku z Twoim porno aktorem. Mamy obok siebie dwie niezłe dupy. Daj znać, gdzie mamy podjechać, żeby zabawić się na ostro. Tak. Chcę wziąć udział w filmie”. Długo nie czekał na odpowiedź: „OK, nie dekonspiruj się. Zaraz odezwę się do niego i to on zaproponuje przedłużenie wieczoru. Zgódź się”.

Tak znaleźli się w leśniczówce i on, zwykły programista Piotr Szklarski, miał niezwykle ubaw. Pilski myślał, że tylko on wie, co tu się dzieje.

Dziewczyny były oszołomione narkotykami.

– Naciśnij to w końcu, kurwa, naciśnij!

Pilski objął Martynę od tyłu i położył swoje ręce na jej dłoniach. Teraz oboje trzymali broń. Piotr nie wiedział, skąd wzięła się w pokoju. Podejrzewał, że wniósł ją Pilski. Być może potrzebna była mu jako rekwizyt do któregoś z filmów. Tylko on mógł wychodzić z pokoju.

Szklarskiemu było już obojętne. Słyszał, że za drzwiami kręcą się obcy ludzie. I wiedział, że po tym wszystkim, czego doznał, nigdy już nie będzie normalny. Spodobało mu się posuwanie wiszącej na hakach Agaty. Spodobały zabawy z Pilskim i współdzielenie z nim Martyny. Domyślał się, że Martyna ma wystarczająco dużo powodów, by go zabić, ale postanowił ją dodatkowo zmotywować. W końcu od kilku dni była naćpana i jej umysł nie pracował tak, jak powinien. A on nie zamierzał wracać do normalnego świata.

– No dalej, zastrzel mnie – odezwał się pogardliwie. – Najpierw mnie, potem jego, a na końcu siebie. Wiesz, że on to robił już wcześniej? Z wieloma innymi kobietami? On tak zarabia na życie. Robił to też wtedy, gdy byliście parą.

– Zamknij się! – Krzyk Pilskiego był przedostatnim, co usłyszał.

Ostatni był odgłos znany z filmów, z sytuacji, w których kula opuszcza magazynek i leci w stronę człowieka.

# Podziękowania

Ucieczki z zamkniętych pokoi to jedna z moich ulubionych rozrywek. Pomaga wyłączyć się z codzienności, zapomnieć o problemach, obowiązkach i tętniącej w głowie fabule. Do pewnego momentu podczas ucieczek z escape roomów towarzyszyli mi ludzie, których znałam. W maju dwa tysiące szesnastego roku pomyślałam, że pora spróbować czegoś nowego. Intrygowało mnie pytanie, co się stanie, jeśli w pokoju zamknięte zostaną zupełnie obce sobie osoby.

Dziękuję: Beacie, Agacie, Piotrowi, Marcinowi, Łukaszowi, Tomkowi i Krzyśkowi za to, że zgodzili się wziąć udział w eksperymencie. To było bardzo ciekawe doświadczenie. Paulinie i reszcie ekipy z The Bunkier dziękuję za umożliwienie ucieczki oraz wprowadzenie mnie w świat virtual reality.

Łukaszowi dziękuję za rozmowy, zwłaszcza te o wikingach. Urszuli Cur – za pomoc w rozpracowaniu wikinga. Krzyśkowi – za uchylenie kotary, za którą kryje się świat programistów, oraz za cierpliwe i błyskawiczne odpowiedzi na moje, nie zawsze proste, pytania. Michałowi Puczyńskiemu – za konsultacje dotyczące darknetu. Weronice – za podsuniecie hotelu idealnego na sceny finałowe (i oprowadzenie mnie po nim).



Mojemu anonimowemu informatorowi z wydziału kryminalnego dziękuję za to, że znalazł czas i chęci, by przedyskutować ze mną hipotezy śledcze, podejmowane czynności i możliwości. Przez chwilę miałam wrażenie, że jesteśmy jak Młody i Burza.

Ba! Przez moment byłam jak Młody. Stanęłam oko w oko z rysiem. Co prawda oddzielały nas kraty, ale panujące ciemności potęgowały wrażenie. Nad wszystkim czuwał i wieczorno-nocne zwiedzanie ogrodu zoologicznego zorganizował Remigiusz Koziński, któremu również chciałabym podziękować.

Mojemu cennemu beta-czytelnikowi, Jackowi, dziękuję za uwagi, dzięki którym pogłębiłam kilka wątków. A Tobie, drogi Czytelniku, za czas, który poświęciłeś na lekturę. Mam nadzieję, że bawiłeś się jak zwykle wybornie.

# Spis treści

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

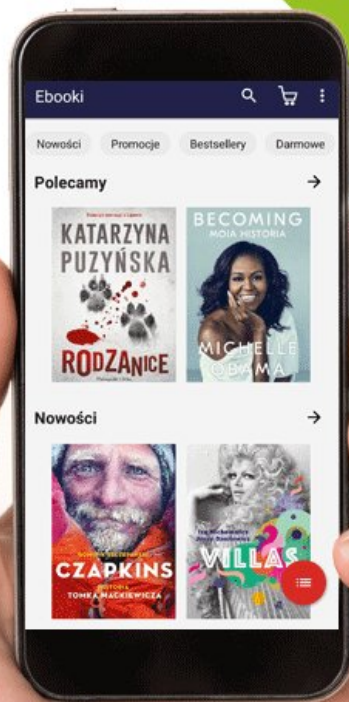
13.

14.

Podziękowania



POBIERZ NOWĄ  
APLIKACJĘ  
NA ANDROIDA



I CZYTAJ,  
GDZIE CHCESZ

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**